

numer 7 (2/2012)

*perspektywy* **kultury**

**Internet i kultura**

Pismo Instytutu Kulturoznawstwa  
Akademii Ignatianum w Krakowie

Wydawca: Akademia Ignatianum w Krakowie

Zespół: Tomasz Gąsowski, Dorota Heck (UWr), Tomasz Homa SJ  
Krzysztof Koehler, Ewa Kosowska (UŚ), Kazimierz Kuczman  
Danuta Quirini-Popławska, Henryk Pietras SJ, Jan Prokop, Stanisław Stabryła  
Monika Stankiewicz-Kopeć, Stanisław Sroka, Paweł Taranczewski, Krzysztof Wałczyk SJ

Redaktor Naczelny: Andrzej Waśko  
Sekretarz Redakcji: Tomasz Tisończyk

Projekt graficzny: Joanna Panasiewicz  
Opracowanie techniczne: Jacek Zaryczny

Pismo recenzowane

Recenzent: prof. dr hab. Krzysztof Dybciak, UKSW

Publikacja dofinansowana ze środków  
przeznaczonych na działalność statutową  
Wydziału Filozoficznego Akademii Ignatianum  
w 2012 roku

ISSN 2081-1446

Adres redakcji: ul. Kopernika 30, 31-501 Kraków  
tel. 12 3999 662  
e-mail: [perspektywy@ignatianum.edu.pl](mailto:perspektywy@ignatianum.edu.pl)  
[www.perspektywy.deon.pl](http://www.perspektywy.deon.pl)

Druk: Drukarnia Wydawnictwa WAM, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków  
Nakład 300 egz.

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwraca.

*spis treści* numer 7

---

Od redakcji

5

Internet i kultura

*Internet i kultura – z socjologiem internetu, dr Magdaleną Szpunar rozmawiają  
Tomasz Tisończyk i Andrzej Waško*

7

Bogusława Bodzioch-Bryła – *Recepcyjna implozja jako zagrożenie kultury  
literackiej. O niektórych konsekwencjach konwergencji mediów*

19

Katarzyna Jarkiewicz – *Wirtualna religijność w polskim internecie*

43

Jerzy Gizella – *Internet i gry komputerowe jako narzędzia transgresji*

57

Leszek Zinkow – *Spór o własność dziedzictwa kultury a przyszłość muzeów  
internetowych*

75

Maria Nowina-Konopka – *Wolność – rzecz o @politycznych przymiotach  
Internetu*

89

Mirosław Lakomy – *Internet i polityka światowa w roku 2011*

111

Artykuły i rozprawy

Stanisław Stabryła – *Antyczne inspiracje w poezji Wisławy Szymborskiej*

127

Grzegorz Wnętrzak – *Ks. Stanisław Stojałowski i jego ruch polityczny  
w wyborach do austriackiej Rady Państwa i sejmu galicyjskiego w latach  
1897-1911*

143

Celina Kisiel-Dorohinicka – *Homo transgressivus* czy moda na transgresję?

165

### Spotkania

„Po co tworzyć nowe języki?” Z Rafałem Ziemkiewiczem rozmawiają Anna

Czartoryska-Sziler i Dariusz Kawa

183

### Sylwetki

Justyna Chłap-Nowak – *Ignacy Chrzanowski (1866-1940). Świadectwo życia*

*polskiego inteligenta*

199

### Recenzje

Dorota Heck – *O potrzebie socjologii literatury*

229

Katarzyna Jarkiewicz – *Religia a internet*

233

Tomasz Tisończyk – *Hermeneutyka atopiczna*

236

Malwina Mus – *Interaktywnie o interaktywności*

241

Anna Kasperek – *Antologia poezji jidysz*

246

Noty o autorach

253

## Od redakcji

---

W ciągu ostatniego dwudziestolecia internet i komputer osobisty gruntownie zmieniły sposób życia nas wszystkich. Toteż wiodącym tematem tego numeru uczyniliśmy wpływ nowych mediów na kulturę. Rewolucyjną w powszechnym odczuciu nowość Internetu poddaje realistycznej weryfikacji Magdalena Szpunar. Z badań socjologicznych nad jego strukturą i nad społeczeństwem sieciowym, podzielonym na pokoleniowe grupy „tubylców” (młodzież) i „imigrantów” (starsi) wynika wniosek, że to medium, w którym odbiorca może w każdej chwili stać się nadawcą, wykorzystuje ten potencjał kreatywności tylko w bardzo ograniczonym zakresie. Na ogół w internecie powielane są mechanizmy nadawczo-odbiorcze znane z mediów masowych. Doświadczamy przy tym zjawiska konwergencji mediów, które Bogusława Bodzioch-Bryła opisuje na przykładzie internetowej twórczości literackiej – „liberatury”. Katarzyna Jarkiewicz stawia problem granic „wirtualizacji” życia religijnego, a Leszek Zinkow ukazuje różne aspekty udostępniania w sieci zasobów muzealnych. Z kolei Maria Nowina-Konopka zastanawia się nad upolitycznieniem Internetu i wirtualizacją polityki, zaś Mirosław Lakomy na przykładzie wydarzeń roku 2011 (m.in. „arabskiej wiosny”) dokumentuje realny wpływ, jaki komunikacja przez Internet wywarła na sytuację polityczną w różnych częściach świata.

Łącznikiem między tematem wiodącym numeru a blokiem artykułów i rozpraw są artykuły poświęcone teorii (i praktyce) transgresji z psychologicznego (Jerzy Gizella) i filozoficznego (Celina Kisiel-Dorohinicka) punktu widzenia. Wątek konfrontacji współczesności z tradycją pojawia się zaś w rozprawach Stanisława Stabryły, Grzegorza Wnętrzaka i w sylwetce Ignacego Chrzanowskiego, którą – po części na podstawie rodzinnych wspomnień – kreśli Justyna Chłap-Nowakowa. Jak zwykle polecamy

Państwu blok recenzji. Specjalnej rekomendacji nie wymaga obszerny wywiad z Rafałem A. Ziemkiewiczem poświęcony jego twórczości literackiej.

Zapraszamy do lektury, komentarzy i polemik na łamach kolejnych numerów „Perspektyw Kultury”. Korespondencję – internetową – prosimy kierować na adres: [perspektywy@ignatianum.edu.pl](mailto:perspektywy@ignatianum.edu.pl)

Redakcja

# Internet i kultura

Z Magdaleną Szpunar,  
socjologiem internetu rozmawiają  
Tomasz Tisończyk i Andrzej Waśko

---

*W swojej książce, wydanej w 2012 roku określa Pani internet jako „nowe-stare medium”<sup>1</sup>. Nowość internetu wydaje się oczywista. Czy mogłaby więc Pani określić, na czym polega jego „starość” czyli związek z wcześniejszymi formami komunikowania?*

Supozycję nowe-stare medium postanowiłam uczynić podstawową dla wyjaśnienia miejsca i roli internetu na tle jego poprzedników – starych mediów. Internet traktuję jako nowe-stare medium, gdyż zawiera w sobie cechy zarówno nowych, jak i starych mediów. Medium to bowiem – analogicznie jak jego poprzednicy – nie wyłoniło się *ex nihilo*. Internet w wielu wymiarach reprodukuje modele komunikowania właściwe starym mediom, jednakże w wielu aspektach nie pozwala na kategoryzowanie go jako medium masowego, generuje nowe schematy, komunikacje, stając się tzw. nowym medium. Media niezależnie od tego, czy nowe, czy stare są mocno zależne od swoich poprzedników, stanowią dla siebie źródło odniesienia. Im bardziej poznamy naturę poprzedniego medium, tym łatwiej zrozumiemy sposób działania jego następcy. Nawyki, konwencje i oczekiwania związane z użytkowaniem starszego medium determinują sposób użycia medium nowego. W przypadku pojawienia

---

1 M. Szpunar, *Nowe-stare medium: Internet między tworzeniem nowych modeli komunikacyjnych a reprodukowaniem schematów komunikowania masowego*, Warszawa 2012.

się nowej technologii nie mamy do czynienia z radykalnym zerwaniem z przeszłością, a z pewnym *continuum*, nieprzerwanym biegiem przeobrażeń i czerpania z dziedzictwa poprzedników, o czym przekonuje nas zarówno koncepcja mediamorfozy, jak i remediacji. Różnice pomiędzy mediami zacierają się. Stare media bazują na dokonaniach nowych, a nowe w wielu wymiarach przejmują formaty swoich poprzedników, by odpowiadać na potrzeby użytkowników zsocjalizowanych medialnie do staro. Nowe media stają się zatem nowymi-starymi mediami, gdyż łączą w sobie cechy obu typów mediów, ale także dostosowują swój przekaz do staromedialnych nawyków swoich odbiorców.

W swojej najnowszej książce wprowadzam pojęcie socjalizacji medialnej. Proponuję ją określać jako proces internalizowania, ale także eksternalizowania wzorów i sposobów użytkowania danego medium. Dzięki eksternalizowaniu zachowań medialnych, przejawianych w kontakcie z danym środkiem przekazu, aktywność medialna jest nie tylko reprodukowana na inne jednostki, ale także sama jednostka je reprodukuje w zetknięciu z nowym medium. Socjalizacja medialna dokonująca się w procesie użytkowania starych mediów prowadzi do reprodukcji zachowań, które proponuję określać mianem staromedialnych nawyków odbiorczych. Zatem, choć pojawia się nowe medium, które potencjalnie umożliwia innowacyjne użycie, jednostka wykorzystuje je zgodnie z wcześniej zinternalizowanymi zachowaniami. Staromedialne nawyki odbiorcze stanowią formę więzów, spod których jednostka przez dłuższy czas nie potrafi się wyzwolić. Założenie to znajduje potwierdzenie u Ogburna, który zauważył, iż praktyki kulturowe nie nadążają za zmianami w obszarze technologii. Socjalizacja do „nowego” wymaga zatem, wyzbycia się starych schematów postępowania. Zinternalizowane przez nas sposoby korzystania z mediów masowych (starych mediów) determinują praktyki kulturowe przejawiane wobec nowego medium, jakim jest internet, powodując, mimo swoistej nowości, że pozostaje on nowym-starym medium. Owo nowe-stare użycie trafnie oddają słowa Andrzeja Zybortowicza, który zauważa: „Póki uczestniczymy w pewnych praktykach społecznych, tak długo musimy posługiwać się aparaturami pojęciowymi „przymuszającymi” nas do takiego, a nie innego sposobu doświadczania świata”. Sfera reprezentacji tworzonych w umyśle człowieka jest tworzona zgodnie z wcześniej wdrukowanymi w niego habitusami. Wyzbycie się nawyków, wyuczonych sposobów postępowania, także wobec mediów, jest niezwykle trudne.

Jednakże należałoby wskazać, iż jednostka przystosowuje się w pewien sposób do nowej sytuacji. Jeśli pojawia się „nowe”, muszą pojawić się także nowe mutacje, które możemy definiować jako nowe modele korzystania z mediów. Zgodnie ze spojrzeniem ewolucjonistów, jednostki,



u których nowa mutacja się nie pojawi, nie przetrwają. By partycypować w nowomediowej rzeczywistości, konieczne jest zatem dostosowanie aparatu poznawczego do nowej rzeczywistości. Nowe media, do których przypisuje się nowe formy zachowania, jak chociażby interaktywność, pozostają w znacznej mierze „martwe”, ponieważ ich odbiorcy nie są wyposażeni w odpowiednie (kompatybilne) z tymi mediami habitusy. Habitusy funkcjonują na wzór oprogramowania, ludzie dysponują „starym oprogramowaniem”, które nie jest zgodne z kodem nowych mediów.

*Początki Internetu były związane z libertariańsko-kontrkulturową nadzieją, że przełamie on dominację w życiu społecznym mediów masowych, przede wszystkim telewizji, wyzwoli energię i kreatywność ludzi, ograniczy monopol wielkich producentów informacji i rozrywki. W jakim zakresie te nadzieje się sprawdziły, a w jakim okazały się iluzją?*

W początkowej fazie rozwoju internetu zakładano, że medium to stanie się panaceum na homogeniczny, monopolistyczny dyskurs właściwy mediom masowym. Pozwoli uwolnić się spod jarzma zunifikowanych, uproszczonych, jednostronnych komunikatów przygotowywanych przez tych nadawców. Internet miał przełamywać jednostronny model przepływu informacji, gdy odbiorca przyjmuje na siebie rolę biernego konsumenta serwowanych mu treści, anonimowej końcówki procesu komunikowania, która trawi medialną papkę przygotowaną dla najbardziej przeciętnego odbiorcy. Użytkownik nowych mediów miał mieć możliwość sprzężenia zwrotnego, reagowania, swobodnego artykułowania swoich opinii, a nawet wchodzenia w rolę nadawcy i wypierania jego monopolu na dostarczanie *contentu*.

Ostatnie badania dotyczące architektury internetu przeczą powszechnym przekonaniom o zdecentralizowanym i rozproszonym charakterze tego medium. Badacze związani z firmami AltaVista, Compaq oraz IBM podważają dotychczasowe przekonania związane z architekturą internetu postrzeganą jako gęsta sieć połączeń w obrębie kuli. Wykazują oni, że Sieć przypomina muszkę smokingową (*bow-tie theory*), z wyraźnym centrum, rzadziej odwiedzanymi skrzydełkami oraz sporymi obszarami, które w ogóle nie zyskują uwagi internautów. Teoria muszki smokingowej redefiniuje dotychczasowy sposób myślenia o internecie. Pokazuje bowiem, że w medium tym obserwujemy wyraźną koncentrację treści w obrębie centrum, które generuje największy ruch w Sieci i sprawia, że spora część uwagi internautów ogranicza się do tychże właśnie stron. Zatem choć potencjalnie mamy do czynienia *online* z bardzo szeroką, niemal nieograniczoną ofertą konkurujących ze sobą treści, nasz wybór z reguły ograniczony zostaje do kilku najpopularniejszych i *de facto*

największych witryn. Walka konkurencyjnych podmiotów o uwagę odbiorcy po raz kolejny zdominowana zostaje przez czynniki ekonomiczne. Tylko najsilniejsi gracze rynku internetowego mają szanse generowania największego ruchu w Sieci i dystrybuowania treści.

Pomimo możliwości, które przed jednostkami otwierają nowe media, niejednokrotnie nie posiadają one kompetencji, by z tych potencjalności korzystać. Po wtóre należałoby wskazać, iż jednostki są z natury leniwe poznawczo, kierując się zasadą minimum, chcą osiągnąć cel, jak najmniejszym kosztem. Zatem w kontakcie z medium, jakim jest internet, który mogą niemal dowolnie konstruować, wybierają znane im wcześniej habitusy. Ograniczenia w możliwości kreacji i interaktywności – cech najczęściej przypisywanych internetowi – pochodzą od samej jednostki.

Owe ograniczenia mają swe źródło w habitusie polegając na tym, iż jednostka choć potencjalnie ma możliwość nieograniczonego działania, może podejmować aktywność odwołując się do nieograniczonej liczby scenariuszy, tak jednak nie czyni. Istnieją bowiem tysiące opcji, o których jednostka w ogóle nie myśli i nie bierze ich pod uwagę podejmując działania, także te online. Toteż, skoro jednostka w ogóle tych scenariuszy nie rozważa, są one fikcjonalne, bowiem są one jej niedostępne i realnie nie może z nich korzystać.

*Komunikacja przez Internet sprzyja przełamywaniu monopolu informacyjnego i budowaniu struktur poziomych w społeczeństwach i – jak pokazał rok 2011 w krajach arabskich – mobilizacji obywateli wpływającej na bieg spraw politycznych. Z drugiej strony postępująca cyfryzacja stwarza nieznaną dotąd możliwość kontroli nad społeczeństwami. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z jednym z licznych „paradołów Internetu” zasługującym na komentarz. Czy Sieć nas wyzwala, czy jesteśmy w nią schwytyani?*

Obserwując rozwój i sposób funkcjonowania internetu wydaje się, że można określać to mianem techniki autorytatywnej, o której pisał Lewis Mumford. Przypomnijmy, że techniki te autor charakteryzował jako wykazujące inklinację ku centralizacji władzy i kontroli. Stanowiły formę władzy samej w sobie, z pominięciem lub minimalizowaniem roli człowieka. Wydaje się, że właśnie internet oferuje nam wiele, ale równie wiele nam zabiera. Zawłaszcza naszą prywatność, staje się technologią obosieczną, o której pisał Platon w *Fajdosie*. Wprowadza zmianę, pozostaje tylko pytanie o to, jaki jest charakter tej zmiany i czy jest to zmiana na lepsze? Herbert Schiller wskazuje, że wbrew naszym nadziejom związanym z funkcjonowaniem internetu, bez technologicznej przeciwwagi dla technologii wyszukiwania i nowych zastosowań medium to staje się kolejnym antydemokratycznym i scentralizowanym środkiem przekazu.

Internet zawłaszcza naszą uwagę, minimalizuje możliwość wyboru, choć wydaje się, że mamy do czynienia z sytuacją dokładnie przeciwną – poszerza wybór, oferując nieskończone możliwości. Chociaż jest siecią rozproszoną, to przecież dostęp do tej sieci w znacznym stopniu ograniczają wyszukiwarki. System jest tak dobry, jak jego najslabsze ogniwo – można by funkcjonalnie powiedzieć o internecie. Tym słabym ogniwem są właśnie wyszukiwarki chroniące nas co prawda przed zalewem informacji, odsiewające ziarno od plew, z drugiej zaś strony, mocno ukierunkowujące naszą uwagę, niekoniecznie zgodnie z naszym dobrze pojętym interesem. Istotniejsza staje się tutaj logika maszyny, która zgodnie z własnym, komercyjnym porządkiem agreguje naszą ograniczoną uwagę. W pewnym sensie wyszukiwarka okazuje się wąskim gardłem, które w znaczącym stopniu redukuje i ogranicza nasz wolny wybór.

Eszter Hargittai antropomorfizując wyszukiwarki zauważa, że osoby, które nie wiedzą jak one działają, są przez nie wyzyskiwane. Nieznajomość technologii, którą się wykorzystuje, rodzi pole do nadużyć, a niewiedza otwiera pole do nadzoru, inwigilacji i daleko posuniętej kontroli. Narzędzia wolności stają się paradoksalnie narzędziami naszego zniewolenia. Inaczej to ujmując użytkownicy zamiast użytkować technologię, stają się przez nią używanymi. Nasze wybory *online* mają charakter pozorny, zostają bowiem ograniczone do oferty maszyny, która w imię lepszej personalizacji i dostosowania się do naszych potrzeb, mocno nas ogranicza. Jeszcze w latach 60. XX wieku Karl Deutsch określił sieci komunikacyjne jako system nerwowy społeczeństwa, który jednocześnie staje się ośrodkiem informacji i nadzoru. Można tę myśl Deutscha rozumieć dwojako – sieć staje się ośrodkiem informacji dla nas, ale także i o nas, gromadząc na podstawie pozostawianych przez nas każdego dnia cyfrowych śladów dziesiątki informacji.

*Jakie zjawiska psychologiczne i społeczne generuje anonimowość kontaktów w sieci? Na ile jest ona faktyczna, na ile iluzoryczna? Na czym polega wartość anonimowości w oczach jej obrońców i czy obecny stan rzeczy w tym zakresie zasługuje na obronę?*

Za McLuhanem należy stwierdzić, że internet, jak każdy wynalazek, ma „dwojaką naturę – jest zarówno dobrodziejstwem, jak i przekleństwem”. Analogicznie należy spojrzeć na anonimowość *online* przynoszącą zarówno wymierne korzyści – terapia *online*, ale także zagrożenia w postaci rozhamowania, agresji, braku kontroli. Swoisty dla komunikacji online mechanizm rozhamowania powoduje rozluźnienie więzi i depersonalizację kontaktów, co skutkuje zdecydowanie odważniejszymi i ostrzejszymi sądami niż w kontaktach *face-to-face*.

Warto jednocześnie dodać, że rozhamowania nie należy konotować wyłącznie z negatywnymi konsekwencjami, które ono implikuje. Może ono rzeczywiście wiązać się z przejawianiem działań negatywnych wobec innych – obrażanie, prowokowanie, ale także może wiązać się z nadmiernym ujawnianiem siebie (*self-disclosure*), co czasem może ułatwiać jednostce diagnozowanie problemów, które wypiera, lub o których w kontaktach *face-to-face* z różnych względów nie chce mówić. Internetowa anonimowość odkrywa paradoksalny jej charakter. Z jednej strony bowiem pozwala w niemal dowolny, ale jednocześnie bardzo świadomy sposób budować własny wizerunek, z drugiej strony ukryta tożsamość ułatwia większe odsłonięcie się. Julia Omarzu wskazuje, że w przypadku ujawniania siebie (*self-disclosure*) mamy do czynienia z trzema stopniami jawności. Pierwszy stopień stanowi szerokość (*breadth*), która oznacza liczbę tematów, jakie podejmowane są w dyskusji. Drugi stopień to długość (*duration*) trwania wypowiedzi, trzeci wymiar stanowi głębokość (*depth*) wyznań. O ile dwa pierwsze wymiary są łatwe do zbadania, trzeci wymiar ujawniania jest najbardziej subiektywny. Zdaniem badaczki, wskaźnikiem, który określa głębokość informacji, jest intensywność w przeżywaniu i wyrażaniu emocji. Omarzu wskazuje, że informacje głębokie często mają charakter negatywny lub zawstydzający. Warto jednak dodać, że ta zmienna jest determinowana osobowościowo i kulturowo. To, co dla jednej osoby może przynależać do sfery tabu, dla innej nie stanowi formy odsłaniania się. Wystarczy spojrzeć na sferę seksualności.

Amerykańskie nastolatki zdecydowanie odważniej i otwarcie rozmawiają o seksie, w przeciwieństwie do ich polskich rówieśników. Hua Qian i Craig R. Scott wyróżniają dwa poziomy anonimowości. Anonimowość wizualną, która polega na nieujawnianiu wyglądu fizycznego nadawcy komunikatu oraz anonimowość dyskursywną, której celem jest niemożliwość skojarzenia przekazu z konkretnym autorem. Badacze ci wskazują, że wizualna anonimowość nie wpływa na zwiększenie poziomu otwartości. Dopiero większą otwartość implikuje anonimowość dyskursywna. Warto dodać, że otwartość w komunikacji jest tym elementem, który implikuje poczucie zobowiązania. Youngme Moon wskazuje, że ludzie, którzy otrzymują osobiste komunikaty, czują się zobligowani do reakcji na tym samym poziomie otwartości

*Kontakty przez fora internetowe i Facebook odgrywają ogromną rolę w relacjach młodzieży z rówieśnikami. Czy nie odbywa się to kosztem wspólnot realnego współżycia i czy budowanie wspólnot online nie generuje alienacji społecznej offline? Jak to wpływa na charakter przekazu kulturowego między pokoleniami internetowych „tubylców” i „imigrantów”?*

Współcześni młodzi to cyfrowi tubylcy. Są osobami urodzonymi po 1983 roku, a więc nowe media stanowią naturalny element ich codzienności. Dorastanie w otoczeniu nowych mediów, sprawiło, że technologie te są integralnym elementem ich życia, a komunikacja *online* prymarnym sposobem komunikowania się. Ta integralność życia z nowymi mediami spowodowała, że wykazują trudności z rozumieniem długiego i skomplikowanego tekstu w książce, preferują natomiast obraz i dźwięk. Telefony komórkowe, laptopy, palmtopy to dla nich przedmioty osobiste, z którymi chętnie eksperymentują. Nauczyciele, wykładowcy i rodzice to z kolei przedstawiciele cyfrowych imigrantów. Są osobami, które z trudnością adaptują się do nowych mediów i niechętnie przyswajają nowinki technologiczne. W procesie nauczania preferują systematyczność, cierpliwość, preferują również słowo pisane, a nie obraz. Koncepcja cyfrowych tubylców i cyfrowych imigrantów pokazuje, w jak bardzo odmiennych środowiskach funkcjonują uczniowie i ich nauczyciele i jak bardzo różnią się ich oczekiwania wobec procesu dydaktycznego. Cyfrowi tubylcy preferują sytuację, w której edukacja przypomina dobrą i ciekawą zabawę. Są niecierpliwi, a wiedzę chcą zdobywać szybko i efektywnie. Niechętnie akceptują sytuację, w której zmuszeni są biernie wysłuchiwać wykładu głoszonego *ex cathedra* z pozycji dystansu. Chcą aktywnie uczestniczyć w procesie zdobywania wiedzy, nie będąc ograniczonymi do literalnego odtwarzania przekazywanej im wiedzy. Nauczyciele, dydaktycy niechętnie akceptują tę sytuację. Przyzwyczajeni są do sytuacji, w której autorytarnie określają, co należy wiedzieć, a dialogiczność akceptują niechętnie. Jako reprezentanci cyfrowej imigracji, przyswajają umiejętności posługiwania się nowymi mediami, jednakże bardzo często stają się one dla nich jedynie sztucznymi protezami, z których zmuszeni są korzystać. Funkcjonują niczym imigranci, którzy bardzo często w nowej ojczyźnie czują się ludźmi z zewnątrz, *outsiderami*, nierozumiejącymi lokalnych zwyczajów i konwencji.

*Traktowanie internetu jako błogosławieństwa zdaje się kierować reformatorem oświaty i szkolnictwa wyższego, którzy zakładają, że dostęp do komputera dla każdego ucznia i studenta oraz możliwość korzystania z zasobów informacyjnych sieci wystarczy do ukształtowania nowoczesnego społeczeństwa wiedzy. Jak, Pani zdaniem, powinien wyglądać optymalny zakres obecności internetu w szkole i na uniwersytecie, w tym zwłaszcza na kierunkach humanistycznych?*

Trzeba zauważyć, że kultura cyfrowa to kultura nadmiaru. Chciałabym zwrócić uwagę na pewien bardzo istotny fakt. Otóż internet rozszerza nasz dostęp do informacji, nie poszerza jednak możliwości ich

przyswojenia. Sam dostęp do informacji, a nie wiedzy – jak często mówi się w odniesieniu do internetu – niewiele zmienia, jeśli jednostka spotyka się z problemem ich nadmiaru. Bogactwo informacyjne, traktowane jako immanentna cecha społeczeństwa informacyjnego, paradoksalnie zamiast stawać się naszym dobrodziejstwem, przeradza się w przekleństwo, bo – wiem nie wiemy, jak z owego dostatku efektywnie korzystać i jak poradzić sobie z nadmiarem konkurujących o naszą uwagę treści. Jeszcze w latach 70. XX wieku Herbert Simon zauważył, iż bogactwo informacji implikuje ubóstwo uwagi. Uwaga, choć kluczowa w procesie przyswajania nowych informacji jest zasobem słabo powiększalnym. Ogrom informacji docierających do nas sprawia, że umysł ludzki szuka sposobów radzenia sobie z nadmiarem bodźców, implikując zubożenie na te informacje, które traktuje jako nadprogramowe. Wrażliwość na bodźce, wraz z ich przyrostem staje się coraz mniejsza. Pisząc o świecie bogactwa informacji Simon zauważa także, że ową mnogość należy przeciwstawić nielicznemu gronu tych, którzy z tej informacji korzystają. Jego zdaniem, projektanci systemów informacyjnych zogniskowali się na tworzeniu takich systemów, które stanowiąc będą odpowiedź na deficyt informacji, podczas gdy powinni projektować systemy, które należałoby przeorientować na ograniczenia ludzkiej uwagi. Ważniejsze zatem od samego dostarczania informacji jest dzisiaj wsparcie jednostek w procesach selekcji informacji, określania ich ważności i istotności, by uniknąć przeładowania informacyjnego (*information overload*). Simon zwracał także uwagę, iż jednostki w swoich działaniach rzadko podejmują działania maksymalizujące, racjonalne, częściej ograniczając swoje działania do rozwiązań satysfakcjonujących. Przyczyną takiego stanu rzeczy są wysokie koszty zdobywania informacji oraz ich przetwarzania. Jednostki preferują „półśrodki” i rozwiązania polowiczne także ze względu na ograniczoną pojemność ludzkiego umysłu, który nie potrafi przetworzyć wszystkich niezbędnych informacji by działać w pełni racjonalnie. Koncepcja Simona znajduje swoje potwierdzenie w koncepcji minimaksu, zgodnie z którą jednostka dąży do tego, by maksymalizować korzyści przy minimalizacji nakładów.

Neil Postman wypowiada znamienne słowa: „dżin, który wychynął z butelki, głosząc, że informacja jest nowym bogiem kultury, był oszustem. Rozwiązał oczywisty dla wszystkich problem niedoboru informacji. Nie ostrzegł jednakże przed znacznie gorzej widocznymi niebezpieczeństwami jej nadmiaru”. Łaknienie nowości, dopływu świeższych informacji może mieć charakter uzależniającego. Wielu ludzi nie potrafi funkcjonować bez nieustannego bycia *online*, sprawdzania poczty, czy tablicy w serwisie społecznościowym. Bez tego dostępu czują się wykluczeni, nie zadając sobie pytania, na ile ważne i czy w ogóle ważne w ich życiu są te informacje. Stanisław Lem zauważa: „Sama informacja staje się (...)

rodzajem odurzającego, labiryntowego narkotyku dla szyfrantów-deszyfrantów, a zatem po prostu paranoidalnych frantów”. Lem studzi zapał technoentuzjastów, upatrując w nadmiarze informacji prawdziwe i realne zagrożenie, określając ją mianem *szarańczy informacyjnej*. Ten znakomity obserwator ponowoczesności zauważa: „to, co w mniemaniu racjonalnym powinno być przysparzać ludziom dobra i spełnienia oczekiwań, zwłaszcza wspieranie nadziei na lepszy byt, ulegało konwersji na instrumenty technoporubstwa, komercyjnej trywializacji, w sumie zaś – idiotenia w papkach masowej kultury. Informacja właśnie okazała się na znieprawienia szczególnie podatna. Powiedziałbym wręcz, że genitalizacja informacyjna, zasilająca nawet sieci komputerowe nauki, jawi mi się jako rodzaj zarazy, czyli parazytyzmu, żerującego na nieosłabianej okresami milczenia płci (jak u zwierząt) pożądliwości seksualnej człowieka”<sup>2</sup>. Sam dostęp do informacji nie warunkuje zatem naszej wiedzy i mądrości, wręcz przeciwnie, gdy oferuje się nam tysiące prostych i łatwo przyswajalnych przekazów, bezrefleksyjnie je chłonimy, nasiąkamy prostymi sloganami, zbanalizowanymi do granic możliwości przekazami, jaki zatem pożytek czynimy z informacyjnych potencjalności? – należy odpowiedzieć, iż najgorszy z możliwych. Informacja we współczesnym świecie wydaje się nieustannie podlegać procesowi pauperyzacji. Chętnie zaczytujemy się w newszakach, informacjach plotkarskich, rzadko odpowiadając sobie na pytanie, w jaki sposób informacje te poszerzają naszą wiedzę o świecie? Jan van Dijk słusznie zauważa, iż dostęp do informacji jest ważny, ale ważne jest również to, czy jednostka potrafi z nich skorzystać.

Podobne konstatacje odnajdziemy u Ryszarda Tadeusiewicza, który pisze o smogu informacyjnym, który nie tylko oznacza nadmiar informacji, ale brak umiejętności ich wartościowania i selekcjonowania: „zmieszanie w sposób praktycznie uniemożliwiający oddzielenie wartościowych przekazów od zapisów niedokładnych, bałamutnych, czy wręcz totalnie nieprawdziwych – to użyteczność informacji zmienia się w swoje zaprzeczenie (...) są ich tysiące i mogłyby być użyteczne, ale ponieważ są rozdrobnione i rozproszone, tworzą informacyjną mgłę, która oślepia i dusi, utrudnia orientację”<sup>3</sup>. Niestety współczesny odbiorca w ogóle nie jest przygotowany na to, by radzić sobie z taką obfitością informacji. Na niemal wszystkich etapach edukacji szkolnej temat ten jest pomijany i lekceważony. Program przedmiotu technologia informacyjna, z reguły ogranicza się do nauki technikaliów związanych z obsługą konkretnego programu komputerowego. Brakuje pogłębionej, krytycznej refleksji nad

2 S. Lem (2000). *Szarańcza informacyjna*, <<http://wiadomosci.onet.pl/raporty/szarancza-informacyjna,1,3331601,wiadomosc.html>> (dostęp: 10.05.2013).

3 R. Tadeusiewicz, *Spoleczność Internetu*, Warszawa 2002, s. 121.

skutkami oddziaływania cywilizacji informacyjnej. Postulowane przez wielu badaczy obowiązkowe nauczanie w zakresie edukacji medialnej miałyby stanowić próbę wyjścia z tego impasu. Nie chodzi tutaj bynajmniej o straszenie dzieci internetem, a o wdrukowanie w nich nawyków bezpiecznego surfowania po Sieci i dostrzegania potencjalnych zagrożeń. Należy zgodzić się tutaj z Umberto Eco, który zauważa, iż „między dysponowaniem milionami megabitów informacji na jakiś temat a niedysponowaniem ani jednym nie ma wielkiej różnicy” – jeśli nie wiemy, co z tą informacją zrobić, można by dodać.

*Intrygująca jest opozycja akademickiego modelu wiedzy naukowej wobec, metody tworzenia informacji w Internecie, Wikipedii itp. – określana przez Panią jako opozycja „katedry” i „bazaru”. Czy mogłaby Pani szerzej naświetlić te różnice? (Rozmowy ze studentami, dla których jednym źródłem informacji jest Wikipedia prowadzą do wniosku, że proces tworzenia wiedzy i jej przekazywania nie może zostać całkowicie przeniesiony do rzeczywistości wirtualnej).*

Dla modelu katedry charakterystyczna jest elitarność, hermetyczność, hierarchizacja działania i precyzja. Oprogramowanie w modelu katedry, według Raymonda, „ma powstawać jak katedry: budowane zręcznymi palcami samotnych czarodziei lub grupy dostojnych magów pracujących w pełnym namaszczenia odosobnieniu”. Odmienny model właściwy dla programowania *open source* to bazar – pełen różnorodności, odmiennych poglądów, ścierających się ze sobą wizji, otwarty dla każdego, odrzucający hierarchię i precyzyjne relegowanie zadań. Różnorodność bazaru implikuje bogactwo wypływające z różnorodności i twórczy ferment. Przejście od elitarnego modelu katedry do masowego modelu bazaru pokazuje kierunek zmian, które dotyczą wielu innych wymiarów naszego życia. Doskonałą egzemplifikacją tego przejścia jest działalność wiedzytwórcza. Przestaje być ona działalnością przypisaną do wąskiej, elitarnej grupy naukowców, których legitymizowały stopnie naukowe i afiliacje. Dzisiaj katedralny model tworzenia wiedzy, wypierany jest przez egalitarny model bazaru, co znajduje swoje odzwierciedlenie chociażby w kolektywnie tworzonej Wikipedii.

*Ponieważ wszystko wskazuje, że Internet pozostanie częścią naszej cywilizacji w dającej się przewidzieć przyszłości (jak długo?), jak powinniśmy obchodzić się z tym narzędziem, żeby korzystanie z niego nie obróciło się przeciwko nam samym?*

Christine Rosen zauważa, iż rozmawiamy współcześnie o technologii w sposób, który kiedyś przypisany był do sztuki czy religii. Konstatację tę



potwierdza Alexander Halavais zwracając uwagę, iż wyszukiwarki pełnią główną rolę w ujarzmianiu i kontrolowaniu informacji, przez co „ufamy im bardziej, niż powinniśmy. Mechanizmy te (...) stały się wręcz obiektem naszej wiary”. Zapotrzebowanie na huxleyowskie nowe wspaniałe światy, oferujące oderwanie od szarej, przyziemnej rzeczywistości wpisuje się w ideę rzeczywistości wirtualnej. Właściwe dla determinizmu technologicznego myślenie staje się wygodną kalką, dzięki której to technologii – w tym przypadku internetowi – oddajemy prymat w procesie zmiany i kształtowania rzeczywistości społecznej. Wydaje się, że wizja determinizmu technologicznego, chociaż kusząca, nazbyt upraszcza rzeczywistość. Technologia jest bowiem nie tylko narzędziem kształtującym, ale i kształtowanym. To od nas użytkowników zależy, w jakim celu będziemy z niej korzystać i jak będziemy zmieniać jej formę i właściwości. Związek technologii i człowieka ma charakter symbiotyczny – obie strony są od siebie zależne i wzajemnie się kształtują. Postulowałabym przede wszystkim refleksyjne korzystanie z tego narzędzia.

*Bardzo dziękujemy za rozmowę.*



Bogusława Bodzioch-Bryła

# Recepcyjna implozja jako zagrożenie kultury literackiej. O niektórych konsekwencjach konwergencji mediów<sup>1</sup>

---

Czasy, w których żyjemy, niewątpliwie obfitują w refleksję skoncentrowaną na problematyce identyfikacyjnej i nazewniczej. Na kwestię tę zwraca uwagę m.in. Jerzy Jastrzębski, stwierdzając, że

Nasza potrzeba definiowania tożsamości i osobności jest chyba naprawdę szczególnie, skoro zaowocowała dziesiątkami nazw i hasel mających identyfikować i opisywać transformacje i trendy w rozwoju współczesnych społeczeństw i kultur. I tak – już przed kilkunastu laty – James R. Beniger zestawiał siedemdziesiąt terminów używanych w końcu minionego wieku w celu zwrócenia uwagi na wyjątkowość i swoistość czasów, w których żyjemy oraz zjawisk i obiektów, które nas otaczają. Od tego czasu przybyło przynajmniej kilkadziesiąt nowych etykiet i zarazem tytułów do dumy lub powodów do niepokoju. My „ludzie jednowymiarowi” żyjemy zatem w „globalnej wiosce” albo w „technopolu”, w „społeczeństwie

---

1 Artykuł ten stanowi drugą część rozpoznań poczynionych w tekście pt. *Hermeneutyka cyberpoematu? Kilka pytań o interpretację na marginesie utworu Zenona Fajfera „Ars poetica”*, „Perspektywy Kultury” 2011, nr 2 (5), s. 145-172. W przywołanym tekście analizowałam konkretne zjawiska umiejscawiające się w punkcie zetknięcia się nowych mediów i literatury, rozpoznania czynione były więc w skali mikro. Niniejsze rozpoznania odnoszą się natomiast do makroskali, stanowiąc ogólną charakterystykę kultury literackiej.

informacyjnym”, w epoce „rewolucji elektronicznej” (albo „mikroelektronicznej”), zwanej też „komputerową” lub „trzeciofalową”. W artykule o etykietowaniu obecnych, powstających i przyszłych społeczeństw napisanym piętnaście lat później niż pionierskie studium Benigera. Lech W. Zacher zestawiał listę najczęściej pojawiających się we współczesnej literaturze naukowej i eseistyce nazw formacji i kultur przelomu tysiącleci. Na liście tej mamy więc m.in.: społeczeństwo postindustrialne, medialne, informacyjne, cybernetyczne, komputerowe, wysokiej techniki, sieciowe, wirtualne, masowe, globalne, ryzyka, e-społeczeństwo, uczące się, wychowujące, innowacyjne, synergetyczne, wiedzy, a w perspektywie e-stado, e-zbiorowości, agregaty ludzkie...<sup>2</sup>.

W opisie kulturoznawczym i medioznawczym coraz częściej używa się podobnych metafor diagnozujących kondycję współczesnego człowieka. Można więc zauważyć powtarzające się kategorie: *homo informaticus*<sup>3</sup>, *homo computerus*, *homo internetus* czy też *homo electronicus*<sup>4</sup>. Warto zwrócić szczególną uwagę na fakt, iż prawie wszystkie wymienione propozycje nazewnicze oparte zostały na mniej lub bardziej bezpośrednim nawiązaniu do sfery nowych mediów. Jest to głęboko uzasadnione, gdyż właśnie pojawienie się nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych i nieustanne przeobrażenia, jakim ulegają, stały się przyczyną wielu zmian zachodzących w każdej niemal sferze współczesnej kultury. Medialność urosła do rangi kategorii charakteryzującej współczesny świat, a w nim współczesnego człowieka, który nie tylko myśli i percypuje rzeczywistość w bezustannym związku z mediami, ale którego percepcja okazuje się właśnie przez media zdeterminowana. Obecny stan kultury często opisywany jest też za pomocą kategorii konwergencji, implozji, globalizacji.

Stan ten nie pozostaje bez wpływu na współczesną myśl humanistyczną. Życie na przelomie XX i XXI wieku dowodzi, że spod wpływu natłoku technologii informacyjno-komunikacyjnych nie mogą uciec nawet te sfery kultury humanistycznej, które jeszcze kilkanaście lat temu uznawane były za najbardziej wyizolowane. Literatura, dzieło sztuki, edukacja – coraz silniej wikłają się w związki z nowymi mediami. Proces ten jest nieuchronny i zachodzi niezależnie od tego, czy współcześni uczestnicy kultury tego chcą, czy też wspomniane zjawisko oceniają negatywnie.

2 J. Jastrzębski, *Nowe media i stare wartości*, [w:] *Nowe media w systemie komunikowania: edukacja, cyfryzacja*, red. M. Jeziński, Toruń 2011, s. 7-8.

3 Kategorię *homo informaticus* charakteryzuje Wiesław Wątroba. Zob. W. Wątroba, *Homo informaticus w globalnym hipermarkiecie* [w:] *Społeczeństwo informacyjne. Aspekty funkcjonalne i dysfunkcjonalne*, red. L.W. Haber, M. Niezgodna, Kraków 2006, s. 441-449.

4 Zob. J. Morbitzer, *Media – zniewolić umysł?*, <<http://www.up.krakow.pl/konspekt/11/morbit11.html>> [dostęp: 12.11.2012].

## Konwergencja w kulturze

Jednym z najistotniejszych procesów stymulujących zaistnienie wspomnianych zjawisk stała się konwergencja, czyli, mówiąc najprościej, taki rodzaj łączenia mediów, w efekcie którego powstaje nowa jakość, dotychczas nieistniejąca. Medioznawcy od kilku już lat podkreślają złożoność tego zjawiska, skutkującą wieloaspektowością jego rozumienia.

Gwałtowne zwiększenie liczby wytworów medialnych dystrybuowanych w sposób wirusowy do naszego konkretnego segmentu «długiego ogona» można odebrać jako znaczącą fragmentaryzację pejzażu medialnego w porównaniu z jego strukturą w XX wieku. Fragmentaryzacja wydaje się jedną z ważniejszych cech nowych mediów. Z drugiej strony, w tym samym czasie dość popularna stała się koncepcja „konwergencji”, mówiąca, że w pewnym momencie wszystkie technologie medialne się połączą. Telewizja, filmy z Internetu, komunikowanie i telekomunikacja znajdują się w jednym „czarnym pudełku” przypominającym telefon. Tę wizję zaczęto jednak kwestionować, ze względu na rosnącą liczbę urządzeń i platform osiągających powyższe cele – konwergencji zaczęła ulegać treść<sup>5</sup>.

Samo pojęcie konwergencji ma w tym kontekście jeszcze przynajmniej dwa inne znaczenia. Pierwsze dotyczy fuzji korporacji medialnych w celu poziomej integracji różnych produktów udostępnianych na różnych platformach. Zakup MySpace przez Fox Interactive Ruperta Murdocha w 2005 roku oznacza nie tylko wejście koncernu na rynek platform społecznościowych, ale także możliwość znalezienia nowych rynków zbytu oraz wytworzenia nowych produktów, które będą mogły zaistnieć w telewizji i kinie. [...] W innym znaczeniu pojęcia konwergencji użył Henry Jenkins w pracy z 2006 roku o takim właśnie tytule, w której stwierdza, że do konwergencji nie dochodzi się w laboratoriach technicznych czy w pokojach zarządu wielkich korporacji, ale w umysłach odbiorców. To my jesteśmy konwergentni – łatwo przemieszczamy się po różnych platformach medialnych, tworzymy połączenia między światami różnych opowieści i nadajemy sens pokawałkowanemu pejzażowi mediów.

Konwergencja reprezentuje raczej zmianę kulturową, polegającą na zachęcaniu konsumentów do wyszukiwania nowych informacji i tworzenia połączeń między treściami rozproszonymi w różnych środkach przekazu<sup>6</sup>.

---

5 Zob. J. Jenkins, *Kultura konwergencji*, przeł. M. Bernatowicz, M. Filiciak, Warszawa 2007, s. 9. Cyt. za: M. Lister, J. Dovey, S. Giddings, I. Grant, K. Kelly, *Nowe media. Wprowadzenie*, przeł. M. Lorek, A. Sadza, K. Sawicka, Kraków 2009, s. 304.

6 Tamże.

Cała ta sytuacja wydaje się pełna sprzeczności – okazuje się, że żyjemy w czasach, w których konflikty i oportunistyczne sojusze wokół interesów biznesowych prowadzą do powstania bardzo dynamicznego systemu – doświadczamy w nim jednocześnie fragmentaryzacji i konwergencji. To tak, jakby w wirującym kołowrotku branży medialnej i innowacji działała na nas równocześnie siła dośrodkowa i odśrodkowa. Sytuację tę można częściowo wyjaśnić, odwołując się [...] do koncepcji «długiego ogona» Andersona. Wielkie koncerny medialne, które wytwarzają 20% produktów składających się na 80% sprzedaży, nie znikają<sup>7</sup>.

Niektórzy badacze sygnalizują nowy typ zagrożenia, jakie omawiane zjawisko ze sobą niesie:

Konwergencję można rozumieć jako sposób scalania i łączenia starych oraz nowych technologii, formatów i odbiorców. Takie intermedialne połączenia i zapożyczenia mogą być postrzegane jako destrukcyjne, jeśli uznamy, że każde medium ma zdefiniowany zakres charakterystyk lub ustalone wcześniej zadania. Podejście koncentrujące się na specyfice poszczególnych mediów wiąże się z ryzykiem sprowadzenia przemiany technologicznej do gry, której efektem jest suma zerowa, gdzie jedno medium zyskuje kosztem rywali. Mniej upraszczająca perspektywa porównawcza pozwoli rozpoznać złożone synergie, które zawsze dominują w medialnych systemach, szczególnie w okresach kształtowanych przez narodziny nowego środka wyrazu<sup>8</sup>.

W literaturze naukowej podkreślane bywają również ogólnokulturowe konsekwencje konwergencji oraz konieczność zmiany pewnych przyzwyczajzeń i wypracowania nowych narzędzi adekwatnych do badania i opisu powstających w wyniku konwergencji nowych jakości kulturowych:

Stare opozycje „albo – albo”, które od dawna dominują w debatach ekonomii politycznej i studiów kulturowych, zastosowane do mediów po prostu nie wyczerpują różnorodnych, dynamicznych i często sprzecznych relacji pomiędzy konwergencją mediów i kulturą uczestnictwa<sup>9</sup>.

7 M. Lister, J. Dovey, S. Giddings, I. Grant, K. Kelly, *Nowe media. Wprowadzenie...*, s. 304.

8 H. Jenkins, D. Thornburn, *Introduction*, [w:] *Rethinking Media Change. The Aesthetics of Transition*, D. Thornburn, H. Jenkins (red.), Cambridge, Mass. 2003, s. 3, cyt. za: M. Filiciak, *Wirtualny plac zabaw. Gry sieciowe i przemiany kultury współczesnej*, Warszawa 2006, s. 24-25.

9 H. Jenkins, *Quentin Tarantino's Star Wars? Digital Cinema, Media Convergence and Participatory Culture*, cyt. za: M. Filiciak, *Wirtualny plac zabaw...*, s. 179.

Zwraca się również uwagę na fakt, iż zaistnienie zjawiska konwergencji wymusza konieczność postawienia nowych pytań, koncentrujących się na specyfice starych i nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych:

Należy [...] zadać sobie szereg pytań odnośnie do modernistycznych i awangardowych postulatów dotyczących definiowania nowych mediów jako autentycznego *novum*. Czy rozwój mediów jest procesem gwałtownych przemian i radykalnych rozłamów z przeszłością? Czy medium może wyjść poza swój kontekst historyczny, by stworzyć „zupełnie nowy język”? Czy rzeczywiście każde medium posiada jakąś fundamentalną, unikatową istotę (która nie jest tym samym, co jego cechy charakterystyczne warunkujące sposób, w jaki jest ono przez nas używane)? Pytania te wydają się szczególnie istotne w odniesieniu do mediów cyfrowych, które w dużej mierze opierają się na hybrydach, konwergencjach i transformacjach starszych mediów<sup>10</sup>.

Pytania te okazują się również ważne, gdy zadać je w kontekście przeobrażeń kultury literackiej, dzieł literackich skoligaconych z nowymi mediami. Szczególnie interesująco jawią się wnioski poczynione na podstawie obserwacji utworów, które wykorzystują zjawisko konwergencji, by móc zaistnieć w specyficznej formie – bytu dziejącego się na pograniczu tekstu literackiego i medialnego, przykłady bowiem konwergencji zachodzącej pomiędzy literaturą a nowymi mediami od kilku już lat są diagnozowane przez krytykę literacką.

## Współczesna kultura: pomiędzy sztuką a komunikacją społeczną

Istotną pracą, charakteryzującą zmiany, jakie zaszły w tym obszarze, a także w czytelny sposób wyjaśniającą ich przyczyny, jest książka Maryli Hopfinger pt. *Literatura i media. Po 1989 roku*<sup>11</sup>, do niej więc głównie odniosę się w niniejszym podrozdziale, czyniąc z tych odniesień konieczne dla późniejszych rozważań zaplecze krytycznoliterackie. Badaczka stawia kilka ważnych tez, dotyczących m.in. literatury i przemian, jakie się w jej obrębie dokonały w czasach rozwijających i multiplikujących się nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych oraz sytuacji mediów, które w dwóch dekadach po 1989 roku stały się silnie obecne w recepcyjnym

---

10 M. Lister, J. Dovey, S. Giddings, I. Grant, K. Kelly, *Nowe media. Wprowadzenie...*, s. 100.

11 M. Hopfinger, *Literatura i media. Po 1989 roku*, Warszawa 2010.

doświadczeniu każdego użytkownika współczesnej kultury. Jednocześnie – co podkreśla autorka – nie zyskały społecznego prestiżu, zwłaszcza wśród elit<sup>12</sup>.

Główna zmiana w położeniu literatury zasadza się, zdaniem Hopfinger, na fakcie, iż mamy obecnie do czynienia nie tyle ze zmniejszoną obecnością literatury w życiu społecznym, ile ze zdecydowanie większą liczbą tzw. innych tekstów kultury, na terenie szeroko rozumianej kultury literackiej dokonuje się bowiem proces wkraczania form literackich na nowe obszary, w związku z czym do literatury zalicza się dziś kilka nowych sposobów wypowiedzi. W konsekwencji – dzięki nowym nośnikom kształtują się nowe odmiany literatury, a kręgi czytelników literatury zdają się coraz szersze, bardziej liczne i zróżnicowane niż kiedykolwiek wcześniej. Wśród wspomnianych nowych odmian badaczka wymienia tzw. literaturę audialną (audio sferę, audiobooki, nawet piosenkę współczesną, nobilitowaną przez Boba Dylana jako forma literacka) i literaturę elektroniczną (hipertekstową, blogosferę, życie literackie w sieci, a także paralele audiowizualne [zjawiska paralelne wobec literatury]: film autorski, literaturę zekranizowaną, filmowe adaptacje literatury, narracje telewizyjne w seriach, cyberseriale, gry komputerowe, fabularne, *Second Life*). Przykłady te dowodzą zarazem rozwoju współczesnych narracji audiowizualnych.

Wbrew popularnym do niedawna w opisie literaturoznawczym i kulturoznawczym tezom, nadmiernie upraszczającym rzeczywistość, podkreśla Hopfinger, iż na scenie komunikacyjnej dominuje nie obraz, ale przekazy audiowizualne (tu należy podkreślić dwuczłonowość nazwy), posługujące się zarówno obrazem, jak i słowem, które język współkonstruuje. W dzisiejszym typie kultury nie chodzi więc – wbrew pozorom – jedynie o obraz.

W tezie o współczesnej rekonfiguracji komunikacji społecznej i całej kultury zawarta jest sugestia o kształtującej się na naszych oczach nowej, wspólnej platformie – digitalnej. Wcześniej taką prymarną wspólną platformę stanowił język<sup>13</sup>. Audiowizualny typ kultury współczesnej i jej

---

12 Zauważa Hopfinger, iż powstający w ciągu XX wieku w paradygmacie kultury werbalnej audiowizualny typ kultury polegał na zajęciu czołowego miejsca przez takie praktyki społeczne, które oparte były na łącznej rejestracji i odtwarzaniu wizualnych i audialnych wymiarów rzeczywistości. W dwóch dekadach po przełomie audiowizualny typ kultury rozwinął się i umocnił. Telewizja stała się wielokanałowa, radio – komercyjne, przekazy audiowizualne – dostępne łatwo i na różnych nośnikach. Badaczka podkreśla fakt, iż korzystanie z mediów cyfrowych stało się rozszerza: utwory literackie powstają w innych środowiskach znakowych niż pismo i druk – od dawna w środowisku audialnym, a od niedawna w środowisku elektronicznym. Tamże, s. 21-22.

13 Tamże, s. 26-27.



demokratyczny charakter nie tylko uzupełniają się, lecz wzajemnie się wzmacniają.

Przemiana ustrojowa sprawiła, że pluralizm stał się trwałą, choć niełatwą cechą tego czasu. Przemiany po przełomie 1989 roku sprzyjają szerokiemu dostępowi do udziału w kulturze. Dzięki spełnieniu ważnych warunków ustrojowych, społecznych, ekonomicznych, technologicznych, demokratyzacja kultury w Polsce stała się faktem<sup>14</sup>.

Internet jako technologia cyfrowa silnie zmienił sytuację literatury i sztuki, zmienił bowiem relacje komunikacyjne pomiędzy ludźmi i instytucjami, dokonał demokratyzacji całej kultury.

Podsumowując zmianę, jaka dokonała się w położeniu i recepcji literatury po przełomie 1989 roku, podkreśla Hopfinger, że współczesna scena komunikacyjna jest kumulatywna, a dominacja przekazów audio-wizualnych nie wyklucza funkcjonowania dawniej wypracowanych sposobów wypowiedzi, zmienia natomiast ich miejsce w nowej konfiguracji oraz funkcje, jakie dzisiaj pełnią. Niepodobna utrzymywać, że mamy do czynienia z zerwaniem doświadczeń komunikacyjnych. W sposobie funkcjonowania kultury działa prawo ciągłości i zmiany, które znajduje wyraz m.in. na tzw. scenie komunikacyjnej, na której spotykają się wszystkie wcześniejsze formy i sposoby porozumiewania się ludzi: media oraz stare i nowe praktyki – komunikowanie się twarzą w twarz, prasa i radio, kino i telewizja, malarstwo i muzyka, literatura i telewizja, fotografia profesjonalna i amatorska, analogowa i cyfrowa, komiksy i pocztówki, płyty różnych generacji, telefonia stacjonarna i mobilna, komputery i Internet. Te i inne jeszcze nowe media i praktyki dołączają do już znajdujących się na scenie, stare zaś na ogół nie znikają<sup>15</sup>.

W przywoływanym wywiadzie Hopfinger zapytana o wpływ nowych mediów na literaturę zwraca uwagę, m.in. na fakt, iż nowe media tworzą dla dzieła literackiego nowy kontekst, czasem są dla niego konkurencją, przede wszystkim jednak tworzą nowe kanały, w które literatura może wnikać i się rozwijać. Wnikając więc,

literatura tworzy nowe wzory prowadzenia narracji i czas pogodzić się z faktem, że to także formy literackie, mimo iż często jawią się nam jako skrajnie zakorzenione w codziennej zwyczajności i bez aspiracji do wielkiej sztuki<sup>16</sup>.

---

14 *Jestem z kultury druku*, z prof. Marylą Hopfinger, autorką książki *Literatura i media. Po 1989 roku* rozmawia Joanna Derkaczew, „Gazeta Wyborcza” 2010-12-13.

15 M. Hopfinger, *Literatura i media...*, s. 22.

16 *Jestem z kultury druku...*, dz. cyt.

Nowe technologie – zdaniem Hopfinger – stanowią odbicia rzeczywistości – pozwalają odbiorcy nabrać dystansu do siebie samego, poddać refleksji nie tylko własne myśli czy wyobrażenia (co umożliwiło pismo), lecz także wizerunki i zachowania. Zdziwienie wynika z owego przeglądania się jednostki i rzeczywistości w tak mnogiej i różnorodnej liczbie zwierciadeł poszerza wiedzę o człowieku, pozwalając na autorefleksję, na większą samoświadomość.

Często pojawiające się w różnych środowiskach intelektualnych twierdzenia, że konkretna technologia psuje obyczaje czy sztukę, to – zdaniem autorki – nieporozumienie, gdyż media, same w sobie – nie będąc obciążonymi etycznie – nie niszczą ani nie budują.

Hopfinger artykułuje również najważniejsze chyba dla recepcji współczesnej kultury spostrzeżenie, dotyczące przenikania się na jej obszarze dwóch sfer: sztuki i komunikacji społecznej. Zdaniem badaczki, ewidentne stało się przesunięcie granic sztuki i „nieszuki” w strategiach samych artystów, w sposobach odbioru krytyków i pozostałych uczestników kultury. Sztuka, uważana dawniej za szczególnie ważną dla całej kultury, zdaje się teraz, wprawdzie ważnym, ale tylko segmentem kultury. Domeną kultury stała się natomiast komunikacja społeczna, która przekracza sferę sztuki, miesza się z codziennością, stanowiąc jakąś jej część. Sztuka i komunikacja mają odmienne założenia, różne cele i inną publiczność, choć domeny ich działań w niektórych miejscach krzyżują się i mogą ze sobą rywalizować o popularność i uznanie. Podążając tokiem niniejszych rozważań, dokonuje Hopfinger nadzwyczaj istotnej diagnozy, zauważając, iż obecnie literatura i media sytuują się pomiędzy sztuką a komunikacją<sup>17</sup>. Dodać można byłoby, że lokowanie to odbywa się również pomiędzy zjawiskami ściśle literackimi a socjologicznymi. Zestawiając ze sobą literaturę/sztukę oraz komunikację społeczną – zwraca badaczka również uwagę na istotną różnicę, wynikającą z faktu, iż praktyki artystyczne (zarówno tradycyjne, jak i nowe) oraz literackie wymagają od swoich uczestników szczególnych zainteresowań i wysokich kompetencji (sztuka zawsze była domeną niewielu; wysoko w Polsce ceniona literatura, a z nią kultura literacka, były zawsze udziałem „podwójnej” mniejszości: tej, która w ogóle potrafiła czytać i pisać oraz mniejszości przygotowanej do czytania tekstów literackich), natomiast komunikacja społeczna – zakładająca inną skalę uczestnictwa – skierowana jest do szerokiej publiczności, a do udziału w niej wystarczają zainteresowania popularnymi sprawami i przeciętne kompetencje. Nietrudno zauważyć, iż w obecnych czasach sytuacja skomplikowała się podwójnie: niezbędna staje się bowiem dodatkowo umiejętność posługiwania się nowymi mediami, i to nie tylko do

17 M. Hopfinger, *Literatura i media...*, s. 23.

świadomego korzystania z bogactwa sceny komunikacyjnej, ale również ściśle literackiej. Warunkiem są więc nasze kompetencje<sup>18</sup>.

## Konsekwencje konwergencji literatury i nowych mediów

Obserwując współczesną kulturę literacką oraz odpowiadający jej kontekst społecznych zachowań, rzeczywiście można potwierdzić, że pojawienie się nowych nośników treści kulturowych doprowadziło do powstania nowych obszarów kultury, dotychczas nieistniejących (jak np. e-liberatura, liternet, wortale poświęcone związkom literatury z nowymi mediami<sup>19</sup>, i inne), a to z kolei do pojawienia się nowych uczestników kultury literackiej, charakteryzujących się innym typem zachowań odbiorczych (np. odbiorców, którzy nie sięgnęliby po książkę, sięgają natomiast po jej elektroniczną formę, np. po grę komputerową opartą na fabule powieści<sup>20</sup>). Nowe media skoliigacone z literaturą doprowadziły więc – po pierwsze – do spotęgowania istotności ludycznego wymiaru kultury, czego najbardziej wyrazistym przykładem mogą być właśnie przywoływane asocjacje między grami komputerowymi a literaturą (czy też powstanie i rozwój ludologii<sup>21</sup>), po drugie natomiast, do poszerzenia

---

18 Tamże, s. 23-24.

19 Np. wortal *Techsty. Literatura i nowe media*.

20 Zjawisko opisane zostanie w przypisie 42.

21 Ludologia stanowi nową gałąź nauk humanistycznych, której celem jest wypracowanie języka badań gier, w tym w szczególności – gier komputerowych. „Fundatorzy ludologii – Espen Aarseth, Markku Eskellinen, w swoich pierwszych wystąpieniach, skupiali się przede wszystkim na teoretycznym «oczyszczeniu przedpola» tej dziedziny. Język opisu gier komputerowych skutecznie bowiem zanieczyszczony został przez metodologie właściwe innym dziedzinom: literaturoznawstwu, filmoznawstwu, czy kulturoznawstwu. Pierwszym celem ludologów stało się zatem wyodrębnienie badań nad grami komputerowymi od innych refleksji estetycznych i wypracowanie własnych narzędzi badawczych. [...] W Polsce badania ludologiczne znajdują się na wczesnym, lecz dynamicznym etapie. W 2005 roku w Poznaniu fundatorzy polskiej ludologii zorganizowali pierwszą międzynarodową konferencję poświęconą badaniu gier. Rok później odbyła się kolejna konferencja. Polskich ludologów zrzesza Polskie Towarzystwo Badania Gier. Wydaje się, że polskie rozumienie ludologii jest znacznie szersze niż w kręgu zachodnich (skandynawskich, niemieckich czy amerykańskich) badaczy, którzy skupiają się przede wszystkim na grach komputerowych. W Polsce ludologia jest rozumiana bardziej jako badanie gier w ogóle. Podstawowym założeniem ludologii jest traktowanie gier komputerowych przede wszystkim jako gier, jako fenomenu nie powiązanego bezpośrednio z wypowiedzią narracyjną. Jako takie gry muszą być traktowane podług swoich własnych reguł, własnego interfejsu, i własnych koncepcji gry. Pół żartem i pół serio podejście ludologii do swego przedmiotu badań ujął Markku Ekselinen: «Poza kręgami akademickimi ludzie zazwyczaj wyśmienicie rozumieją różnice pomiędzy opowiadaniem, dramatem a grą. Jeśli rzucę w ciebie piłką to nie oczekuję, że ją odrzucisz i zaczekasz, aż zaczniesz

grona odbiorców pozostających pod wpływem treści kulturowych (treści zapośredniczonych przez nowe nośniki lub niejednokrotnie przez nie w różnym stopniu przeobrażonych). Do najciekawszych spośród wspomnianych konsekwencji, umiejscawiających się na pograniczu nowych mediów i literatury, w punkcie ich przecięcia się, a właściwie w obszarze specyficznej części wspólnej, przestrzeni „między”, zaliczyć można m.in. wymieniane już zjawisko e-liberatury i liternetu.

E-liberatura to elektroniczna odmiana liberatury<sup>22</sup>. To termin nawiązujący do koncepcji liberatury propagowanej przez Katarzynę Bazarnik i Zenona Fajfera, zaproponowany przez Mariusza Pisarskiego na określenie powieści *Koniec świata według Emeryka* Radosława Nowakowskiego. Pojęcie ma opisywać liberaturę funkcjonującą w Internecie. Ponieważ dla tego typu twórczości relacja między użytym medium a znaczeniem utworu jest niezwykle ważna, istota *e-liberatury* nie tkwi w przenoszeniu utworów liberackich do sieci (bo byłoby to niemożliwe), lecz na tworzeniu takiej liberatury, dla której wirtualna przestrzeń w jakiej została ukształtowana staje się elementem konstytutywnym. Dzieł *e-liberackich* nie dałoby się zrealizować w innych mediach, a każda próba takiego przetworzenia zniekształcałaby sensy utworu równie mocno jak zmiana przestrzenno-materialno-graficznej struktury dzieła liberackiego. Podobnie jak nie każde dzieło literackie wzbogacone o aspekty wizualne staje się liberaturą, tak i nie każdy tekst artystyczny, który funkcjonuje w Internecie i zawiera animację, rysunki czy połączenia między poszczególnymi leksjami, zyska miano *e-liberatury*<sup>23</sup>.

---

nam ona opowiadać historię. Z drugiej strony jeśli i kiedy gry, a zwłaszcza gry komputerowe stają się przedmiotem badań są niemal bez wyjątku kolonizowane ze strony literackich, teatralnych i filmowych obszarów badawczych». [...] Aby grę badać jako grę, ludologia musiała skupić się na zjawiskach dla tego fenomenu wyjątkowych, których nie można odnaleźć gdzie indziej. Stąd centralna pozycja fenomenu symulacji i sprawczości”. *Ludologia; Założenia ludologii; Pułapki ludologii*; <<http://techsty.art.pl/gry.html>> (dostęp: 28.12.2012).

22 Liberatura to rodzaj literatury, „w którym tekst i materialna forma książki tworzą organiczną całość, a wszelkie elementy, w tym również niewerbalne, mogą być nośnikami znaczenia. W utworze liberackim znacząca jest więc nie tylko warstwa słowna, ale także fizyczna przestrzeń i konstrukcja książki, jej kształt, format, układ typograficzny. Istotne mogą być wielkość, krój i kolor pisma, ale też niezadrukowana powierzchnia kartki, zintegrowany z tekstem rysunek czy fotografia, wreszcie rodzaj papieru lub innego materiału. Nie bez znaczenia są wszelkie wartości numeryczne: wymiary tomu czy liczba stron, słów, a nawet pojedynczych znaków”. Dawne i współczesne eksperymenty liberackie, zaburzające tradycyjnie przyjętą linearności, gromadzi Małopolski Instytut Kultury, udostępniając je na miejscu w krakowskiej Czytelni Liberatury (a niektóre pozycje także poprzez stronę internetową). Wydawaniem dzieł należących do grupy dzieł liberackich zajęła się natomiast krakowska Korporacja Ha!art. *Co to jest liberatura*; <<http://www.liberatura.pl/co-to-jest-liberatura.html>>.

23 Według definicji e-liberatury podanej przez Agnieszkę Przybyszewską, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” t. 50, z. 1-2 / 2007, <<http://www.liberatura.pl/e-liberatura.html>>.

Inną z egzemplifikacji, dowodzącą istnienia silnych asocjacji między literaturą a nowymi mediami, stanowi niewątpliwie zjawisko liternetu. Sam termin liternet oznacza związki, jakie zachodzą pomiędzy literaturą a Internetem. Po raz pierwszy pojawił się na gruncie polskiego literaturoznawstwa 19 kwietnia 2002 roku w Krakowie, podczas sesji pod tym właśnie tytułem (wcześniej funkcjonował w Internecie w różnych znaczeniach)<sup>24</sup>. W ramach pojęcia mieszczą się takie zjawiska, jak: tzw. „literatura w sieci” (czyli literatura, która z różnych względów zyskała postać cyfrową lub premierę miała w Internecie, w której obrębie wyróżnić można m.in. następujące zjawiska: publikację w sieci, selfpublishing, e-commerce, archiwizację, czasopiśmiennictwo netowe, e-booki); „literatura sieci” (odłam twórczości, która istnieje jedynie w Internecie i za jego pośrednictwem) m.in. literatura oparta na hipertekście, nieliniarnej organizacji danych i interaktywnej lekturze, niwelująca podział na autora i odbiorcę. Wśród polskich realizacji literatury tego typu wskazać można m.in. hipertekstowe e-książki Jarosława Lipszyca – *Bólion w łożcu* i *Poczytalnię* oraz powieść hipertekstową Sławomira Shuty *Blok*; blogi czyli otwarte na ingerencję czytelnika zapiski sieciowe); także opis funkcjonowania Internetu w literaturze tradycyjnej<sup>25</sup>.

Zjawisko liternetu posiada już sporą literaturę teoretyczną<sup>26</sup>. Obecnie istnieje i funkcjonuje prężnie rozwijający się wortal Liternet.pl<sup>27</sup>, który – jak piszą jego twórcy – stanowi platformę komunikacji autorów z czytelnikami. Pojawił się w sieci 19 kwietnia 2010, w ósmą rocznicę krakowskiej sesji literaturoznawczej, na której to pierwszy raz oficjalnie został użyty termin: „liternet”<sup>28</sup>.

24 Piotr Marecki jako datę, gdy użyto go po raz pierwszy w Polsce, wskazuje sierpień 2001, kiedy to w trakcie składania wniosków o dotację na sesję, posłużył się tym określeniem Jerzy Ablewicz; natomiast Marecki 7-8 XII 2001 roku wykorzystał termin w wygłoszonym podczas międzynarodowych warsztatów *Literature in the Media* referacie pt. *Liternet*.

25 P. Marecki, *Liternet*, [w:] *Liternet. Literatura i Internet*, red. P. Marecki, Kraków 2001, s. 6-7. Na temat literatury w Internecie pisze m.in. Roman Chymkowski, dostarczając bogatej bibliografii, opierającej się także na tekstach zamieszczonych w sieci. R. Chymkowski, *Czytanie z ekranu – wstępny zarys problematyki*, „Przegląd Humanistyczny” 2002, nr 1, s. 109-122.

26 Zob. m.in. następujące prace zbiorowe: *Liternet. Literatura i Internet*, red. P. Marecki, Kraków 2002; *Liternet.pl*, red. P. Marecki, Kraków 2003; *Hiperteksty literackie. Literatura i nowe media*, red. P. Marecki, M. Pisarski, Korporacja Ha!art, Kraków 2011; *Tekst (w) sieci*, t. 2: *Literatura. Społeczeństwo. Komunikacja*, red. A. Gumkowska, Warszawa 2009; *Od literatury do e-literatury*, red. M. Górńska-Olesińska, E. Wilk, Opole 2011.

27 Zob. <<http://liternet.pl/>> (dostęp: 07.12.2012).

28 Specyfikę wortalu jego twórcy częściowo charakteryzują poprzez zamieszczony opis: „Prosty i łatwy do zapamiętania adres strony użytkownika: imię-nazwisko.liternet.pl; Dwa rodzaje profili: autorski i czytelniczy (każdy z nich posiada inne funkcjonalności); Książki: autorzy po debiucie mogą opublikować zapowiedź/fragment swojej książki lub umieścić ją całą

Ciekawe zjawisko, mieszczące się na pograniczu literatury (jej opisu krytycznoliterackiego) i nowych mediów stanowi również wortal *Techsty. Literatura i nowe media*. Jest to literacko-edukacyjny serwis internetowy poświęcony związkom literatury z cyfrowymi mediami. Jak można przeczytać na stronach samego serwisu, obejmuje on około tysiąca stron, na których prezentowane są idee i literackie realizacje sztuki słowa przeniesionej z kartki na interaktywny ekran, takie jak literatura hipertekstowa, cybertekst, tekstowe gry interaktywne i dziesiątki nowych gatunków sztuki cyfrowej. Tematy poruszane przez autorów „sytuują się w miejscu przecięcia się literackiej praktyki i refleksji z praktyką i refleksją cyfrowych mediów: hipertekstu, Internetu i hipermediów”<sup>29</sup>. Redaktorem naczelnym *Techstów* jest Mariusz Pisarski<sup>30</sup>.

## O zagrożeniu recepcyjną implozją i potrzebie nowej klasyfikacji

Niewątpliwie wymienione zjawiska, będące przecież tylko reprezentacją wybraną spośród wielu innych, również lokujących się w miejscu zderzenia się literatury i nowych technologii, stanowią wyrazisty przykład ekspresji nowego pokolenia twórców literatury i jej odbiorców. Jak oceniać wyniki owej ekspresji? Dziś, z pozycji badacza znajdującego się tak naprawdę w samym oku cyklonu, przeobrażających się i konwergujących ze sobą nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych, ze wszechmiar ryzykowną byłaby próba poddawania ocenie wymienionych zjawisk w makroskali. Bardziej uprawomocnione wydają się oceny formułowane w odniesieniu do skali mikro, konkretnych zjawisk, czy też – jeszcze lepiej – poszczególnych wytworów kultury, utworów literackich.

---

w serwisie; Rozbudowany edytor tekstowy: dzięki niemu można łatwo eksperymentować nad kształtem tekstu, tak jak na przykład robili to awangardyści; Wiadomości prywatne: wymiana merytorycznych, zawodowych czy poufnych wiadomości nie musi się już odbywać na forum publicznym; Aktywność obserwowanych profili: specjalny mechanizm umożliwia użytkownikom obserwowanie aktywności wybranych autorów bez konieczności przeczesywania całego forum czy wszystkich dodanych tekstów; Grupy: serwis nie posiada scentralizowanego forum, tylko sieć grup tematycznych, których założycielami i moderatorami są użytkownicy. Oczywiście wpisy ze wszystkich grup można obserwować w zakładce FORUM, ale służy ona wyłącznie podglądowi wątków, a nie publikacji; Wydarzenia – rozbudowany moduł wydarzeń: podział na typy, możliwość zaproszenia znajomych i dodania mapki z lokalizacją miejsca, gdzie ma się odbyć spotkanie”, <<http://liternet.pl/>> (dostęp: 12.11.2012).

29 Zob. m.in. O Techstach; <<http://www.techsty.art.pl/wizytowka.html>> (dostęp: 17.12.2012).

30 Zob. <<http://techsty.art.pl/>> (dostęp: 17.12.2012).

Jako zjawisko nadzwyczaj interesujące, i – co ważne – podatne na wysiłek interpretacyjny, postrzegam eksperymenty e-liberackie, m.in. wiersze emanacyjne Zenona Fajfera<sup>31</sup>. Liberatura cieszy się sporą popularnością, zarówno w Polsce, o czym świadczy spory już zasób poświęconej jej literatury przedmiotu<sup>32</sup>, jak i za granicą, czego dowodem może być choćby fakt, iż tom wierszy e-liberackich Zenona Fajfera w przekładzie Katarzyny Bazarnik miał premierę podczas konferencji naukowej w Belfaście<sup>33</sup>.

W związku ze wspomnianą popularnością tematu oraz silną jego obecnością w opisie krytycznoliterackim, można pokusić się o próbę udzielenia odpowiedzi na pytania dotyczące tożsamości, wrażliwości, samorozumienia twórców, dialogu, jaki prowadzą z tradycją literacką, generowanych przez tę literaturę wartości (estetycznych, poznawczych, ale także ludycznych).

Konwergencja literatury i nowych mediów masowych, (która – co istotne – nastąpiła po postmodernizmie) doprowadziła m.in. do tego, że pokolenia przyzwyczajone do korzystania z literatury w jej najbardziej tradycyjnym wymiarze (książki rozumianej jako kodeks) traci rozeznanie w zakresie zjawisk należących do literatury współczesnej i w konsekwencji, częściowo również zaufanie do nowych treści literackich, zapośredniczonych przez nowe nośniki. Na skutek tego dochodzi w umyśle odbiorców do poznawczego zamieszania, szumu informacyjnego. Mieszane są treści konotujące wartości jedynie socjologiczne z treściami wytwarzającymi sensory estetyczne. I tak oto stan kultury, który kiedyś określony został przez Janusza Sławińskiego mianem „zaniku centrali”, czy Arkadiusza Bałajewskiego mianem „stanu rozproszenia” – obecnie przypominać zaczyna stan, którego cechą charakterystyczną staje się implozja znaczeń<sup>34</sup>,

---

31 Analizowałam je m.in. w artykułach *Hermeneutyka cyberpoematu? Kilka pytań o interpretację na marginesie utworu Zenona Fajfera „Ars poetica”*, „Perspektywy Kultury” 2011, nr 2 (5), s. 145-172; *Od e-poematu do interaktywnego dzieła sztuki. Konwergencja mediów i co z niej dla literatury wynika. Studium na przykładzie SPOD Zenona Fajfera i The Surprising Spiral Kena Feringolda*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2012, t. LV, z. 2 (110), s. 249-285.

32 Zob. np. antologię zawierającą m.in. omówienia e-liberatury: Z. Fajfer, *Liberatura czyli literatura totalna. Teksty zebrane z lat 1999-2009*, red. K. Bazarnik, Kraków 2010; także: *Od liberatury do e-literatury*, red. M. Górską-Olesińska, E. Wilk, Opole 2011.

33 Z. Fajfer, *Dwadzieścia jeden liter/ Ten letters*, przeł. K. Bazarnik, Belfast 2010-06-05 – Kraków 2010-06-26.

34 Odwołuję się tu do pojęcia implozji odnoszącego się do pewnego typu zjawisk charakterystycznych zarówno dla cyberprzestrzeni, jak i świata realnego, obejmujących specyficzne postrzeżenie kategorii czasu (implozja czasu – zjawisko redukcji kategorii czasu do wszechobecnego „teraz”, będące konsekwencją zasady natychmiastowości, wynikającej z przeświadczenia o natychmiastowej możliwości dotarcia [za pomocą „kliknięcia”] myszą w odpowiednią ikonę czy punkt aktywny] do każdej treści i każdego miejsca w cyberprzestrzeni. Szerszy kontekst tego zjawiska obserwować można na przykładzie redukcji dystansu czasowego

czyli – mówiąc najprościej – proces zasysania przekazów wartościowych przez masowy obieg kultury. W świadomości odbiorców następuje utrata poczucia istotności treści literackich i trudności nie tyle z oddzieleniem treści i znaczeń ważnych od nieistotnych, co z wyodrębnieniem: spośród treści dla literaturoznawcy (kulturoznawcy) mniej istotnych – tych wartościowych, spośród zjawisk o charakterze czysto socjologicznym – zjawisk literackich, spośród tych wszystkich z kolei – zjawisk generujących sensory estetyczne. Proces stopniowej utraty wspomnianego rozeznania trwa nadal. Podejmowanie prób zapobieżenia mu – oto zadanie dla współczesnego krytyka literackiego.

By uporządkować nieco zamieszanie recepcyjne, będące konsekwencją konwergowania ze sobą starych i nowych mediów, tekstu literackiego i interaktywnego nośnika – należałoby podjąć próbę pewnego, choćby tylko wstępnego, uporządkowania, klasyfikacji. Bezwzględnie konieczna jest więc świadomość przynależności wymienionych zjawisk do różnych sfer współczesnej kultury, na skutek nieuprawnionego, błędnego mieszania ich – pojawiać się bowiem mogą poważne problemy w odbiorze i błędne wnioski recepcyjne, dotyczące całej kultury literackiej<sup>35</sup>.

---

pomiędzy każdym konkretnie zaistniałym faktem, a jego reprezentacją w środkach masowego przekazu), przestrzeni (swoista redukcja kategorii przestrzeni w rozumieniu geograficznym, będąca konsekwencją dowolności, z jaką użytkownik może przemieszczać się poprzez miejsca, społeczeństwa i kultury, każdorazowo wyznaczając tym samym przestrzeń własną. Przestrzeń pojmowana tradycyjnie zredukowana zostaje do formatu strony internetowej, tracąc swoje dotychczasowe znaczenie. Szerszy kontekst niniejszego zjawiska dostrzec można na przykładzie zauważalnej w życiu społecznym redukcji przestrzeni, będącej skutkiem doskonalenia się środków transportu, dzięki którym możliwe stało się błyskawiczne docieranie do najbardziej niegdyś odległych miejsc globu) i znaczeń (zjawisko będące konsekwencją fragmentaryzacji przekazu [zbudowanego z niezliczonej liczby „cytatów”] a także jego natychmiastowości [wynikającej z możliwości szybkiego przemieszczania się poprzez strony internetowe], polegające na utracie istotności wciąż wytwarzanych i często w beładny sposób modyfikowanych znaczeń. Jako że użytkownik internetu konfrontuje tysiące sprzecznych ze sobą treści, wartości i informacji, może więc mieć trudności z oddzieleniem treści i znaczeń ważnych od nieistotnych).

- 35 Wydaje mi się, że za jeden z przykładów wniosków tego typu można uznać konkluzje wyartykułowane podczas spotkania dyskusyjnego z pisarzem, publicystą, redaktorem legendarne go pisma „brulion” – Robertem Tekielim, które miało miejsce 23 maja 2012 roku w Akademii Ignatianum, pod hasłem przewodnim *Młodzi i kultura*. Zaproszony krytyk literacki i redaktor nie był w stanie wskazać młodym ludziom choćby jednego wartościowego zjawiska we współczesnym życiu literackim i kulturalnym, nad którym warto byłoby przez chwilę się pochylić, poświęcając mu uwagę, gdyż jego zdaniem zjawisko takie nie istnieje. Jak możemy przeczytać w sprawozdaniu zamieszczonym na jednym z portali, „pozostający poza głównym nurtem medialnym Tekieli krytycznie ocenił współczesną twórczość artystyczną. W dokonaniach przez niego podziale, wszechobecna dominacja kultury przekroczenia, w której próżno doszukiwać się uniwersalnych wartości, przeciwstawiona została kulturze katartrycznej, oczyszczającej odbiorcę. Łamanie tabu, szokowanie i wykraczanie poza ogólnie przyjęte normy



Sądzę, iż niektóre ze wspomnianych zjawisk, ze względu na samą istotę założenia, w ramach którego powstały, wyraźnie przyporządkować należałoby sferze socjologicznej lub komunikacji społecznej (m.in.: blogosferę, socjologiczny wymiar zjawiska rozgrywającego się na platformie Liternet.pl, mail art<sup>36</sup>, czat, mural<sup>37</sup>, poezję smsową<sup>38</sup>, e-commerce,

---

społeczno-etyczne stało się skutecznym sposobem na zdobycie popularności. [...] Dyskusję zakończyła seria pytań od zgromadzonej w sali publiczności, którą podsumować można przetworzonym przez Tekielego pytaniem – «A co Państwa ostatnio tak naprawdę zachwycało?»». *Młodzi i kultura – spotkanie z redaktorem Robertem Tekielim*; <<http://orcio.net/index.php/wydarzenia/106-modzi-i-kultura-spotkanie-z-redaktorem-robertem-tekielim>>.

- 36 Mail art – sztuka poczty, sięgająca lat 60. XX wieku, a dokładniej działalności amerykańskiego artysty związanego z ruchem Fluxus, Raya Johnsona, który rozsyłał swoje prace wraz z instrukcją, jak z nimi postępować, i z prośbą o ich odesłanie do nadawcy; jej ideą był sprzeciw wobec zinstytucjonalizowanej sztuki, w której funkcjonowaniu większe znaczenie miały niezależne od artysty okoliczności niż talent. Istotą mail artu było stworzenie sztuki interaktywnej, która nie generowałaby wygórowanych kosztów i w którą włączyłoby się wielu odbiorców. Duże znaczenie miała sieciowa wymiana, zaś wartości estetyczne znalazły się na drugim planie. Jednym ze środków wyrazu była kserokopia. Artyści mailartowi tworzyli m.in. wiadomości, wiersze, pocztówki, fotografie, kolaże, naklejki, znaczki, pieczęcie, a także książki artystyczne. W ramach mail artu wyodrębniły się dwie tendencje: twórcy wyznawali prymat ręcznie przygotowanej przesyłki bądź stawiali na dostępność i masowość kserokopii. Ruch zainicjowany przez Johnsona ewoluował. W latach 90. twórcy związani z mail artem postanowili wykorzystać nowe medium, jakim był Internet – tak narodził się e-mail art, który kontynuację znalazł w net arcie. Na podstawie: P. Potrykus-Woźniak, *Słownik nowych gatunków i zjawisk literackich*, Warszawa-Bielsko-Biała 2011, s. 142-143.
- 37 Mural (ang. mural – ścienny) – termin oznaczający wielkie kompozycje, wielkoformatową grafikę na murach. Zjawisko to trzeba odróżnić od graffiti, pełniących funkcje użytkowe w przestrzeni miasta tablic informacyjnych czy reklam oraz napisów i malunków naściennych, zwykle umieszczanych bez zgody właściciela na budynkach, murach, traktowanych jak rodzaj sztuki. Nazwa rozpowszechniła się w Europie w latach 20. i 30. XX wieku, a przyczyniła się do tego sława prac wykonanych w Ameryce Łacińskiej, m.in. Davida Alfaro, Siqueirosa, José Clemente Orozco czy Diego Rivery. Ich prace świadczyły o dużym społecznym zaangażowaniu, a medium czyniło przekaz bardziej nośnym. Murale przyciągają artystów, ale także osoby pasjonujące się miejską przestrzenią, tropiące ślady przeszłości na ulicach miast. Przykładem tego ostatniego zjawiska jest projekt zatytułowany *Łódzkie murale*, którego pomysłodawcy starają się ocalić od zapomnienia reklamy z okresu PRL-u oraz pokazać, że fabryczne miasto wcale nie jest przestrzenią szarą i nieciekawą, tamże, s. 150-151.
- 38 Poezja SMS-owa oraz literatura w komórce to zagadnienia, które nie doczekały się jeszcze dokładnych analiz akademickich, są bowiem zbyt młode, zdarzają się jednak próby ich interpretacji. Są też już uwzględniane w wydawnictwach słownikowo-encyklopedycznych. Pierwszego poetyckiego SMS-a wysłano prawdopodobnie w Wielkiej Brytanii w 1992 roku. Cechą charakterystyczną poezji SMS-owej jest przymus zamknięcia myśli w niewielkiej formie, tj. w 160 znakach. Blisko jej do gatunków literackich o bogatej tradycji. Niewielka forma, w której trzeba zamknąć maksimum treści, przywołuje skojarzenia z haiku czy limerykiem. Zjawisko rozwija się prężnie: do zawartości znakowej SMS-a nawiązuje tytuł pierwszego na świecie pisma poświęconego poezji SMS-owej: „Onesixty”, poezja SMS-owa ma już swoje pierwsze konkursy literackie (jednym z wielu jest konkurs organizowany przez czasopismo „The Guardian”),

sieciowe strony autorskie, multiwiersz<sup>39</sup>), niektóre natomiast – sferze literackiej, kulturowej (np. net art<sup>40</sup>, e-liberaturę, powieść hipertekstową<sup>41</sup>,

użytkownicy specjalnych serwisów otrzymują SMS-y z fragmentami dzieł literackich, tamże, s. 164-165.

- 39 Multiwiersz, multipoezja – określenie nowego zjawiska funkcjonującego w sieci, którego twórcami są poeci i pasjonaci poezji. Termin powstał z inicjatywy Michała Zablockiego, artysty, którego celem jest prowokowanie czytelnika do myślenia, spowodowanie, by zaangażował się w działania twórcze (projekt *366 wierszy w 365 dni*, *Wiersze chodnikowe*). Zablocki twierdzi, że książka jest dokumentem, nie zbliża czytelnika do poezji, a nawet więcej, stoi na przeszkodzie autentycznemu zaangażowaniu. W 2001 roku na portalu Onet.pl przeprowadzono pierwszy czat w pokoju „Poezja”, zatytułowany *Multipoezja* (www.multipoezja.onet.pl). Uczestnicy czatu spotykają się regularnie i piszą wiersz on-line, tamże, s. 148-149.
- 40 Net art – sztuka internetu. Zjawisko oparte na interaktywnej komunikacji, pozbawione materialności, pozbawione fizycznej lokalizacji, istniejące w formie kodu na dysku komputera. Przejawia się w formie wizualnej, czasem nawet dźwiękowej. Jego istotą jest: proces, komunikacja, interakcja, niematerialny (najczęściej) charakter, natomiast podstawowym kontekstem – internet, postrzegany jako obszar wolności wypowiedzi i sposób na ominięcie systemu galerii, muzeów, kuratorów (choć sztuka ta bywała prezentowana także w galeriach). To sztuka efemeryczna, o nieostrych granicach (zacieranych przez samych artystów, odrzucających terminy: sztuka, artysta); termin ten nie dotyczy wirtualnych galerii sztuki (mylnie strony takie pojawiają się po wpisaniu terminu do sieci); net art wywodzi się z dynamiki sieci, jest jak ona nieokreślony, niekiedy nieczytelny; akceptuje chaos i włącza go w swój obręb; zacierają jasną lokalizację i różnicę między oryginałem a klonem. Początek net artu datuje się na połowę lat 90. XX w. Nazwa pojawiła się po raz pierwszy w grudniu 1995 roku, kiedy to słoweński artysta Vuk Cosic otrzymał anonimowy e-mail, którego nie mógł odczytać, a jedynym fragmentem mającym jakikolwiek sens było: „J8~g#|\vNet.Art{-^s1”. Wylonił się na Wschodzie Europy, stanowiąc narzędzie służące obaleniu pozostałości żelaznej kurtyny (artyści z Rosji: Olia Lialina, Alexei Shulgin; byłej Jugosławii: Vuk Cosic, Igor Stromajer; również Wielkiej Brytanii: Heath Bunting i Stanów Zjednoczonych: Mark Napier). Net art bazuje na: e-mailu, stronach WWW, grafice, audio, wideo, animacji (elementy te często występują razem – w różnych kombinacjach). Net art czerpie z właściwości internetu: dostępności, komunikacyjności, sieciowej budowy opartej na hipertekście. Zob. m.in. E. Wójtowicz, *Net art – interaktywna sztuka w środowisku wirtualnym*, [w:] *Estetyka wirtualności*, red. M. Ostrowicki, Kraków 2005.
- 41 Powieść hipertekstowa (nazywana także hiperfikcją) – powieść, którą czyta się w sposób interaktywny, korzystając z ekranu komputera, a jej struktura jest odzwierciedleniem idei hipertekstu. W przeciwieństwie do literatury w sieci, powieść hipertekstowa jest silnie związana z medium, nie można jej przetransponować na wersję papierową bez utraty niektórych jej właściwości. Fabuła powieści hipertekstowej jest podporządkowana systemowi łączy: fragmenty tekstu (leksje) połączone są hiperłączami (linkami, odnośnikami), które po uruchomieniu prowadzą użytkownika dokumentu elektronicznego do kolejnego fragmentu tekstu. W przeciwieństwie do tradycyjnego tekstu literackiego, hipertekst można czytać na dwa sposoby: sekwencyjnie (tradycyjnie) w obrębie jednej lekcji i niesekwencyjnie – pomiędzy leksjami, przy czym to czytelnik dokonuje wyboru kolejnego fragmentu tekstu spośród tych, które przewidział autor. Jedną z ważniejszych funkcji łączy jest wprowadzenie do hipertekstu równorzędnych narracji, które bądź płyną własnym torem, wprowadzają odrębną fabułę, bądź stanowią komentarz, kontekst głównego tekstu. Badacze wskazują jednak, że aby leksje funkcjonowały jako jedna fabuła, niezbędne jest zachowanie co najmniej jednego elementu, który gwarantowałby ciągłość narracji: jedności, miejsca, czasu, postaci lub perspektywy. Cechami powieści

pop-frakcję<sup>42</sup> i inne). Dodatkowo, konieczna jest świadomość, iż zapewne tylko nieliczne z nich, uznać będzie można za zjawiska generujące sensy ściśle estetyczne. Życie literackie dowodzi ponadto, iż możliwe jest zaistnienie w ich obrębie tzw. części wspólnej, gdyż nie można wykluczyć (a już wiadomo, że istnieją reprezentacje potwierdzające owo spostrzeżenie) pojawienia się w grupie pierwszej konkretnych dzieł i treści wartościowych z punktu widzenia literackiego (np. pewne egzemplifikacje wpisujące się w kontekst literacki, zjawisko blogów, które przybierają czasem postać książki tradycyjnej, są drukowane, ciesząc się dużym zainteresowaniem czytelników), a także w grupie drugiej – dzieł banalnych z punktu widzenia literackiego, istotnych natomiast np. ze względu na inicjatorski charakter (np. *Blok* Sławomira Shutego, ważny jako pierwsza polska powieść hipertekstowa, ale treściowo niezbyt ambitny, co sprawiło, że z literackiego punktu widzenia jest spychany w literacki niebyt).

Wraz z pojawieniem się nowych zjawisk, nowych nośników, czyli nowych obszarów zawłaszczanych przez literaturę, pojawiają się też – jak już wspominałam – nowe reakcje, zachowania odbiorcze, a nawet – rzecz można – nowi uczestnicy kultury literackiej. Ci, którzy nie sięgnęliby po książkę, sięgają po jej elektroniczną formę, po grę komputerową opartą na fabule powieści<sup>43</sup>, po rodzaj literatury audialnej, elektronicznej, opartej na nowej strukturze.

---

hipertekstowej są interaktywność (wpływ czytelnika – użytkownika na kształt utworu), hipertekstowość i multimedialność (wykorzystywanie pozaliterackich środków artystycznego wyrazu: wideo, grafiki, dźwięku). Badacze podkreślają, że twórczość hipertekstowa w pełni realizuje postulaty „dzieła otwartego”. Pionierem powieści hipertekstowej jest Michael Joyce, autor *afternoon.a story*. Pierwszą polską powieścią hipertekstową był *Blok* Sławomira Shutego <<http://www.blok.art.pl/>>. Na podstawie: P. Potrykus-Woźniak, *Słownik nowych gatunków i zjawisk literackich...*, s. 196-197.

42 Pop-frakcja – termin oznaczający literaturę, która podejmuje dialog z kulturą masową, wykorzystując m.in. pastisz, cytat, ale sama do tej literatury nie należy. Termin powstał jako reakcja na potrzebę pokoleniowego dookreślenia roczników lat 70. Przynależność do nurtu wysokoartystycznego zostaje podkreślona za pomocą dystansu, a za sprawą sygnałów metaliterackich (fragmentów tekstu, które traktują o pisaniu) zostaje wyrażona samoświadomość tej literatury. Do pisarzy, których wiąże się z pop-frakcją, należą m.in.: Manuela Gretkowska, Filip Zawada, Jan Krasnowolski, Jaś Kapela, Dariusz Foks, Michał Witkowski, tamże, s. 184-187.

43 Od dawna znane jest zjawisko wzajemnego wpływu, jaki wywierają na siebie literatura i gry komputerowe. Wśród gier czerpiących inspirację z literatury wymienić można m.in.: *Avon* (koncentrującą się na eksploracji świata zamieszkiwanego przez bohaterów sztuk Szekspira); *Wielki Gatsby* (zderzenie powieści z grą platformową); *Yet one world* (gracz wrzucony zostaje w sam środek moralnego konfliktu zaczerpniętego z dramatu Sofoklesa, ma za zadanie udzielać odpowiedzi na pojawiające się w trakcie rozgrywki poważne i intymne pytania). Wśród gier opartych na fabułach literackich wskazać można również: *Dante's Inferno* (czerpiąca z Boskiej Komedii Dantego); *Dracula 3: The Path of The Dragon*; *Dracula: Początek* (gry oparte na XIX-wiecznej powieści gotyckiej Brama Stokera *Drakula*); *Sherlock Holmes*

Gwoli sprawiedliwości i uczciwości przyznać trzeba, iż problemy z oceną wymienionych zjawisk wynikają często nie tylko z bariery tkwiącej w specyfice samego nośnika, lecz także z niejkiej słabości przytaczanych egzemplifikacji. Nie sposób bowiem nie zauważyć, że do niedawna jeszcze twórcy dzieł bazowali głównie na eksploataowaniu atrakcyjnych możliwości nowych mediów (głównie ich hipertekstowej struktury), które automatycznie przenosili na dzieło. Możliwościom tym okazywała się jednak nie dorównywać opowiadana w ten sposób historia, literacka fabuła, podczas gdy wymagający czytelnik oczekiwałby od generowanych przez nie sensów potencjału literackiego, który mógłby się zmierzyć z potencjałem zasobu literackiego kultury druku. Oczekiwałby treści, które w interesujący sposób opowiedzą ciekawą historię, będą interpretowalne, i – co więcej – okażą się dziełami generującymi sensy estetyczne. Jako literaturoznawcom, kulturoznawcom, przyjdzie nam na razie oczekiwać na dzieło powstałe w konsekwencji konwergencji literatury i mediów, dzieło, które umiejscawiałoby się gdzieś pomiędzy wierszami cybernetycznymi Romana Bromboszcza, e-poematami Zenona Fajfera a treściami na miarę *Imienia róży* Umberto Eco. Na razie nasze apetyty pozostają

---

kontra Kuba Rozpruwacz; Podróż do wnętrza ziemi; 80 dni (gry oparte na motywach powieści Juliusza Verne); Metro 2033 (oparta na podstawie powieści Dmitrija Gluchowskiego) i inne.

Jesienią 2012 roku (7 września – 8 października) miała miejsce poświęcona temu właśnie zjawisku wystawa zatytułowana *Games by the Book*, otwarta w bibliotece humanistycznej w Massachusetts Institute of Technology przez Clarę Fernández-Vara oraz Nicka Montforta. Jak podkreślają redaktorzy wortalu Techsty, „Olbrzymim plusem wystawy był jej otwarty, globalny aspekt i całkowita dostępność «eksponatów» wraz z ich literackimi oryginałami. Choć w przestrzeni fizycznej ograniczona do skromnej przestrzeni bibliotecznej, dzięki linkom do sieciowych wersji gier oraz temu, że wszystkie pierwowzory znajdowały się w domenie publicznej, *Games by the Book* mogła być odwiedzana i doświadczana przez każdego zainteresowanego o każdej porze dnia i nocy, w każdym miejscu na Ziemi”, zob. <[http://techsty.art.pl/aktualnosci/2012/games\\_by\\_the\\_book.html](http://techsty.art.pl/aktualnosci/2012/games_by_the_book.html)>.

Jak możemy przeczytać na stronach omawianego w niniejszym szkicu wortalu *Techsty. Literatura i nowe media*, „Dla twórców gier, znany powszechnie temat i znana historia (jak *Iiada*, *Gwiezdne Wojny* czy *Władca Pierścieni*) to częsty i zalecany punkt wyjścia do stworzenia udanej gry. Istnieje wiele przykładów głębokich zapożyczeń jakie gry komputerowe czerpią z kanonu literackiego [...] (*Hobbit* [...]) [...]. Wnioski z tego wzajemnego przenikania się form proceduralno-symulacyjnych (gry) i form narracyjnych ([...] książki) są bardzo pouczające. Otóż najbardziej zasadnicze, rdzenne dla każdego z tych obu form elementy – granie (*gameplay*) i opowiadanie nie dają się łatwo mieszać, zachowują się niczym woda i olej i są nieprzetłumaczalne. Według Jespera Julla i Espena Aarsetha: Nieprzetłumaczalna jest «leżąca u podstaw forma» obu gatunków (struktura opowiadania, zasady gry), przetłumaczalne są za to «kulturowe konwencje», rozumiane tu jako opis, umiejscowienie w czasie i przestrzeni, bohaterowie. Przekładalne są zatem nie-ludzyczne i nie-fabularne elementy, natomiast kluczowe zasady obu gatunków: opowiadanie i granie nie są”, zob. <[http://techsty.art.pl/aktualnosci/2012/games\\_by\\_the\\_book.html](http://techsty.art.pl/aktualnosci/2012/games_by_the_book.html)>.

niezaspokojone, choć entuzjaści liberatury i liternetu jeszcze niedawno zapowiadali niespodziankę<sup>44</sup>.

## O zmianie percepcji świata i tekstów kultury

Odpowiedzią na zmiany wynikające z wpływu nowych mediów na kulturę zdaje się być kilka zjawisk, do których zaliczyć możemy m.in. dostrzegalną zmianę sposobu percypowania świata, charakteryzującą się powolnym ograniczeniem, a może niedługo zanikiem tolerancji dla linearności doznań. Linearny porządek zanika a rolę indywidualnej kolejności przejmować zaczyna równoczesność i wielość. Zmienia się sposób doświadczania (lektury) tekstu. Coraz trudniej go czytać od początku do końca, od strony lewej do prawej, a co za tym idzie, z góry do dołu. Linearność lektury zostaje zaburzona. Coraz częściej wzrok ślizga się po całym tekście (stronie, dwu) w próbach przyswajania miejscowego, nie poprzez łączenie ze sobą pojedynczych znaków w system (system znaków), lecz poprzez usiłowanie uchwycenia obrazów. To nic innego, jak podarunek wieku komputera.

Badacze kultury wspominają o zmianie sposobu percepcji i interpretacji tekstu. Rezultatem protechnologicznego podejścia jest [...] tendencja do przechodzenia od językowości typu literackiego do synestezyjnego widzenia. Inaczej mówiąc, od typowej analizy językowej do – używając terminologii Gregory'ego Ulmera – audiowizualnej oralizy (oralności).

---

44 Mam tu na myśli np. zapowiedzi opartej na hipertekście powieści pt. *Schemat*, reklamowanej jako pierwsza polska powieść na smartfona, w której czytelnik ma wpływ na przebieg akcji (można ją przeczytać pod adresem internetowym <[http://www.ha.art.pl/hiperteksty/schemat\\_stacjonarny/index.html](http://www.ha.art.pl/hiperteksty/schemat_stacjonarny/index.html)>), dziejącej się – jak głoszą artykuły reklamujące ją – na granicy jawy i snu, refleksji krytycznej i medytacji, oniryzmu i egzystencjalizmu. „Wielowarstwowy tekst przenosi czytelnika z fikcyjnych zdarzeń na ulicach Krakowa w sferę marzeń sennych, z zapisków o świadomym śnieniu – do korespondencji na temat hipertekstowej fabuły. Rzeczywistość zdroworozsądkowa miesza się tu z irracjonalnymi scenieriami snów i zatartych wspomnień, a chęć zrozumienia relacji między mężczyzną a kobietą – z pragnieniem bycia panem swoich własnych snów. Fikcyjnym i naukowym aspiracjom *Schematu* towarzyszy coś jeszcze: charakterystyczna dla formy hipertekstowej *mimesis* procesu powstawania myśli. Proces ten naśladuje czytelnik, kroczący za podsuwanymi obrazami i argumentami. Wpisana weń gra w błędzenie i w znajdowanie właściwych połączeń czyni lekturę *Schematu* wyzwaniem, przygodą i przyjemnością”. G. Wysocki, *Najbardziej awangardowe wydarzenie jesieni: hiperteksty literackie w Korporacji Halart*, <<http://ksiazki.wp.pl/titul,Najbardziej-awangardowe-wydarzenie-jesieni-hiperteksty-literackie-w-Korporacji-Haart,wid,18421,wiadomosc.html?icaid=1fd46>>. Zob. też rozmowę Tomasza Fenske z Konradem Polakiem, *Polak: „Schemat” to pierwsza polska powieść na smartfony*, <<http://www.rmf24.pl/nauka/news-polak-schemat-to-pierwsza-polska-powiec-na-smartfony,nId,416587>>.

Intertekstualne podejście do rzeczywistości prowadzi natomiast do zmiany charakteru lektury, która jest wypierana przez „czynną interpretację”, swoistą dekonstrukcję, polegającą najczęściej na „nawigowaniu”. Tradycyjna lektura (w szerokim znaczeniu, chodzi również o „lekturę” obrazów) podporządkowana jest zasadom linearności i następstwa, które gwarantują rozumienie „czytanego” tekstu. Jednakże teksty współczesne są często zdecentrowane, zdekomponowane, rozproszone w przekazie i programowo „otwarte” (przybierają postać „hipertekstu”) i nie poddają się normalnej lekturze, ale interpretacji („nawigacji”), [...] przypominającej rozgałęzianie się procesów myślowych<sup>45</sup>.

Vilém Flusser przyczyn kryzysu wynikłego z rozdźwięku pomiędzy rzeczywistością a obrazem upatruje w błędnym, nie przystającym do nowych warunków sposobie interpretacji świata.

Tkwimy w kryzysie, ponieważ kategorie historyczne, procesualne usiłujemy odnosić do świata punktów [...]. Tymczasem nowe uniwersum punktowe zasadniczo różni się od tradycyjnego, historycznego uniwersum linii. [...] Nowego uniwersum nie sposób przedstawić ani pojąć, można je tylko posiąść dotykiem, a odpowiadający temu uniwersum sposób działania polega na naciskaniu koniuszkami palców klawiszy. Kiedy pojmemy, iż nie chodzi już o to, by „wyciągać” sumy, lecz składać z sobą dane, wtedy, być może, powiedzie nam się skok z myślenia przyczynowego do kombinatorycznego<sup>46</sup>.

Opisane wyżej zjawisko, a także pytania, które nasuwają się w tym miejscu – znacznie wykraczają poza sferę literatury, dotykając samej istoty współczesnej kultury.

\* \* \*

Zderzenie się literatury z nowymi mediami niewątpliwie zaowocowało stanem współczesnej kultury, który można opisywać za pomocą kategorii implozji znaczeń, szumu (chaosu) informacyjnego. Konsekwencją tych zjawisk i procesów okazuje się z kolei recepcyjna implozja, skutkująca często błędnymi wnioskami recepcyjnymi albo postawą skrajnie nieufną

45 T. Miczka, *Nowoczesność jako konieczność bycia ponowoczesnym (Differentia specifica dzisiejszej komunikacji społecznej)*, [w:] *Nowoczesność. Materiały z X Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów*, red. M. Tramer, A. Bąk, Katowice 2000, s. 59.

46 V. Flusser, *Lob der Oberflächlichkeit. Für eine Phänomenologie der Medien*, Bensheim u. Düsseldorf 1993, s. 17. Cyt. za: A. Gwóźdź, *Ku przyszłości – dwa scenariusze ponowoczesne*, [w:] *Od fotografii do rzeczywistości wirtualnej*, red. M. Hopfinger, Warszawa 1997, s. 175-176.

wobec powstających dzieł (często charakteryzującą się wręcz programowym ich odrzucaniem, rezygnacją z podjęcia trudu lektury-nawigacji). By sobie z tym poradzić, nie wystarczą proste podziały i porządkujące kategoryzacje, gdyż kultura literacka stanowi sferę nadzwyczaj dynamiczną, szczególnie po wkroczeniu w nią nowych nośników, a życie literackie dowodzi, iż nowe wytwory humanistyki, powstające w miejscu zetknięcia się kultury i nowych mediów, niełatwo poddają się prostym kategoryzacjom (istnieje możliwość pojawienia się w ich obrębie tzw. części wspólnej, sytuującej się pomiędzy np. kulturą literacką a komunikacją społeczną).

Bariera wynikająca z pojawienia się nowomediального nośnika niejednokrotnie bywa nie do przejścia dla odbiorców kultury przyzwyczajonych do tradycyjnych, linearnych nośników, a literatura oparta na strukturze hipertekstowej<sup>47</sup> lub cybertekstowej<sup>48</sup> często okazuje się zbyt dużym

47 Termin hipertekst (ang. *hypertext*) stworzony w 1965 roku przez Theodora Nelsona wiąże się z koncepcją wszechświatowej biblioteki Xanadu – nie zrealizowanego nigdy systemu, łączącego wszystkie istniejące dokumenty, tworzącego tym samym uniwersum literatury. Hipertekst powstaje przez połączenie odsyłaczami wszystkich elementów składowych, do których zalicza się również grafikę i różnorakie elementy multimedialne, co w rezultacie tworzy przekaz strukturalny oraz sprawia, iż linearny charakter tekstu ulega zatarciu. Powstała w ten sposób strukturę tekstową można penetrować, zaczynając od dowolnie wybranego miejsca, nie istnieje bowiem konkretnie określony punkt początkowy czy końcowy – hipertekst nie ma centrum, początku ani końca. Dlatego też najważniejszą w przypadku jego lektury umiejętnością okazuje się nie co inne, jak umiejętność wyboru, najistotniejszym natomiast określeniem sposobu przeszukiwania i porządkowania go stało się pojęcie nawigacji, serfowania czy przeglądania. Zob. K. Stępnia, *Hipertekst i hipermedia*, „Społeczeństwo Otwarte” 1997, nr 9, s. 32–36.

48 „Cybertekst to maszyna do wytwarzania wielorakiej wypowiedzi” – tak w skrócie opisuje zjawisko Espen Aarseth, który swoją książką pod tym samym tytułem (*Cybertekst. Perspektywy literatury ergodycznej*) zrewolucjonizował spojrzenie na literaturę cyfrową. Owa wielorakość to wypadkowa mechanizmów wpisanych w nieliniowy tekst, a nie – jak podkreślają cybertekstualiści – rezultat wieloznaczności, która cechuje każdy tekst. Aby zrozumieć cybertekst musimy z poziomu interpretacyjnego dzieła zejść na poziom operacyjny i zawsze mieć go na uwadze. Warto pamiętać, że cybertekst nie jest zależny od medium. Istnieją przykłady cybertekstów drukowanych, a także starożytnych, powstałych przed epoką druku. Choć cybertekst zaliczany jest do dzieł ergodycznych, jest on pojęciem węższym. Przy lekturze utworu ergodycznego następuje sprzężenie zwrotne pomiędzy dziełem a odbiorcą, sygnały wysyłane z dzieła do odbiorcy idą nie tylko w jedną stronę: z tekstu do odbiorcy (poziom interpretacyjny) lecz także w drugą: od odbiorcy do dzieła. Czytelnik podczas lektury wykonuje pracę eksploracyjną, konfiguracyjną lub tektoniczną. Ta pierwsza funkcja obecna jest w statycznych dziełach ergodycznych, np. w większości hipertekstów. Dwie ostatnie, działania eksploracyjne i tektoniczne, według Aarsetha, dotyczą tylko cybertekstu. Na podstawie M. Pisarski, *Czym jest cybertekst i ergodyczność?* <[http://techsty.art.pl/hipertekst/cybertekst\\_definicje.htm](http://techsty.art.pl/hipertekst/cybertekst_definicje.htm)> (dostęp: 20.12.2012).

Cyberteksty mogą z łatwością emulować, subsumować, zarówno hiperteksty jak i teksty linearne (podczas gdy hiperteksty to takie teksty ergodyczne, które są statyczne; hipertekst jest statycznym podgatunkiem cybertekstu). Cybertekst to maszyna do wytwarzania wielorakiej wypowiedzi, dynamiczny tekst ergodyczny, który – aby zaistnieć jako dzieło – wymaga od

wyzwaniem dla ograniczonej (spowolnionej) ludzkiej percepcji, wyedukowanej i przysposobionej do odbioru w tzw. epoce druku<sup>49</sup>.

Grupa entuzjastów nowych zjawisk również jest spora, o czym świadczą chociażby mnożące się sesje naukowe im poświęcone oraz liczne w ciągu ostatnich dziesięciu lat publikacje poruszające analizowaną w niniejszym artykule tematykę. By jednak współczesna literatura mogła zyskać również zaufanie odbiorców przyzwyczajonych do tradycyjnych sposobów kontaktu z dziełem, nieufnych wobec nowomediálnego zapośredniczenia, wzbraniających się przed trudnością wynikającą z rozgałęziającej się struktury – musi w jej obrębie powstać dzieło, które bezwzględnie dowiedzie, że zmagać się z trudnościami wynikającymi ze wspomnianego zapośredniczenia nie tylko należy, ale przede wszystkim warto. Dzieło oparte nie tylko na konsekwencjach wynikających z eksploatacji możliwości nowych mediów, lecz przede wszystkim na kreowanych w trakcie lektury-nawigacji głębokich sensach, które umiejscawiałyby się – powtórzmy – pomiędzy wierszami cybernetycznymi Romana Bromboszcza, e-poematami Zenona Fajfera a treściami na miarę *Imienia róży* Umberto Eco.

## SUMMARY

Beata Bodzioch-Bryła – *Implosion of reception as danger for literary culture. On some consequences of the media convergence*

The following text focuses on the issue of an “implosion of reception” which we can notice in the contemporary literature and culture. The media and literature convergence lead to changes in the reception of modern literary phenomena. The older generation, accustomed to traditional forms of reading, is losing trust in new literary content

---

czytelnika „nietrywialnego” wysiłku o charakterze konfiguracyjnym i (lub) tekstotwórczym. E. Aarseth, *Cybertekst: Perspektywy literatury ergodycznej*, Baltimore 1997. Za M. Pisarski, *Czym jest cybertekst i ergodyczność?*, <[http://www.techsty.art.pl/hipertekst/cybertekst\\_definicje.htm](http://www.techsty.art.pl/hipertekst/cybertekst_definicje.htm)> (dostęp: 20.11.2012).

49. Możliwe, że owym wspomnianym spowolnieniem obciążona jest jedynie percepcja odbiorców wyrosłych i wyedukowanych na tradycyjnym starym medium, linearnym, opartym na tradycyjnym druku, dla których to czytelników struktura hipertekstowa, rozgałęziająca się, przeskakująca z tekstu do tekstu poprzez odsyłacze, linki – zawsze będzie wydawała się formą nieuporządkowania. Możliwe, iż owo wrażenie chaosu stanowi defekt wynikający z przyzwyczajenia do zapisu linearnego. Wydaje się też, że owa dysfunkcja obca jest młodszemu odbiorcom kultury, którzy pierwszą edukację pobierali już przy wykorzystaniu medium opartego na hipertekście.



mediated by new media. All mentioned things cause the so-called “information overload” effect, since diffusion of media technology creates new ways of disseminating information. In the process of reception sociological and esthetical values are mixed. Currently, a cultural condition, called once “the appearance of center” by Janusz Sławiński, is similar to the phenomenon of the “implosion of meanings”, that is the process of absorbing of valuable transmission by the mass media. Humanists must attempt to prevent all mentioned processes – that is a real goal for all modern critic of literature.

**KEYWORDS:** contemporary culture, convergence in culture, literature and new media, implosion of reception



Katarzyna Jarkiewicz

# Wirtualna religijność w polskim internecie

---

Przejawem współczesnej dekonstrukcji religijności jest jej wymiar wirtualny. Wynika on z dość powszechnego przeświadczenia internautów, iż cyberprzestrzeń to miejsce święte, w którym możliwe jest doświadczanie przeżyć religijnych i wyrażanie ich w postaci modlitw czy rytuałów<sup>1</sup>. Sprzyjają tym doznaniom rozwiązania techniczne: odpowiednia grafika i kolorystyka stron, symbolika adresów podkastów, nawiązująca do mistyki czy ezoteryki. Również działania instytucjonalnych Kościołów czy indywidualnych wiernych wprowadzających w wirtualną rzeczywistość nowe zjawiska, mentalnie odpowiadające duchowym potrzebom współczesnych ludzi i coraz częściej skierowane do tych z internautów, którzy w realnym świecie zagubili religijną przynależność bądź zatracili wrażliwość na duchową sferę życia. Ludziom tym umożliwia się doznania, które imitują te przeżywane w religijnych obiektach czy w specjalnych miejscach duchowych rytuałów. Tekstualne bądź graficzne symulacje wzmacniają proces rodzenia się u nich więzi z wyznawcami konkretnych kultów, a to *de facto* zapobiega obserwowanej w realnej rzeczywistości prywatyzacji i indywidualizacji życia religijnego<sup>2</sup>.

Oczywiście pełnoprawność wirtualnych rytuałów ograniczają technologiczne, psychologiczne i fizyczne czynniki. Problemy wynikające z zerwania połączenia z internetem, wadliwie funkcjonujące programy bądź sprzęt mogą zakłócić przebieg rytuałów bądź nawet uniemożliwić ich zaistnienie. Frustrację na tym polu mogą wzmacniać psychologiczne uwarunkowania, wypływające z konieczności ciągłego skupienia uwagi na świecie wyobrażonym, wyrażonym w tekstualnej bądź graficznej

---

1 Szerzej: S. Jacobs, *Virtually sacred: The performance of asynchronous cyber-rituals in online spaces*, „Journal of Computer – Mediated Communication” Volume 12, Issue 3, 2007.

2 Por. R. Schroeder, N. Hether, R.M. Lee, *The Sacred and the Virtual: Religion in Multi-User-Virtual Reality*, „Journal of Computer – Mediated Communication” Volume 4, Issue 2, 1998.

symbolice. Nieustanna koncentracja nakierowana na ekran monitora ogranicza dostępność oddziaływania innych fizycznych czynników, jak wrażenia zmysłowe: dotyku, smaku czy zapachu. Zdaniem Piotra Siudy wskutek postępu technologicznego zostanie ten problem rozwiązany, choć nigdy nie zmaże z wirtualnej religijności odium pewnej sztuczności<sup>3</sup>.

Fakt ten z pewnością stoi za niewielką liczbą tego typu aktywności w sieci, choć sukcesywnie przyrasta ilość inicjatyw. Podwaliny pod budowę wirtualnych parafii stworzył w 1994 roku prezbiteriański pastor Charles Henderson, założyciel Pierwszego Kościoła Cyberprzestrzeni, który grupuje kilka tysięcy wiernych<sup>4</sup>. Za zupełnie nowatorski uznać należy jednak dopiero projekt autorstwa Simona Jenkinsa *Church of Fools* (Kościół Głupców), sponsorowany przez Kościół metodystów z Wielkiej Brytanii oraz biskupa Londynu Richarda Chartresa<sup>5</sup>. Zapoczątkowany w maju 2004 roku trzymiesięczny eksperyment polegał na stworzeniu trójwymiarowej świątyni, w której odprawiane były przez duchownych różnych wyznań chrześcijańskich msze oraz odbywały się dyskusje na tematy religijne. Wierni po zalogowaniu otrzymywali swoje awatary (trójwymiarowe animowane postacie), które pozwalały im uczestniczyć w modlitwach, słuchać kazań ilustrowanych zdjęciami i bez przeszkód poruszać się w wirtualnym kościele. Jednego dnia świątynię odwiedziło nawet 41 tysięcy osób<sup>6</sup>. Pomimo, iż zdaniem zaangażowanego w projekt wielkiego Jonathana Kerry'ego, głównego koordynatora metodystów do spraw religii i nauczania, był on skierowany do „zagubionych owiec Kościoła”, to głównie świątynię odwiedzali praktykujący w realu. Dla nich obrzędy online były przedłużeniem doświadczeń rzeczywistych. Oczywiście na nabożeństwach pojawiały się osoby niezainteresowane uczestnictwem w nich, a nawet chcące zakłócić ich przebieg, to niemniej specjalna grupa moderatorów skutecznie blokowała ich zapędy. Zdecydowana większość logowała się, aby przeżyć duchowe uniesienia<sup>7</sup>. Wielu regularnie odwiedzających wirtualny kościół przywiązywało się do swoich awatarów.

3 Por. P. Siuda, *Religia a internet. O przenoszeniu religijnych granic do cyberprzestrzeni*, Warszawa 2010, s. 79-80.

4 <<http://www.godweb.org/dallas.htm>> (dostęp: 25.02.2013). Szerzej: A. Goodnough, *Religion and now you can worship by Modem*, „The New York Times” 18 czerwca 1995.

5 *Wirtualny kościół*, <<http://fakty.interia.pl/fakty-dnia/news/wirtualny-kosciol,502417>> (dostęp: 15.02.2013).

6 Por. P. Siuda, *Religia a internet. O przenoszeniu religijnych granic do cyberprzestrzeni*, Warszawa 2010, s. 83.

7 Zainteresowanie inicjatywą wpłynęło na decyzję BBC Radio4, aby nadać mszę z wirtualnego kościoła. Szerzej: *BBC: msza z wirtualnego kościoła*, <<http://www.dziera.co.uk/index.php/2007/04/bbc-msza-z-wirtualnego-kosciola/>> (dostęp: 15.02.2013).

Stworzyli nawet specyficzną społeczność liczącą około 1500 członków<sup>8</sup>. Po zakończeniu projektu przenieśli się do serwisu St Pixels, gdzie odprawa się msze tekstualne dzięki specjalnej aplikacji w języku jawa o charakterze chatu. Posiada ona ładną, dwuwymiarową grafikę, która wpływa na dłuższe odwiedziny internautów. Z aplikacji w 2006 roku korzystało dziennie około 600 osób<sup>9</sup>. W maju 2011 roku St Pixels wprowadził pierwsze w historii nabożeństwa na Facebooku. Od tego czasu wierni e-świątyni mogą słuchać czytań biblijnych i kazań, śpiewać pieśni i wprowadzać prośby modlitewne<sup>10</sup>.

Dalej w promowaniu wirtualnej religijności poszła niemiecka diecezja Hildesheim, która założyła w sieci klasztor<sup>11</sup>. Poprzez działającą od dziesięć lat stronę [www.kirche.funcity.de](http://www.kirche.funcity.de) wchodzi się do kruchty wirtualnego kościoła św. Bonifacego. W tej internetowej świątyni można porozmawiać na czacie z kapłanem i złożyć intencję mszalną. Można również za pośrednictwem tej strony przejść do nowopowstałego klasztoru<sup>12</sup>. Na ekranie pokazuje się wtedy sala z łukowatym sklepieniem i drzwiami. Stamtąd prowadzi wejście do czterech kolejnych pomieszczeń: biblioteki, sali rekreacyjnej, klauzury i oratorium. W bibliotece można zapoznać się z krótkimi notkami biograficznymi świętych, poznać symbole różnych męskich i żeńskich zakonów, a nawet poszukać przepisu na danie z klasztornej kuchni. W oratorium znajdziemy cytaty z Pisma Świętego, kącik do medytacji z Biblią oraz miejsce do zapalenia wirtualnej świeczki. Formą rekreacji jest gra w szukanie wizerunków świętych, muzyka i quiz. Za klauzurą znajdują się cele 11 zakonników. W ich pokojach można obejrzeć zdjęcia, przeczytać notki biograficzne i wysłać maila<sup>13</sup>.

W internecie pojawiła się również wirtualna diecezja<sup>14</sup>. Założył ją w 1996 roku kontrowersyjny francuski biskup Jacques Gaillot, którego Jan Paweł II po ośmiu latach rządów w diecezji Evreux pozbawił urzędu

---

8 *Wirtualny kościół*, <[http://www.solafide.dei.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=154&Itemid=65](http://www.solafide.dei.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=154&Itemid=65)> (dostęp: 15.02.2013).

9 K. Radde-Antweiler, *Visiting St. Pixels. Church of the Internet*, <<http://webreligion.wordpress.com/2010/10/15/visiting-st-pixels-church-of-the-internet/>> (dostęp: 23.02.2012).

10 D. Wooding, *St Pixels Launches First-Ever Church Service on Facebook*, <<http://www.assistnews.net/STORIES/2011/s11040177.htm>> (dostęp: 17.02.2013).

11 *Wirtualny klasztor, wirtualny kościół, realna diecezja*, [w:] <https://info.wiara.pl/doc/181016>. Wirtualny-klasztor-wirtualny-kosciol-realna-diecezja, 15.02.2013.

12 *Niemcy: Wirtualny klasztor otwiera podwoje*, <<http://ekai.pl/wydarzenia/ciekawostki/x16625/niemcy-wirtualny-klasztor-otwiera-podwoje/>> (dostęp: 23.02.2013).

13 *Wirtualny klasztor otwiera podwoje*, <[http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,6017343,Wirtualny\\_klasztor\\_otwiera\\_podwoje.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,6017343,Wirtualny_klasztor_otwiera_podwoje.html)> (dostęp: 15.02.2013).

14 Działała do czerwca 2010 roku. Szerzej: <[http://www.partenia.org/english/news\\_eng.htm](http://www.partenia.org/english/news_eng.htm)>, (dostęp: 25.02.2013).

i nominował na pasterza faktycznie nieistniejącej od V wieku algierskiej diecezji Partenia, znajdującej się na terenie Sahary<sup>15</sup>. Biskup wykorzystał to zesłanie do skupienia wokół strony [www.partenia.org](http://www.partenia.org) grupy nieortodoksyjnych katolików, żądających znacznych reform w Kościele<sup>16</sup>. Do wiernych swojej „wirtualnej diecezji” wysyłał on listy pasterskie i poprzez forum dyskusyjne informował o swoich poczynaniach oraz inicjatywach<sup>17</sup>.

Znaczną rozbudowę możliwości tworzenia wirtualnych rytuałów umożliwił założony w 2003 roku *Second Life* (Drugie Życie). Wzrosła liczba duchowych aktywności poprzez świątynie i inne miejsca kultu. W regionie *Wings of Hope* (Skrzydła Nadziei) pojawił się chrześcijański kościół *Church of the Living God* (Kościół Boga Żywego), który obok meczetu, hebrajskiej, buddyjskiej i hinduistycznej świątyni zapewnia realizację wirtualnych obrządków<sup>18</sup>. Od listopada 2008 roku działa tam też cyberprzestrzenna diecezja zainicjowana przez Norberta Kebekusa, reprezentującego niemiecką archidiecezję we Fryburgu Bryzgowijskim. Duchowym centrum archidiecezjalnej *Second Life* jest zrekonstruowany w internecie średniowieczny kościół św. Jerzego z wyspy Reichenau na Jeziorze Bodeńskim. Codziennie o 22.00 odprawiane jest tam nabożeństwo, zaś uczestnicy gry mogą dodatkowo modlić się i spotykać na dyskusjach<sup>19</sup>.

Polski internet nie obfituje w podobnie nowatorskie pomysły. Wprawdzie każda diecezja i większość parafii posiada swoje witryny w sieci, ale stanowią one jedynie przedłużenie realnej obecności Kościoła w życiu duchowym wiernych. Dzięki nim można wędrować po wirtualnej świątyni, rozmawiać z księżmi na czatach, ale tylko niewielka część stron oferuje transmisje nabożeństw czy udział w modlitwach. Pierwszy niedzielną eucharystię w cyberprzestrzeni zaprezentował ks. Marek Izydorczyk, proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Łodzi<sup>20</sup>. Wychodząc naprzeciw

15 D. Chelstowski, *Wirtualny biskup*, „Polityka” 19 luty 2000, s. 80.

16 Miesięcznie odwiedzało witrynę około 800 tys. internautów z całego świata. Liczni uczestniczyli w spotkaniach offline m.in. w Santiago de Compostela w Hiszpanii w 2009 roku. Por. <[http://www.partenia.org/english/news\\_eng.htm](http://www.partenia.org/english/news_eng.htm)> (dostęp: 25.02.2013).

17 *Internet odmienia świat*, „Nowe Państwo” 9/2003, <<http://m.onet.pl/wiadomosci/prasa,jr6cs>>, (dostęp: 25.02.2013).

18 Szerzej: P. Studa, *Religia a internet. O przenoszeniu religijnych granic do cyberprzestrzeni*, Warszawa 2010, s. 86-88.

19 *Archidiecezja Fryburg pierwszą diecezją na świecie w Second Life*, <<http://www.kmdm.pl/art.php?id=2008102818344688f2ae529a9de8>> (dostęp: 12.02.2013).

20 Pierwsze transmisje katolickich mszy św. online pojawiły się w 2003 roku na stronie internetowej parafii św. Filipa i Jakuba w Bath w Wielkiej Brytanii. Dzięki nim w ciągu trzech lat trzykrotnie wzrosła liczba praktykujących parafian, w tym przede wszystkim młodych ludzi. Nagłośnienie tej inicjatywy, również przez migrujących po otwarciu rynku pracy do Wielkiej Brytanii Polaków, było powodem rozwoju tego typu e-duszpasterstwa.

potrzebom wiernych zaproponował im w 2004 roku możliwość logowania się na stronie [www.michal.org.pl](http://www.michal.org.pl), gdzie kamery internetowe uruchamiają piętnaście minut przed nabożeństwem obraz z wnętrza kościoła, który wygasa piętnaście minut po zakończeniu liturgii. Nagłośnienie w świątyni jest zsynchronizowane z komputerem, co umożliwia dobry przekaz foniczny<sup>21</sup>. Wiele parafii idzie jeszcze dalej: Sanktuarium Matki Bożej Królowej Podhala w Ludźmierzu na stronie [www.mbludzm.pl](http://www.mbludzm.pl) oprócz księdza odprawiającego mszę przy ołtarzu transmituje także w internecie obraz wiernych w ławkach, a mała parafia Świętej Trójcy w Koszęcinie ([www.koszecin.pl/trojca](http://www.koszecin.pl/trojca)) zainstalowała dodatkową kamerę internetową przed wejściem do świątyni. Ofertę transmisji mszy św. z opcją datków „co łaska” poprzez e-przelew posiadają parafie św. Wojciecha w Radzionkowie, św. Rodziny w Gdyni i św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy. Rozbudowaną ilość internetowych nabożeństw oferuje osobom religijnym od 2011 roku portal <http://mszaonline.aptekaotc.pl/>. Dzięki niemu można uczestniczyć w transmitowanych na żywo mszach św. w języku polskim, angielskim, niemieckim, francuskim, hiszpańskim, portugalskim, włoskim, węgierskim i chińskim. Wierni mogą wysłuchać mszy w rycie trydenckim, a dzieci uczestniczyć w liturgii specjalnie dla nich przeznaczonej. Transmitowane są też nabożeństwa m.in. z Fatimy i Lourdes, drogi krzyżowe i gorzkie żale. Wierni mogą odprawić również e-rekolekcje. Twórcy strony adresują swoją ofertę przede wszystkim do wiernych podróżujących, chorych, mieszkających za granicą. W ten sposób codziennie witrynę odwiedza ponad 200 osób.

Kilkuset wiernych uczestniczy w codziennych transmisjach z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie – Łagiewnikach. Za pośrednictwem strony internetowej [www.milosierdzie.pl](http://www.milosierdzie.pl) zainteresowani mogą m.in. zarejestrować się na Adorację w Kaplicy Wierzącej Adoracji bądź włączyć w interaktywną Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Menu portalu umożliwia im również wysłuchanie mszy św., oglądnięcie filmów z nabożeństw i uroczystości oraz przejrzanie listy modlitw i kazań okolicznościowych<sup>22</sup>. Transmisje nabożeństw majowych, czerwcowych i październikowych, rekolekcji adwentowych i wielkopostnych zapewnia portal [www.dobremedia.org](http://www.dobremedia.org). Za pośrednictwem tej witryny ponad 4 tys. wiernych każdorazowo uczestniczyło w organizowanych w 2012 roku przez biskupa koszalińsko-kołobrzесьkiego Edwarda Dajczaka nabożeństwach w sieci.

---

21 *Na mszę do Internetu?*, <<http://www.kmdm.pl/art.php?id=20060823105954d54a126a783bc9>> (dostęp: 12.02.2012).

22 *Msza św. z Łagiewnik popularna w sieci*, <<http://info.wiara.pl/doc/1350394.Msza-sw-z-Lagiewnik-popularna-w-sieci>> (dostęp: 12.02.2012).

Były one nadawane w każdą środę z różnych miejsc diecezji i angażowały zwłaszcza młodych ludzi<sup>23</sup>.

Rytuály liturgiczne korespondują w sieci z rozbudowaną ofertą modlitw online. Serwisy medytacyjne pozwalają uzyskać jedność z Bogiem i współwyznawcami, znaleźć uspokojenie i pocieszenie duchowe. Zaspakajają również potrzeby oddania i pobożności. Posiadają one dwa wymiary: indywidualny i grupowy. Pierwszy służy do odprawiania modlitw w samotności, drugi gromadzi modlących się ludzi. Wśród radykalnych witryn wciągających w modlitewne doświadczenia szczególnie miejsce zajmuje założona przez irlandzkich jezuitów *Sacred Space* (Święta Przestrzeń)<sup>24</sup>. Modlitwa, którą oferuje serwis, polega na podążaniu za wskazówkami pojawiającymi się na ekranie komputera: uświadomieniu sobie obecności Boga, powierzeniu mu własnej osoby, medytacji nad jego obecnością w codziennej egzystencji, przeczytaniu i przemyśleniu prezentowanego fragmentu Pisma Świętego i odbyciu duchowej konwersacji z Jezusem. Twórcy strony zwracają modlącym się uwagę na właściwą postawę: nakazują ćwiczenia oddechu, zalecają relaksacyjne pozy, uwrażliwiają na różne bodźce sprzyjające lub rozpraszające wiernych na modlitwie. W końcu zachęcają do złożenia intencji modlitewnej bądź umieszczenia indywidualnej prośby<sup>25</sup>.

Serwisy modlitewne, które stanowią najbardziej popularną część sieciowej religii, mogą występować w dwóch odmianach: zamówienia składanego na ręce duchownych bądź zakonników, którzy w naszym imieniu proszą o wstawiennictwo u Boga oraz prośby modlitewnej prezentowanej innym wchodzącym na stronę współwyznawcom. Pierwszą grupę witryn stanowią skrzynki intencyjne, zwykle na popularnych portalach religijnych, jak [www.adonai.pl](http://www.adonai.pl), [www.mateusz.pl](http://www.mateusz.pl), [www.opoka.org](http://www.opoka.org), czy stronach internetowych konkretnych zakonów ([www.dominikanie.org](http://www.dominikanie.org), [www.franciszkanie.net](http://www.franciszkanie.net), [www.honoratki.pl](http://www.honoratki.pl), [www.kapucyni.pl](http://www.kapucyni.pl), [www.karmelitanki-bose.diecezja.torun.pl](http://www.karmelitanki-bose.diecezja.torun.pl), [www.klaryski.sacz.pl](http://www.klaryski.sacz.pl), [www.sakramentki.opoka.org.pl](http://www.sakramentki.opoka.org.pl)). Wymiar wspólnotowy tych odprawianych indywidualnie w sieci modlitw sprowadza się zwykle do dzielenia się za pomocą forów czy czatów duchowymi wrażeniami. Nie tworzy zaś wirtualnej społeczności, która charakterystyczna jest dla doświadczeń modlitw grupowych. Radosław Sierocki zauważa, iż stanowią one czynnik socjalizujący, wzmacniając więź między wyznawcami, budując wspólnotę, zapobiegając religijnej

23 W. Parfianowicz, *W sieci modlitwy*, „Gość Niedzielny” 26.09.2012.

24 <<http://www.sp.ceti.pl/sp/>> (dostęp: 25.02.2013).

25 Por. P. Siuda, *Religia a internet. O przenoszeniu religijnych granic do cyberprzestrzeni*, Warszawa 2010, s. 103-104.



alienacji<sup>26</sup>. Sesje modlitewne ludzi złączonych przez cyberprzestrzeń ideą wyproszenia jakiejś intencji dają im poczucie, że nie są sami i mogą liczyć na duchowy kolektyw. W tym aspekcie ważną rolę odgrywają moderatorzy, tacy jak pastor Ted Haggard, założyciel serwisu The World Prayer Team, którzy uzasadniają działania modlących się, np. rozkazem Boga czy apokaliptyczną wizją<sup>27</sup>. Uczestnicząc w modlitwach możemy rozwiązywać ogólnoswiatowe problemy czy wiązać się z konkretną populacją (kobiet, migrantów, nienarodzonych). Innymi przykładami modlitewnych serwisów wspólnotowych są National Prayer Center czy polska Modlitwa 24/7<sup>28</sup>. Wierzących i niewierzących grupuje strona [www.pomodlsie.pl](http://www.pomodlsie.pl), stanowiąca platformę duchowego wsparcia dla wszystkich. Można tu zostawić własną intencję modlitewną bądź odebrać prośbę innego internauty. Zdaniem twórców witryny modlitwa jest wyrazem ludzkiej solidarności, dlatego „muszą istnieć tacy ludzie, którzy modlą się za tych, co nie modlą się wcale”<sup>29</sup>.

Indywidualne i zespołowe serwisy modlitewne wiąże wiele pośrednich struktur, które posiadają rozbudowane możliwości spełniania duchowych potrzeb. Witrynę <http://rosarioonline.altervista.org/> cechuje zainteresowanie wieloma sposobami modlitwy różańcowej, którą można spełniać w sieci czytając rozważania poszczególnych tajemnic bądź wchodząc do pokoju transmisyjnego, gdzie odbywa się przekaz modlitewnego nabożeństwa. Odmawiających samotnie bądź zespołowo modlitwę powszechną Kościoła grupuje <http://www.brewiarz.katolik.pl/>. Przestrzeń osobistej medytacji oraz bazę pogotowia modlitewnego stanowi witryna <http://www.modlitwa.alleluja.pl/>. Dzięki prężnie działającej stronie internetowej [www.modlitwa.fatima.pl](http://www.modlitwa.fatima.pl) można zlecić zapalenie świecy siedmiodniowej, trzydziestodniowej lub wieczystej. Zapalenie świecy siedmiodniowej ma charakter symboliczny i oznacza, że przez cały tydzień we wskazanej intencji będą modliły się siostry benedyktyнки z Jarosławia oraz mniszki kamedułki ze Złoczewa. Z kolei zapalenie świecy miesięcznej pozwala na duchowe uczestnictwo w dwóch odprawiających się w sanktuarium fatimskim w Portugalii mszach św. w miesiącach maryjnych: maju i październiku. Ponadto każdy, kto wybierze taką formę modlitwy otrzyma prawdziwą świecę, do której będzie mógł dołączyć swoją intencję. Odesłana

---

26 Szerzej: R. Sierocki, *Czy możliwa jest modlitwa przez Internet?*, [w:] *Oblicza Internetu*, red. M. Sokołowski, Elbląg 2004, s. 155-165.

27 <<http://www.worldprayerteam.com/aboutus/>> (dostęp: 25.02.2013).

28 <<http://nationalprayercenter.org/>> (dostęp: 25.02.2013); <<http://modlitwa.chrzescijanin.pl/modules/news/>> (dostęp: 25.02.2013).

29 Ł. Szewczyk, *Modlitwa on-line*, <<http://media2.pl/internet/8386-Modlitwa-on-line.html>> (dostęp: 25.02.2013).

administratorom serwisu świeca z intencjami zostaje stopiona z innymi świecami z całej Polski i już jako duża świeca wotywna trafia do Fatimy. Zapalenie świecy wieczystej oznacza wstąpienie do Apostolatu Fatimy, który nie tylko gwarantuje codzienną modlitwę zakonnic oraz możliwość uczestnictwa w fatimskich nabożeństwach, ale także zapewnia pomoc duchową współczłonków<sup>30</sup>.

Specyficznym miejscem internetowej modlitwy są wirtualne cmentarze, mające czcić pamięć zmarłych<sup>31</sup>. Portale gwarantują, że w każdej chwili na ekranie komputera możemy postawić cybernicz i pomodlić się za duszę zmarłego. Nekropolia.pl zamieszcza osobiste przemyślenia żałobników związane ze śmiercią, w tym treny i wezwania o treści religijnej. Wirtualny Cmentarz, mający w ofercie również groby dla zwierząt, dba o duchowe wpisy, podtrzymujące wiarę w rychłe spotkanie ze zmarłymi. Nawet najbardziej kondolencyjny serwis Zaduszki Memorial Center odwołuje się do religijnej retoryki zapewniając, że wieczność jest najbardziej widoczna w sieci<sup>32</sup>.

Wirtualizacja doświadczeń dotyka również innych sfer religijnej obrzędowości. Skrajnym jej przejawem jest idea „zbawienia online”, które uzyskuje się wciskając klawisz „OK” po wyznaniu wiary. Jak dowodzi pomysłodawca obrzędu, norweski pastor Tor Egil Royland, Bóg akceptuje nasze duchowe stanowisko, nawet jeśli prezentowane jest ono w wirtualnym świecie<sup>33</sup>. Dla zwolenników cyberobrzędowości nie istnieje bowiem granica między offowym światem a rzeczywistością online i dlatego wszelkie przejawy religijnej aktywności w sieci mogą być uznawane za równoznaczne z realnie istniejącymi. To otwiera możliwość dokonywania przez internautów aktów sakramentalnych za pomocą specjalnych witryn. Piotr Siuda podaje przykład małżeństwa zawartego w 1996 roku w świecie AlphaWorld. Nupturieneci Janka i Thomas mieli poczucie, że ich ściśle zaplanowana trzygodzinna uroczystość jest pełnoprawnym obrzędem.

30 *Modlitwa w sieci i jej realny wymiar*, „Gazeta Polska” 6 listopad 2012, <<http://gpcodziennic.pl/14488-modlitwa-w-sieci-i-jej-realny-wymiar.html>> (dostęp: 25.02.2013).

31 Cybernekropolie nie zawsze posiadają religijne odniesienia. Niemiecka strona [www.memorian.de](http://www.memorian.de) zamieszcza teksty o śmierci i fotografie zmarłych dla zachowania wspomnień, nie zaś dla potwierdzenia wiary w życie pozagrobowe. Podobnie wortal [nekropoli.com](http://nekropoli.com) publikuje nekrologii oraz wpisy kondolencyjne w przeświadczeniu, iż wieczny internet najlepiej przechowa pamięć o zmarłych. Szerzej: L. Kaprańska, A. Maksymowicz, *Śmierć w Internecie*, [w:] *Od robotniką do internauty. W kierunku społeczeństwa informacyjnego*, red. A. Siwik, L.H. Haber, Kraków 2008, s. 310-311.

32 *Wirtualny kościół*, <<http://www.mmtorun.pl/artukul/wirtualny-kosciol>> (dostęp: 15.02.2013).

33 *Zbawienie online w 12 sekund*, <<http://www.kosciol.pl/article.php/20030624141208375>> (dostęp: 25.02.2013).

Po jego zakończeniu pan młody musiał jednak udać się z Teksasu do Waszyngtonu, aby zobaczyć swoją żonę<sup>34</sup>.

Coraz większą popularnością cieszą się serwisy umożliwiające wirtualną spowiedź. Część z nich wspiera rzeczywiste akcje Kościoła zmierzające do rozbudzenia wśród wiernych praktyki częstszej spowiedzi św., inne balansują na granicy profanacji religijnych rytuałów. Peter Kerridge, szef chrześcijańskiego radia Premier Christian w Londynie, które w 1999 roku założyło stronę *The Confessor*, uważa, że sieć sama weryfikuje przydatność platform transmisyjnych do kontaktu z Bogiem: skoro ułatwiają wirtualne wyznania, oczyszczają sumienie, to tym samym otwierają możliwości na realne doświadczenia odpuszczenia grzechów<sup>35</sup>. O przydatności podobnych serwisów jest również przekonany Andrzej Przemysław Urbański, autor pierwszego w Polsce programu przygotowującego dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Zestaw pytań i odpowiedzi napisał w 1998 roku dla swojego syna, a następnie upowszechnił w sieci, co wywołało zrozumiałe poruszenie. Uznano, iż przekroczył granicę dydaktycznej pomocy w rachunku sumienia i wcielił się w rolę duchowego pomocnika, który wartościuje, czy czyn dokonany jest już grzechem, czy nie<sup>36</sup>. Serwis rozgrzeszać nie potrafił, ale wywołał dyskusję o takiej możliwości w przyszłości. Wzmogła się ona zwłaszcza po opublikowaniu papieskiego dokumentu *Kościół a internet*, gdzie zauważono, iż „rzeczywistość wirtualna nie jest zamiennikiem realnej obecności Chrystusa w Eucharystii, sakramentalnej rzeczywistości innych sakramentów i współudziału w kulcie sprawowanym w żywej wspólnoty”<sup>37</sup>. Dla znacznej części oponentów wirtualnych obrzędów było to jednoznaczne opowiedzenie się Watykanu przeciw możliwości spowiedzi w sieci<sup>38</sup>. Jezuita ks. Dariusz Kowalczyk nie był do tego przekonany, dowodząc, iż otwartą kwestią jest sprawa ewentualnego dopuszczenia do wirtualnego spotkania spowiednika z penitentem, który w szczególnych okolicznościach (pobyt zagranicą, choroba) nie może korzystać z posługi sakramentalnej w realu<sup>39</sup>. Ks. Andrzej Draguła, zgadzając się z meritem stanowiska ks. Kowalczyka co do przedmiotu dyskusji: sieć jest tylko elementem pośredniczącym między stronami sakramentu

---

34 P. Siuda, *Religia a internet. O przenoszeniu religijnych granic do cyberprzestrzeni*, Warszawa 2010, s. 85.

35 *And now a Web site to help you reflect on your sins*, <<http://www.christianitytoday.com/ct/2000/januaryweb-only/35.0d.html>> (dostęp: 28.02.2013).

36 <<http://andrzej.pl/stara.php?s=z01>> (dostęp: 23.02.2013).

37 <[http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/rady\\_pontyfikalne/r\\_komunik\\_spol/kosciol\\_internet\\_22022002.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/rady_pontyfikalne/r_komunik_spol/kosciol_internet_22022002.html)> (dostęp: 28.02.2013).

38 Por. M. Dziewiecki, *Spowiedź przez internet?*, „Apostol Zbawiciela. Biuletyn Salwatorińskiego Ośrodka Powołań” 1/2001, s. 21-22.

39 Szerzej: D. Kowalczyk, *O możliwości spowiedzi przez Internet*, „Więź” 8-9/2002, s. 98-108.

w czasie rzeczywistym, nie zaś miejscem uruchomienia jakiegoś programu „do spowiadania”, dowodził, iż rozpatrywanie ewenementu wirtualnej spowiedzi nie może odbywać się z punktu widzenia psychologii ludzkich zachowań, ale teologii<sup>40</sup>. Ta zaś na obecnym etapie nie rozstrzyga kwestii e-religijności<sup>41</sup>.

W jej obszarze dochodzi do coraz częstszego zacierania granic między sacrum a profanum oraz wprowadzania dowolnych treści do doktrynalnych komunikatów. Mnożą się inicjatywy powoływania wirtualnych kościołów, które oferują chrzty i śluby, spowiedź *online* czy konkursy na pięć przykazań. Cyberwspólnoty ogłaszają również castingi na e-kapłanów<sup>42</sup>. Celem jest z jednej strony rozrywka, z drugiej sondowanie ludzkich zachowań i potrzeb. Balansowanie na granicy profanacji prowadzi w konsekwencji do dyskredytacji inicjatyw, które mogłyby wywołać szerszą dyskusję na temat duchowości w sieci. Skazany w 2007 roku za obrazę uczuć religijnych właściciel portalu konfesjonal.apeiro.pl, oferującego wirtualną spowiedź, zachęcał wchodzących na stronę do przyjrzenia się swoim zachowaniom w internecie. Na liście grzechów znajdowały się plotkarskie witryny, fora społecznościowe, czaty i videoblogi. Korzystanie z tych narzędzi nie było obarczone „wiecznym potępieniem”. Pokutą, która prowadziła do pobrania, wydrukowania i wycięcia sobie hostii, było ograniczenie nałogowych użyteczności oraz wprowadzenie poprzez komunikatory wartościowych treści do wirtualnego obiegu<sup>43</sup>. Internauci naśladowując realne obrzędy nie tylko mogą protestować przeciw cybernetyce, ale również mieć na uwadze konkretne offowe inicjatywy. Prowokacją wymierzoną w ojca Tadeusza Rydzyka i środowisko Radio Maryja było funkcjonowanie na niemieckim serwerze witryny [www.ojciec-dyrektor.de](http://www.ojciec-dyrektor.de). Umożliwiała ona „łączenie się z Bogiem” poprzez formularz do wpisywania grzechów. Po ich zatwierdzeniu należało obiecać poprawę i kliknąć przycisk „dalej”. Wtedy odbywał się transfer grzechów w postaci plansz z czarnymi błyskawicami. Następnie wyświetlała się pokuta – „dzieło naprawy porządku przez przyłgnięcie do prawdy, przez rozpoznanie zniszczenia i żal nad nim”. Penitent winien odmówić trzy zdrowaśki i dla utrwalenia ważności obrzędu wpłacić dwadzieścia pięć złotych na podany numer

40 Szerzej: A. Draguła, *Ciało konieczne potrzebne. Czy możliwa jest spowiedź przez internet?*, „Więź” 1/2003, s. 77-85.

41 Por. A. Draguła, *Pan Bóg symulowany. Przyczynek do teologii cyberswiata*, „Więź” 1/2001, s. 40-48.

42 <<http://virtual-church.prv.pl/>> (dostęp: 28.02.2013); <<http://virtual-church.50megs.com/>> (dostęp: 28.02.2013).

43 *Wirtualny kościół*, <<http://www.mmatorun.pl/artukul/wirtualny-kosciol>> (dostęp: 15.02.2013).

konta. Formularz wpłaty można oczywiście pobrać ze strony<sup>44</sup>. Mnożenie się podobnych bytów, jak [http://www.kedzierzyn.gsi.pl/spowiedz/miedzy\\_nami\\_spowiedz\\_online.htm](http://www.kedzierzyn.gsi.pl/spowiedz/miedzy_nami_spowiedz_online.htm), jest zwłaszcza dla hierarchii kościelnej dowodem na niebezpieczeństwa związane z Internetem. Bezrefleksyjne przenoszenie religijnych obrzędów do cyberprzestrzeni może skutkować profanacją, a obrazy uczuć religijnych, często mało świadomie, mogą dopuścić się hakerzy chcący zamanifestować swoje poglądy. Sieć jest mało anonimowa i zupełnie niedyskretna, aby zapewniać religijną inicjację i umożliwiać duchowe wtajemniczenia. Może jedynie imitować przeżycia i doświadczenia.

Tego typu sądy odnoszą się również do wirtualnych pielgrzymek. Mają na celu wywoływać duchowe uniesienia podobne do tych osiągniętych w realu. Za pośrednictwem specjalnych stron cyberpielgrzym jest prowadzony przez kolejne etapy wyprawy. Pozwalają one oderwać się mu od rytmu codziennego życia, przenieść w inne miejsce i doświadczyć związanych z tym faktem przeżyć. W „świętym miejscu” zostawia on dowody swej obecności: wpisy w księdze gości, fotografie, pieniężne przelewy. Za odbycie internetowej podróży uzyskuje specjalne certyfikaty. Pielgrzymkę w sieci może odbyć samotnie, bez towarzystwa pokonując kolejne etapy trasy. Może również podążać w grupie sobie podobnych, tworząc z nimi społeczność, w której więzi opierają się na doświadczeniach przeżywanych w drodze. Te, w sieci, podtrzymywane są dłużej dzięki specjalnym komunikatorom pamięci: księdze gości, czatom utrwalającym pielgrzymkową atmosferę braterstwa, filmom i fotografiom. Zdaniem Aleksandry Nowakowskiej, analizującej serwisy związane z pielgrzymowaniem na Jasną Górę, wirtualne podróże są w większości odwzorowaniem realnych szlaków pątniczych<sup>45</sup>. Do internetu przenoszone są również rzeczywiste wspólnoty pielgrzymkowe, które tym samym przedłużają własne doświadczenia poprzez ciągłe dyskusje wokół odbytej wędrówki oraz wspomnienia. Ważną rolę odgrywają także odbywające się w realu spotkania

---

44 M. Stańczyk, *Spowiedź w sieci?*, <<http://wiadomosci.onet.pl/kiosk/religia/spowiedz-w-sieci,1,4088939,wiadomosc.html>> (dostęp: 25.02.2013).

45 Przykładem jest peregrynacja do Lourdes – <<http://www.lourdes-france.com/index.php/fr/>> (dostęp: 28.02.2013) czy Ziemi Świętej – <<http://www.holyland-pilgrimage.org/pl?gclid=CP-v6eWD2rUCFvV3godnEwASg>> (dostęp: 28.02.2013); <<http://www.holylandnetwork.com/>> (dostęp: 28.02.2013). Transmisje online ma również najważniejszy europejski szlak pielgrzymkowy do Santiago de Compostela, który pozwala wirtualnym pielgrzymom wysłuchać konferencji w drodze, zaznajomić się z regionem, poznać zabytki, spotkać się z parafialnymi wspólnotami na pielgrzymim szlaku. Por. <<http://www.evangelizaciondigital.org/documentaci%C3%B3n/camino-de-santiago/>> (dostęp: 28.02.2013). Szerzej: P. Alex, *Pielgrzymka Camino de Santiago online*, <<http://caminodelavida.pl/2013/02/01/pielgrzymka-camino-de-santiago-on-line>> (dostęp: 28.02.2013).

popielgrzymkowe, o których członkowie dowiadują się za pośrednictwem serwisów<sup>46</sup>.

Wirtualnie do Częstochowy można się przespacerować za pośrednictwem Wirtualnej Mapy Pielgrzymek<sup>47</sup>. Umożliwia nam to serwis, który wystartował w 2007 roku, a obecnie obejmuje 63 trasy. Realnych pątników polski operator sieci komórkowej Plus wyposażył w telefony komórkowe, dzięki którym można pielgrzymów zlokalizować metodą triangulacji. Korzystają z tego kierowcy i służby zaopatrujące pielgrzymów w żywność i napoje. Pracownik zarządu dróg publicznych zobaczywszy, którędy podąża pielgrzymka w jednym z miast, w porę ostrzegł pątników, by zmienili fragment trasy, bowiem trwa remont nawierzchni na jednej z ulic. W innym przypadku mieszkańcy wioski zawczasu wyszli przywitać pielgrzymów, bo obserwowali ich marsz w internecie<sup>48</sup>. Uczestnicy wyprawy przysyłają z trasy zdjęcia, które tworzą w serwisie galerie MMS. Dzięki niej pielgrzymkę wirtualną odbywają wszyscy zainteresowani. Dla nich zainstalowano na witrynie również transmisje audio i video z nabożeństw oraz Apelu Jasnogórskiego, teksty konferencji, modlitwy i czytania mszalne. Rokrocznie z serwisu korzysta około 65 tys. osób<sup>49</sup>.

Przenoszone do sieci rytuały, obrzędy i modlitwy świadczą o silnych związkach religii z internetem. Również polska cyberprzestrzeń jest bogata w te doświadczenia. Noszą one znamiona procesu budowania nowej jakości w życiu religijnym społeczeństw, które można rozpatrywać jako przejaw wzmacniania zachodzących w świecie realnym przeobrażeń bądź zwiastun nowego religijnego doświadczenia. Zdaniem Brendy Brasher w XXI wieku religia całkowicie zostanie przeniesiona do cyberprzestrzeni, tym samym przyczyni się do eliminacji wszelkich obserwowanych jeszcze napięć na tle religijnym i stanie się dla świata siłą stabilizującą<sup>50</sup>. O otwarciu na Kościół wirtualny mówią również polscy uczeni. Obserwując dynamikę duchowych inicjatyw w sieci twierdzą, iż nie widać w nim kryzysu w odróżnieniu od mało dynamicznego Kościoła realnego<sup>51</sup>. Utopijne zapędy studzi Piotr Siuda. Nie wierzy w stabilizującą życie

46 Szerzej: A. Nowakowska, *Wirtualny pielgrzym – o idei pieszego pielgrzymowania na Jasną Górę i jej obecności w internecie*, [w:] *Od robotnika do internauty. W kierunku społeczeństwa informacyjnego*, red. A. Siwik, L.H. Haber, Kraków 2008, s. 431-439.

47 <<http://pielgrzymki.opoka.org.pl/0.1,index.html>> (dostęp: 28.02.2012).

48 *E-pielgrzymka.pl – już w drodze!*, <[http://glosojcapiro.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=1222&Itemid=63](http://glosojcapiro.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=1222&Itemid=63)> (dostęp: 12.02.2013).

49 *Pielgrzymka online*, <<http://info.wiara.pl/doc/167756.Pielgrzymka-online>> (dostęp: 28.02.2013).

50 B.E. Brasher, *Give me that online Religion*, New Jersey-London 2004, s. 17-19.

51 *Kościół wirtualny, Kościół realny*, <<http://pinilo.salon24.pl/104906,kosciol-wirtualny-kosciol-realny>> (dostęp: 15.02.2013).

społeczne cyberreligijność<sup>52</sup>. Przenoszone do internetu duchowe potrzeby tak samo są nietrwale jak nowatorskie impulsy w realnym świecie. Wirtualna religijność jest jedynie odbiciem mentalnego zapotrzebowania na innowacyjność i w tym jedynie aspekcie może się rozwijać.

## SUMMARY

### Katarzyna Jarkiewicz – *Virtual religiosity in the Polish Internet*

In recent years religious rites and rituals are being partially transferred to the Internet and this is a true reflection of contemporary demand for innovation. E-community tries to unite its members in prayer, pilgrimage and mourning the dead. But virtual churches blur the line between the sacred and the profane and sometimes add foreign elements to the official doctrine of the Church. Such forms of the new virtual religiosity introduce new dynamic to the religious life of the present time, but they also generate theological as well as practical questions concerning Churches functioning in the real world.

**KEYWORDS:** religion online, virtual spirituality, prayer e-services, virtual rites, e-pilgrimage

---

52 P. Siuda, *Religia a internet. O przenoszeniu religijnych granic do cyberprzestrzeni*, Warszawa 2010, s. 14.





Jerzy Gizella

# Internet i gry komputerowe jako narzędzia transgresji

---

Od czasu sformułowania terminu „transgresja” (w sensie psychologicznym, ale także filozoficznym) upłynęło ćwierćwiecze. Podstawowe pojęcia zostały sformułowane i wyjaśnione w pracy polskiego psychologa, Józefa Kozińskiego<sup>1</sup>. W czasie kiedy autor formułował swoje tezy nie istniał jeszcze Internet, trudno także było przewidzieć ewentualne konsekwencje tego wynalazku. Internet stał się w ciągu zaledwie dekady od ukazania się pracy Kozińskiego niemal powszechnie dostępny, a możliwość zaistnienia człowieka wielowymiarowego, przekraczającego dotychczasowe ograniczenia czaso-przestrzenne, w sensie materialnym, symbolicznym i społecznym, stała się jedną ze zdobyczy „wirtualnej rzeczywistości”<sup>2</sup>.

Koziński rozróżnia dwa podstawowe rodzaje ludzkiej aktywności – działania normalne i transgresyjne. Pierwszy rodzaj to działania o charakterze przystosowawczym i ochronnym, nawykowe, pozwalające utrzymać egzystencję oraz homeostazę, zaspokoić podstawowe potrzeby, w tym potrzebę bezpieczeństwa. Są one dobrze określone, rutynowe, automatyczne, wysokoprzewidywalne, autor nazywa je zdarzeniami „krótkiego trwania”. Nie prowadzą one do zmian społecznych oraz rozwoju a raczej „do obrony istniejącego stanu rzeczy”<sup>3</sup>. Podkreślając zasadnicze różnice pomiędzy działaniami normalnymi a transgresyjnymi, Koziński konstatuje:

- 
- 1 J. Koziński, *Koncepcja transgresyjna człowieka: analiza psychologiczna*, Warszawa 1987.
  - 2 M. Szpunar, *Spoleczności wirtualne jako nowy typ społeczności – eksplikacja socjologiczna*, „Studia Socjologiczne” 2004, 2 (173).
  - 3 J. Koziński, *Psychotransgresjonizm – zarys nowego paradygmatu*, [w:] *Nowe idee w psychologii*, red. J. Koziński, Gdańsk 2009, s. 333.

Transgresją będę nazywał działania – ekspansywne, twórcze, ekspresyjne – które przekraczają istniejący stan rzeczy, których wyniki wychodzą poza granice osiągnięć materialnych, poznawczych i społecznych. Wykonując je, człowiek przewyżcza swoje ograniczenia, swoją niedoskonałość i skończoność. Dzięki temu tworzy nowe wartości i realizuje ambitne interesy. Opanowanie przyrody, odkrycia naukowe, wynalazki techniczne, rozwój sztuki, stanowienie prawa, łamanie konwencji, kształcenie swojego charakteru czy produkcja nowej broni – to nieliczne przykłady takiego sprawstwa<sup>4</sup>.

Autor stwierdza, że transgresje mogą mieć różnorodne kierunki działania, w tym działania destrukcyjne, podkreśla, że mogą mieć nieprzewidywalne skutki, gdyż ich cele są odległe w czasie, a człowiek „musi kolonizować nieznaną przyszłość”<sup>5</sup>.

Najważniejszą rolę w procesie transgresyjnym odgrywają heurystyki: heurystyka Kolumba (i podobna do niej heurystyka żagla) oraz heurystyka tworzenia bąbli. Ze względu na rolę w rozwoju cywilizacji współczesnej najwyższą ocenę zyskuje heurystyka tworzenia bąbli – zwłaszcza w działaniach politycznych. Przekształcenie starego ustroju (określenie nie jest bliżej sprecyzowane) w skali globalnej tworzy się przy pomocy strategii „bąble nowego w morzu starego”<sup>6</sup>. Bąblami są grupy ludzi „o poglądach awangardowych, reformatorskich i innowacyjnych”. Morze starego tworzy większość, mająca przekonania tradycyjne, konserwatywne lub anarchistyczne. Po pewnym czasie bąble nowego „pęcznieją”, zajmując coraz więcej przestrzeni w morzu starego, a w konsekwencji, wraz z dalszym upływem czasu, sytuacja się odwraca – mamy do czynienia z „bąblami starego w morzu nowego”<sup>7</sup>.

Heurystyka bąbli jest poznawczo interesująca a możliwości zastosowania jej jako metafory do rozważań dotyczących wirtualnej rzeczywistości niezwykle kuszące. W tej perspektywie Internet może jawić się jako bąbel nowego w morzu starego komunikowania się między ludźmi (media papierowe, elektroniczne, reklama, radio, telewizja, telefonia stacjonarna i bezprzewodowa). „Stare” komunikowanie się twarzą w twarz, z rozpoznawaniem znaczenia słów, wokalizacją i językiem ciała staje się archaicznym sposobem komunikowania, sprzed epoki mediów elektronicznych.

Jeden z najbardziej znanych wizjonerów amerykańskich, Gary Small, zastanawia się jak nowoczesne technologie wpływają na rozwój mózgu

4 Tamże.

5 Tamże.

6 Tamże, s. 338.

7 Tamże, s. 338-339.

i w jakim kierunku ewolucja mózgu „zęgluje”, zwłaszcza w przypadku ludzi młodych. W badaniach, które przeprowadzał na uniwersytecie UCLA w Los Angeles w Kalifornii, na podstawie wyników rezonansu magnetycznego mózgu u osób w wieku pomiędzy 55 a 76 rokiem życia, stwierdził, że u osób obznajomionych biegle z siecią, mózgi wykazują dwukrotnie wyższą aktywność niż u ludzi, którzy są mniej biegli w posługiwaniu się Internetem. Jest to także – jego zdaniem – jeden z licznych dowodów na istnienie poważnej rozpiętości pomiędzy młodszą a starszą generacją użytkowników wirtualnej rzeczywistości. Ci pierwsi nazywani są „tubylcami” (*digital natives*), ci drudzy „imigrantami” (*digital immigrants*). Urodzony w świecie laptopów, smartfonów, SMS-ów i tabletów człowiek spędza na przeglądaniu sieci oraz aktywności związanej z Internetem przeciętnie 8.5 godziny dziennie. Wpływa to na stymulację mózgu, na „krążenie neuronalne”, wykonywanie kilku czynności naraz oraz szybkość podejmowania decyzji.

Wszystko to ma swoją ciemną stronę – młodzi ludzie poddawani są w tym czasie działaniu silnego stresu, wykazują się deficytem empatii oraz redukcją normalnych zachowań emocjonalnych. Starsi użytkownicy, przyzwyczajeni do zapisywania ważnych dat w kalendarzyku oraz posługujący się tradycyjnym e-mailem zamiast SMS-em, zmagają się z brakiem tej technicznej sprawności, którą mają „tubylcy”. Budującą refleksją jest to, że „imigranci” poprawiają swoje funkcjonowanie umysłowe dzięki sieci, spowalniając naturalne procesy starzenia się i obumierania mózgu. To czego brakuje młodszym, „tubylcom”, to umiejętność prowadzenia rozmowy na dowolny temat, twarzą w twarz, bez uciekania wzrokiem na boki, i bez poczucia, że bez sieci nie ma życia. Na taki dialog między generacjami jest wielkie zapotrzebowanie, choćby w postaci rozmowy codziennej przy wspólnym posiłku. Potrzeba do tego tylko jednej umiejętności – odłączenia się na chwilę od komputera i Internetu<sup>8</sup>.

Inaczej też funkcjonuje pamięć „tubylców” i „imigrantów” – najmłodszy użytkownicy sieci funkcjonują w zakresie pamięciowym przy pomocy wspomagania zasobów sieciowych, nie obciążają pamięci „twardą” informacją (daty, fakty, liczby, chronologia epok historycznych czy stylów artystycznych). Wiedza ta jest strukturą płynną, kontekstualną, proces kojarzenia ma przebieg skokowy (w przeciwieństwie do liniowego, tradycyjnego), kalejdoskopowy. Starszych w podejmowaniu decyzji hamuje ciągle sięganie do magazynu pamięci długotrwałej, weryfikowanie oraz konfrontowanie nowych informacji z posiadanymi zasobami wiedzy – co zwalnia i opóźnia dokonywanie wszelkich operacji umysłowych.

---

8 J. Lin, *Research shows that Internet is rewiring our brains*, „UCLA Today”, Faculty and Staff News; <[www.today.ucla.edu/portal/ut/081015\\_gary-small-ibrain.aspx](http://www.today.ucla.edu/portal/ut/081015_gary-small-ibrain.aspx)>.

Psychologia nie może nam wielu fenomenów oraz skutków przetwarzania informacji wciąż wyjaśnić. Jak piszą autorzy podsumowania w jednym z podręczników akademickich – „psychologiczne koncepcje wiedzy są zdolne do formułowania tez na temat tego, JAK ludzie coś wiedzą, ale nie bardzo sobie radzą z kwestią, CO ludzie wiedzą”<sup>9</sup>.

## 1. Od immersji do neuroteologii

Zanim eksperci rozstrzygną dylemat, w jaki sposób zlikwidować napięcie między formą wiedzy o świecie i o ludziach, a treścią tej wiedzy, trzeba próbować odpowiedzieć sobie na bardziej przyziemne pytanie: gdzie kończy się świat realny i zaczyna świat wirtualny, jakie konsekwencje dla percepcji i funkcjonowania umysłu człowieka wynikają z wielokrotnego zmieniania światów i tożsamości? Czy jest to tak kiedyś pożądana szansa i forma bezbolesnej, niemal niedostrzegalnej transgresji, „bezcieleśności”, przekraczania własnych ograniczeń, uprzedzeń, barier, o których jeszcze niedawno można było tylko marzyć? Jedna z autorek zajmujących się „wirtualną rzeczywistością” zaproponowała dość jasne kryterium rozdzielenia tych dwóch sfer. Kryterium wiąże się z aktem intencjonalnym – jeśli ktoś poszukuje konkretnej informacji lub komunikuje się z realną osobą tak, jakby z nią rozmawiał przez tradycyjny telefon, nie „zanurza się” w wirtualnej rzeczywistości a jedynie posługuje się nią jako narzędziem. Kiedy jednak uczestnik WR zmienia lub ukrywa swoją tożsamość, zagłębia się w świat gier, nawiązuje znajomości – wchodzi do sfery WR. Dłuższe, wielogodzinne przebywanie w tej sferze może doprowadzić do zagubienia własnej tożsamości i zatarcia „granicy dwóch rzeczywistości”<sup>10</sup>.

Dla funkcjonowania w „wirtualnej rzeczywistości” najbardziej przyszłościowym sprzętem są specjalne rękawice, hełmy z czujnikami ruchu, kombinezony, fotele i całe kabiny symulacyjne. Często te urządzenia dostarczają uczestnikom (graczom) informacji zwrotnych (np. wibracje). Innym rodzajem popularnych urządzeń tego rodzaju są różne silniczki i siłowniki odgrywające szczególną rolę w połączeniu z kierownicą gracza biorącego udział w grach wyścigów samochodowych (np. boczne uderzenie, czołowe uderzenie, rodzaj nawierzchni, poślizg na mokrej nawierzchni na zakręcie, itp). Hełmy pomagają uczynić obroty głowy (awataru) bardziej zbliżonymi do naturalnych. Rękawice, wyposażone

9 Z. Nęcka, J. Orzechowski, B. Szymura, *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2008, s. 174.

10 M. Zagrabka, *Wirtualna rzeczywistość*, <<http://www.edukacja.edux.pl/p-3292-wirtualnarzeczywistosc.php>>.

w czujniki grawitacyjne i dotykowe umożliwiają sterowanie wirtualnymi rękami i dłońmi. W niektórych symulatorach zwiększa się immersja (czyli izolacja od prawdziwej rzeczywistości, „zanurzenie się” w WR) poprzez upodobnienie do prawdziwego kokpitu (plus efekty przeciążenia i oddziaływania siły grawitacji, wykorzystanie ruchów obrotowych i różnych kątów nachylenia, itp). Mimo ogromnego postępu technologicznego i sprzętowego, nie rozwiązano ciągle niektórych problemów wynikających z wirtualnym odpowiednikiem błędnika (orientacja w przestrzeni) oraz siłą grawitacji – najczęściej jest to odczuwalny efekt „opóźnienia” reakcji, nasz umysł odbiera niektóre informacje pojawiające się na ekranie jako sprzeczne czy dezorientujące (np. zjawisko konwergencji oczu a obraz pojawiający się w okularach niezależnie od naturalnych ruchów gałek ocznych i czasu potrzebnego do akomodacji narządu wzroku, stała odległość na ekranie redukuje lub ogranicza zjawisko fiksacji – cztery fiksacje na sekundę). Rodzi to zjawisko wciągania się w WR a potem powrotu do realnej rzeczywistości – im bardziej wciągający (immersyjny) jest świat WR, tym trudniejszy jest powrót do realnej rzeczywistości. Nasz umysł ulega daleko idącemu przeprogramowaniu, i kolejnemu przy powrocie do RR. Michael Heim uważa, że najważniejszym składnikiem WR jest właśnie immersja (obok np. symulacji, teleobecności, interaktywności), zanurzenie w wirtualnej rzeczywistości jak w innym, równoległym świecie, i bycie w nich obu równocześnie, przekraczając nasze fizyczne ograniczenia. W niektórych przypadkach używania wyrafinowanej technologii WR obserwuje się typowe objawy choroby lokomocyjnej<sup>11</sup>.

Szczególnym przypadkiem badań w dziedzinie neuroteologii były badania prowadzone w Behavioral Neuroscience Laboratory przy Laurentian University (Sudbury, Ontario, Kanada) przez Michaela Persingera. Podstawowym założeniem eksperymentalnym była teza zakładająca, że w sztucznych, laboratoryjnych warunkach można wywołać u ludzi różnego rodzaju doświadczenia duchowe przy pomocy stymulacji określonych obszarów mózgu. Na użytek tych badań skonstruowano specjalny hełm (nazwany przez zespół Persingera „Hełmem Pana Boga”). Stymulacja była wywoływana przez efekty pola elektromagnetycznego. Osoby badane poddawane były działaniu czterech zestawów selenoidów umieszczonych w zmodernizowanym kasku motocyklowym – odpowiednio w części czołowej, potylicznej i skroniowej mózgu. Według różnych raportów opublikowanych z badań, 80% uczestników badania miało w trakcie jego trwania

---

11 <[http://pl.wikipedia.org/wiki/Rzeczywistość\\_wirtualna](http://pl.wikipedia.org/wiki/Rzeczywistość_wirtualna)>; por. także uwagi na temat przyszłości Internetu i technologii WR w pracy: P. Wallace, *Psychologia Internetu*, Poznań 2004, s. 326-331, oraz przenikania się obu sfer w pracy: M. Heim, *The Metaphysics of Virtual Reality*, New York 1994.

poczucie, że ktoś znajduje się za ich plecami – osoby religijne określały tę istotę jako „obecność” Pana Boga albo Anioła Stróża, Chrystusa lub bliższej zmarłej osoby. Niektórzy słyszeli głosy (głos Pana Boga), inni widzieli diabły. Istotą opisów było to, że badani byli przekonani o realności tych przeżyć, a nie ich halucynacji. Z badań EEG wynikało, że w tych momentach była wyhamowana aktywność płatów ciemieniowych, w których znajdują się ośrodki kontroli czuciowej, co tłumaczy w dużym stopniu odczucia mistycznej „jedności” z otoczeniem. U części badanych EEG wykazywało także zaburzenia aktywności płatów czołowych, co miałooby wyjaśniać trudności u tych osób z poczuciem upływu czasu. Pobudzenie ośrodków mowy było równoległe ze słyszeniem głosów. Badań Persingera nie potwierdzili badacze szwedzcy replikujący badania kanadyjskie.

W środowiskach ateistycznych eksperymenty Persingera i ich wyniki oraz wnioski wywołały entuzjastyczne przyjęcie. W tych ocenach na ogół nie brano pod uwagę zeznań introspekcyjnych osób, które doznawały podobnych efektów bez żadnej sztucznej stymulacji a także w snach i marzeniach na jawie. Także w kręgach naukowych nie brak sceptyków, którzy kwestionują w całości wyniki badań kanadyjskich. Podobnie rozczarowany był udziałem w nich Richard Dawkins – twierdząc, że poza uczuciem lekkich zawrotów głowy i ogólnego zrelaksowania nie czuł żadnej „obecności” kogoś innego. Entuzjazm natomiast wykazała inna badana – Susan Blackmore, pisarka i parapsycholog z Kanady. Spory wokół tego zagadnienia nadal trwają<sup>12</sup>. Zwolennikom badań Persingera i jego zespołu przyjdzie odroczyć triumfalne orzeczenie końca mistyki, dopóki nie uzyskamy wyników badań wrażeń osób doznających działania łaski uświęcającej, o ile „Hełm Pana Boga” do takich badań w ogóle się nadaje. Czy podobne, pseudomistyczne wrażenia, mogą być dziełem stymulacji mózgu przez gry komputerowe, buszowanie w Internecie czy inne formy kontaktu z „wirtualną rzeczywistością”?

Immersyjne zaangażowanie młodocianych graczy w WR (związane z gramami) przynosi zarówno pozytywne jak i negatywne skutki dla rozwoju i zmian osobowości<sup>13</sup>. W dobrze udokumentowanych badaniach empirycznych stwierdzono m.in. zwiększoną impulsywność w działaniu, znaczną roszczeniowość, nastawienie na rywalizację i chęć podporządkowania sobie innych oraz niższy poziom empatii u chłopców grających w brutalne gry komputerowe. Ponadto gracze w porównaniu do

12 <En.wikipedia.org/wiki/God\_helmet>; por. również: Ł. Jędrzejczak, *O powstawaniu doznań mistycznych. Podejście neurokognitywne*, Olsztyn 2010, s. 59-63.

13 M. Feliciak, *Wirtualny plac zabaw. Gry sieciowe i przemiany kultury współczesnej*, Warszawa 2006; L. Ulfik-Jaworska, *Komputerowi mordercy. Tendencje konstruktywne i destruktywne u graczy komputerowych*, Lublin 2005.

niegrających chłopców wykazywali cechy zaburzeń kontaktów społecznych, polegające na silnej koncentracji na sobie, obojętność wobec innych. Inną sferą zaburzeń było funkcjonowanie „graczy” w rodzinie – mieli oni trudności w porozumiewaniu się z innymi, postrzegali też sami siebie jako gorszych od innych. Ponadto znaczące były zaburzenia w komunikowaniu się z pozostałymi członkami rodzin, poczucie wyizolowania z życia rodzinnego<sup>14</sup>. Podsumowując negatywne aspekty zaangażowania w brutalne gry komputerowe autorka wymienia identyfikację z agresorem, modelowanie zachowań agresywnych, presję sytuacyjną, oparte na agresji skrypty poznawcze, desensytyzację (odczulenie, odwrażliwienie)<sup>15</sup>. Oprócz tych, pojawiających się w większości opracowań fachowych na temat zachowań graczy komputerowych zagrożeń, badacze zwracają uwagę na obecność w tego typu grach elementów i animacji o charakterze pornograficznym oraz symboliki satanistycznej, wpływających na nieprawidłowy rozwój psychiki młodych graczy. W literaturze o charakterze ściśle medycznym podkreśla się natomiast wpływ braku ruchu i wielogodzinne wpatrywanie się w ekran na nieprawidłowości w rozwoju fizycznym – wady wzrostu, osłabienie wzroku, skrzywienia kręgosłupa, otyłość, czy wielogodzinne powstrzymywanie się od załatwienia potrzeb fizjologicznych (choroby układu wydalniczego i moczowego) a nawet wypadki padaczki (video-game epilepsy)<sup>16</sup>. Niektóre formy zaangażowania mają cechy uzależnienia. Dzieci uzależnione od gier komputerowych częściej niż „normalni” rówieśnicy opuszczają szkołę, nie myją się, potrafią przez wiele dni powstrzymać się od jedzenia i picia (znane są przypadki krańcowego wyczerpania i odwodnienia, a nawet śmierci w wyniku całkowitej deprywacji z powodu nieprzyjmowania pokarmów, bezruchu i braku snu). W przypadku odizolowania od komputera (syndrom odstawienia, abstynencji) osoby takie przejawiają otwarcie agresywne zachowania, rozdrażnienie z byle powodu, reakcje fizjologiczne (drżączka), nastroje depresyjne, prowadzące do prób samobójczych<sup>17</sup>.

Proces uzależnienia od gier komputerowych przebiega podobnie jak uzależnienie od komputera i Internetu. W pierwszej fazie gracz zachowuje możliwość kontrolowania czasu, może korzystać z możliwości grania w sposób racjonalny. W drugiej fazie traci przede wszystkim inne

---

14 L. Ulfik-Jaworska, *Co z nich wyrośnie? Wirtualny świat dzieci i młodzieży*, [w:] R. Szweđa (red.), *Spoleczeństwo wirtualne. Spoleczeństwo informacyjne*, Lublin 2003; zob też: M. Braun-Galkowska, L. Ulfik-Jaworska, *Zabawa w zabijanie. Oddziaływanie przemocy w mediach na psychikę dzieci*, Lublin 2002.

15 L. Ulfik-Jaworska, *Co z nich wyrośnie...*, dz. cyt.

16 L. Ulfik-Jaworska, *Komputerowi mordercy...*, dz. cyt.

17 M. Łukasz, *Magia gier wirtualnych*, Warszawa 1998.

zainteresowania, spędzając coraz więcej czasu przed komputerem, pojawiają się w jego umyśle natrętne myśli o graniu. W fazie trzeciej, fazie destrukcji, zmniejsza się ilość czasu poświęconego na naukę lub pracę zawodową, zakłóceniu i skróceniu ulega ilość czasu poświęcona na posiłki, sen, toaletę, obowiązki i kontakty rodzinne, kontakty towarzyskie. Uzależniony zdaje sobie sprawę ze swojego uzależnienia, ale nie ma woli oderwania się od kontaktu z WR. Krewni i znajomi oraz współpracownicy obserwują zaburzenia w zachowaniu takiej osoby – trudności z koncentracją uwagi, sprawnością myślenia i bezsensowność, którą wywołuje nadpobudliwość. Często tę fazę można określić metaforycznie jako „elektroniczne LSD”. Nawet po okresie wstrzemięźliwości czy abstynencji pojawiają się nawroty kompulsywnego kontaktu z komputerem i grami<sup>18</sup>.

Przypuszczalnie nie da się zrównoważyć skutków negatywnych pozytywnymi stronami gier komputerowych, ale wokół tego zagadnienia cały czas toczą się spory. Poza ogólną sprawnością i rozwojem koordynacji umysł-ręka, ćwiczeniem refleksu i szybkiego podejmowania decyzji (zgodnie z regułami automatyzacji procesów poznawczych)<sup>19</sup>, gry dostarczają szeregu gratyfikacji – nigdy nie „odmawiają” zabawy (gracz nie spotyka się z potępieniem, odrzuceniem czy wykluczeniem oraz odroczeniem zaspokojenia swojej potrzeby) i pozwalają na wielokrotne przeżywanie określonych przygód. Grę zawsze można uruchomić, nie wymaga ona zgody innego uczestnika czy partnera, partnerem jest komputer. Gra dostarcza silnych wrażeń emocjonalnych, daje poczucie siły i kontroli zewnętrznej, dostarcza satysfakcji z wyników i coraz większej łatwości w posługiwaniu się regułami gry. Za przegrane oraz za błędy ponosi się konsekwencje oceny czy utraty punktów, ale komputer nie karze za okazywanie złości lub rozczarowania, zawsze zostawia możliwość rehabilitacji. Grę można w każdej chwili przerwać, zacząć od nowa, co zapewnia bezpieczną bezkarność – bez tych konsekwencji, które grożą za podobne zachowanie (popelnianie błędów) w realnej rzeczywistości.

## 2. Transgresyjna ewolucja społeczeństwa

Człowiek niepostrzeżenie dla samego siebie, bezrefleksyjnie, jest wciągany w cywilizację techniczną i rozwiązania proponowane przez naukę i technologie, o których jeszcze kilkadziesiąt lat temu nawet nie mógł

18 L. Ulfik-Jaworska, *Co z nich wyrośnie*, dz. cyt.

19 Por. E. Nęcka, J. Orzechowski, B. Szymura, *Psychologia poznawcza*, dz. cyt.



marzyć. Postęp techniczny stwarza dla ludzi coraz więcej wyzwań<sup>20</sup>. Na przestrzeni ostatniego stulecia radykalnie zmieniło się odczuwanie czasu i przestrzeni, świat stał się „globalną wioską” i skurczył się w sobie – stało się to także za sprawą transformacji umysłu, który zaczął – jak nigdy dotąd wcześniej – wierzyć w nieograniczone możliwości techniki (cywilizacji) kosztem „starej” problematyki wartości (kultury). Zamiast przewidywać negatywne skutki rozwoju cywilizacji technicznej, współczesny człowiek „staje się nieświadomym wyznawcą współczesnej cywilizacji, oczekując postępującego ułatwienia życia. Nie zastanawia się, jakie koszty poniesie jego środowisko psychiczne w wyniku niekontrolowanego wprowadzania nowych pomysłów nauki w jego życiu”<sup>21</sup>. Człowiek miota się pomiędzy sferą uczuć (pozostającą mieszaniną satysfakcji i lęków, niepokojów egzystencjalnych) a sferą racjonalnego porządkowania życia, myślowym ładem i precyzją. Przystosowanie emocjonalne daje mu poczucie urozmaicenia, przystosowanie racjonalne – poczucie stagnacji, monotonii i nudy. Do tego dochodzi przekonanie, że cywilizacja techniczna nie zna praktycznych ograniczeń – jest z założenia „dobra”. Lecz nie wszystko co technicznie i aktualnie możliwe jest dobre dla człowieka. Ucieczka od natury przynosi rzeczywiste ograniczenie wolności wyboru, ślepą – jakże często – akceptację wszystkiego, co wynajdzie nauka. Jedną z konsekwencji nadmiernego zaufania do cywilizacji (technicznej) i nauki jest przekonanie o usprawnieniu życia, nie zwraca się uwagi na osłabienie wszystkich podstawowych więzi międzyludzkich. Autor prognozy podkreśla, że w dzisiejszym świecie etyka ekonomii, zysku, sukcesu materialnego, przysłania etykę moralności, etykę sumienia. Jako przykład stosowania tego kryterium podaje przykład żywności GMO. Można by znaleźć wiele innych przykładów – modyfikacji całej sfery moralnej człowieka, nie mniej niebezpiecznej niż genetyczna modyfikacja żywności, np. usuwanie lub reinterpretowanie ważnych momentów z historii własnego narodu czy państwa (zamiana poczucia dumy z przeszłości na poczucie winy i wstydu pod pretekstem przywracania symetrii itp.)<sup>22</sup>.

Jeszcze większym problemem staje się depersonalizacja i dehumanizacja, coraz bardziej przedmiotowe traktowanie drugiego człowieka. We współczesnym świecie na nerwice egzystencjalne najbardziej narażeni są

---

20 Józef Bańka zaproponował termin eutyfronika („prostomyślność”) dla nauki, która zajmowałaby się zagadnieniami ochrony podstawowych wartości ludzkich w świecie cywilizacji technicznej – por. J. Bańka, *Współczesne problemy filozofii techniki: studium z zakresu eutyfroniki*, Poznań 1971.

21 P. Nierodka, *Cywilizacja jako rzeczywistość wirtualna*, [w:] *Materiały Krakowskiej Konferencji Młodych Uczonych 2008*, Kraków 2008, s. 592.

22 Tamże, s. 593.

ludzie, którzy w swoim życiu w pogoni za prestiżem, sukcesem materialnym i ekonomicznym – zagubili poczucie celu i sensu życia<sup>23</sup>. Pośpiech, konsumpcja, szukanie w każdej aktywności wyłącznie zabawy i przyjemności, przewaga postawy typu „mieć” nad „być”, zanurzanie się w cyberświecie – wirtualnej rzeczywistości, nie chronią człowieka przed bólem, starością i cierpieniem; odsuwają je często na moment, kiedy człowiekowi brakuje już najbardziej elementarnego wsparcia ze strony najbliższych mu w przeszłości osób. Konsekwencją „życia w globalnej wiosce” jest coraz większe wyobcowanie z realnej rzeczywistości, coraz większe osamotnienie wśród „innych”. Paradoksalnie więc popularność internetowych społeczności (takich jak „Nasza Klasa”, „Facebook” czy „Twitter”) może dowodzić coraz większego kryzysu tradycyjnych więzi międzyludzkich, dominacji rozrywki nad informacją, redukcji strefy poznawczej do sfery emocji i uczuć, zagrożonych brakiem autentycznych, bezinteresownych kontaktów. Przykładem mogą być wspólnoty blogerów, czyli ludzi „wykluczonych” z medialnego mainstreamu. Oprócz tak wąsko rozumianych wspólnot sieciowych, można wyróżnić trzy podstawowe grupy użytkowników Internetu (internautów), którym szczególnie często zdarza się preferować WR: dzieci i młodzież dorastająca poniżej 25 roku życia (rozrywka plus anonimowość); osoby pomiędzy 25 a 35 rokiem życia (główny „target” reklamy i marketingu – wykształceni, wysoki standard życia, zdolność i chęć podejmowania ryzyka, sprawność w posługiwaniu się wirtualną technologią – szukają głównie rozrywki i relaksu); kryzysowcy – ludzie w różnych stadiach kryzysu wieku średniego (kryzys psychiczny, zaburzenie celu i sensu życia, ofiary syndromu wypalenia zawodowego i „pustego gniazda”, itp), „szukający w sieci pocieszenia i zrozumienia, ale rzadko rozwiązania swoich problemów”<sup>24</sup>.

Liczni badacze podkreślają różne konsekwencje coraz dłuższego przebywania w cyberprzestrzeni dla rozwoju duchowego jednostki – najważniejszą jest stopniowe zacieranie granicy pomiędzy światem realnym a wirtualnym, także zacieranie się granicy pomiędzy sferą prywatności a sferą publiczną (zjawisko „podglądactwa”, „tabloidyżacja”, „makdonaldyzacja”). Zmiana kulturowa jest w tej sferze dotkliwa, gdyż zaburza dotychczasowe reguły wartościowania – to co wspólne i publiczne przestaje istnieć, rozrasta się sfera „prywatna” i ona postrzegana jest jako publiczna. Życie osobiste gwiazd polityki, ekranu i estrady miesza się ze sobą, ludzie, którzy mają często niepełne wykształcenie średnie, stają się ekspertami i „autorytetami moralnymi”, nie mając do tego żadnego innego mandatu społecznego poza medialną popularnością. W ograniczeniu dawnej roli

23 V. Frankl, *Homo Patiens*, Warszawa 1984.

24 M. Zagrebska, *Wirtualna rzeczywistość*, dz. cyt.

opiniotwórczej tradycyjnej prasy, w tym dużych dzienników i tygodników opinii, Bernard Poulet widzi nie tylko przyczyny ekonomiczne, ale objaw rozpadu sfery wspólnoty kulturowej. Czy jest to proces inspirowany czy spontaniczny – autor nie wypowiada się na ten temat jednoznacznie<sup>25</sup>. Do tak zmieniającej się kultury „wirtualnej” nie wystarczą już reguły „netykiety” (etyki użytkowników sieci), skoro np. zakaz używania wyrazów wulgarnych, zakaz obrażania innych internautów, zakaz trollowania (rodzaj prowokacji, polegający na skłócaniu i odwracaniu uwagi dyskutantów od treści podstawowego wątku dyskusji na blogu lub portalu), zakaz przesyłania spamu (nie zamawianych reklam i ogłoszeń) – jest bezustannie łamany lub obchodzony, a administratorzy internetowych witryn nie zawsze wykazują się właściwą czujnością i interpretują zasady netykiety zgodnie z własnymi preferencjami. Podobnie jest z filtrami „rodzicielskimi” i innymi blokadami niepożądanych treści, które potrafią omijać zarówno dystrybutorzy materiałów pornograficznych, jak i pedofile, oraz te dzieci, których rodzice nie monitorują należycie i konsekwentnie ustanowionych przez siebie reguł dostępu do sieci. W najbliższym więc czasie prawdopodobnie zostaną wypracowane nowe reguły korzystania z sieci. Krytycy Internetu obawiają się, że wszystkie zmiany w zakresie dostępności i filtrowania informacji idą głównie w kierunku wymuszenia coraz bardziej restrykcyjnej „politycznej poprawności”<sup>26</sup>.

Zmiana kulturowa w zakresie dostępu do Internetu w Polsce nie odbiega od poziomu podobnych procesów w kręgu krajów wychodzących z cywilizacyjnego zapóźnienia, będącego konsekwencją komunizmu. Co trzeci internauta mieszka w Polsce na wsi, z sieci korzystają w połowie mniej więcej kobiety i mężczyźni, a więc trudno tu mówić o jakiegokolwiek przewadze czy asymetrii płci użytkowników. Tylko co czwarty użytkownik sieci ma wyższe wykształcenie, co zdaje się obalać mity związane z wysoką korelacją dodatnią pomiędzy Internetem a wykształceniem. Podłączeni do sieci patrzą bardziej optymistycznie na świat i na swoją przyszłość, także pozytywnie nastawieni są do konsumpcji. Około 1.5 miliona użytkowników oświadcza, że nie ogląda telewizji w ogóle, połowa badanych twierdzi, że Internet zastępuje im wszystkie media<sup>27</sup>. Według szacunków spółki Polskie Badania Internetu (PBI) w Polsce z Internetu korzysta 22 miliony osób, z czego 7 na 10 wchodzi do sieci codziennie<sup>28</sup>.

---

25 B. Poulet, *Śmierć gazet i przyszłość informacji*, Wołowiec 2011.

26 M. Zagrabaska, *Wirtualna rzeczywistość*, dz. cyt.

27 Wyniki badań domu mediowego PanMedia Western i TNS na próbie 1000 osób z roku 2012; <[http://finanse.wp.pl/kat.1342.title.Polak-w-sieci-plazma-do-smieci.wid.14715210.wiadomosc\\_prasa\\_html?icaid=1fe86](http://finanse.wp.pl/kat.1342.title.Polak-w-sieci-plazma-do-smieci.wid.14715210.wiadomosc_prasa_html?icaid=1fe86)> (dostęp: 29.06.2012).

28 <<http://spoleczenstwo.newsweek.pl/polak-to-obywatel-internetowy,99619,1,1.html>>.

Wg badań firmy PanMedia Consulting, opublikowanych pod koniec 2010 roku – przeciętny polski internauta spędzał w 2009 roku w sieci 97 minut, w 2008 – 90, w 2007 – 74 minuty. Te same badania wykazały, że w Polsce dostęp do Internetu posiada mniej więcej połowa obywateli, przy czym około 20% spędza w nim ponad 2 godziny dziennie, a około 35% – poniżej 2 godzin. W miastach powyżej 100 tysięcy mieszkańców korzysta z Internetu 63,8%, z czego 77,2% wchodzi do sieci codziennie. Badacze uczestniczący w tym programie przez kilka dni w roku (metoda cienia) obserwowali korzystanie z sieci 12 rodzin. Większość badanych wycofała się z badania po poproszeniu, aby wstrzymała się na jeden dzień z korzystania z Internetu. Niektórzy nie potrafili powstrzymać się od sprawdzenia, co robią inni przyjaciele z portalu społecznościowego; konsekwencją tej stałej dostępności siebie dla innych i innych dla siebie jest absolutyzacja czasu teraźniejszego, ci ludzie w realnym życiu nie są w stanie bez irytacji wytrzymać dłużej w jakiejś kolejce (w supermarkecie) czy kilkunastosekundowej krótkiej przerwy w komunikacji miejskiej wywołanej zmianą świateł na skrzyżowaniu<sup>29</sup>.

Cytowany wcześniej autor, Bernard Poulet, powołując się na głośny swego czasu artykuł Nicholasa Carra pt. *Czy Google ogłupia* (2008), konstatuje:

Nagle pojawienie się technologii cyfrowych oraz nowych środków komunikacji zrewolucjonizowało sporą część naszych zachowań społecznych: sposób mówienia, spotykania się, słuchania, czytania, pisanie, konsumowania, tworzenia wspólnot. Zmiany, o których mowa, są znacznie głębsze aniżeli te, przecież także istotne, które wywołało pojawienie się telewizji w latach pięćdziesiątych (...).

I dalej –

powołując się na pięcioletnie badania nad nawykami myślowymi internautów, przeprowadzone przez naukowców z University College w Londynie – stwierdza, że „nowy człowiek” „ma tendencję do «prześlizgiwania się» po informacjach, przeskakując szybko od jednej do drugiej, rzadko wracając, i czytając zaledwie jedną lub dwie strony, a następnie przechodząc do następnego dokumentu”. Z podsumowania tych badań wynika, że czytając horyzontalnie, internauci ograniczają się do czytania samych tytułów, abstraktów, starając się posuwać do przodu możliwie jak najszybciej<sup>30</sup>.

29 M. Lemańska, *Polacy uzależnieni od Internetu?*, „Rzeczpospolita” z dnia 08.10.2010; <<http://www.rp.artykul/546744.html>>.

30 B. Poulet, *Śmierć gazet i przyszłość informacji*, dz. cyt., s. 137-139.

Czy tylko internauci tak odbierają informację liniową? Wydaje się, że tak samo postępuje skaczący po kanałach telewizji i przerzucający szybko gazetę czytelnik – czasem zwróci uwagę na tytuł i następujący po nim „lead”. Gdyby przeczytał cały artykuł, mógłby się często zastanowić jaki związek łączy ten tytuł i lead, które przyciągnęły jego uwagę i jaki mają one związek z treścią („korpusem”) artykułu. Podobnie zachowują się słuchacze radia (także w Internecie) – interesuje ich głównie muzyka, jeśli tolerują jakieś informacje, to tylko jako krótki przerywnik, 2-3 minuty, z czego głównie wylawiane są komunikaty o pogodzie, natężeniu ruchu oraz wypadkach drogowych.

Warto przytoczyć jeszcze cenne uwagi Piotra Legutki na temat jednego z najpoważniejszych skutków funkcjonowania w WR – rozgraniczenia tego, co publiczne od tego, co prywatne w przestrzeni medialnej. Autor zaznacza, że przestrzeń medialna postrzegana jest głównie jako „obszar niczym nieskrępowanej wolności, wręcz gwarant wolności obywatelskich” i konstatuje:

W dzisiejszym, skrajnie zrelatywizowanym świecie mało jest wartości, w obronie których bardzo poważne autorytety gotowe są iść na barykady, do więzienia, (...). Wolność słowa, postrzegana jako prawo głoszenia największych nawet bredni, jest taką właśnie, niekwestionowaną, wręcz absolutyzowaną wartością. „Nie podzielam twoich poglądów, ale za prawo ich głoszenia jestem gotów zapłacić najwyższą cenę” – ta, jedna z najczęściej powtarzanych sentencji, ma służyć za uzasadnienie obecności w przestrzeni publicznej treści wulgarnych, obscenicznych, nawoływania do przemocy i nienawiści, obrażania uczuć religijnych. Przez ostatnie kilkanaście lat (chyba na zasadzie odreagowania po komunie) w zapisach prawnych fetyszyzowano wolność mediów, ignorując dobro i godność odbiorcy, zwłaszcza nieletniego. Nie wprowadzano praktycznie żadnych ograniczeń w prezentowaniu tekstów i obrazów zawierających przemoc, by nie narazić się na zarzut wprowadzania obyczajowej cenzury<sup>31</sup>.

Panuje atmosfera przyzwolenia na emitowanie scen przemocy i pełnych wulgaryzmu, gdyż to stanowi podstawy ekonomicznego bytu nadawców prywatnych, natomiast ścisłej kontroli powinny podlegać jedynie media publiczne. Autor polemizując z takimi poglądami dochodzi do następującego wniosku:

(...) podział: media publiczne i komercyjne jest zasadny jedynie ze względu na ich formę własności. Wszyscy wydawcy i nadawcy, bez względu na swój status prawny, współtworzą jedną, niepodzielną przestrzeń

---

31 P. Legutko, *Przestrzeń medialna jako przestrzeń publiczna*, „Wychowawca” 9/2006.

medialną, która jest zarazem przestrzenią publiczną, bo dostępną każdemu obywatelowi. Oznacza to w praktyce równą miarę odpowiedzialności za niezaśmiecanie tej przestrzeni treściami szkodliwymi. Fakt, że ktoś nie jest nadawcą publicznym, w żadnej mierze nie zwalnia go z obowiązku przewidywania skutków własnej działalności. Na przykład emitowanie przez stację muzyczną MTV pseudo-rozrywkowych programów, w których promuje się rozwiązłość w kontaktach seksualnych, oraz zachowania odzierające młodych ludzi z godności lub wręcz narażających ich życie nie może być w żadnym stopniu uzasadniane statusem komercyjnym nadawcy. Nie ma również znaczenia w dzisiejszych realiach, skąd emitowany jest sygnał. Tłumaczenia właściciela MTV, że skoro nadaje przez satelitę, to nie podlega jurysdykcji polskiej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, jest w równym stopniu sprytnym wybiegiem prawnym co przyznaniem się do chęci zwiększenia oglądalności poprzez skandal<sup>32</sup>.

Podział na sferę publiczną i prywatną w Internecie jest jeszcze bardziej skomplikowany i granice wzajemnego przenikania się są prawie nie do oddzielenia. Analogicznie do tej kwestii wygląda problem zachowania dotychczasowych stosunków własności informacji zamieszczanych w sieci i w niej gromadzonych. Trafnie zauważa Piotr Gawrysiak, że w dobie masowej produkcji dóbr materialnych w krajach azjatyckich, kwestia ochrony znaków firmowych i oryginalnych wytworów praktycznie przestała istnieć. Podobnie dzieje się z informacją, a zwłaszcza z darmowym oprogramowaniem ściąganim z sieci i wykorzystaniem go przez miliony użytkowników Internetu. Wspomniany autor pisze:

Eksplodują popularności narzędzi informatycznych, którą obserwujemy osobiście, a która dotyka wszystkich już badające dziedziny życia, diametralnie jednak zmieniła nasz stosunek do informacji. Coraz więcej bowiem dóbr, traktowanych jako wartościowe, staje się przedmiotem *dygitalizacji*, ta zaś nie jest niczym innym, jak zamianą wytworów kultury materialnej na czystą informację. Konsumpcja filmów, muzyki, książek, artykułów prasowych, co więcej – także bezpośrednia komunikacja międzyludzka – przeniosły się w dużej mierze i zapewne już bezpowrotnie w sferę cyfrową, wirtualną<sup>33</sup>.

Nie tylko jakość fotografii czy muzyki stała się dziełem dygitalizacji, ale równie istotna jest łatwość powielania i kopiowania wszystkich wytworów ludzkiej myśli i talentu, przy praktycznie zerowych kosztach takich

32 Tamże.

33 P. Gawrysiak, *Wolne idee kontra „świat copyright”*, [w:] P. Francuz, S. Jędrzejewski (red.), *Nowe media i komunikowanie wizualne*, Lublin 2010, s. 95.

operacji. Na tej zasadzie większość „dóbr” będzie (lub jest już obecnie) dostępna za darmo w sieci. Przykładem ogólnie dostępnych informacji i wiedzy jest np. Wikipedia. Internetowa wyszukiwarka zastąpiła odwiedzanie biblioteki, kupowanie gazety czy płyty z nagraniem, dostępem do cyfrowej fotografii i wszelkich dokumentów. Wszelkie ograniczenia prawne (bardziej restrykcyjne w wirtualnym świecie niż w świecie „przedcyfrowym” „analogicznym”, w tym długoletnia ochrona praw autorskich) spowalniają obieg informacji i działają hamująco na ogólny rozwój cywilizacji i społeczeństwa. Niektórzy porównują te trudności do problemów z ograniczaniem wolności słowa<sup>34</sup>. Autor cytowanej prezentacji jest wyraźnie zwolennikiem komunitaryzmu w dziedzinie powszechnej dostępności zamieszczanych w Internecie informacji. Ochroną mogą być objęte jedynie treści o charakterze ściśle komercyjnym. Wymaga to jednak przeformułowania całej dotychczasowej umowy społecznej – czy autorzy dzieł zamienionych w informację internetową będą partycypować chętnie w wymianie „towar za towar”? A może tak jak niektórzy duchowni będą zmuszeni posługiwać się skromną formułą – co łaska?

### 3. Uwagi końcowe

Trudno przewidzieć, jaki będzie ostateczny efekt zmian kulturowych, które zgodnie z hipotezą Kozielskiego coraz bardziej będą rozsadzać ramy realnego świata, takiego jaki znamy. Wspomniano jedynie o wybranych zastosowaniach oraz niektórych konsekwencjach funkcjonowania człowieka w sferze wirtualnej rzeczywistości. Dziś trudno już sobie wyobrazić jak wyglądałoby nasze życie bez stosowania licznych wynalazków technicznych, ułatwiających np. komunikację, pracę, dokonywanie zakupów przy pomocy Internetu, wysyłanie i otrzymywanie poczty elektronicznej. Bez wirtualnej rzeczywistości niemożliwe jest dzisiaj funkcjonowanie nowoczesnej medycyny, architektury, handlu, bankowości i finansów. Przy zastosowaniu WR leczy się fobie, edukuje od przedszkola do studiów podyplomowych, trenuje pilotów wojskowych i cywilnych, planuje operacje wojskowe na wirtualnym polu walki. Bez obrazowania radarowego byłoby niemożliwe prognozowanie pogody i przewidywanie następstw jej gwałtownych zmian.

Oprócz tych dobroczynnych skutków, jak zwiększona stymulacja mózgu i szybkość podejmowania decyzji u graczy sieciowych, WR i Internet niosą ze sobą następstwa niepożądane, których nie przewidywano

---

34 Tamże.

wcześniej i konsekwencje, które być może zmuszą nas do przededefiniowania wielu utartych poglądów, przekonań i opinii. Najbardziej – jak się wydaje – narażona na zmiany jest sfera ludzkiej duchowości, moralności, a w niej pojmowanie transcendencji i sfery sacrum. Transgresyjne wnikanie wielu „cudownych i nadprzyrodzonych” elementów wirtualnej sfery do realnego życia pozbawia człowieka całej dotychczas wypracowanej sfery tajemniczości i nieprzewidywalności, zmienia poczucie sensu i celu w życiu. Zwolennicy koncepcji humanistycznej nawet nie mogli marzyć o obecnym zasięgu przekonania, że liczy się tylko moment teraźniejszy – przeszłość jest nieważna, a przyszłość beztraska i bezpieczna (z wyjątkiem kilku dogmatów np. o globalnym ociepleniu i nadmiarze dwutlenku węgla wysyłanego do atmosfery). Równie usatysfakcjonowani mogliby być zwolennicy zapomnianej koncepcji dezintegracji pozytywnej K. Dąbrowskiego – bez dramatycznej i długotrwałej dezintegracji – otrzymujemy możliwość (dzięki Internetowi) zwielokrotnienia osobowości, zmiany płci, wieku, wykształcenia i miejsca zamieszkania – sieć staje się naszym „domem” a przyjaciele z „Facebooka” czy „Twittera” – „rodziną”. Cierpi na tym rodzina tradycyjna, ale zanim zaczniesz cierpieć – musi zostać poddana operacji stopniowej redukcji komunikacji w obrębie swojej wspólnoty. Zamiast Mszy Świętej i niedzielnego obiadu oraz skupionej rozmowy, dialogu, ogląda się razem telewizję lub filmy DVD, a jedyną wspólną „rodzinną” rozrywką pozostają zakupy w hipermarkecie – do których namawiają nachalne i głośne reklamy. Wielu widzów i internautów jest przekonanych o swojej wystarczającej wiedzy na temat wpływu reklamy oraz skutków perswazji, która jest głównym środkiem manipulacji medialnej. Wierzą (szczególnie ludzie z wyższym wykształceniem), że ich ta manipulacja nie dotyczy, dopóki nie zorientują się (o ile zorientują się), że właśnie włożyli do koszyka produkt, którego reklama tak ich ostatnio zirytowała w Internecie albo w telewizji.

Profesor Gary Small, cytowany wcześniej autor wizjonerskiej koncepcji nowego etapu ewolucji ludzkiego umysłu, sprzęgniętego z komputerem i siecią, prognozuje powstanie nowego gatunku człowieka, postludzkiego – związanego generalnie z ilością i szybkością przetwarzania informacji<sup>35</sup>. Człowiek ten będzie coraz więcej umiejętności i nawyków przenosił z życia realnego do wirtualnego, aż wirtualna rzeczywistość stanie się dominującą formą i ekspresją egzystencji. Tak więc wizja „heurystyki bąbli”, opisana przez innego wizjonera, Józefa Kozielskiego, jest coraz bliższa realizacji. Nie będzie to wymagało więcej powtarzania pytań o dobro, piękno i prawdę. Wszystkie dylematy rozwiąże informacja – do

35 G. Small, G. Vorgan, *iBrain: Surviving the Technological Alteration of the Modern Mind*, New York 2008.



której dostęp będzie nieograniczony jedynie dla ludzi spełniających określone kryteria „moralne”, dla innych prawdopodobnie będzie limitowany. Być może zamiast dotkliwej kary więzienia – przyszłościowy sąd będzie skazywał na kilkuletnie życie wyłącznie w realu, w IRL (In Real Life)<sup>36</sup>.

Mówiąc serio: to od przyszłych użytkowników „nowych technologii” zależeć będzie kierunek zmian – czy staną się one w ich rękach narzędziem dobroczynnego jakościowego rozwoju gatunku ludzkiego (albo jak niektórzy chcą – postludzkiego), czy tylko spełnieniem ponurej wizji Orwella. Na razie internauci próbują się bronić przed kontrolą „Wielkiego Brata” – im częściej wchodzi ktoś do Internetu, im dłużej w nim buszuje (lub żegluje), tym mniejsza jest jego skłonność do wyrażenia zgody na jakąkolwiek kontrolę treści w Internecie<sup>37</sup>.

## SUMMARY

### *Jerzy Gizella – Internet and computer games as tools of transgression*

The article refers to terms „transgression” and „virtual reality” (VR) as tools useful in the process of analyzing, understanding and predicting cultural changes in modern human behavior in the „Era of Internet.” These changes affect vital psychological and physical processes and are very well recognized and documented based on a large population of Internet users of all ages. There are two main groups among them: „transients” or occasional users and „chronic users” known as people who spend a lot of time (8-9 hours a day) surfing the Web. The latter understand duration of time and space in a different way, activate a larger sphere of the brain compared to the previous, and alternate the use of short and long-term memory. The memory of chronic Web users almost ceases to work because of the likelihood of immediate support from Internet resources and data. The slow process of collecting data to gain structural and formal knowledge is „not trendy” anymore. Frequent Internet users understand property laws and regulations in a different way, preferring anonymity and participation in circulation of information without paying royalties to authors. This means more freedom, less censorship, and more speed in the process. There are also larger cultural influences to consider. The mind of a modern user of new technologies cannot keep up with the pace of societal changes,

---

36 M. Sieńko, *Człowiek w pajęczynie. Internet jako zjawisko kulturowe*, Wrocław 2002.

37 M. Szpunar, *Granice wolności słowa w Internecie*, [w:] P. Francuz, S. Jędrzejewski (red.), *Nowe media i komunikowanie wizualne*, Lublin 2010, s. 107-125.

promoting behaviors which hinder communication, mutual understanding and cooperation. The Internet continues to affect the emotional, behavioral and sensory aspects of the psyche. The invasive immersion of technology (Internet, online computer games) influences people's habits, opinions and ethics. Some visionaries and futurologists of the Internet predict a rise of a new kind of human (post-human), who prefers living in virtual reality over obvious, non-digital reality.

**KEYWORDS:** Internet, Internet natives, Internet immigrants, web, virtual reality, digital technology, heuristics, transgression, immersion, digital identity, neuromistics, neurotheology, mind, God helmet, computer games, personality disorders, behavioral disorders, cognitive science, entertainment, cyberspace, communication, social networking, social media, censorship, freedom of speech

Leszek Zinkow

# Spór o własność dziedzictwa kultury a przyszłość muzeów internetowych

---

Dwie dekady temu specjalizujący się w problematyce własności dóbr kultury amerykański prawnik, obecnie emerytowany profesor Uniwersytetu Stanforda, John Henry Merryman, zaproponował interesującą perspektywę rozstrzygnięcia sporu, w którym od wielu lat uczestniczyli, nierzadko nadzwyczaj emocjonalnie, zarówno profesorowie historii sztuki czy archeologii, kustosze muzeów, jak prawnicy czy – może nawet zwłaszcza – politycy. Nie było to, podkreślam, rozstrzygnięcie, ale bardzo rzeczowa propozycja uporządkowania przedmiotu i pryncypiów, wyartykułowania paradygmatu, a chodziło o kwestię, którą można sformułować najprościej tak: do kogo winno należeć materialne dziedzictwo dawnych kultur? I jedną z kluczowych konsekwencji: jakie winny być – a formułując rzecz nieco łagodniej – jakie mogą być kryteria roszczeń własnościowych do „dóbr kultury”? (MERRYMAN 1994)

Merryman nazwał swoją propozycję triadą imperatywów regulacyjnych. Syntetycznie przedstawia się ona następująco: po pierwsze, najistotniejsza jest ochrona samego dobra kultury, rozumianego tutaj przede wszystkim jako artefakt ruchomy; dzieło sztuki, przedmiot o ważnym znaczeniu historycznym itd., ale i jego kontekstu. Ową ochronę rozumieć należy zarówno metaforycznie, jak dosłownie – przed przypadkowym bądź celowym unicestwieniem, destrukcją, oraz obowiązkiem przeprowadzania umiejętnych i skutecznych zabiegów konserwatorskich, czynnych i biernych (odpowiednie warunki długotrwałego przechowywania bądź ewentualnej długotrwałej ekspozycji), w celu zapewnienia

możliwie bezterminowego przetrwania obiektu w niezmienionej formie. Dodajmy, że wspomniana tu „ochrona w kontekście” oznaczać może także – uzasadnioną w wyniku wiarygodnej ekspertyzy – decyzję pozostawienia obiektu *in situ*, ponieważ optymalne warunki jego przetrwania są tożsame z warunkami (na przykład temperatura, wilgotność, oświetlenie, nawet specyficzny skład powietrza) w których znajdował się dotychczas, nierzadko setki czy tysiące lat. W tym znaczeniu nie ma to nic wspólnego z potencjalnie możliwą jego mobilnością, wtórnymi relacjami własności itp. Drugim imperatywem jest poszukiwanie wiedzy. Konieczne jest podjęcie jednoznacznej decyzji, jak i gdzie artefakt, dzieło sztuki, pamiątka historyczna, najlepiej przysłuży się rozwojowi globalnie pojmowanej nauki. Trzeci imperatyw, poniekąd pokrewny drugiemu, to dostępność obiektu. Należy tu dogłębnie i wszechstronnie zanalizować, gdzie i w jaki sposób optymalnie udostępniony zostać może – i powinien – nie tylko profesjonalnym badaczom, lecz międzynarodowej społeczności; miłośnikom historii i sztuki, entuzjastom oraz badaczom-amatorom, ludziom poszukującym i odkrywającym dopiero swoje pasje, uczniom, studentom? Gdzie przechowywany, badany i eksponowany najlepiej spełni swoją funkcję edukacyjną i dydaktyczną?

Skonstruowana w ten sposób przez Merrymana triada imperatywów regulacyjnych przenosi w istocie cały problem z obszaru własności ku obszarowi optymalnego zarządzania (MERRYMAN 1994; CUNO 2012, 13-14). W konsekwencji więc, rozpatrując problem z perspektywy elementarnej wiedzy o zarządzaniu (a nawet zarządzaniu ryzykiem), obiektywnie stwierdzić musimy już na wstępie, że zachowaniu najlepiej służy rozproszenie.

Proste przeniesienie tej zasady na grunt zagadnień związanych z bezpośrednią, fizyczną własnością dziedzictwa dawnych kultur nie jest jednak tak oczywiste i – tym więcej – bezsporne. Wydaje się skądinąd, że dyskusja nad propozycjami Merrymana wzmogła się i ożywiła wyraźnie w ostatniej dekadzie. W 2004 roku na oksfordzkim uniwersytecie wygłoszono cykl wykładów, które opublikowano w postaci książki (GOSDEN, ROBSON, TREADWELL 2011); swoje poglądy wypowiedzieli specjaliści, reprezentując rozmaite strony debaty. Wszyscy także podjęli próbę najbardziej wyczerpującej odpowiedzi na pytanie o „właścicieli” kultury. Bardzo czytelnie i wielokrotnie powracała sugestia, być może w powierzchownej interpretacji nieco sofistyczna, oddzielenia „własności emocjonalnej” od tytułu prawnego, a nawet fizycznego „posiadania”.

Zgłoszona powyżej, oczywista pozornie, konkluzja Merrymana; sformułowana w skrócie jako „rozproszenie dla zachowania”, znajdowała wszak już od dawna swoistą realizację w koncepcji tak zwanych muzeów encyklopedycznych, określanych także uniwersalnymi, zgodną skądinąd

z oświeceniowym paradygmatem gromadzenia i systematyzacji wiedzy. Za prawzorzec tak rozumianej kolekcji uważane jest założone w 1753 roku British Museum. Ostatnie dwa stulecia (choć zwłaszcza dziewiętnaste) wyłoniły, prócz spotykanych niemal w każdym kraju Europy centralnych muzeów narodowych, z bardziej lub mniej zasobnym działem przekrojowym „powszechnej historii sztuki i cywilizacji”, grupę pięciu wielkich muzeów, najlepiej realizujących ów model. Obok wyżej wspomnianego, są to paryski Luwr, nowojorskie Metropolitan Museum of Art, Ermitaż w Sankt Petersburgu oraz Staatliche Museen zu Berlin. Dyrektorzy tych instytucji wielokrotnie wypowiedali się na temat kontrowersji własnościowych, między innymi na łamach biuletynu ICOM (International Council of Museums); ich argumenty bywały interesujące, aczkolwiek nie możemy zapominać, że są tu stroną sporu. Bardzo charakterystyczny jest głos Neila MacGregora, piastującego od 2002 roku stanowisko dyrektora British Museum. Konsekwentnie twierdzi on, że uniwersalne, encyklopedyczne ekspozycje pozwalają ujrzeć świat i złożone z tysięcy wątków dziedzictwo kultury jako jedność, a różnorodność doświadczeń towarzyszących zwiedzaniu takich muzeów rodzi, promuje i utwierdza najszerzej rozumianą tolerancję. „Kolekcja, która obejmuje cały świat pozwala rozważyć cały świat” (MACGREGOR 2004) – podkreśla, zarazem dodając, że zbiory Muzeum Brytyjskiego od początku istnienia dostępne są zwiedzającym bezpłatnie, a fundator załączka tej kolekcji, Sir Hans Sloane wyraźnie sformułował życzenie swobodnego dostępu nie tylko dla obywateli imperium brytyjskiego, lecz dla „wszystkich ludzi”, co do dziś jest konsekwentnie realizowane. Zdaniem MacGregora British Museum nie jest pomnikiem kolonializmu – co niejednokrotnie zarzucano tej instytucji – lecz szczerzej fascynacji kulturą i sztuką całego świata, afirmacją jego kulturowej różnorodności a zarazem jedności; „gdzie, jeśli nie w British Museum można zobaczyć to w tak oczywisty sposób?” (MACGREGOR 2004).

Równie znanym orędownikiem podobnej postawy jest James Cuno, profesor historii sztuki, prezes The J. Paul Getty Trust Inc., dyrektor Art Institute of Chicago, wykładowca University of London; nadzwyczaj wpływowa osobistość w świecie nauki i muzealnictwa. Jest autorem, współautorem i redaktorem kilku wybitnie opiniotwórczych publikacji, które w ostatnich latach podtrzymywały ożywioną naukową, ale i polityczną dyskusję (CUNO 2008, 2011, 2012 i in.). Cuno wskazuje i podkreśla bowiem kolejne wątki i aspekty problemu, zarazem mocno argumentując oraz zajmując wyraziste stanowisko. Zasadność istnienia muzeów encyklopedycznych nie podlega jego zdaniem dyskusji; zgromadzone pod jednym dachem artefakty, świadectwa rozmaitych, odległych nierzadko kręgów kulturowych, różnych epok, pozostają j e d n i e w ó w c z a s

w czytelnych relacjach czasoprzestrzennych, przemawiając do nas kosmopolitycznym językiem pluralizmu kulturowego (CUNO 2011).

Największym zagrożeniem – w opinii Cuno – jest próba uczynienia z obiektów dziedzictwa, niezależnie od tego, gdzie zostały znalezione, czy też do jakiego kręgu cywilizacyjnego przypisują je historycy, instrumentów retoryki zazdrosnego nacjonalizmu, tym więcej – pozostającego w służbie współczesnych rządów. Dziedzictwo kultury musi być poza tym i ponad tym a od muzeów nie można oczekiwać rozwiązywania wykreowanych politycznych konfliktów. Tak jak do całej ludzkości należy – na przykład – dorobek cywilizacyjny antyku, tak jego artefakty należy udostępniać w muzeach uniwersalnych, encyklopedycznych, nawet jeśli instytucje te bywają domeną krajów o imperialnej przeszłości. Dla Cuno bowiem kluczowy jest procesualny i hybrydyczny charakter kultury, rozwijającej się tyleż „terytorialnie”, co interakcyjnie. Muzea encyklopedyczne są wobec tego najdoskonalszym wehikułem narracji, opowiadającej o kulturowym dorobku ludzkości i jego dynamicznym kształtowaniu. Takie muzea są najbardziej inspirujące, prowokują do zadawania fundamentalnych pytań i autorefleksji, a materiały naukowo-edukacyjne wytwarzane i dystrybuowane przez duże, doświadczone i zazwyczaj zatrudniające wybitnych badaczy muzea, optymalnie te procesy stymulują.

Samo sformułowanie „dziedzictwo kulturowe” jest – zdaniem Cuno – od dawna używane w różnych osobliwych kontekstach, manipulowane dla celów z troską o kulturę nie mających zgoła nic wspólnego, transferowane w obszar egoistycznych sporów własnościowych. Współczesne państwa narodowe mają w istocie wątpliwy związek z dawnymi kulturami (jak to ujmuje – zamieszkującymi tę samą przestrzeń w innym czasie) za to politycy gorliwie wykorzystują artefakty w funkcji instrumentu nacjonalistycznej polityki tożsamości (CUNO 2008). Materialne dobra kultury – stanowczo podkreśla Cuno – muszą być chronione od tak pojmowanej polityki równie mocno, co od grabieży i niszczenia. Artykułowane jest tu zazwyczaj stwierdzenie, przez jednych traktowane jak frazes, przez innych jako głębokie przesłanie, że nacjonalizm dzieli i prowadzi do przemocy, kultura jednoczy w odkrywanym przez kolejne pokolenia poczuciu wspólnego, uniwersalnego dziedzictwa ludzkości.

Derek Gillman, prezes Fundacji Barneses, uprzednio rektor Pennsylvania Academy of the Fine Arts i zastępca dyrektora National Gallery of Victoria w Melbourne (nb. naukową i muzealną karierę rozpoczął jako asystent w British Museum), wskazuje kilka takich spektakularnych, nadal aktualnych konfliktów (GILLMAN 2010). Gra polityczna wokół roszczeń o własność dóbr kultury wydaje się tyleż cyniczna, co nierzadko mało konsekwentna, nawet pełna sprzeczności, choć może w mniemaniu jej kreatorów docelowo skuteczna. Na przykład podczas wizyty

w Niemczech w 1989 roku ówczesny prezydent Egiptu Hosni Mubarak powiedział pojednawczo, że jedno z najbardziej znanych na świecie dzieł sztuki, nazywana Mona Lisą starożytności – Nefretete, jest najlepszą ambasadorką jego kraju w Berlinie, choć zabytek nieustająco otwiera listę obiektów, które „koniecznie powinny wrócić do ojczyzny” (co owa ojczyna oznacza w kontekście osoby żyjącej niemal trzy i pół tysiąca lat temu?). Niedługo później te same władze Egiptu interweniowały w sprawie Nefretete w UNESCO, i to dość stanowczo. Zapewne wskutek tej ofensywy dyrektorka Muzeum Egipskiego w Berlinie, Friederike Seyfried, na specjalnej konferencji prezentowała dokument: oficjalne, egipskie pozwolenie na wywóz „malowanego popiersia gipsowego księżniczki”, wydane w 1913 roku. Egipcjanie ripostują, że choć dokument nie ma wad prawnych, wydany został wskutek błędnej decyzji, przez ówczesnego inspektora zabytków, którym był skądinąd Francuz, Gustave Lefebvre.

Jak złożone mogą być konflikty własnościowe w tej materii, niech zaświadczy przykład perypetii innego, spektakularnego zabytku; tak zwanych Marmurów Elgina – wspaniałego zespołu rzeźb z fryzu ateńskiego Partenonu, wywiezionego (pomijając tu już fakt okoliczności pozyskania z pomocą łomów, pił i materiałów wybuchowych) w początku XIX stulecia przez brytyjskiego dyplomatę Thomasa Bruce’a, lorda Elgina. Partenon nadal istnieje. Istnieje państwo greckie, uważające się za prawne i duchowe depozytariusza dziedzictwa helleńskiego antyku, który w pewien sposób tworzył także współczesną grecką tożsamość, choć naturalnie spierać się można o ciągłość kultury. Niedawno ukończono w Atenach budowę nowoczesnego muzeum, które demonstracyjnie „czeka” z przygotowanym do ekspozycji fryzu miejscem. Zabytki trafiły do Londynu – formalnie – z terytorium Imperium Osmańskiego, którego spadkobiercą jest współczesne państwo tureckie, więc to ono mogłoby teoretycznie domagać się ewentualnego zwrotu od Brytyjczyków. Czy Turcja ma „kulturowe” prawo do greckich rzeźb? Panuje bodaj zdroworozsądkowa zgoda, iż Ateny, mimo wielowiekowych perypetii politycznych, „Turcją” (jakkolwiek spekulacyjne jest w tym właśnie kontekście to pojęcie) nie były. Ale wobec tego co z wielkim ołtarzem Zeusa z Pergamonu (obecnie Bergama w dystrykcie İzmir), który także jest przyczyną rewindykacyjnych napięć pomiędzy Ankarą a Berlinem? Fundamentem sporu jest więc w każdym wypadku niełatwy, czasem niemożliwy do rozstrzygnięcia dylemat, czy dzieło sztuki, artefakt historyczny, jest bezdyskusyjną „częścią dziedzictwa” i zarazem fizyczną własnością kraju, na którego współczesnym obszarze politycznym zostało wykonane, bądź – choć to już kolejny problem – odkryte, odnalezione?

Marmury Elgina są poniekąd symbolem początków Europy, w domach tak odległych, jak – powiedzmy – estetyka i polityczna konstrukcja

państwa. W tym sensie „należą” do całego kontynentu. Wyzwaniem pozostaje więc nadal swoiste dookreślenie uniwersalnego wymiaru dóbr dziedzictwa kultury, niemierzalnego, będącego projekcją zmiennych w czasie emocji. Nikt jednak nie jest w stanie wykazać, że owe helleńskie korzenie Europy właśnie Grecję obecną uformowały w sposób wyjątkowy, szczególnie, uformowały „bardziej”, doskonale, aniżeli którykolwiek inny współczesny kraj starego kontynentu. Można się spierać nawet – sofistycznie – czy Grecja początków XXI wieku, rozpatrywana jako społeczno-polityczny projekt, jest „lepszym” czy też „gorszym” depozytariuszem przesłania, pozostawionego nam przez starożytnych, więc i „oczywistym” dziedzicem materialnych jego symboli.

Kolejnymi obszarami sporu, które można w tym miejscu jedynie pokrótce wskazać, są problemy stabilności politycznej i ekonomicznej państw, które miałyby być „ojczyznami” – *ergo* także miejscami najwłaściwymi dla przechowywania artefaktów, dzieł sztuki. Los zrządził, że nierzadko państwa te nie mają tu mocnych argumentów w polemice z Niemcami, Wielką Brytanią, Francją czy Stanami Zjednoczonymi – chodzi zwłaszcza o kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu, Afrykę, Amerykę środkową itp. Nietrudno włączyć w ten dyskurs wątki bezpieczeństwa dzieł sztuki; przypomnijmy sobie niedawne, głośne w mediach przypadki spektakularnych dewastacji dokonanych w Muzeum kairskim czy bagdadzkim; bez wątplenia znacząco osłabia to pozycję negocjacyjną Egiptu i Iraku na wiele lat. Odpowiedzią drugiej strony jest tu jednak – także niestety zasadny – argument, kwestionujący bezpieczeństwo Europy, w kontekście, powiedzmy, dramatycznych perypetii wojen światowych (NICHOLAS 1994). Dalej – bez wątpliwości większa liczba zainteresowanych może z pożytkiem naukowo-edukacyjnym odwiedzić zbiory eksponowane w euroamerykańskich muzeach (wskazują na to statystyczne dane frekwencyjne), aniżeli wystawiane w odległych lokalizacjach stolic afrykańskich czy środkowoazjatyckich.

James Cuno przypomina znany już od lat 20. XX wieku, formalnie wówczas skodyfikowany, model tak zwanego partażu; koncyliacyjne podziału zasobów dziedzictwa kultury światowej pomiędzy „ojczyzny” (zostawiając tu cały obszar definicyjnego sporu) a globalne metropolie z ich encyklopedycznymi muzeami, czy szerzej, muzea światowe (CUNO 2008, XXXIII-XXXIV, 170 i *passim*). Dodajmy w tym miejscu nawiasowo, że spektakularny przykład takiej praktyki oglądać możemy w Muzeum Narodowym w Warszawie. Polscy archeolodzy, historycy sztuki i konserwatorzy, prowadzący w latach 60. XX wieku badania na zagrożonych zalaniem spiętrzonymi wodami Nilu terenach Sudanu, odkryli wyjątkowy zespół wczesnochrześcijańskich fresków (tzw. freski z Faras). Odwarstwione ze ścian badanych obiektów architektonicznych,



podzielone zostały pomiędzy Polskę i Sudan, wskutek czego dwie równowartościowe, unikalne w światowej skali kolekcje, znajdują się w Chartumie i w Warszawie.

Naturalnie można rozwijać wątki podobnych rozważań, mnożąc przykłady, propozycje rozstrzygnięć, konkretne rozwiązania prawne, precedensy. Chciałbym jednak zmierzać ku innym refleksjom. Jakkolwiek bowiem długa i nużąca byłaby dyskusja, musi pojawić się w niej pytanie o kształt potencjalnego kompromisu pomiędzy społeczną i edukacyjną rolą muzeum naszego globalnie pojmowanego dziedzictwa, z wszystkimi praktykowanymi stylami prezentacji, nadal jednak, mimo licznych modyfikacji opartymi o kategorie wypracowane w dziewiętnastym stuleciu; atrakcyjnego estetycznie (w ostatnich dekadach dodalibyśmy jeszcze – marketingowo) panoptikum? I jak w takiej konfiguracji mieszczą się problemy „własności”. Akcenty recepcji obiektu kultury, dzieła sztuki, rozkładają się w sposób nadzwyczaj złożony, jednak bez wątpliwości wskazać możemy dwa wektory wiodące, tyleż komplementarne, co – poniekąd – skrajne: wektor wartości kulturowej artefaktu i wektor jego wartości ekspozycyjnej, do tego z subiektywną miarą wartości. W wielkich muzeach encyklopedycznych oglądamy najbardziej spektakularne „obiekty” zaledwie kilka sekund, a jedynym „kontekstem” jest zazwyczaj tłum i gwar zwiedzających. Taki kontekst niczego nie ustanawia, nic nie pokazuje, niczego nie uczy. Kontemplacja dzieła i narracja kontekstowa i tak są już od dawna domeną obszaru reprodukcji, którą nowe technologie doprowadziły do granic perfekcji. Większość z nas, szczerze zainteresowanych poznawaniem dziedzictwa kultury, zwłaszcza w wątku historii sztuki, zna kluczowe (plus niemało pomniejszych) artefaktów i dzieł ową historię konstruujących – z reprodukcji, podręcznikowych ilustracji, coraz częściej z Internetu. Wizyta w muzeum będącym depozytariuszem konkretnego obiektu nie jest więc w ścisłym tego słowa znaczeniu kluczowym momentem poznawczym, czy nawet estetycznym, a zwykle rodzajem misterium, zapewne chwilą odczucia Benjaminowskiej aury, trudno jednak, jeśli w ogóle, mierzalnym kategoriami obiektywnej korzyści edukacyjnej.

Przywołałem tu znane określenie – aura – spostrzeżenie Waltera Benjamin (BENJAMIN 2011), próbującego wskazać ową nieuchwytną, choć niewątpliwą, wyjątkowość obcowania z unikalnym, oryginalnym artefaktem (dziełem sztuki, obiektem kultury), wobec jego, najdoskonalszych nawet technicznie, reprodukcji. Zauważmy więc, że fizyczne posiadanie obiektów jest sporem jedynie o Benjaminowsko rozumianą aurę, a nie o istotne tu przesłanie kulturowe, walor edukacyjny, czy nawet estetyczny. Osią konfliktu – złożonego ontologicznie – jest prawo do, paradoksalnie, materialnej własności aury, nie do dysponowania doskonałym naukowo i technicznie opisem materiałowym oraz kontekstowym, nierzadko nawet

bez możliwości kompetentnego wykonania takich badawczych procedur. Marmury Elgina skądinąd nie stają się mniej „greckie” będąc przechowywanymi w Londynie a Nefretete mniej „egipska” w Berlinie.

Przecież dyskusja nad nowoczesną, przyszłościową formułą muzeów, jako instytucji zorientowanych nie obiektowo, repozytoryjnie, lecz narracyjno-edukacyjnie, wydaje się oddalać od „sporu o przedmioty” ku obszarom, w którym obiekt, dzieło, jest (chciałoby się rzec – zaledwie) elementem kontekstowego opowiadania o kulturze i cywilizacji.

Nadzwyczaj trafna wydaje się uwaga Sharon MacDonald (MACDONALD 1996, 5) o istotnym podobieństwie współczesnych muzeów do mediów. Podobnie, nieco inaczej, formułował to Roger Silverstone (SILVERSTONE 1994), podkreślając, że oczekiwania wobec muzeów (poza kwestiami ściśle naukowymi, których adresatem jest względnie marginalne grono profesjonalnych badaczy) i mediów możemy sprowadzić do podobnego zestawu postulatów – rzetelnej informacji i przystępnej edukacji, podanych w możliwie atrakcyjnej (w mediach nierzadko – rozrywkowej) formie. Najtrafniejszy wydaje się tu względnie nowy (choć liczący już bodaj pół wieku) termin: strategia *e d u t a i n m e n t u*. Zwiedzanie muzeum, nawet w tradycyjnej formule, zdaniem Silverstone’a niewiele różni się od korzystania z mediów elektronicznych; muzeum zajmuje wprawdzie fizyczną przestrzeń i eksponuje fizyczne obiekty, lecz model martwego, zakurzonego pomieszczenia, w którym ciszę mąci jedynie brzęczenie bladych lamp fluorescencyjnych, jest już na szczęście regresywny. Poszczególne eksponaty stają się coraz częściej elementem wielopoziomowych struktur prezentacyjnych, niejako pretekstem interaktywnych narracji. Zwiedzając, wędrujemy szlakiem „opowiadania”, czy może raczej „pytań (problemów) i odpowiedzi (rozwiązań, hipotez)”; strukturą dialogową, a nie szlakiem wypełnionych zaetykietowanymi eksponatami szklanych gablot. Archaiczną zadumę „oglądania przedmiotów”, zastępuje dynamiczna interakcja i aktywna, zarazem atrakcyjna, stymulująca, wielokontekstowa interpretacja.

Teoretycy i praktycy podobnych tendencji w muzealnictwie nie od razu dostrzegli potencjał Internetu, choć dodać tu koniecznie należy, że funkcjonalność sieci w jej początkach była przecież zaledwie drobną częścią dzisiejszych, potocznie już postrzeganych jako oczywiste, możliwości. Hipertekstowy język znaczników – HTML – pozwalał tworzyć rodzaj „wizytówek” instytucji muzealnych, czegoś w guście mniej lub bardziej rozbudowanych folderów, koncepcyjnego odpowiednika form drukowanych. Zresztą jedynie tak rozumiano z początku optymalne wykorzystanie Internetu; strona z fizycznym adresem, godzinami otwarcia, syntetyczna informacja o zbiorach, zdjęcia obiektów określanych mianem *highlights*.

Dość szybko jednak nawiązał się swoisty (poniekąd nawet entuzjastyczny) dialog humanistów – muzeologów, historyków sztuki, badaczy procesów kulturowych – z informatykami. Przełomem okazało się implementowanie w strukturę komunikacji sieciowej możliwości multimedialnych i interaktywnych.

Bodaj po raz pierwszy dostrzeżono i wyartykułowano niebawym potencjał spotkania wizji nowoczesnego muzeum z nowymi technologiami na międzynarodowych konferencjach *Hypermedia and Interactivity in Museums (ICHIM)*, z których pierwszą zorganizowano w Pittsburgu 1991 roku. Około połowy lat 90. dwudziestego wieku zaczęły powstawać pierwsze realizacje spersonalizowanych „wirtualnych wizyt” w muzeach. Projekt *ILEX (Intelligent Labelling Explorer: 1996-1997)*, zrealizowany przez informatyków Uniwersytetu w Edynburgu, dla i przy współpracy Muzeum Narodowego Szkocji wdrażał „inteligentne etykietowanie” artefaktów kolekcji, prezentowanych na statycznej jeszcze, internetowej stronie muzeum. Opisy eksponatów były natomiast generowane indywidualnie, po uprzednim spersonalizowaniu „zwiedzającego” użytkownika. Etykiety miały postać dynamicznego hipertekstu, tworzonego automatycznie, elastycznie i systemowo po rozpoznaniu elementarnie zadeklarowanych na wstępie indywidualnych potrzeb użytkownika, ale także – co ważne – analizie kolejnych jego kroków w muzealnym serwisie *www*. Dwa lata później (1998) podobny, bardziej jednak zaawansowany projekt wdrożono dla Muzeum Marmurów we włoskiej Carrarze; oprogramowanie dysponuje nie tylko kilkoma predefiniowanymi sposobami wirtualnego zwiedzania (proste, porównawcze, szczegółowe, ciekawostkowe itp.) lecz także „inteligentnie” adaptuje poziom/profil: turysty, studenta, badacza-eksperta itp. Odkryto wówczas także – ogromnie dziś przecież rozpowszechnione, będące w istocie „napędem” współczesnej sieci – budowanie wokół internetowych muzeów sprofilowanych struktur społecznościowych.

Kolejne lata przynosiły następne, równie inspirujące impulsy w obszarze innowacji muzealno-internetowych, nie tylko w zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych; na przykład w 2005 i 2006 roku zespół specjalistów z Europy Środkowo-Wschodniej (Czech, Estonii, Słowenii i Słowacji) opracował i wdraża (nadal) zaawansowany i z rozmachem nakreślony projekt *Sieciowe Dziedzictwo Kulturowe*. Nadzwyczaj ważnym wydarzeniem były także 6. Międzynarodowe Warsztaty Archiwizacji Internetowej, które odbyły się w hiszpańskim Alicante we wrześniu 2006 roku, w ramach 10. Europejskiej Konferencji Badań i Technologii. Zgłoszono tam inicjatywę znaną jako *International Web Archiving Workshop (www.iwaw.net)*; narzędzie wirtualnych prezentacji i najbardziej możliwie doskonałego technicznie udostępniania dużych kolekcji muzealnych – całości ich

zbiorów (nierzadko setki tysięcy jednostek katalogowych; laik nie domyśla się nawet, jak bezcenne jest to dla profesjonalnych badaczy), także obiektów, które inaczej nie miałyby szansy zaistnieć w świadomości zwiedzających (nieekspozowane, destrukty itp.). Podjęto zarazem – kontynuowaną i rozwijaną – próbę zestawienia listy kryteriów wyboru priorytetowych artefaktów i sformułowania specyfikacji programowych.

Praktyka muzeum wirtualnego zmierzać winna konsekwentnie ku jakościom zarówno w pełni hipertekstowym, jak interdyscyplinarnym, odchodząc zdecydowanie od tradycyjnej orientacji obiektowej (DONOVAN 1997); technologia daje tu bodaj niewyczerpane możliwości. Dynamiczne prezentowanie złożonych relacji z łatwością przekracza już teraz techniczne możliwości tradycyjnego muzeum, korzystającego z najbardziej nawet wyrafinowanych technik fizycznej prezentacji. Przykładem mogą być rozległe narracje porównawcze; pokrewnych stylistycznie dzieł, realnie dostępnych w najodleglejszych geograficznie lokalizacjach ekspozycyjnych (czy nawet magazynowych, nie mówiąc już o „scalaniu” zdefragmentowanych dzieł, których części przechowywane są w różnych kolekcjach), symulacje rekonstrukcyjne, wieloaspektowe i wielokontekstowe opisy z oczywistą tu możliwością profilowania i personalizacji. Coraz precyzyjniej (nawet trójwymiarowo) odwzorowywane artefakty można dowolnie modyfikować, „badać” ich strukturę, powiększać najdrobniejsze detale, śledzić technikę produkcji czy tworzenia, umieszczać w wirtualnych, coraz bardziej ludzaco realistycznych przestrzeniach. Do tego muzeum jest „czynne” bez przerwy i dostępne w każdym miejscu.

W grudniu 2010 roku w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego odbyła się konferencja *Dobra kultury w Sieci. Dostępność i wymiana informacji*. Interesujące zwłaszcza były tu wypowiedzi Marii Pietruszki i Rafała Szrajbera (z Politechniki Łódzkiej; wystąpienie pt. *Wirtualne muzeum na wyciągnięcie ręki – interaktywna infografika czy cyfrowa forma zabytku dostępna online*) dotyczące przeglądu działań zmierzających ku przeniesieniu założeń przestrzeni rzeczywistej w przestrzeń wirtualną (3D), udostępnioną w Internecie. Prelegenci podkreślali, iż nowe technologie informatyczne mają wpływ zarówno na sferę dostępności, jak i samego rozumienia artefaktu; obcowanie z nim dokonuje się coraz częściej w rzeczywistości wirtualnej, kształtującej współczesne wyobrażenie o świecie. Dostępne już dziś technologie pozwalają na kontakt z zabytkami przy zastosowaniu interaktywnej infografiki bądź za pośrednictwem aplikacji zwanych *augmented reality* (‘rozszerzona rzeczywistość’). Teksty wystąpień konferencyjnych są dostępne w postaci książki z dołączoną prezentacyjną płytą CD (HERDEN, SEIDEL, STANICKA 2012).

Zmierzając ku konkluzji należy powrócić tu do Merrymana; jego triady imperatywów regulacyjnych, zauważając, że wirtualne muzea poniekąd

doskonale realizują zgłoszone dwie dekady temu postulaty. Internet jest wzorcową strukturą rozproszoną. Hipertekstowość i interaktywność uzupełniona implementacjami multimedialnymi czynią z Internetu potencjalnie doskonale narzędzie edukacyjne. Wreszcie – w Sieci muzeum i artefakt dostępne są praktycznie zawsze i wszędzie. Być może żyjemy już także w ostatnich latach zadawania pytania, poniekąd epistemologicznego, czy zwiedzanie wirtualnego muzeum jest „prawdziwe”. W pewien sposób pytanie to przestanie być zasadne. Nie ma wątpliwości, że kolejne pokolenia, na naszych oczach dojrzewające w poczuciu zacierających się granic pomiędzy rzeczywistością realną i wirtualną, dopiszą do tego problemu, postrzeganego dziś jeszcze jako dylemat i spór, niejeden, w najwyższym stopniu zaskakujący nas rozdział.

#### LITERATURA

- BEARMAN 1992: David Bearman, *Interactive Multimedia in Museums*, [w:] S. Stone (red.), M. Buckland (red.), *Studies in Multimedia: State-of-the-Art Solutions in Multimedia and Hypermedia. Proceedings of the 1991 Mid-Year Meeting of the American Society for Information Science San Jose, California, April 1991*, Medford NJ, s. 121-137
- BEARMAN, TRANT 1997-2011: David Bearman, Jennifer Trant (red.), *Museums and the Web. Selected Papers*, Pittsburgh: Archives & Museum Informatics [nienumerowany rocznik z artykułami nadsyłanymi lub pokonferencyjnymi, odnoszącymi się do szeroko pojętej tematyki muzeów w sieci; ostatni datowany 2011]
- BENJAMIN 2011: Walter Benjamin, *Dzieło sztuki w epoce jego reprodukowalności technicznej*, w tegoż: *Twórca jako wytwórca. Eseje i rozprawy*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2011 (*Das Kunstwerk im Zeitalter seiner technischen Reproduzierbarkeit*, 1936), s. 23-51
- CUNO 2008: James Cuno, *Who Owns Antiquity? Museums and the Battle over Our Ancient Heritage*, Princeton
- CUNO 2011: James Cuno, *Museums Matter: In Praise of the Encyclopedic Museum*, Chicago-London
- CUNO 2012: James Cuno (red.), *Whose Culture? The Promise of Museums and the Debate Over Antiquities*, Princeton
- DONOVAN 1997: Kevin Donovan, *The Best of Intentions: Public Access, the Web and the Evolution of Museum Automation*, [w:] D. Bearman, J. Trant (red.), *Museums and the Web: Selected Papers. Proceedings of the First International Conference Los Angeles, California, March 16-19, 1997*, Pittsburgh, s. 127-133

- FELCH, FRAMMOLINO 2011: Jason Felch, Ralph Frammolino, *Chasing Aphrodite: The Hunt for Looted Antiquities at the World's Richest Museum*, New York
- FITZ 2005: Kate Fitz Gibbon (red.), *Who Owns the Past?: Cultural Policy, Cultural Property, and the Law*, Seattle
- GERSTENBLITH 2008: Patty Gerstenblith, *Art, Cultural Heritage, and the Law: Cases and Materials*, Durham
- GILLMANN 2010: Derek Gillmann, *The Idea of Cultural Heritage*, Cambridge-New York
- GOSDEN, ROBSON, TREADWELL 2011: Chris Gosden (red.), Eleanor Robson (red.), Luke Treadwell (red.), *Who Owns Objects?: The Ethics and Politics of Collecting Cultural Artifacts*, Oxford
- HERDEN, SEIDEL, STANICKA 2012: Elżbieta Herden (red.), Agnieszka Seidel-Grzezińska (red.), Ksenia Stanicka-Brzezicka (red.), *Dobra kultura w Sieci*, Wrocław
- MACDONALD 1996: Sharon MacDonald, *Theorizing Museums: An Introduction*, Oxford
- MACGREGOR 2004: Neil MacGregor, *The whole world in our hands*, „The Guardian”, 24 lipca 2004: (<http://www.guardian.co.uk/artanddesign/2004/jul/24/heritage.art> | dostęp 5.2.2013)
- MERRYMAN 1994: John Henry Merryman, *The Nation and the Object*, „International Journal of Cultural Property”, Volume 3, s. 61-76, Cambridge
- MERRYMAN 2006: John Henry Merryman (red.), *Imperialism, Art and Restitution*, Cambridge-New York
- MUSEUMSANDTHEWEB.COM: <<http://www.museumsandtheweb.com/>>
- NICHOLAS 1994: Lynn H. Nicholas, *The Rape of Europa: The Fate of Europe's Treasures in the Third Reich and the Second World War*, New York
- SCHWEIBENZ 1998: Werner Schweibenz, *The „Virtual Museum”: New Perspectives For Museums to Present Objects and Information Using the Internet as a Knowledge Base and Communication System*, [w:] H.H. Zimmermann (red.), V. Schramm (red.), *Knowledge Management und Kommunikationssysteme, Workflow Management, Multimedia, Knowledge Transfer. Proceedings des 6. Internationalen Symposiums für Informationswissenschaft (ISI 1998), Prag, 3. – 7. November 1998*, Konstanz 1998, s. 185-200
- SILVERSTONE 1994: Roger Silverstone, *The Medium is the Museum*, [w:] R. Miles (red.), L. Zavala (red.), *Towards the Museum of the Future. New European Perspectives*, London, s. 161-176
- WAXMAN 2008: Sharon Waxman, *Loot: The Battle over the Stolen Treasures of the Ancient World*, New York

## SUMMARY

### *Leszek Zinkow – Dispute on the ownership of cultural heritage and the future of online museums*

This article is a voice in the dispute over the ownership of cultural heritage, the monuments of ancient civilizations in particular, while introducing this issue into the context of discussion about the future of online museums (and the various meanings of this phrase). The starting point is the classic proposal by John Henry Merryman: the triad of regulatory imperatives, which essentially moves the problem from the area of property towards the area of optimal management, and the concept of „partage” consistently reiterated by James Cuno. The issue of the so-called „Universal Museums” is discussed, their post-colonial perception, together with nationalist conflicts growing around this interpretation. Modern museums are evolving from simple repositories to centers of multithreaded education, which ceases to be „object-based” in favor of „narrative-based”. The hypertext structure of the Internet is well suited for interactive *edutainment*, no doubt indicating the most likely future of museums.

**KEYWORDS:** cultural heritage, ownership, museums, edutainment, Internet





Maria Nowina Konopka

# WOLNOŚĆ – rzecz o @politycznych przymiotach Internetu

---

## Wstęp

W zasadzie od czasu masowego upowszechnienia się Internetu nie cichną głosy wychwalające demokratyzujące przymioty nowego medium. Wprawdzie słyszalne są niekiedy argumenty oponentów, jednakże w świadomości znakomitej większości użytkowników globalnej sieci zaszczyliło się przekonanie, iż Internet to środek komunikacyjny, oferujący korzystającym „inną jakość”. Choć owa „inność” rozumiana może być rozmaicie, niemniej właśnie kryjący się pod nią pluralizm, wielowymiarowość czy anonimowość stanowią o popularności tego narzędzia komunikacji. Wirtualne otoczenie pozwala ponadto znaleźć każdemu to, czego poszukuje i uciec od tego, od czego uwolnić się pragnie. Co więcej, wspomniana „inność” Internetu gwarantowana jest w niemal każdej sferze: towarzyskiej, kulturowej, rozrywki, ekonomicznej, edukacyjnej, a nawet politycznej.

Internauci w rzeczywistości multimedialnej i interaktywnej mają poczucie wolności oraz sprawczości działania. Rozumieć przez to należy towarzyszące surfującym poczucie możliwości samodzielnego decydowania o odbieranych treściach i to zarówno w zakresie formy, jak i ich treści. Z tego też względu „wolność” uznawana jest za jeden z najistotniejszych przymiotów globalnej sieci.

W odniesieniu do polskich realiów społecznych warto jeszcze dodać, iż pojęcie „wolności” w Internecie ma kilka dodatkowych, często symbolicznych znaczeń. Większość z nich posiada ściśle polityczne konotacje, wynikające z uwarunkowań historycznych oraz naznaczonych bieżącymi

wydarzeniami na polskiej scenie politycznej<sup>1</sup>. Internauci, funkcjonując w rzeczywistości wirtualnej mają jednak sposobność odcięcia się od narzucanej im przez upolitycznione „stare media” wizji świata, ale także kształtowanie własnego obrazu rzeczywistości w oparciu o samodzielnie wybrane źródła informacji. Paradoksalnie więc, Internet uznawany jest za medium apolityczne, czyli takie, które nie forsuje żadnej linii światopoglądowej oraz nie wspiera żadnej opcji politycznej. Wydaje się jednak, że apolityczność Internetu to mit, wynikający z założeń, na których ufundowana została pierwotna wersja tego medium oraz gorącej potrzeby środowiska internautów do reanimowania w sobie poczucia niezależności od jakichkolwiek układów politycznych, którym ulegać by mogli w środowisku sieciowym.

Niniejszy artykuł jest więc próbą wskazania na pewne unikalne cechy globalnej sieci, które sprzyjają urzeczywistnieniu wolności w rozumieniu apolityczności oraz na ukazanie, jak bardzo realizacja części z tych postulatów nie jest już obecnie możliwa.

Na koniec pragnę jeszcze dodać, iż zamysłem autora nie było obiektywne zważenie liczby oraz wagi argumentów, lecz raczej ukazanie pewnych współczesnych tendencji, których kierunku nie sposób dziś przewidzieć.

## Pojęcie wolności

Najczęściej pojęcie wolności kojarzy się z brakiem przymusu oraz zdolnością do myślenia i zachowania się zgodnie z własnymi upodobaniami<sup>2</sup>. Rozumowanie to nawiązuje do „klasycznej myśli liberalnej, w której wolność została skojarzona z niepodległością wyborów jednostkowych, dzięki nieobecności lub możliwie daleko idącemu ograniczeniu stosowania przymusu”<sup>3</sup>. Zgodnie z tą koncepcją, człowiek posiadający naturalną skłonność do działania zgodnie z własnym interesem, nastawiony jest do otoczenia pokojowo, to znaczy realizując własne, niezależnie podjęte cele, nie ingeruje we własność ani interesy osób trzecich. Tym samym jednostki współistniejąc w rzeczywistości społecznej kształtują samodzielnie relacje między nimi zachodzące. Na wszelki jednak wypadek państwo ustanawia gwaranta –

1 Ma się tu na myśli między innymi ostre podziały polityczne dzielące już nie tylko polityków, ale także przedstawicieli świata mediów, a nawet zwykłych obywateli. Podziały, które choć istniały od początków demokratycznej Polski wyjątkowo dotkliwie uwypukliły się po katastrofie smoleńskiej.

2 A. Heywood, *Politologia*, Warszawa 2006, s. 372.

3 *Encyklopedia polityczna*, red. J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, Radom 2007, s. 449.

głównym czynnikiem regulującym ich współistnienie pozostało jednak prawo przez nie same ustalane. W zależności od sposobów rozumienia prawa i wolności, pierwsze mogło ograniczać drugą zakazując wyborów pewnych celów lub stosowania pewnych środków albo nakazując wybieranie pewnych celów lub środków<sup>4</sup>.

Wolność jest jedną z podstawowych kategorii politologicznych i często dzieli się ją za Isaiah'em Berlinem na „wolność pozytywną” i „wolność negatywną”<sup>5</sup>. Pierwsza z nich odpowiada na pytanie „co lub kto jest źródłem władzy albo ingerencji, która może przesądzić, że ktoś ma zrobić raczej to niż tamto, być taki, a nie inny”<sup>6</sup>. Innymi słowy jest to, jak twierdzi Ryszard Legutko „zespół sprawności i środków pozwalających osiągać zamierzone cele”<sup>7</sup>. „Wolność do” – gdyż tak niekiedy jest interpretowana, sprowadza się do ukazania zakresu możliwych aspektów realizacji jednostkowych swobód czy praw. Wolność do stanowienia samemu o sobie, wolność dysponowania własnym majątkiem czy podejmowania suwerennych decyzji oraz w końcu do gromadzenia się i swobodnego wyrażania własnych przekonań religijnych czy światopoglądowych, stanowi o pełni jednostkowej wolności.

Wolność negatywna jest zaś „obszarem, w którego granicach podmiot – osoba bądź grupa osób – ma lub powinien mieć całkowitą swobodę bycia i działania wedle własnej woli, bez wtrącania się innych osób”<sup>8</sup> czyli podążając za myślą R. Legutki „wolny jestem o tyle, o ile nikt nie przeszkadza mi w robieniu tego, co pragnę zrobić, a już na pewno o tyle, o ile nikt mnie nie zmusza, bym robił coś, czego robić nie chcę”<sup>9</sup>. Ten zaś rodzaj wolności realizuje się w odniesieniu do aspektów, od których jednostka winna być wolna. Wolność od przymusu, od zależności, od podległości – to rzecz można fundamentalne przymioty stanu wolności.

W odniesieniu do istoty podjętych w niniejszym artykule rozważań, należy wskazać na sposób realizacji charakteryzowanych uprzednio aspektów wolności na płaszczyźnie Internetu. Obszerność zagadnienia nie pozwala jednak w tym miejscu na ukazanie wszystkich ogniw tychże

---

4 *Encyklopedia polityczna*, dz. cyt., s. 449-450.

5 I. Berlin, (1958) *Two Concepts of Liberty*. In Isaiah Berlin (1969) *Four Essays on Liberty*, Oxford, <[http://www.wiso.uni-hamburg.de/fileadmin/wiso\\_vwl/johannes/Ankuendigungen/Berlin\\_twoconceptsliberty.pdf](http://www.wiso.uni-hamburg.de/fileadmin/wiso_vwl/johannes/Ankuendigungen/Berlin_twoconceptsliberty.pdf)> (dostęp: 21.11.2012).

6 I. Berlin, *Dwie koncepcje wolności*, przeł. D. Grinberg [w:] tegoż, *Cztery eseje o wolności*, Warszawa 1994, s. 182.

7 R. Legutko, *Traktat o wolności*, Wyd. Słowo/obraz, terytoria, Gdańsk 2007, s. 85.

8 I. Berlin, *Dwie koncepcje wolności*, przeł. D. Grinberg, [w:] tegoż, *Cztery eseje o wolności*, Warszawa 1994, s. 182.

9 R. Legutko, *Traktat o wolności*, dz. cyt., s. 11.

zależności i potencjalnych scenariuszy, z tego względu skupiono się na prezentacji wybranych, wedle autora najistotniejszych, z punktu widzenia użytkownika, płaszczyzn.

## Brak centrum *versus* wielość ośrodków sterowania

Bez wątplenia jedną z podstawowych cech globalnej sieci jest brak centrum, swoistego punktu dowodzenia, trzonu decyzyjnego, który zgodnie z logiką „starych mediów” stanowi elementarny fragment struktury organizacyjnej każdej agencji czy instytucji mediowej. Tymczasem jego otwarta architektura daje nieskończoną możliwość rozbudowy struktury i wydaje się, iż właśnie dzięki tej cesze Internet rozwija się w tempie nieznanym dotychczasowym mediom<sup>10</sup>.

W strukturze pracowniczej tzw. „starych mediów”, a więc radia, prasy czy telewizji musi istnieć stanowisko dla osoby odpowiedzialnej za selekcję informacji, dopuszczanie niektórych z nich do emisji/publikacji, układania ich zgodnie z procesem *agenda-setting*<sup>11</sup>. Osoba ta zwana *gatekeeperem*<sup>12</sup> dzierży więc odpowiedzialność za przekazywanie odbiorcom informacji w pewnym kształcie i zakresie. Tym samym zgodnie z jej światopoglądem, jej przekonaniem, jej interesem, pewne treści zostaną upublicznione lub nie. Ta całkowicie oczywista sprawa, została w tym miejscu przytoczona celem zwrócenia uwagi na fakt, że każdy z *gatekeeperów* reprezentuje jakiś interes, został zatrudniony przez pracodawcę o „jakimś” światopoglądzie, tak więc liczenie, że dobór treści jest obiektywny czy neutralny jest jedynie mrzonką. Z założenia tak być powinno w przypadku mediów publicznych, mających zgodnie z pełnioną misją charakter służebny względem społeczeństwa, dla którego pracują. W rzeczywistości jednak, sposób doboru Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji powoduje, iż

10 W punkcie tym nawiązuje do faz rozwoju nowych technologii sformułowanych przez Paulo Saffo. Twierdził on, że każde medium nie powstaje spontanicznie lecz ewoluuje przez okres ok 30 lat. Stworzona przez tego futurologa „reguła 30 lat” wydaje się jednak nie sprawdzać w przypadku Internetu, który uzyskał pułap powszechności w okresie ok 5 lat.

11 Hipoteza *agenda-setting* według Tomasza Goban-Klasa zakłada, iż środki masowego przekazu wywierają wpływ bardziej na kierunki myślenia niż na ludzkie opinie, albo inaczej mówiąc organizują i porządkują wyobrażenia odbiorców na temat otaczającego ich świata, nie narzucając w sposób bezpośredni sposobu interpretacji tych treści. Zob. T. Goban-Klasa, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 1999, s. 267.

12 Gate-keeper (selekcjoner) to według B. Dobek-Ostrowskiej „jednostka, grupa osób lub instytucja odpowiedzialna za treści i formę komunikatów, kontrolująca przepływ informacji w kanałach komunikowania”. B. Dobek-Ostrowska, *Komunikowanie polityczne i publiczne*, Warszawa 2007, s. 34.

osoby do niej mianowane ustanawiane są z klucza politycznego i wykonując powierzone im zadania z największą nawet starannością i rzetelnością zawsze w mniejszym czy większym stopniu reprezentują interesy partii, z której klucza zostali nadani<sup>13</sup>.

Brak więc osób odpowiedzialnych za zarządzanie medium jakim jest Internet, brak konieczności obsadzania stanowisk powoduje odcięcie się od realizacji „jakichś” interesów. Globalna sieć jest więc wolna od *gatekeeperów* decydujących niejako w imieniu odbiorców o tym, co zostanie im przekazane do publicznej wiadomości. Konsekwencje tego stanu rzeczy są bardzo różne i nie sposób ich jednoznacznie ocenić. Jedną z nich jest na pewno wolność od narzucanego „kanonu”. Internauta ma ogromną swobodę wyboru pomiędzy różnymi dostawcami informacji, rozrywki, kanałów komunikacyjnych. Nie jest więc wtłaczany w „czyjs” schemat, lecz ma wolny wybór pomiędzy zróżnicowaną ofertą. Wolność i swoboda wyboru stanowi immanentną cechę Internetu, cechę przez którą jej użytkownicy czują się wolni, niezależnie od tego, jak tę kategorię pojęciową definiują. Wyzwolenie się spod dominacji, używając terminologii Tomasza Gobana-Klasa, „modelu *push*”<sup>14</sup> polegającego na konieczności przyjmowania w sposób bierny nadawanych przez media komunikatów, powoduje zaktywizowanie postawy odbiorcy, który staje się kreatorem, tworzonej na własne potrzeby oferty. „Model *pull*” jest oparty na wolności do uczestniczenia w wirtualnej rzeczywistości. Bezsprzecznie więc, brak osób zarządzających medium, decydujących o emitowanych/publikowanych treściach daje szansę, ale także i niejako wymusza działanie bardziej świadome, związane z koniecznością balansowania pomiędzy wielością serwisów, publikujących różnorodne komunikaty. Internauta poszukując prawdy ma zatem szansę zweryfikowania prawdziwości dochodzących do niego informacji poprzez skonfrontowanie ich z poglądami prezentowanymi na konkurencyjnych serwisach.

Wirtualna rzeczywistość wygląda jednak nieco inaczej. Współczesny Internet odrywa się bowiem w sposób istotny od swych pierwotnych wartości opartych o zasady egalitaryzmu, wolności wyboru czy nieograniczonego dostępu<sup>15</sup>. Przeciętny internauta w natłoku zawartych w sieci

---

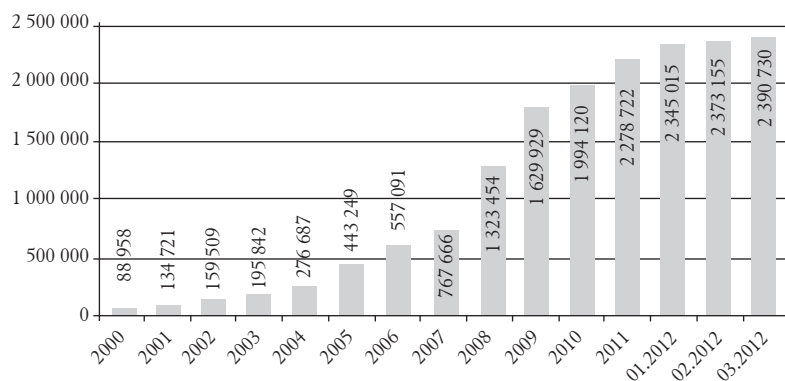
13 Członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji są wybierani przez Sejm (2 członków), Senat (1 członek) i mianowani przez Prezydenta (2 członków). Zob. Ustawa z dnia 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji. Dz. U. 1993 nr 7 poz. 34, wraz z późniejszymi zmianami.

14 Strategia *pull* polega na samodzielnym wyszukiwaniu i pobieraniu dowolnie wybranych treści. Jest to koncepcja przeciwstawna strategii *push* – polegającej na biernym przyjmowaniu wszystkich treści nadawanych przez media. Zob. T. Goban-Klas, *WWW kulturalna – edu. czy com?*, <<http://csw.art.pl/konwersatorium/klas.html>> (artykuł obecnie niedostępny pod wskazanym adresem).

15 Więcej na ten temat zob. M. Castells, *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Poznań 2003.

informacji ogranicza bowiem swe uczestnictwo do kilkunastu stron, nabierając nawyków ze świata realnego do tworzenia swych jednostkowych przyzwyczajzeń w zakresie pozyskiwania źródeł informacji, miejsc rozrywki czy sposobu spędzania wolnego czasu. Z tego też względu rozrastający się w swych rozmiarach zasób treściowy Internetu (zob. wykres 1.) paradoksalnie stymuluje zacieśnianie się pola działalności internauty powodując brak zasadniczych zmian w zasięgu stron będących w czołówce popularności. W jej ramach od kilku lat utrzymują się w Polsce w większości te same strony, cieszące się 30-40% zasięgiem, natomiast pierwszą setkę najpopularniejszych stron kończą te, z wynikiem 3,5%<sup>16</sup>.

Wykres 1. Liczba nazw domeny.pl w DNS



Źródło: *Rynek nazw domeny.pl*, red. Alina Wiśniewska-Skura, Izabela Domagała, Paweł T. Goławski, Szczegółowy raport NASK za trzeci kwartał 2012 roku, NASK 2012, s. 4.

Przechodząc do konkretnych danych statystycznych warto zwrócić uwagę na wykres obrazujący przyrost liczby polskich domen<sup>17</sup>. Rejestracja pierwszego ich miliona trwała 17 lat, kolejny milion domen z końcówką .pl osiągnięty został w styczniu 2011 roku (w dość symbolicznym roku 20. lecia polskiego Internetu), natomiast w III kwartale 2012 roku liczba

16 100 najpopularniejszych stron w Polsce – WP przed Onet.pl, <<http://www.wirtualnemediapl/artykul/100-najpopularniejszych-stron-w-polsce-wp-przed-onet-pl>> (dostęp: 01.12.2012).

17 Domeną internetową nazywamy element „adresu wykorzystwanego do nadawania urządzeniom znajdującym się w internecie w miarę zrozumiałych nazw. [...] domeny tworzą hierarchię. Pozwala to katalogować strony internetowe (serwery, komputery) w sieci według pewnych kategorii, co ułatwia poruszanie się w olbrzymiej ilości stron www dostępnych w globalnej sieci. Domeny internetowe można więc przedstawić jako kody pocztowe określające miejscowość – > adresy ulicy – > nr domu, a to wszystko znajdujące się w wirtualnej przestrzeni”. Źródło: <<http://l-web.pl/Domena>> (dostęp: 12.12.2012).

ta osiągnęła pułap 2,4 mln<sup>18</sup>. Liczba domen, czy polskojęzycznych stron jest więc prawdziwie imponująca, jednakże jak już wspomniano, w większości przypadków ruch na tych stronach jest niewielki. Obecnie bowiem problemem nie jest już techniczny aspekt stworzenia strony, lecz znalezienie dla jej treści odbiorcy. Zjawisko deficytu uwagi w sieci dotyczy większości zasobów publikowanych w Internecie. Nadmiar informacji powoduje sytuację zamykania się internauty w ciasnym kilkunastostronicowym wirtualnym świecie. Zgrabnie sytuację tą konkluduje Magdalena Szpunar twierdząc, iż sytuacja ta „zaczyna przypominać paradoks różnorodności, w którym więcej różnorodności oznacza mniej różnorodności”<sup>19</sup>.

W związku z zaistnieniem wspomnianych procesów zasadniczy ruch w Internecie koncentruje się na kilkudziesięciu stronach internetowych (z czego tylko część z nich ma charakter informacyjny). To bowiem te strony są w stanie skupić uwagę internautów, często do tego stopnia, że w poszukiwaniu informacji nie wychodzą oni poza jego obręb. W rzeczywistości więc sytuacja ta nie różni się zasadniczo od modelu preinternetowego, a więc przekazu pochodzącego z jednego lub mocno ograniczonej liczby źródeł. Różnica polega jednak na tym, że jednostka ma znacznie szerszy wybór, spośród którego dokonuje selekcji. Internauta decydując się na korzystanie z konkretnego portalu lub portali informacyjnych dokonuje świadomego odrzucenia szerokiej palety alternatywnych źródeł informacji. Obraz otaczającego świata budowany jest więc przez internautów w odniesieniu do opiniotwórczego środowiska dziennikarzy, polityków lub innych internautów skupionych wokół danego, wybranego ośrodka komunikacyjnego, zgodnie z hipotezą *agenda-setting*. Zważywszy zatem na to, jakie portale znajdują się w czołówce rankingu popularności nie trudno rozszyfrować ich pochodzenie, profil światopoglądowy czy sympatie polityczne. W pierwszej dwudziestce najpopularniejszych polskich witryn www znajdują się od lat w zasadzie te same pozycje (choć zauważalne są pewne zmiany, zwłaszcza w odniesieniu do kolejności zajmowanych miejsc). Na liście tej znajdują się następujące podmioty: Grupa Google, facebook.com, Grupa Onet.pl, youtube.com, Grupa Wirtualna Polska – Orange, Grupa Allegro.pl, Grupa Gazeta.pl, Grupa Interia.pl, Grupa O2.pl, Grupa Nk.pl, Grupa Wikipedia, Grupa GG Network, Grupa Polskapsresse, Grupa Ringier Axel Springer, Grupa Murator, Grupa

---

18 Warto przy okazji odnotować, iż druga połowa 2012 roku charakteryzowała się stabilizacją, w miejsce dotychczas rejestrowanego spektakularnego przyrostu. Pod względem liczby rejestracji jesteśmy bowiem 5 krajem UE, zob. 2 *miliony nazw w domenie .pl*, Biuletyn NASK 1/2011, s. 3.

19 M. Szpunar, *Internet – nowe modele komunikacyjne, czy powielanie schematów właściwych mediom masowym?*, „Media – Kultura – Społeczeństwo” 2011/6, s. 5-16.

Next Infor, Grupa Money.pl, Grupa DemotyATORY.pl, Grupa Microsoft, plcm.pl<sup>20</sup>. Warto więc podejmując refleksję nad apolitycznością internetu zwrócić uwagę na aspekt właścicielski przytoczonych w t r y n, prezentując przykładowo:

- wp.pl należy do Telekomunikacji Polskiej,
- onet.pl – od listopada 2012 kontrolowany przez Ringier Axel Springer Media AG (75% udziałów). Dotychczas związany z grupą TVN (i szerzej ITI);
- Gazeta.pl to portal horyzontalny spółki Agora, która jako jedna z największych polskich grup medialnych wydaje „Gazetę Wyborczą”, „Metro” – jedyny bezpłatny dziennik ogólnopolski, jest właścicielem Radia Złote Przeboje, Radia TOK FM, Radia Roxy, a także skupia takie portale jak: Wyborcza.pl, Sport.pl, Wiadomości.Gazeta.pl, Moto.pl, eDziecko.pl, Plotek.pl, Kinoplex.pl czy Lula.pl<sup>21</sup>.
- interia.pl jest częścią potężnej grupy mediowej, w skład której wchodzi Wydawnictwo Bauer oraz Radio RMF FM<sup>22</sup>, Grupa Polskاپresse jest częścią Verlagsgruppe Passau, niemieckiej grupy medialnej funkcjonującej także na terenie Czech i Niemiec, związanej z regionalnymi tytułami prasowymi (Dolny Śląsk Pomorze, Lublin, Łódzkie, Małopolska, Mazowsze, Wielkopolska, Śląsk i Zagłębie), połączonych wspólną marką „Polska” („Dziennik Bałtycki”, „Dziennik Łódzki”, „Dziennik Zachodni”, „Gazeta Krakowska”, „Gazeta Wroclawska”, „Głos Wielkopolski”, „Kurier Lubelski”), „Express Ilustrowany”, „Dziennik Polski”, a także 90 tygodników lokalnych oraz bezpłatną gazetę miejską „Nasze Miasto”<sup>23</sup>. Grupa Ringier Axel Springer – jest częścią międzynarodowej spółki medialnej Ringier Axel Springer Media AG, która działa także na Słowacji, w Czechach i Serbii. Firma posiada także dziennik „FAKT”, „Przegląd Sportowy”, tygodnik „Newsweek Polska”, miesięcznik biznesowy „Forbes”, czasopisma komputerowe (m.in. „Komputer Świat”) i motoryzacyjne (m.in. „Auto Świat”, „Top Gear”). Spółka posiada również ponad 20 serwisów internetowych oraz 49 proc. udziałów w spółce INFOR Biznes, wydawcy „Dziennika Gazety Prawnej”<sup>24</sup>.
- Grupa MURATOR – MURATOR S.A. jest częścią grupy medialnej ZPR S.A., do której należą m.in. Grupa Radiowa Time (Radio Eska, Eska Rock, Eska TV, Radio WAWa i VOX FM) oraz firma marketingu

20 K. Budek, Wyniki Megapanel PBI/Gemius za sierpień 2012, <<http://www.internetstandard.pl/news/385850/Wyniki.Megapanel.PBI.Gemius.za.sierpien.2012.html>> (dostęp: 12.12.2012).

21 <[http://www.agora.pl/agora/1,108804,9401558,O\\_firmie.html](http://www.agora.pl/agora/1,108804,9401558,O_firmie.html)> (dostęp: 17.12.2012).

22 <<http://firma.interia.pl/historia>> (dostęp: 17.12.2012).

23 <<http://www.polskاپresse.pl/kat/10.html>> (dostęp: 17.12.2012).

24 <<http://www.ringieraxelspringer.pl/o-firmie>> (dostęp: 17.12.2012).



interaktywnego IDMnet. Do Grupy należy także dziennik „Super Express”. MURATOR S.A. zarządza 21 serwisami internetowymi, z czego do najnowszych należą jestem.pl, urzadzamy.pl, dlarodzinki.pl, wymarzonyogrod.pl, dobrewnetrze.pl.

Charakterystyka rynku medialnego w Polsce pokazuje, iż świat wirtualny powiązany jest w sposób bezpośredni z podmiotami funkcjonującymi w *realu*. Relacje te, choć mają charakter biznesowy, siłą rzeczy determinują sposób funkcjonowania portali internetowych. Tym samym należy zauważyć, iż w obrębie „polskiego Internetu” zaobserwować można dokładnie tyle samo „apolityczności”, ile jest jej w mediach tradycyjnych. Wprawdzie można, broniąc tezy wolności wyboru w Internecie, wspierać się ogromem oferty i możliwością szybkiego weryfikowania informacji, zważyć należy jednak, iż ów wybór generalnie rzecz ujmując ma charakter średniej wielkości kiosku, w którym dostępny jest i „Super Express”, i „Gazeta Wyborcza”, i „Fakt”, i kilkadziesiąt jeszcze innych tytułów ogólnopolskich, regionalnych i lokalnych.

Wolność w sieci, w kategoriach tu analizowanych, jest zatem bardziej postulatem, potencjałem, możliwością, aniżeli, co pokazują badania, wartością powszechnie realizowaną. Oczywiście, co nie ulega wątpliwości, istnieje w społeczności internautów grupa korzystająca ze swych uprawnień i czynnie korzystająca z przynależnych im praw, idąc w poprzek *mainstreamowi*, odwiedzając strony niszowe, uczestnicząc w projektach ambitnych, generując ruch w sieci w zakresie niewielkim, ale jakże ważnym dla merytorycznego dyskursu demokratycznego państwa. Osoby te weryfikując pozyskiwane informacje tworzą swój obraz świata w oparciu o własne przemyślenia, mając krytyczny stosunek do odbieranych informacji, konfrontują je ze źródłami alternatywnymi. Reszta zaś pozostaje pod wpływem opinii mediów, często nie poddając ich nawet procesowi myślowemu. Przez co powiela poglądy, przekonania i opinie dziennikarzy, zatrudnionych w koncernach medialnych. Wolność jednak, jak przytoczono za Heywoodem na początku rozważań, najczęściej „kojarzy się z brakiem przymusu oraz zdolnością do myślenia i zachowania się zgodnie z własnymi upodobaniami”<sup>25</sup> a zatem, jej istotą jest także i to, że każdy swą wolność realizuje po swojemu.

Internet nie ma centrum, lecz wiele punktów sterowania opinią. Jak wskazano ograniczając swą aktywność do kilkudziesięciu największych portali internetowych internauci i tak więc wpadają niejako w sieci ośrodka zarządzania tą konkretną platformą. Tym samym, aby nie zostać źle zrozumianym należy podkreślić, iż generalnie rzecz ujmując w Internecie można wyzwolić się spod upolitycznienia świata, można uciec przed

---

25 A. Heywood, *Politologia*, dz. cyt., s. 372.

dominacją linii ideologicznej i światopoglądowej największych koncernów medialnych, można realizować się na niezależnych forach czy blogach, problemem jest jednak to, że niewiele osób na ten krok się decyduje.

## Cenzura *versus* niczym nieograniczona wolność słowa

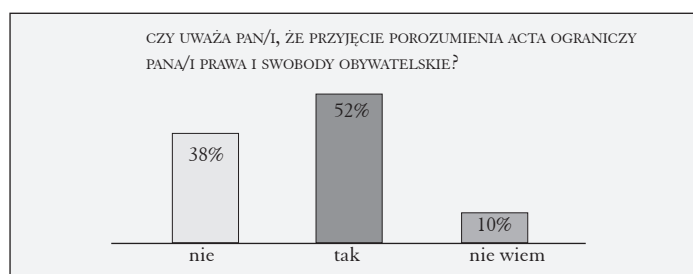
Często dyskusje dotyczące kwestii wolności w Internecie koncentrują się wokół pojęcia „cenzura”. Termin ten rozumiany jest zazwyczaj jako brak ingerencji w treść czy formę wypowiedzi<sup>26</sup>. Brak cenzury w mediach oznacza tym samym, iż nie ogranicza się niczyjej swobody wypowiedzi oraz nie weryfikuje się „słuszności” podejmowanych tematów. Co zrozumiałe, owa swoboda z konieczności inna ma wydźwięk w mediach tradycyjnych, inna zaś w tzw. nowych mediach. Fakt ten wiąże się z etyką zawodu dziennikarza, przepisami prawa prasowego, rachunkiem ekonomicznym czy w końcu ze wspomnianym już występowaniem *gatekeepera*. Innymi słowy, tam gdzie w grę wchodzi odpowiedzialność moralna, prawna i ekonomiczna za podejmowane decyzje czy formułowane opinie, tam z większą starannością dokonuje się „selekcji” emitowanych czy publikowanych treści. Z drugiej zaś strony trudno nie zgodzić się z apologetami globalnej sieci, uznającym brak cenzury za fundamentalną wartość Internetu. Co do jej poczesnego miejsca istnieje zresztą środowiskowy konsensus, o czym świadczą ostre protesty internautów, w związku z choćby najmniejszymi próbami zmiany stanu rzeczy (niezależnie przy tym od stopnie zrozumienia proponowanych przez rząd zmian). Jako przykład podać można zamieszanie związane z podpisaniem umowy handlowej dotyczącej zwalczania obrotu towarami podrobionymi między Unią Europejską i jej państwami członkowskimi, powszechnie nazywaną umową Acta<sup>27</sup>. Sprzeciw społeczności internautów (ale także szerszej – społeczeństwa polskiego) wzbudziła propozycja przyjęcia części

26 W *Encyklopedii PWN* definicja cenzury brzmi następująco: cenzura [łac.], kontrola publikacji, widowisk, audycji radiowych i telewizyjnych sprawowana przez organy państwowe; cenzura prewencyjna — przed rozpowszechnieniem dzieła, cenzura represyjna — po rozpowszechnieniu (pociąga za sobą konfiskatę dzieła oraz odpowiedzialność sądową lub administracyjną); w Polsce zniesiona 1990, zob. *Encyklopedia PWN*, <<http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3884236>> (dostęp: 12.12.2012).

27 ACTA (Anti-Counterfeiting Trade Agreement) czyli Umowa handlowa dotycząca zwalczania obrotu towarami podrobionymi między Unią Europejską i jej państwami członkowskimi, Australią, Kanadą, Japonią, Republiką Korei, Meksykańskimi Stanami Zjednoczonymi, Królestwem Marokańskim, Nową Zelandią, Republiką Singapuru, Konfederacją Szwajcarską

z zapisów umowy dotyczących zaostrzenia procedur publikowania treści rejestrowania witryn czy domen, kopiowania i wykorzystywania materiałów zawartych w globalnej sieci. Celem wyrażenia niezadowolenia internauci zorganizowali nie tylko wirtualny strajk, lecz także protestowali na ulicach największych polskich metropolii (choć wydaje się, że jedynie wąska grupa tego środowiska miała pełną świadomość konsekwencji przyjęcia wspomnianych zapisów). Niezależnie od poziomu wiedzy w zakresie ACTA na uwagę zasługuje fakt, iż jakakolwiek ingerencja zewnętrzna mająca na celu wprowadzenie choćby znamion cenzury budzi natychmiastową silną reakcję emocjonalną dziesiątek tysięcy Polaków, którzy na hasło cenzura mają swoiste uczulenie<sup>28</sup>.

Wykres 2. Wyniki sondażu zrealizowanego przez SMG/KRC dla TVN24 i Faktów TVN, 27 stycznia 2012 (Czy uważa Pan/i, że przyjęcie porozumienia ACTA ograniczy Pana/i prawa i swobody obywatelskie?)



Źródło: <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/polacy-przeciw-umowie-acta,198696.html>> (dostęp: 1.12.2012).

Sytuacja ta pokazuje więc, jak bardzo wysoko ceni się wolność od cenzury, rozumianą jako niezależność od jakiegokolwiek ingerencji władz. Wolność słowa daje bowiem nie tylko poczucie dobrostanu psychicznego,

i Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Tekst dokumentu dostępny na stronach Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, <<http://www.mkidn.gov.pl>> (dostęp: 1.12.2012).

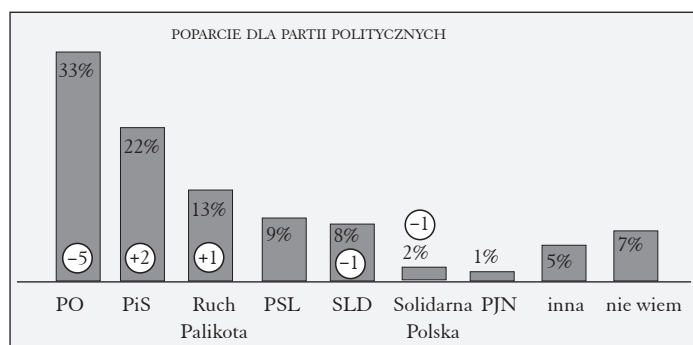
28 Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na opracowanie Instytutu Spraw Publicznych pt. *Wyborca 2.0*. W pozycji tej podjęto dość szeroko zagadnienie zaangażowania ludzi młodych w związku z planami i tuż po podpisaniu umowy ACTA, z początkiem 2012 roku. Autorzy zwracają uwagę, iż ruch ten powstał w sieci niezwykle szybko, przyłączając codziennie tysiące kolejnych zainteresowanych (około 0,5 mln). Ruch ten jako płaszczyznę komunikacyjną wykorzystał portal społecznościowy Facebook. W „sprawie ACTA młodzi ludzie poczuli, że ich interesy są zagrożone. Protestowali przeciwko niejawności negocjacji warunków umowy i nieinformowaniu opinii publicznej o planowanych działaniach. Demonstranci obawiali się jednak przede wszystkim zagrożenia dla swobodnego dostępu do Internetu, prywatności użytkowników w sieci oraz wolności słowa i innowacyjności technologicznej”. Zob. *Wyborca 2.0*, red. D. Batorski, M. Drabek, M. Gałązka, J. Zbieranek, Warszawa 2012, s. 27–28.

ale także wymierne korzyści. W ich poczet wliczyć można chociażby publikowanie (i czerpanie) informacji alternatywnych, kontrowersyjnych, uczestnictwo w projektach niszowych, poznawanie poglądów szerokiego spectrum organizacji (w tym politycznych) czy choćby swobodne wypowiedzianie się w kwestiach będących przedmiotem powszechnego tabu. Cenzura ponadto nie jest li tylko ograniczaniem możliwości swobodnego wyrażania opinii, lecz polega także na selektywnym publikowaniu treści oraz manipulowaniu przekazem, a więc jest w konsekwencji próbą wprowadzenia odbiorcy w błąd, zmiany jego sposobu myślenia, zaburzenia prawidłowego procesu poznania, a w efekcie zmiany światopoglądu. Tak więc internauci, choć jak wspomniano dość powszechnie nie korzystają z szerokiego *spectrum* stron internetowych, to jednak broniąc się przed oczywistymi przejawami selekcji i manipulacji, chcą utrzymać wolność wyboru, co więcej, mieć wpływ na kształt prac legislacyjnych w tym zakresie. W doświadczanej natomiast przez polskich internautów sytuacji wykluczenia z procesu ustawodawczego oraz w związku z niejawnością procesu negocjacji warunków umowy protesty przeciwko umowie ACTA zaczęły ewoluować w kierunku personalizacji źródeł niezadowolenia, od wyrazów buntu przeciwko Platformie Obywatelskiej, do głosów nieprzychylnych samemu premierowi Donaldowi Tuskowi. Równolegle więc z debatą dotyczącą *meritum* sprawy toczyła się bitwa o kapitał polityczny, przenosząc tym samym punkt ciężkości ze spraw dotyczących Internetu na kwestie rozgrywek czysto politycznych<sup>29</sup>. Szybko więc Internet z płaszczyzny agregacji i artykulacji interesów o charakterze transklasowym stał się polem bitwy o wpływy polityczne. Efektem tego stanu rzeczy był gwałtownie spadający poziom poparcia dla PO, który wśród ogółu ankietowanych wynosił – 33%, natomiast w grupie wiekowej 18-24 lata odsetek sympatyków tej partii spadł o 17%<sup>30</sup>.

29 Zob. np: „Lider Ruchu Palikota, Janusz Palikot uważa, że premier Donald Tusk, opowiadając się za odrzuceniem umowy ACTA, kieruje się własnym interesem politycznym” – *Odrzucenie ACTA to PR-owa operacja*, <<http://www.rp.pl/artukul/814047.html>> (dostęp: 12.12.2012), „Patryk Jaki (Solidarna Polska) zaapelował do premiera, by „nie oszukiwał Polaków”, że obecne debaty ws. ACTA mają znaczenie” – *SP i PiS: konsultacje w sprawie ACTA nic nie dadzą*, <<http://www.rp.pl/artukul/807596.html>> (dostęp: 12.12.2012), Politycy o ACTA. „Tusk reaguje tylko, jak spadają mu słupki poparcia” – <<http://m.wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/51,117915,11088049.html?v=1&obxx=11088049>> (dostęp: 12.12.2012).

30 <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/po-acta-po-traci-u-mlodych,198808.html>> (dostęp: 12.12.2012).

Wykres 3. Wyniki sondażu zrealizowanego przez SMG/KRC dla TVN24 i Faktów TVN, 27 stycznia 2012, Poparcie dla partii politycznych



Źródło: <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/polacy-przeciw-umowie-acta,198696.html>> (dostęp: 1.12.2012).

W demokratycznym państwie prawa swoboda wypowiedzi wpisana jest w katalog praw podstawowych i co do słuszności tego zapisu polemiki się nie prowadzi. Dodatkowo, rozwijające się w jego ramach nowoczesne społeczeństwo informacyjne, coraz śmielej korzystające z mediów elektronicznych przenosi nabyte prawa obywatelskie do świata wirtualnego. Tam więc wolność od cenzury ma podwójną legitymizację: prawną i zwyczajową. A zatem wydawać by się mogło, iż upolitycznienie procesu ograniczania wolności słowa nie ma w tym środowisku racji bytu. Tymczasem każda próba dookreślenia granic tego aspektu wolności ma w Polsce charakter polityczny, niezależnie od tego jak fundamentalnych spraw dotyczy. Jako przykład przytoczyć można *case* portalu AntyKomor.pl. W tej sprawie, jak w soczewce skupiły się wszystkie zawilości (a wręcz, absurdy) źle pojmowanego interesu państwa, nadinterpretacji pojęcia „zamach na wolność słowa” czy histerycznego strachu przed cenzurą. Internet przy tym, co podkreślić należy z całą mocą, rozumiany jako narzędzie (komunikacyjne) z aksjologicznego punktu widzenia może być wolne od cenzury, jednakże granice wolności wypowiedzi muszą być stawiane osobom, z narzędzia tego korzystającym.

Bezsprzecznie obowiązkiem państwa jest stanie na straży autorytetu instytucji, poprzez które działa, a także osób instytucje te reprezentujące. W sposób szczególnie ochronie takiej podlega urząd Prezydenta, każdy więc kto usiłuje lub dopuści się znieważenia podlega ściganiu z urzędu. Znieważenie samo w sobie, choć posiada co oczywiste, określone pole semantyczne podlega ocenie sądu oraz osób zgłaszających dany czyn do prokuratury. Kara przy tym, oparta na zapisach *Kodeksu Karnego* ma swój

szczególny wymiar, jeśli owo pomówienie zostało dokonane za pomocą środków masowego komunikowania. Tak więc, jeśli „sprawca dopuszcza się czynu określonego w § 1<sup>31</sup> za pomocą środków masowego komunikowania, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”<sup>32</sup>. Problematiczną kwestią jest, jak się wydaje, nie sama regulacja prawna lecz konsekwentność jej stosowania, a ściślej mówiąc selektywność w jej respektowaniu. Nie dziwi więc fakt, iż po zatrzymaniu Roberta Frycza, twórcy portalu AntyKomor.pl na nowo rozgorzała dyskusja dotycząca wybiórczego stosowania prawa, które wyjątkowo boleśnie dotyka osób, jednoznacznie wyrażających swoją antypatię do partii rządzącej. Nie wdając się przy tym w polemikę z wymiarem sprawiedliwości, który skazał Frycza na rok i trzy miesiące ograniczenia wolności oraz na 40 godzin miesięcznie pracy na cele społeczne<sup>33</sup>, warto rozważyć argumenty stron wypowiadających się w tej głośniejszej sprawie. Zwracano bowiem uwagę, już na sam sposób zatrzymania Frycza, do którego mieszkania wkroczyli przedstawiciele Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, traktując podejrzanego jak szczególnie niebezpiecznego przestępcę oraz na fakt, iż strona AntyKomor.pl ma charakter satyryczny, a zamieszczone na jej łamach gry, nie odbiegają w zakresie swej formy od podobnych, dostępnych w zasobach treściowych Internetu. Podnoszono również kwestie związane z upolitycznieniem sprawy, nawiązując do wielu podobnych stron www oraz osób obrażających osobę i urząd poprzedniego prezydenta – Lecha Kaczyńskiego<sup>34</sup>. W sprawie Roberta Frycza wypowiedziało się także Stowarzyszenie Wolnego Słowa wydając oświadczenie, w którym napisano, iż „Nie pochwalamy gier polegających na strzelaniu do prezydenta, ale jesteśmy za wolnością wyrażania poglądów, także dalekich od naszych czy politycznie poprawnych”<sup>35</sup>. W sprawie tej stanowisko swoje przedstawiła Helsińska Fundacja Praw Człowieka twierdząc, iż

31 „Kto pomawia inną osobę, grupę osób, instytucję, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną nie mającą osobowości prawnej o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega grzywnie, karze ograniczenia albo pozbawienia wolności do roku”. Kodeks karny Art. 212, § 1.

32 Kodeks karny Art. 212, § 2.

33 Robert Frycz skomentował wyrok sądu ws. antykomor.pl, <<http://wiadomosci.onet.pl/kraj/robert-frycz-skomentowal-wyrok-sadu-ws-antykomorpl,1,5247498,wiadomosc.html>> (dostęp: 1.12.2012).

34 Wśród kandydatów do wyroków skazujących wskazywano m.in. Lecha Wałęsę, który publicznie obrażał Prezydenta Kaczyńskiego. Zob. Lech Wałęsa obraża Kaczyńskiego, <http://www.echodnia.eu> (1.12.2012) czy Wałęsa celowo obraził Kaczyńskiego, <<http://www.rmfi24.pl/fakty/news-walesa-celowo-obrazil-kaczynskiego,nId,73040>> (dostęp: 30.11.2012).

35 Wyrok dla twórcy AntyKomor.pl uraga poczuciu sprawiedliwości, <<http://www.wprost.pl/ar/347598/Wyrok-dla-tworcy-AntyKomorpl-uraga-poczuciu-sprawiedliwosci/>> (dostęp: 30.11.2012).

skazanie na karę nawet łagodniejszą od więzienia może powodować negatywne konsekwencje dla wolności słowa w postaci „efektu mrożącego”. [...] osoby chcące skrytykować prezydenta, teraz ze strachu przed konsekwencjami mogą się powstrzymywać od ostrego krytykowania Bronisława Komorowskiego. [...] Każdy, kto chciałby rozpowszechnić, stworzyć satyryczny obrazek z wizerunkiem prezydenta może się obawiać poniesienia kary. Bo nie może mieć pewności jak ten obrazek zostanie oceniony przez prokuratora i przez sąd<sup>36</sup>.

Nawet dość pobieżna analiza artykułów i zamieszczanych pod nimi komentarzy pozwala na wysunięcie wniosku, że w sieci pojawiały się głównie informacje broniące Roberta Frycza oraz, posiłkując się przykładem jego strony – idei wolności słowa. Teksty te, choć odnoszące się do wartości uniwersalnej miały często podtekst polityczny, znowu płacząc to co ważne i ponadczasowe, z ulotnością partykularnych interesów.

Debata o granicach słowa ciągle się toczy, dyskutowano już o niej na wielu konferencjach, sympojach i zjazdach<sup>37</sup>. Tematyce tej również poświęcone jest niejedno forum dyskusyjne, wirtualna debata czy portal internetowy<sup>38</sup>. Ciągle jednak nie ustalono, gdzie granice te postawić, jak ich wymagać i kto stać ma na straży ich egzekwowania<sup>39</sup>. Wolność słowa realizuje się między innymi w trakcie tej dyskusji, niewątpliwie jednak, gdyby nie spory ideologiczne, sympatie polityczne i interesy pewnych grup dyskusja ta już dawno zmienić by można było w konkretne rozwiązania prawne i należące do kanonu tzw. dobrych praktyk.

## Anonimowość *versus* odpowiedzialność za słowa?

Kolejną istotną wartością, można by wręcz rzec, iż dla społeczności Internetu fundamentalną jest anonimowość. Rozumie się ją często jako prawo do posiadania niezidentyfikowanej tożsamości. Tym samym polega ona na braku możliwości łączenia personaliów internautów z konkretnymi postami,

---

36 *Satyryczne obrazki z Prezydentem? Każdy może obawiać się kary*, <<http://www.wprost.pl/ar/347588/Satyryczne-obrazki-z-prezydentem-Kazdy-moze-obawiac-sie-kary/>> (dostęp: 30.11.2012).

37 Np. „Forum na rzecz usług szerokopasmowych w Polsce”, Computerworld, Warszawa 21-22 listopada 2006, „Granice wolności w Internecie”, Kancelaria Prezydenta RP i Politechnika Warszawska, Warszawa 25 marca 2010; „Blog Forum Gdańsk 2010”, Miasto Gdańsk, Gdańsk 11-12 grudnia 2010; „Granice wolności słowa w mediach”, Warszawa 8 grudnia 2012.

38 Np. <<http://niepoprawni.pl>; <http://lubczasopismo.salon24.pl>>; <<http://blogerzystopcenzurze.wordpress.com>> (dostęp: 30.11.2012).

39 Ma się tu na myśli choćby kwestię związaną z ustawowymi wymogami dotyczącymi ochrony małoletnich przed szkodliwymi treściami dostępnymi w mediach.

mailami czy historią sieciowej aktywności. Anonimowość ta, jak twierdzą psychologowie, ma dla jednostek różnorakie, ale zawsze duże znaczenie. Jak pisze Patricia Wallace: „ludzie chcą pozostać anonimowi dlatego, by móc ponarzekać, głosić kontrowersyjne poglądy, wypróbować dziwaczne tożsamości, zadawać pytania, które normalnie świadczyłyby o ich głupocie, lub angażować się w działania, które woleliby utrzymać w tajemnicy”<sup>40</sup>. Z drugiej jednak strony, niczym za zasłoną anonimowości działać mogą wybitni twórcy i działacze opozycyjni, których aktywność nie jest na rękę dyktatorom i funkcjonariuszom systemów totalitarnych. Nieraz przecież dzięki aplikacjom sieciowym dochodziło do zamieszek, protestów czy wręcz, dzięki ich pomocy, obalano dyktatury. Wiosna Arabska<sup>41</sup> z końca 2012 czy demonstracje w Moskwie<sup>42</sup> z grudnia 2011 roku są tu najlepszym przykładem.

Anonimowość w kontekście prób obalania dyktatur ma jeszcze jedno, mało znane polskiemu czytelnikowi oblicze – astroturfingu<sup>43</sup>. Zjawisko to polega na działaniu zorganizowanej grupy osób, mającej na celu stworzenie pozorów funkcjonowania spontanicznego ruchu społecznego. Ich zadaniem jest wyrażanie „w imieniu zwykłych obywateli” sprzeciwu lub poparcia dla pewnych dóbr, idei czy osób. Metoda ta wykorzystywana w marketingu, szybko przeszczepiona została na grunt polityczny, jednakże na tej płaszczyźnie została dość szybko zdemaskowana. Wydaje się, że po raz pierwszy miało to miejsce w Stanach Zjednoczonych w maju 2006 roku. Zyskująca podówczas rozgłos, amatorska kreskówka *Pingwinia Armia Al'a Gore'a*, zamieszczona na YouTube:

40 P. Wallace, *Psychologia Internetu*, Poznań 2003, s. 311.

41 Mowa tu o zapoczątkowanej 17 grudnia 2010 roku Arabskiej Wiośnie rozszerzającym się w regionie Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej protestowi przeciwko pogarszającym się warunkom życia, korupcji i nepotyzmowi. Dzięki wykorzystaniu portalu Facebook oraz Twitter protestujący komunikowali się ze sobą i organizowali kolejne zamieszki. Zob. również: A. Diawol, K. Czajkowska, *Nowoczesne media jako nośnik procesów demokratycznych w krajach arabskich*, [w:] *Stare i nowe media w kontekście kampanii politycznych i sprawowania władzy*, red. M. du Vall, A. Walecka-Rynduch, Kraków 2010, s. 171-182.

42 W grudniu 2011 roku, na znak protestu przeciw sfalszowanemu, zdaniem opozycji, wyborom parlamentarnym z 4.XII.2011 oraz przeciwko rządowi Władimira Putina na ulicach Moskwy, ale także innych wielkich rosyjskich miast protestowały dziesiątki tysięcy osób. Także i w tym przypadku demonstranci wykorzystywali do celów organizacyjnych znane portale społecznościowe: Twitter, Facebook i Wkontaktie, *Masowe demonstracje w Moskwie. Policja zamyka most*, <[http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,10793420,Masowe\\_demonstracje\\_w\\_Moskwie\\_Policja\\_zamyka\\_most.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,10793420,Masowe_demonstracje_w_Moskwie_Policja_zamyka_most.html)> (dostęp: 05.12.2012).

43 R. Beardwood, M. Naphthine, M. Pohl, *Insight English Handbook*, Insight Publication, Sydney 2011, s. 202-203. Warto jeszcze dodać, iż nazwa omawianego zjawiska zaczerpnięta została z popularnej amerykańskiej firmy produkującej sztuczną trawę – Astroturf, dlatego w USA często ten rodzaj nieetycznej metody kreowania sztucznego rozgłosu i zainteresowania nazywa się „green marketing”.



wyśmiewała działalność walczącego z globalnym ociepleniem Ala Gore’a, twórcę filmu *Niewygodna prawda* i niedawnego laureata Pokojowej Nagrody Nobla. *Pinguinia*... najprawdopodobniej nie zwróciłyby niczyjej uwagi i uznana została za kolejny głos w toczących się non-stop na YT video-debatkach, ale uwagę jednego z dziennikarzy Wall Street Journal zwrócił fakt, że link do kreskówki był reklamowany na Google. Kto płaciłby za reklamę amatorskiego filmiku? [...] Osoba, która zamieściła kreskówkę przedstawiła się jako student college’u, ale odmówiła wywiadu. Mimo to dziennikarzowi udało się dowiedzieć, że e-maile były wysyłane z komputera zarejestrowanego na waszyngtońską agencję PR DCI Group. Jej klientem jest m.in. wielokrotnie atakowana za blokowanie przepisów mających służyć ochronie środowiska korporacja petrochemiczna Exxon Mobil<sup>44</sup>.

O strategii tworzenia sztucznych „spontanicznych” internetowych ruchów społecznych wspomniano przy okazji obalania dyktatur, gdyż istnieje prawdopodobieństwo, choć nie ma na to dowodów, iż za ruchami dążącymi do obalania rządów czy podsycającymi społeczne, wewnętrzne waśnie może stać dowolna osoba. Anonimowość może być więc sprzymierzeńcem wartości demokratycznych, aczkolwiek równie dobrze może stanowić oręż w walce pomiędzy rywalami politycznymi. „Ludzie potrafią zachowywać się bez żadnych zahamowań, jeśli wiedzą, że nikt ich nie zna”<sup>45</sup> – pisze Wallace, a analizując wirtualny spór pomiędzy oponentami politycznymi trudno odmówić jej racji. Anonimowość sprzyja pozbywaniu się hamulców, które w rzeczywistym świecie, w ramach kultury osobistej z jednej i kontroli społecznej z drugiej strony mocno ograniczają swobodę naszych działań i wypowiedzi. Jak pisze P. Wallace:

jedną z pierwszych niespodzianek, na jakie natknęli się uczeni badający zachowanie w Sieci, było to, że osoby wchodzące za jej pośrednictwem w związki z innymi ludźmi wyzbywają się zahamowań i szybciej wpadają w gniew<sup>46</sup>.

Gniew ów jest już zjawiskiem w sieci tak powszechnym, a zwłaszcza w sferze dyskursu politycznego, iż z inicjatywy wielkich koncernów medialnych powstała w Polsce akcja mająca za cel powstrzymanie sieciowej agresji, przy zachowaniu pełnej swobody wypowiedzi i wolności słowa<sup>47</sup>.

---

44 Sz. Szymczyk, *Astroturfing – czyli malowana trawa*, Portal Wydawnictwa Instytutu Analiz i Prognoz Gospodarczych, <<http://globaleconomy.pl/content/view/2719/57/>> (dostęp: 12.12.2012).

45 P. Wallace, *Psychologia Internetu*, s. 311.

46 Tamże, s. 9.

47 <<http://www.komentujnieobrazaj.pl/>> oraz „Komentuj. Nie obrażaj. Nowa akcja w Internecie” – <<http://wiadomosci.onet.pl/media/komentuj-nie-obrazaj-nowa-akcja-w-internecie,1,5137937,wiadomosc.html>> (dostęp: 12.12.2012).

## Zakończenie

Reasumując te krótkie rozważania trzeba podkreślić, iż tak bardzo ceniona przez internautów anonimowość jest doznaniem złudnym. W sieci anonimowi jesteśmy tak długo, jak długo nie wejdziemy w konflikt z prawem, wtedy też zidentyfikowanie naszych danych staje się nie tylko możliwe, ale i dość obecnie proste. Granice naszej wolności w sieci są tam, gdzie granica wolności drugiego człowieka, a jeśli tym człowiekiem przez przypadek jest polityk, możemy być pewni, że wymiar sprawiedliwości nie będzie miał względu na nasze jednostkowe przyzwyczajenia do działania w Internecie w sposób anonimowy, to znaczy dowolny. Inaczej mówiąc, w wirtualnym świecie, tak samo jak w życiu bierzemy odpowiedzialność za własne słowa, choć nie zawsze ponosimy za nie konsekwencje. W Internecie ich odroczenie jest tym bardziej odczuwalne, że w całości środowiska internautów istnieje błędne przekonanie o niemożliwości zidentyfikowania sprawcy, a tym samym pociągnięcia go do odpowiedzialności. Samonapędzająca się spirala konserwuje więc układ, w którym wszyscy cieszą się z anonimowości własnej, z niechęcią patrząc na anonimowość innych. Tym bardziej własność ta uwidacznia się w przypadku rozgrywek politycznych.

Wracając raz jeszcze do granic wolności słowa należy zauważyć, iż ich funkcjonowanie jest społeczności sieciowej niezbędne do prawidłowego funkcjonowania w stopniu takim samym, jak w realnym życiu. Fakt ten wydaje się tym bardziej oczywisty, iż dychotomiczny podział na to, co realne i co wirtualne dawno przestał istnieć. Synergia i konwergencja świata stopiła ze sobą to, co dotychczas uchodziło za niezależne, odgródzone od siebie magią technologii i niezrozumiałej nauki. To sztuczny świat stał się namacalny, a próby ucieczki do niego przed realnymi problemami stają się coraz bardziej wirtualne. Toteż w świecie tym, na równych prawach z rozrywką, nauką i sztuką funkcjonuje także i polityka. Jej przymioty, znane z codziennego życia, są przymiotami globalnej sieci. Mało zatem prawdopodobne, aby proces ewolucji tego medium został wstrzymany, jedynie dlatego, iż część internautów szczerze by sobie tego życzyła. Internet stanowi w historii mediów kolejne ogniwo i historia ta uczy, iż nie ma takiej możliwości, ale też i powodów, dla których akurat Internet miałby być wolny od polityki a z czasem od całkowitego upolitycznienia.

## BIBLIOGRAFIA

### Pozycje książkowe i artykuły naukowe

- Beardwood R., Naphine M., Pohl M., *Insight English Handbook, Insight Publication*, Sydney 2011.
- Berlin I., *Dwie koncepcje wolności*, przeł. D. Grinberg [w:] tegoż, *Cztery eseje o wolności*, PWN, Warszawa 1994.
- Castells M., *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Wyd. REBIS, Poznań 2003.
- Diawoł A., Czajkowska K., *Nowoczesne media jako nośnik procesów demokratycznych w krajach arabskich*, [w:] *Stare i nowe media w kontekście kampanii politycznych i sprawowania władzy*, red. M. du Vall, A. Walecka-Rynduch, Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2010.
- Dobek-Ostrowska B., *Komunikowanie polityczne i publiczne*, WN PWN, Warszawa 2007.
- Encyklopedia polityczna*, red. J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, Radom 2007.
- Goban Klas T., *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, PWN, Warszawa 1999.
- Heywood A., *Politologia*, WN PWN, Warszawa 2008.
- Legutko R., *Traktat o wolności*, Wyd. Słowo/obraz, terytoria, Gdańsk 2007.
- Szpunar M., *Internet – nowe modele komunikacyjne, czy powielanie schematów właściwych mediom masowym?*, [w:] „Media-Kultura-Spółczesność”, 2011/6.
- Wallace P., *Psychologia Internetu*, Wyd. REBIS, Poznań 2003.
- Wyborca 2.0*, red. D. Batorski, M. Drabek, M. Gałązka, J. Zbieranek, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2012.

## NETOGRAFIA

### Artykuły i badania

- 100 najpopularniejszych stron w Polsce – WP przed Onet.pl.  
2 miliony nazw w domenie .pl, Biuletyn NASK 1/2011.
- Berlin, I. (1958) *Two Concepts of Liberty*, [in:] Isaiah Berlin (1969), *Four Essays on Liberty*. Oxford: Oxford University Press, <[http://www.wiso.uni-hamburg.de/fileadmin/wiso\\_vwl/johannes/Ankuendigungen/Berlin\\_twoconceptsliberty.pdf](http://www.wiso.uni-hamburg.de/fileadmin/wiso_vwl/johannes/Ankuendigungen/Berlin_twoconceptsliberty.pdf)>.
- Budek K., *Wyniki Megapanel PBI/Gemius za sierpień 2012*, <<http://www.internetstandard.pl/news/385850/Wyniki.Megapanel.PBI.Gemius.za.sierpien.2012.html>>.

- Goban-Klas T., *WWW kulturapolska – edu. czy com?*, <<http://csw.art.pl/konwersatorium/klas.html>>.
- Komentuj. Nie obrażaj. Nowa akcja w Internecie* <<http://wiadomosci.onet.pl/media/komentuj-nie-obrazaj-nowa-akcja-w-internecie,1,5137937,wiadomosc.html>>.
- Lech Wałęsa obraża Kaczyńskiego*, <<http://www.echodnia.eu>>.
- Masowe demonstracje w Moskwie. Policja zamyka most*, <[http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,10793420,Masowe\\_demonstracje\\_w\\_Moskwie\\_Policja\\_zamyka\\_most.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,10793420,Masowe_demonstracje_w_Moskwie_Policja_zamyka_most.html)>.
- Odrzucenie ACTA to PR-owa operacja*, <<http://www.rp.pl/artykul/814047.html>>.
- Politycy o ACTA. „Tusk reaguje tylko, jak spadają mu słupki poparcia”*, <<http://m.wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/51,117915,11088049.html?v=1&obxx=11088049>>.
- Robert Frycz skomentował wyrok sądu ws. antykomor.pl*, <<http://wiadomosci.onet.pl/kraj/robert-frycz-skomentowal-wyrok-sadu-ws-antekomorpl,1,5247498,wiadomosc.html>>.
- Satyryczne obrazki z Prezydentem? Każdy może obawiać się kary*, <<http://www.wprost.pl/ar/347588/Satyryczne-obrazki-z-prezydentem-Kazdy-moze-obawiac-sie-kary/>>.
- SP i PiS: konsultacje w sprawie ACTA nic nie dadzą*, <<http://www.rp.pl/artykul/807596.html>>.
- Szymczyk Sz., Astroturfing – czyli malowana trawa*, Portal Wydawnictwa Instytutu Analiz i Prognoz Gospodarczych, <<http://globeconomy.pl/content/view/2719/57/>>.
- Wałęsa celowo obraził Kaczyńskiego*, <<http://www.rmfm24.pl/fakty/news-walesa-celowo-obrazil-kaczynskiego,nId,73040>>.
- Wyrok dla twórcy AntyKomor.pl uraga poczuciu sprawiedliwości*, <<http://www.wprost.pl/ar/347598/Wyrok-dla-tworcy-AntyKomorpl-uraga-poczuciu-sprawiedliwosci/>>.

#### Portale

- <http://encyklopedia.pwn.pl>.
- <http://interia.pl>.
- <http://l-web.pl>.
- <http://www.mkidn.gov.pl>.
- <http://www.agora.pl>.
- <http://www.komentujnieobrazaj.pl/>.
- <http://www.polskapresse.pl/kat/10.html>.
- <http://www.ringieraxelspringer.pl>.
- <http://www.tvn24.pl>.
- <http://www.wirtualnemedial.pl/>.

## SUMMARY

Maria Nowina-Konopka – *Freedom – on @political qualities of the Internet*

Web surfers believe that all-embracing freedom in the Internet is the most characteristic phenomenon of virtual reality. They are convicted about their own abilities to decide which information is noteworthy. They also believe that – using Internet - they have opportunity for dissociate themselves from politicized “old media” and it’s point of view. That’s why the Internet is considered to be an apolitical medium, which does not support any particular option of political world view. However, it seems that apolitical character of the Internet is yet another myth. The following article presents some unique features of the Internet and shows that the issue of freedom in the virtual reality also depends on political preferences of web surfers.

KEYWORDS: Internet, freedom, value



Mirosław Lakomy

# Internet i polityka światowa w roku 2011

---

## Wstęp

Historia świata odnotowała wiele dramatycznych przejawów obywatelskiej aktywności korespondującej z duchem prawa oporu wobec ciemności, sformułowanym przez Johna Locke'a a rozwiniętym przez Thomasa Jeffersona w *Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych*. Czytamy tam m.in.:

roztropność, rzecz jasna, będzie dyktowała, że rządu trwałego nie należy zmieniać dla przyczyn błahych i przemijających, doświadczenie zaś wykazało też, że ludzie wolą raczej ścierpieć wszelkie zło, które jest do zniesienia, aniżeli prostować swoje ścieżki przez unicestwienie form, do których są przyzwyczajeni. Kiedy jednak długi szereg nadużyć i uzurpacji, zmierzających stale w tym samym kierunku, zdradza zamiar wprowadzenia władzy absolutnej i despotycznej, to słusznym i ludzkim prawem, i obowiązkiem jest odrzucenie takiego rządu oraz stworzenie nowej straży dla własnego przyszłego bezpieczeństwa<sup>1</sup>.

Słowa te odnoszą się szczególnie do ustrojów autorytarnych, które cechują się w istocie uzurpacją i nadużyciami władzy. Jednakże coraz częściej słyszemy o kryzysie współczesnej demokracji przedstawicielskiej, która rozmija się z oczekiwaniami społecznymi. Według Pokolenia Tysiąclecia:

demokracja jest niedokończonym projektem. Należy ją zatem uaktualnić. (...) W świecie, często doświadczanym apatią i rozczarowaniem, musimy zobowiązać się do uczestnictwa w życiu obywatelskim i integracji

---

1 M. Lakomy, *Novus Ordo Seclorum*, [w:] *Nowe media, ale nowe czy stare problemy?*, red. J. Hajdasz, Poznań 2011, s. 154.

wszystkich głosów. Obecny stan naszej demokracji utrudnia możliwość rzeczywistej zmiany. (...) musimy pamiętać, nasz rząd jest tak skuteczny jak suma działań naszych obywateli. Niska aktywność obywatelska oznacza, że najbardziej poszkodowani obywatele naszego społeczeństwa są zaniedbywani (...). Nasze pokolenie mówi inaczej. Mamy wyjątkową pozycję do wspierania zaangażowania społecznego poprzez sieci społeczne. Naszym obowiązkiem jest stosowanie technologii informacyjnych do odświeżania demokracji, transformacji komunikacji i awansu politycznego, zaangażowania i aktywności obywatelskiej. Jesteśmy społeczeństwem sieciowym, jesteśmy użytkownikami ceniącymi sobie wielozadaniowość, jesteśmy komunikatywni i uparci. Nieformalność naszego pokolenia rozbija tradycyjne przeszkody i otwiera drzwi do otwartości i równości<sup>2</sup>.

Deklaracja Demokracji 2.0 sformułowana przez Pokolenie Tysiąclecia w 2007 roku jest efektem zarówno ewolucji Internetu jako narzędzia nowych ruchów społecznych jak i faktu, iż współczesna demokracja nie mieści się już w ciasnym kokonie mechanizmów stworzonych w erze przed internetowej. Według Dona Tapscotta i Anthony'ego D. Williamsa, mamy obecnie do czynienia z tzw. „doskonałym sztormem”<sup>3</sup>:

(...) Nowa sieć [Web 2.0 – przyp. autora] i nowe pokolenie użytkowników (*Net Gen*) ścierają się z siłami globalizacji (...), [w wyniku czego] krzyżujące się fale przemian i innowacji prowadzą do obalenia powszechnych sądów (...)<sup>4</sup>

– na temat demokracji. Generacja AC (*after computers*) wydaje się przejmować inicjatywę, dzięki czemu obserwujemy w ostatnich latach wzrost interferentnej – *on* – i *offlinowej* – aktywności nowych ruchów społecznych funkcjonujących w oparciu o struktury emergentne. Zjawisko „doskonałego sztormu” zaobserwowaliśmy w roku 2011, który przeszedł do historii dzięki kumulacji nadzwyczajnych wydarzeń o nowym charakterze.

2 *Fragmety Deklaracji Demokracji 2.0*, [online:] <<http://www.petitiononline.com/Mobilize/petition.html>> (dostęp: 15.11.2012).

3 Doskonały sztorm – *Perfect Storm*, – to termin, który odnoszono pierwotnie do zjawiska pogodowego, które miało miejsce ma przelomie października i listopada 1991 roku nad Atlantykiem. Stanowiło ono unikatowe połączenie trzech zjawisk pogodowych: huraganu Grace, silnego sztormu i frontu atmosferycznego. To rzadkie zjawisko przyjęto do określania poważnych sytuacji kryzysowych, będących wynikiem różnych niespodziewanych okoliczności.

4 D. Tapscott, A.D. Williams, *Wikinomia. O globalnej współpracy, która zmienia wszystko*, Warszawa 2008, s. 63.



## Arab Spring

W wielu państwach arabskich zamieszki uliczne przekształciły się w zbrojne walki pomiędzy lojalistami broniącymi autorytarnych reżimów i rebeliantami. Protesty przebiegały z różnym nasileniem i miały odmienny przebieg, chociaż ich wspólnym mianownikiem było społeczne niezadowolenie mające swoje źródła polityczne (ograniczone prawa obywatelskie, brak wolności, korupcja) i ekonomiczne (wysokie bezrobocie, bieda, brak perspektyw, niesprawiedliwy podział majątku narodowego). Najbardziej spektakularne zmiany, okupione krwawymi ofiarami, zaszły w Tunezji i Egipcie, gdzie doszło do oddania władzy przez dotychczasowych uzurpatorów. Z kolei w Libii interweniowało NATO, którego faktycznym celem stało się usunięcie Muammara Kadafiego. W tym przypadku możemy mówić o rebelii narodowej. Podobna sytuacja wytworzyła się w Syrii – sąsiadującej z Izraelem, Turcją, Irakiem – co uczyniło to krwawe powstanie niezwykle trudnym do opanowania i długotrwałym. Fenomenem tej fali niezadowolenia jest społeczne uświadomienie, e-partycypacja, e-mobilizacja, która dokonała się w nowych mediach. Szczególne znaczenia nabrały tutaj serwisy społecznościowe takie jak Facebook, Twitter, YouTube czy Flickr. Jednakże rolę detonatora odegrały depesze amerykańskich dyplomatów, opublikowane na portalu Wikileaks przez Juliana Assange’a, które potwierdzały wysoki stopień korupcji w państwach Bliskiego Wschodu. Wydarzenia te, powszechne w regionie Bliskiego Wschodu, przeszły do historii jako Arabska Wiosna (Arab Spring). Ich istotą jest spontaniczny, masowy sprzeciw skierowany przeciwko autorytarnym reżimom.

## Tunezja

W listopadzie 2010 roku Julian Assange opublikował w demaskatorskim serwisie Wikileaks ponad 250 tysięcy przechwyconych depesz pochodzących z amerykańskich ambasad na całym świecie. Znaczna ich część dotyczyła sytuacji w państwach arabskich. Użytkownicy Internetu pochodzący z Tunezji jako pierwsi z tego regionu rozpoczęli eksplorację tych materiałów, co zresztą spowodowało blokadę tego serwisu. Wśród doniesień dyplomatów dominowały informacje demaskujące korupcję prezydenta Ben Alego i jego rodziny, łamanie prawa i życie ponad stan. Tymczasem w kraju rosły ceny żywności, bezrobocie i naruszano prawa człowieka. Z poufnych tekstów wyłaniał się ponury obraz tunezyjskiej rzeczywistości zdominowanej przez lojalistów prezydenta i jego rodzinę. Panujące tam stosunki określano jako *quasi* mafijne. Wśród najciekawszych przecieków

uwagę zwraca ten datowany na 23 czerwca 2008 roku: *Korupcja w Tunezji. Co twoje to moje*<sup>5</sup>. Jego treść ogniskowała się na rosnącej korupcji w tym kraju, której źródłem – według autora – była rodzina prezydenta Ben Alego. W depeszy podkreślono, że jest to zjawisko powszechne i występuje szczególnie w policji, służbach celnych, a nawet ministerstwach. Tunezyjscy biznesmeni obawiali się tzw. „długiej ręki rodziny prezydenta” (*long-arm of the Family*), dzięki której rodzina prezydenta Ben Alego zawsze dostaje to, czego chce, niezależnie od tego, czy jest to gotówka, usługi, grunty, nieruchomości. Głośnym echem odbiła się sprawa kradzieży jachtu francuskiego przedsiębiorcy Bruno Rogera w 2006 roku, przez Imeda i Moaza Trabelsich, krewnych prezydenta Ben Alego. Przemalowany jacht odnaleziono w porcie Sidi Bou, co zresztą było szeroko komentowane we francuskiej prasie. Wśród tunezyjskich przedsiębiorców powszechnie żartowano, że aby otrzymać kredyt w banku nie jest potrzebny dobry biznesplan, lecz znajomości i łapówki. Korupcja współwystępowała z rosnącą inflacją i bezrobociem, co prowadziło do frustracji i protestów w południowozachodniej części kraju. W tych okolicznościach nie budzi zdziwienia fakt, że autor depeszy porównuje rodzinę prezydenta do *quasi mafii*. Jej symbolem stała się żona prezydenta – Leila Ben Ali z domu Trabelsi, była fryzjerka – oraz jej rodzina, w szczególności bracia, którzy dysponowali ogromnym majątkiem zawłaszczonym w drodze przestępczych przejęć holdingów przemysłowych, banków, hoteli, linii lotniczych, nieruchomości, stacji radiowych, itp. W innej depeszy ambasadora USA w Tunisie z 17 lipca 2009 roku, zatytułowanej *Niespokojna Tunezja. Co mamy robić?* odnajdujemy stwierdzenie, że

Tunezja jest państwem policyjnym, w którym zakres wolności słowa i stowarzyszania się jest ograniczony, a poszanowanie praw człowieka jest dużym problemem (...) Prezydent Ben Ali i jego reżim wyobcował się społecznie. Nie przyjmuje ani rad, ani krytyki zarówno od swoich obywateli, jak i z zagranicy.

W innej depeszy ambasador dzieli się swoimi refleksjami o wystawnym stylu życia prezydenckiego zięcia, bogatego biznesmana Mohammada Sakher El Materi. Rezydencja Materiego z prywatną plażą w ekskluzywnym morskim uzdrowisku Hammamet, pełnym cztero- i pięciogwiazdkowych hoteli udekorowana była rzymskimi kolumnami i freskami. Podawano tam duże ilości wyszukanego jedzenia, łącznie z lodami i mrożonymi jogurtami sprowadzonymi z francuskiej Riwieri. Materi trzymał nawet tygrysa, karmionego czterema kurczakami dziennie. Tygrys skojarzył się ambasadorowi z lwem

---

5 Por.: M. Lakomy, *Novus Ordo Seclorum*, dz. cyt.

Uday'a Husseina w Bagdadzie. Materi powiedział ambasadorowi, iż oczekuje „szybkiego rozwiązania problemu” amerykańskiej szkoły w Tunisie, której zamknięcia domagała się teściowa Materiego Leila Trabelsi po to, by na gruncie będącym jej własnością wybudować nową<sup>6</sup>. W obliczu rosnącego bezrobocia, inflacji i powszechnej korupcji rodzina prezydenta obnosiła się z bogactwem, co potęgowało poczucie relatywnej deprivacji. Uświadomienie przyczyn tego stanu rzeczy nastąpiło po lekturze przecieków Wikileaks, które stały się iskrą, mobilizującą społeczeństwo tunezyjskie do protestów znanych dzisiaj jako jaśminowa rewolucja, która skutecznie choć niezwykle burzliwie rozpoczęła rok 2011.

## Egipt

Sztafetę przemian, w lutym 2011 roku, przejęli Egipcjanie. Sytuację w tym kraju doskonale oddawało kilkaset notatek dyplomatycznych pochodzących z ambasady amerykańskiej w Kairze, które opublikowano w Wikileaks. W jednej z nich czytamy, że egipskie grupy opozycjonistów przygotowały plan zmiany reżimu, który miał być zrealizowany przed wyborami zaplanowanymi na wrzesień 2011 roku<sup>7</sup>. Druga dotyczyła plagi tortur stosowanych przez policję wobec przestępców, demonstrantów i opozycjonistów. W tym kontekście zwracano uwagę na zagrożenie, w jakim znalazł się Egipt oraz wysokie prawdopodobieństwo wybuchu fali niezadowolenia i protestów społecznych<sup>8</sup>. Ważne informacje zawierają także notatki z 9 lutego oraz 9 maja 2009 roku. W pierwszej możemy przeczytać o spotkaniu prezydenta Mubaraka z Senatorem Josephem Liebermanem. Dotyczyło ono problemu Gazy i stosunków z Izraelem. Wspomniano tam również o rosnącej roli Iranu w regionie oraz radykalizującej się Syrii. W drugiej depešy nadawca mówi o tym, że prezydent Mubarak postrzegał prezydenta Georga W. Busha jako naiwnego i całkowicie nieprzygotowanego do kierowania postsaddamowskim Irakiem, zwłaszcza w kontekście rosnącego znaczenia Iranu i jego wpływu na region<sup>9</sup>. W notatce z 10 stycznia 2010 roku można przeczytać o wykorzystywaniu przez władze egipskie tzw. „Emergency law” (stan wyjątkowy) do zwalczania islamskich, ekstremistycznych grup takich

---

6 S. Shane, *Cables From American Diplomats Portray U.S. Ambivalence on Tunisia*, [online:] <<http://www.nytimes.com/2011/01/06/world/africa/16cables.html>> (dostęp: 26.11.2012).

7 Wikileaks, [online:] <<http://wikileaks.ch/cable/2008/30/12CAIROhtml>> (dostęp: 26.11.2012).

8 Wikileaks, [online:], <<http://wikileaks.ch/cable/2009/01/09CAIRO079.html>> (dostęp: 26.11.2012).

9 Wikileaks, [online:], <<http://wikileaks.ch/cable/2009/05/09CAIRO874/html>> (dostęp: 26.11.2012).

jak: „Islamic Group” czy „Al-Jihad” oraz „Muslim Brotherhood”. Artykuł 3 tej ustawy dawał prezydentowi niezwykle szerokie możliwości zwalczania wewnętrznej opozycji pod płaszczykiem polityki bezpieczeństwa<sup>10</sup>. W depeszy z 2 lutego 2010 roku pod tytułem *Aktywista 6 kwietnia o swojej wizycie w USA i obaleniu reżimu w Egipcie*, nadawca pisze, że błagano amerykańskich dyplomatów o interwencję w kwestii brutalności policji i powszechności stosowania tortur wobec obywateli<sup>11</sup>. Dyfuzja informacji zastrzeżonych do tej pory wyłącznie dla polityków, za pośrednictwem nowych mediów spowodowała początkowo e-mobilizację, a następnie krwawe wystąpienia uliczne, w których zginęło ponad 800 osób. Krzemowa rewolucja doprowadziła jednak do ustąpienia prezydenta Mubaraka.

W obliczu niespodziewanych sukcesów społeczeństwa tunezyjskiego i egipskiego, polegających na zrzuceniu jarzma autorytaryzmu i rozpoczęciu procesów demokratyzacji, nastrojowi buntu ulegli Libijczycy, Syryjczycy, mieszkańcy Jemenu, Jordanii, Bahrajnu, Maroka i Algierii. Jednakże jedynie Libijczykom, którym pomocy udzieliło NATO, a szczególnie Francja, udało się powtórzyć sukces Tunezji i Egiptu. Sytuacja w Syrii przekształciła się zaś w krwawą wojnę domową, która trwa do dzisiaj. Możemy ją obserwować dzięki materiałom zamieszczanym w sieci (głównie w serwisie YouTube) przez dziennikarzy obywatelskich, którzy dysponując telefonami komórkowymi dokumentują zbrodnie reżimu Baszara al Assada.

## Libia

Rewolucja w Libii została zainicjowana 17 lutego 2011 roku szczególną aktywnością na Facebooku, gdzie mobilizowano i zwoływano się przeciwko Muammarowi Kadafiemu. Uzurpator, rządzący tym krajem 42 lata, zdążył jednak wyciągnąć wnioski z lekcji, którą przeszły Tunezja i Egipt. Kiedy zbuntowała się Cyrenajka, z centrum oporu w Bengazi, rozpoczęło się krwawe starcie lojalistów z opozycjonistami. Kadafi nie przebierał w środkach, bezwzględnie zwalczając opór społeczny. W efekcie do konfliktu zostały włączone siły NATO, które początkowo podjęły się zadania zniszczenia infrastruktury obronnej wojsk dyktatora. W rezultacie kilkumiesięcznych działań wojennych, w które szczególnie zaangażowali się Amerykanie i Francuzi (na osobisty rozkaz prezydenta Sarkozy'ego), 20 października ujęto przywódcę Libii. Okoliczności tego drastycznego wydarzenia dopiero niedawno poznała opinia publiczna. Mają one związek z tłącą się wówczas

10 Wikileaks, [online:], <<http://wikileaks.ch/cable/2010/01/10CAIRO064.html>> (dostęp: 26.11.2012).

11 Wikileaks, [online:], <<http://wikileak.ch/cable/2010/02/02CAORO.html>> (dostęp: 26.11.2012).

rewolucją w Syrii. Na ślad Kadafigo, który przez kilka miesięcy umykał pogoni opozycjonistów wspomaganych przez amerykańsko-francuski wywiad, naprowadził Baszar al Assad, przekazując dowództwu NATO numer telefonu satelitarnego poszukiwanego despoty. Kiedy został on użyty, z amerykańskiego drona odpalono raketę, które trafiła w konwój Kadafigo. Pojmanie przywódcy libijskiego przeprowadzili już rebelianci, którzy dokonali na nim linczu. Kadafi zginął od kuli ze swojego złotego pistoletu, który znaleziono w opuszczonych przez niego koszarach w stolicy kraju. Wyznacznikiem nowych czasów jest fakt, że wszystkie wydarzenia udokumentowano filmami kręconymi za pomocą telefonów komórkowych. W sieci zamieszczono tysiące plików wideo opisujących ostatnie chwile życia Kadafigo. Nienawiść ludu zaś sprawiła, że także po śmierci setki Libijczyków fotografowało się w sąsiedztwie jego ciała. Materiały te masowo umieszczano następnie w serwisie YouTube i Flickr oraz na Facebooku. Jak pokazują statystki, aktywność Libijczyków w dniu śmierci Kadafigo na Facebooku skokowo zwiększyła się o 37%<sup>12</sup>. Największą popularnością w libijskim Internecie cieszył się wówczas klip „Gaddafi killed”, który katapultował do mediów mainstreamowych na całym świecie.

## Śmierć Osamy bin Ladena

Sprawca największego w historii upokorzenia Stanów Zjednoczonych został schwyty i zabity 1 maja 2011 roku. Poszukiwano go od 11 września 2001 roku, kiedy to uprowadzone z rozkazu Osamy bin Ladena samoloty pasażerskie wbiły się w wieże WTC w Nowym Jorku oraz budynek Pentagonu. Wydarzenia te zmieniły oblicze świata. Ówczesny prezydent USA George W. Bush przeforsował ustawę Patriot Act, która daje niespotykane dotąd możliwości inwigilacji Amerykanów. Co więcej, w następnych latach proces ten, dzięki postępowi technologicznemu, rozszerzono na cały świat. Technologia satelitarna w połączeniu z możliwościami sieci, telefonią komórkową oraz dronami, dała możliwość globalnego monitorowania zagrożeń. System Echelon wykorzystywano do poszukiwań największego terrorysty świata. Udało się go zlokalizować na terenie Pakistanu, dzięki zdjęciom satelitarnym i przeszukiwaniu sieci. Kiedy prezydent Barack Obama ogłosił, iż został pojmany i zabity radość obywateli USA porównywalna była jedynie z momentem zakończenia II wojny światowej. Świątowano także, podobnie jak wówczas, na Times Square w Nowym Jorku, ale nie tylko. Twitter odnotował rekordowe ilości postów na

---

12 *Libya*, <Socialbakers.com/Libia> (dostęp: 4.12.2012).

ten temat – 5106 tweetów na sekundę<sup>13</sup>. Więcej tweetów zamieścili jedynie Japończycy podczas tsunami.

## Europa

Ogólnoświatowy kryzys zadłużeniowy zainicjowany upadkiem banku Lehman Brothers w USA sprawił, iż mieliśmy do czynienia z przeniesieniem zamieszek do innych części świata. Przede wszystkim kryzys uderzył w Grecję, której zadłużenie przekroczyło 350 miliardów euro, zagrażając integralności Strefy Euro. Zamieszki w tym kraju rozpoczęły się już w grudniu 2008 roku i trwają nadal, ponieważ następuje tam gwałtowny proces pauperyzacji społeczeństwa. Do przekazywania informacji ich uczestnicy używali Internetu i telefonów komórkowych (w tym sms-ów). Media mainstreamowe prezentują dość ogólnikowo stan, w jakim znalazł się ten kraj. Całą prawdę zaś możemy odnaleźć w rozpaczliwych materiałach zamieszczanych przez Greków na Facebooku, Twitterze czy YouTube. W tym ostatnim serwisie dużą popularnością cieszy się film zatytułowany „Catastroika”<sup>14</sup>. Neologizm ten powstał z połączenia słów: katastrofa i trojka. Trojka oznacza superzwiązek (Europejski Bank Centralny, Komisja Europejska, Międzynarodowy Fundusz Walutowy), który podejmuje najważniejsze decyzje w imieniu prawowitego rządu greckiego. Mamy tam zatem do czynienia z utratą suwerenności w obliczu utraty płynności finansowej państwa. Trojka nie pozwala bowiem Grecji na wyjście ze Strefy Euro i ogłoszenie bankructwa (wzorem Islandii, która dokonała tego aktu), bowiem nie leży to w interesie wierzycieli (głównie banków niemieckich) oraz Unii Europejskiej.

15 maja 2011 roku w Madrycie narodził się „Ruch Oburzonych”, nazywany też ruchem M15. Młodzi Hiszpanie (*indignados*) rozpoczęli wówczas okupację placu Puerto del Sol w proteście przeciwko skutkom kryzysu objawiającego się rekordowo wysokim bezrobociem, wysokim cenom mieszkań i korupcji politycznej. Sytuacja Hiszpanii uległa gwałtownemu pogorszeniu w wyniku załamania się rynku nieruchomości, który był głównym motorem napędowym gospodarki. Stopa bezrobocia wzrosła do ponad 25%. Dodatkową komplikacją jest presja ze strony Katalonii, która nakręca kampanię promującą autonomię tego regionu. Ruch Oburzonych jest efektem wzrastającej siły prekariatu – młodych, dobrze wykształconych ale biednych, bezrobotnych, pozbawionych szans na karierę ludzi, którzy w środowisku

13 <<http://www.telegraph.co.uk/news/worldnews/asia/pakistan/8489500/Osama-bin-Laden-dead-Twitter-records-broken-during-Obama-address.html>> (dostęp: 26.11.2012).

14 <<http://www.youtube.com/watch?v=RORPpFL21dM>> (dostęp: 26.11.2012).

nowych mediów odnaleźli sposób na zaistnienie w sferze publicznej. Są oni dowodem na toczący się proces przekształcania się społeczeństwa obywatelskiego opierającego się do tej pory na aktywności *citizens*, w społeczeństwo sieciowe funkcjonujące dzięki partycypacji *netizens*.

22 lipca 2011 roku w Oslo Anders Breivik – nacjonalista i ksenofob norweski zamordował z przyczyn politycznych 77 osób. Tuż przed tragedią zamieścił w sieci manifest: *2083 – A European Declaration of Independence*. Za pośrednictwem profilu na Facebooku promował swoje ultraprawicowe poglądy. Utrzymywał tym sposobem rozległe kontakty z nacjonalistami z innych krajów, co pozwalało mu twierdzić, że takich jak on jest wielu. Za pośrednictwem sieci dokonywał także zakupu środków, z których skonstruował bombę (materiał wybuchowy zakupił w Polsce). Wydarzenie to było potwierdzeniem tezy szefa niemieckiego resortu spraw wewnętrznych – Friedricha Hansa Petera – głoszącej, że ekstremiści (lewicowi i prawicowi) wykorzystują sieć jako platformę propagandy swej ideologii, mobilizacji sympatyków i werbunku członków<sup>15</sup>. Jest ono także potwierdzeniem tezy o rosnącym kryzysie Unii Europejskiej, która w wielu miejscach, pod naciskiem nacjonalizmów, zaczyna „pękać”.

Siódmego sierpnia 2011 roku mogliśmy obserwować w mediach rozruchy uliczne o charakterze kryminalnym, do których doszło w Londynie i kilku innych miastach Wielkiej Brytanii. Akcje organizowano za pośrednictwem Twittera i Facebooka oraz za pośrednictwem telefonów Black Berry. Ciekawej analizy aktywności na Twitterze dokonali dziennikarze „Guardiana”, którzy udowodnili jej silny związek z rozruchami ulicznymi w wielu brytyjskich miastach<sup>16</sup>. Z wykresów wynika, że aktywność użytkowników tego serwisu w miastach objętych burdami zamierała w trakcie rozruchów, natomiast tuż przed i tuż po akcjach gwałtownie rosła. Zależność ta dowodzi interferencyjności aktywności *on* – i *offlinowej* prekariatu. W rozniecaniu *street riots*, a później wylapywaniu sprawców kradzieży i podpaleń przydatne okazały się filmy publikowane spontanicznie w serwisie YouTube.

## Chile

W sierpniu media donosiły także o zamieszkach w Chile, gdzie młodzież protestowała przeciw zbyt wysokim kosztom edukacji. Na ulice stolicy tego kraju – Santiago – wyszło około 60 tysięcy osób, w tym studenci,

---

15 <<http://www.dw-world.de/dw/article/0,,14992542.00.html>> (dostęp: 26.11.2012).

16 Riots-twitter-traffic-interactive, [online:] <<http://www.guardian.co.uk/uk/interactive/2011/aug/24/riots-twitter-traffic-interactive>> (dostęp: 26.11.2012).

profesorowie wyższych uczelni i górnicy z kopalni miedzi. Początkowo pokojowa manifestacja przekształciła się w gwałtowne zamieszki, podczas których blokowano drogi, demolowano i okradano sklepy, podpalano samochody, walczone z policją. W wyniku starć 900 osób trafiło do aresztów<sup>17</sup>. Sytuacja do której doszło była wynikiem tzw. szkolnictwa „pinochetowskiego”, które zainicjowano w 1981 roku. Jego istota sprowadza się do faktu, iż 75% kosztów edukacji pokrywają uczniowie i studenci. W Chile bowiem jedynie szkoły podstawowe są bezpłatne. Funkcjonujący od 30 lat system edukacji oparty na komercji doprowadził do sytuacji, w której tysiące młodych Chilijczyków z biednych rodzin utonęło w długach lub pozostawało poza szkołą. „edukacja przestała być mechanizmem mobilności społecznej w Chile i stała się czymś odwrotnym: systemem reprodukcją nierówności. Według ostatnich danych aż 70% studentów chilijskich korzysta z kredytu”<sup>18</sup>. „Rewolucja pingwinów”, przyjęła postulat przejścia przez państwo kosztów edukacji młodzieży z biednych rodzin. „Pingwiny to chilijscy licealiści, nazwani tak z powodu swoich biało-granatowych i biało-czarnych mundurków. (...) Pingwiny odmieniły Chile. Przełamały strach i marazm”<sup>19</sup>. Klimat uczniowskiej rewolty doskonale oddaje hasło umieszczone na plakatach protestujących: „Hodzem do szkoły publicznej, Miedź szybuje, edukacja dołuje, Pani prezydentko, ile ko\$ztuje szkoła Pani córki?”<sup>20</sup>.

## Świat

Najbardziej spektakularnym i nieoczekiwanym wydarzeniem stała się jednak manifestacja z 15 października 2011 roku. W osiemdziesięciu dwóch krajach i więcej niż tysiącu miastach jednocześnie odbyły się demonstracje uliczne, koordynowane na Facebooku, pod hasłami antykapitalistycznymi („Kapitalizm nie działa”) oraz solidarnościowymi. W ich organizowaniu brali udział Hiszpanie z organizacji: Democracia Real Ya (Prawdziwa Demokracja Teraz), ruch alterglobalistyczny ATTAC, Juventud Sin Futuro (Młodzi Bez Przyszłości) oraz Acampada Sol (Okupacja placu Puerta del Sol). Pytani o stosunek do kwestii Arab Spring twierdzili, iż „tamci

17 <<http://wiadomosci.onet.pl/cnn/kolejny-kraj-ogarniaja-gwaltowne-zamieszki,1,4817629,wiadomosc.html>>.

18 <<http://amerykalacinska.com.pl/tag/chile-zamieszki/>> (dostęp: 26.11.2012).

19 <[http://cia.media.pl/rewolta\\_pingwinow](http://cia.media.pl/rewolta_pingwinow)> (dostęp: 26.11.2012).

20 Tamże.



rozpalili iskrę, a oni ją rozdmuchali”<sup>21</sup>. Ruch koordynowano w mediach społecznościowych oraz na stronach internetowych takich jak: 15october.net, AdBusters.org.

## Izrael

Siedemnastego lipca studenci zaprotestowali także w Tel Avivie przeciwko drożyznie na rynku mieszkań i żywności. Choć początek był dość banalny, dotyczył bowiem wysokiej ceny serków (*cottage cheese boycott*<sup>22</sup>), to dzięki wsparciu Facebooka<sup>23</sup> przekształcił się w „marsz miliona”. Paul Goldman (NBS News) stwierdził nawet, iż „wiatr Arab Spring musnął Izrael”<sup>24</sup>. Na Rothschild Boulevard powstało miasteczko namiotowe (*tent city*), zaś aktywność na Facebooku i Twitterze była wówczas ponadstandardowa. Protestujący otrzymali także tą drogą wsparcie od liderów ruchu M15<sup>25</sup>.

## Stany Zjednoczone

Narastający od 2008 roku kryzys zadłużeniowy w Stanach Zjednoczonych, zainicjowany upadkiem Banku Lehman Brothers sprawił, że narodził się tam ruch obywatelskiego nieposłuszeństwa, skierowany przeciwko władzy Wall Street. „Protestujący oskarżają bankowców i korporacje o sprowokowanie globalnego kryzysu zadłużeniowego. Ruch Occupy Wall Street (OWS) rozpoczął swoje akcje 17 września w Nowym Jorku i w krótkim czasie rozprzestrzenił się na inne miasta Stanów Zjednoczonych. Uczestnicy ruchu domagają się ukarania banków i innych instytucji finansowych za nadużycia, które doprowadziły do światowego kryzysu w 2008 roku i globalnej recesji. Protestują także przeciwko pogłębiającym się nierównościom społecznym twierdząc, że reprezentują 99%

---

21 <<http://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/361613,ruch-oburzonych-nabiera-rozpedu-demonstracje-na-calym-swiecie.html>> (dostęp: 26.11.2012).

22 <<http://www.ynetnews.com/articles/0,7340,L-4095718,00.html>> (dostęp: 27.11.2012).

23 <<http://www.facebook.com/pages/The-big-protest-in-Tel-Aviv-Kaplan-street/138153812939296>> (dostęp: 27.11.2012).

24 P. Goldman, *Huge economic protest rocs Tel Aviv*, [online:] <[http://worldblog.msnbs.msn.com/\\_news/2011/09/03/7591562-huge-economic-protest-rocs-tel-aviv](http://worldblog.msnbs.msn.com/_news/2011/09/03/7591562-huge-economic-protest-rocs-tel-aviv)> (dostęp: 27.11.2012).

25 J. Lior, A. Shtull, *Trauring, Spirit of resolution starts In Tel Aviv, sweeps cross Israel*, [online:] <<http://www.haaretz.com/print-edition/news/spirit-of-revolution-starts-in-tel-aviv-sweeps-across-israel-1.373613>> (dostęp: 27.11.2012).

społeczeństwa amerykańskiego – z wyjątkiem 1% najbogatszych”<sup>26</sup>. Są niezwykle aktywni w sieci, między innymi na stronach: OccupyTogether.org, TakeTheSquare.net, OccupyWallSt.org, OccupyWallStreet.org. Ruch ten udowodnił, iż mimo braku struktur hierarchicznych możliwe jest skuteczne funkcjonowanie w sferze publicznej. Unikatowym osiągnięciem OWS są tzw. struktury emergentne a więc horyzontalne, pozbawione wyraźnego przywództwa, amorficzne. Taki sposób zorganizowania nowego ruchu społecznego jest typowy dla współczesnego prekariatu, wykorzystującego narzędzia internetowe i z jednej strony uważany jest za znak czasów, z drugiej zaś stanowi jego słabość. Brak bowiem wyraźnego przywództwa osłabia jego wyrazistość i skuteczność. Działania OWS wyraźnie bowiem słabną, zwłaszcza na tle rosnącej w siłę gospodarki amerykańskiej, która utrzymuje stosunkowo niską stopę bezrobocia (około 8%).

## Rosja

4 grudnia 2011 roku odbyły się wybory do Dumy Państwowej. Wstępne wyniki zaprezentowano późnym wieczorem w telewizji Rossija 24. Nie byłoby w tym fakcie nic nadzwyczajnego, gdyby nie opublikowane wówczas wyniki, które zbulwersowały opinię publiczną. Audycja, transmitowana była „na żywo”. Prezenterka, omawiając wyniki, które wizualizowano na dużym ekranie w studiu zauważyła, że w obwodzie rostowskim na wszystkie partie oddano w sumie 146,47% głosów. „Jedna Rosja” otrzymała 58,99%, KPRF – 32,96%, LDPR – 23,74%, „Sprawiedliwa Rosja” – 19,41%, „Jabłoko” – 9,32%, „Patrioci Rosji” – 1,46% i „Słuszna Sprawa” – 0,59%. Podobne niespodzianki pojawiły się również w Swierdłowsku, gdzie suma głosów wyniosła 115% oraz w Woroneżu – 129%, zaś w Czeczenii i Dagestanie oddano niemal 100% głosów na „Jedną Rosję”<sup>27</sup>. W rosyjskim Internecie zawrzało. Użytkownicy rozpoczęli umieszczanie na Facebooku dowodów dokumentujących fałszerstwa, których dokonano w trakcie wyborów. Fala niezadowolenia rozlała się także na rosyjski odpowiednik Facebooka – serwis Vkontakte. 5 grudnia mieszkańcy Moskwy wylegli na ulice. Zebrali się na Czystych Prudach, Placu Bołotnym i Placu Triumfalnym, aby zaprotestować przeciwko Putinowi. Ta *offlinowa* akcja

26 <[http://wyborcza.pl/1,76842,10432157,Ameryka\\_burzy\\_sie\\_przeciw\\_bankierom.html](http://wyborcza.pl/1,76842,10432157,Ameryka_burzy_sie_przeciw_bankierom.html)> (dostęp: 27.11.2012); <<http://www.polonianet.net/content/demonstranci-z-ruchu-occupy-wall-street-probowali-zablokowac-gielde-nowojorska>> (dostęp: 27.11.2012).

27 Por. M. Lakomy, *Od arabskiej wiosny do powstania „lajków”, w kontekście współpracy Federacji Rosyjskiej i Unii Europejskiej*, materiał nie publikowany z konferencji w Słubicach, WNPiD Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Słubice 2012.

*de facto* została zainicjowana przez pokolenie „lajków”, czyli użytkowników mediów społecznościowych, którzy tym sposobem komunikują się ze sobą. Skala buntu oraz stopień zorganizowania protestu bez wątpienia zaskoczyła władze, które gorączkowo szukały odpowiedzi na tę nową sytuację. Tymczasem w popularnym w Rosji serwisie Live Journal rosnącą popularnością cieszył się blog Aleksandra Nawalnego, który aspirował tą drogą do przywództwa nad opozycją antyputinowską. Jednym z ważniejszych narzędzi komunikowania się opozycji ze społeczeństwem stała się także telewizja internetowa „Dożd”. Rosjanie nauczyli się również zamieszczać w serwisie YouTube filmy dokumentujące fałszerstwa. Tym samym Internet w Rosji awansował do roli politycznej. W tych warunkach na Kremlu narodziła się obawa o zaszczepienie nastrojów antyrządowych w Rosji. Kwestię polityzacji cyberprzestrzeni i wykorzystania jej do mobilizacji i koordynacji masowych protestów antyrządowych uznano za wysoce prawdopodobną. Podjęto więc próbę zapobieżenia ewentualnym konsekwencjom rozruchów inspirowanych na Facebooku i Twitterze. W tym celu Rada Bezpieczeństwa i Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji, na zamkniętym spotkaniu szefów służb specjalnych i organów bezpieczeństwa z 52 państw w Jekaterynburgu, przedstawiło projekt konwencji ONZ „O zapewnieniu międzynarodowego bezpieczeństwa informatycznego”. W dokumencie tym zwrócono uwagę między innymi na następujące problemy: wykorzystanie technologii informacyjnych do wrogich działań i aktów agresji, podkopanie systemu politycznego, gospodarczego oraz społecznego, manipulowanie przepływem informacji w przestrzeni informacyjnej innych państw z zamiarem wypaczenia psychologicznego i duchowego społeczeństw, zmasowaną obróbkę psychologiczną ludności z zamiarem destabilizacji społeczeństwa i państwa, ingerencję w sprawy wewnętrzne innych państw przy pomocy serwisów społecznościowych i komunikatorów, obraźliwą lub wrogą propagandę w celu przeprowadzenia interwencji w sprawy wewnętrzne innych krajów<sup>28</sup>. Zwerbalizowane w dokumencie zagadnienia zapowiadały możliwość wprowadzania ograniczeń w dostępie do Internetu. Niepokój Rosji był tym większy, że w sąsiedniej Białorusi przeciwnicy Aleksandra Łukaszenki wykorzystywali rosyjskie serwisy społecznościowe do organizowania politycznych *flashmobów* w postaci milczących marszów<sup>29</sup>. W efekcie Facebook i Twitter zostały w tym kraju wyłączone.

---

28 Vadim Makarenko, *Rosja chce móc odciąć Internet*, [online:] <[http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105226,10346429,Rosja\\_odpowiada\\_na\\_polityke\\_wolnosc\\_i\\_sieci](http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105226,10346429,Rosja_odpowiada_na_polityke_wolnosc_i_sieci)> (dostęp: 27.11.2012).

29 Tamże.

## Annus Horribilis rokiem Wütbürgera

Podsumowując należy stwierdzić, iż rok 2011 można również nazwać rokiem *Global non violent Revolution*, stąd zapewne tygodnik „Time”, spośród trzydziestu czterech nominacji na człowieka roku (*Person of the year*), wybrał – Protestującego (*The Protester*) „od Arabskiej Wiosny (*Arab Spring*) po Ateny, od Wall Street po Moskwę”<sup>30</sup>. Miliony bezimiennych ludzi na całym świecie połączyło wówczas poczucie obowiązku przeciwstawienia się dotychczasowym porządkom. Ich reprezentantami stali się między innymi: Mohammad Bouazizi, Ahmad Harara, Wael Ghonim, Wael Nawara, dr Arthur Chen, Chelsea Elliot, Olmo Galvez, Natalia Klossa czy Aleksiej Nawalny. Wydarzenie to poprzedziła inicjatywa z 2010 roku Stowarzyszenia Języka Niemieckiego (German Language Society), które przyznało tytuł Słowa Roku pojęciu użytemu po raz pierwszy przez redaktora naczelnego działu politycznego tygodnika *Der Spiegel* – Dirka Kurbjuweita – Wütbürger (niem. – rozjuszony obywatel)<sup>31</sup>. Zdaniem Clausa Leggewiego<sup>32</sup>, dzięki rozwojowi technologii internetowej możemy się dzisiaj bez przeszkód komunikować i ingerować w rzeczywistość. Jego zdaniem demokracja rozstrzyga się obecnie przed telewizorem, w programach informacyjnych i rozrywkowych oraz w sieci. Michael Schudson zauważył w tym kontekście, że cywilizacja Web 2.0, poprzez fakt dostępu obywateli do komputerów podłączonych do Internetu, umożliwia im dostęp do wszystkich treści dotyczących danej rzeczywistości politycznej. Owa zależność od wymiarów monitora pozwoliła mu sformułować koncepcję obywatela monitorialnego (*monitorial citizen*)<sup>33</sup>, który docierając do informacji do niedawna zarezerwowanych wyłącznie dla władzy (casus Wikileaks), przekształca się, w wyniku procesu społecznej irytacji, w Wütbürgera lub Protestera. Takie ruchy obywatelskie jak Arab Spring, Occupy Wall Street czy powstanie „lajków” w Rosji wzbudziły znaczne zainteresowanie i zaniepokojenie klasy politycznej. Wydarzenia te jednocześnie ujawniły ogromny potencjał sieci jako ośrodka gry politycznej, która obala rządy i wylewa się z monitorów na ulice.

30 <<http://www.time.com/time/person-of-the-year/2012/>> (dostęp: 27.11.2012).

31 *The angry New Word of the year: Wutburger*, [online:] <<http://planetgermany.wordpress.com>> (dostęp: 27.11.2012).

32 C. Leggewi, *Mut statt Wut Aufbruch In eine neue Democratie (Odwaga zamiast uściekłości. Przelom nowej demokracji)*, Hamburg 2011.

33 M. Schudson, *Click Here for Democracy: A History and Critique of an Information – Based Model of Citizenship*, [w:] H. Jenkins, D. Thornburn (red.), *Democracy and New Media*, Cambridge, Mass. 2004, s. 49-59.

## BIBLIOGRAFIA

- Lakomy M., *Novus Ordo Seclorum*, [w:]: *Nowe media, ale nowe czy stare problemy?*, J. Hajdasz (red.), Wyższa Szkoła Umiejętności Społecznych, Poznań 2011.
- Lakomy M., *Od arabskiej wiosny do powstania „lajków”*, w *kontekście współpracy Federacji Rosyjskiej i Unii Europejskiej*, materiał nie publikowany z konferencji w Słubicach, WNPiD Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Słubice 2012.
- Leggewi C., *Mut statt Wut Aufbruch In eine neue Democratie (Odwaga zamiast wściekłości. Przełom nowej demokracji)*, Korber Stiftung, Hamburg 2011.
- Schudson M., *Click Here for Democracy: A History and Critique of an Information – Based Model of Citizenship*, [w:] H. Jenkins, D. Thornburn (red.), *Democracy and New Media*, Cambridge: MIT Press 2004.
- Tapscott D., Williams A. D., *Wikinomia. O globalnej współpracy, która zmienia wszystko*. Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.

## NETOGRAFIA

- Fragmenty Deklaracji Demokracji 2.0*, <<http://www.petitiononline.com/Mobilize/petition.html>>.
- Goldman P., *Huge economic protest rocs Tel Aviv*,  
<<http://amerykalacinska.com.pl/tag/chile-zamieszki/>>  
<[http://cia.media.pl/rewolta\\_pingwinow](http://cia.media.pl/rewolta_pingwinow)>  
<[http://news.bbc.co.uk/2/hi/middle\\_east/4116595.stm](http://news.bbc.co.uk/2/hi/middle_east/4116595.stm)>  
<<http://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/361613,ruch-oburzonych-nabiera-rozpedu-demonstracje-na-calym-swiecie.html>>,  
<<http://wiadomosci.onet.pl/cnn/kolejny-kraj-ogarniaja-gwaltowne-zamieszki,1,4817629,wiadomosc.html>>  
<[http://worldblog.msnbs.msn.com/\\_news/2011/09/03/7591562-huge-economic-protest-rocs-tel-aviv](http://worldblog.msnbs.msn.com/_news/2011/09/03/7591562-huge-economic-protest-rocs-tel-aviv)>  
<<http://www.dw-world.de/dw/article/0,,14992542.00.html>>  
<<http://www.facebook.com/pages/The-big-protest-in-Tel-Aviv-Kaplan-street/138153812939296>>  
<<http://www.polonia.net/content/demonstranci-z-ruchu-occupy-wall-street-probowali-zablokowac-gielde-nowojorska>>  
<<http://www.royal.gov.uk/ImagesandBroadcasts/Historic%20speeches%20and%20broadcasts/Annushorribilisspeech24November1992.aspx>>  
<<http://www.telegraph.co.uk/news/worldnews/asia/pakistan/8489500/Osama-bin-Laden-dead-Twitter-records-broken-during-Obama-address.html>>  
<<http://www.time.com/time/person-of-the-year/2012/>>

- <<http://www.ynetnews.com/articles/0,7340,L-4095718,00.html>>  
 <<http://www.youtube.com/watch?v=oLp5YMiFuLI>>  
 <[http://wyborcza.pl/1,76842,10432157,Ameryka\\_burzy\\_sie\\_przeciw\\_bankierom.html](http://wyborcza.pl/1,76842,10432157,Ameryka_burzy_sie_przeciw_bankierom.html)>.  
 Kamiński Ł, <<http://www.rp.pl/artykul/906006.html>>.  
 Libya, <[Socialbakers.com/Libia](http://Socialbakers.com/Libia)>.  
 Lior J., Shtull A., *Trauring, Spirit of resolution starts In Tel Aviv, sweeps cross Israel*, <<http://www.haaretz.com/print-edition/news/spirit-of-revolution-starts-in-tel-aviv-sweeps-across-israel-1.373613>>.  
 Makarenko V., *Rosja chce móc odciąć Internet*, <[http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105226,10346429,Rosja\\_odpowiada\\_na\\_polityke\\_wolnosci\\_sieci](http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105226,10346429,Rosja_odpowiada_na_polityke_wolnosci_sieci)>.  
 Riots-twitter-traffic-interactive, [online:] <<http://www.guardian.co.uk/uk/interactive/2011/aug/24/riots-twitter-traffic-interactive>>.  
 Shane S., *Cables From American Diplomats Portray U.S. Ambivalence on Tunisia*, <<http://www.nytimes.com/2011/01/06/world/africa/16cables.html>>.  
*The angry New Word of the year: Wutburger*, <<http://planetgermany.wordpress.com>>.  
 Wikileaks, <<http://wikileaks.ch/cable/2010/02/02CAORO.html>>.  
 Wikileaks, <<http://wikileaks.ch/cable/2008/30/12CAIROhtml>>.  
 Wikileaks, <<http://wikileaks.ch/cable/2009/01/09CAIRO079.html>>.  
 Wikileaks, <<http://wikileaks.ch/cable/2009/05/09CAIRO874/html>>.  
 Wikileaks, <<http://wikileaks.ch/cable/2010/01/10CAIRO064.html>>.

## SUMMARY

Mirosław Lakomy – *Internet and politics*

A.D. 2011 was a special year from the perspective of the social activity and protest movements around the world. Particular innovation was presented by the Arab citizens during the Arab Spring. However the wave of dissatisfaction was also visible in other countries, for example in Russia, Israel, Chile, Great Britain, Greece or Iceland. On the other hand, Norway faced a dramatic example of xenophobia – terrorist attacks carried out by Anders Brejvik. In all these events, for the first time in history, new media such as Facebook, Twitter or Youtube played a major role.

KEYWORDS: Arab Spring, rise of „likes”, London riots, netizens, Democracy 2.0.

Stanisław Stabryła

# Antyczne inspiracje w poezji Wisławy Szymborskiej

---

Większość krytyków nie dostrzega lub przechodzi obojętnie obok zjawiska, które w całym *corpus* liryki Szymborskiej nie zajmuje zapewne zbyt ważnego miejsca, ale jednak odgrywa pewną rolę w jej świecie poetyckim, pozwala zrozumieć niektóre jego problemy. Sam sposób, w jaki funkcjonują motywy antyczne, głównie greckie, w tej poezji, to przede wszystkim reinterpretacja, czyli taki stopień ich przetworzenia, który pozwala za ich pośrednictwem formułować określone idee, wyrażać własne poglądy. Tego rodzaju odwołania do starożytności mogą przybierać różne formy: od polemiki z tradycyjnym znaczeniem danego motywu poprzez próbę nadbudowania nad nim nowej warstwy semantycznej – jako metafory, symbolu czy paraboli – często odległej znaczeniowo od tej, jaką łączyła z nim starożytność – aż po funkcję czysto ornamentacyjną. Szymborska nie była oczywiście w minionym półwieczu jedyną poetką, która poddawała w swoich utworach reinterpretacji motywy antyczne. Do poetów, którzy w taki właśnie sposób odwoływali się do mitu, historii, literatury, sztuki, filozofii antycznej można zaliczyć tej miary twórców, jak Leopold Staff, Kazimierz Wierzyński, Jan Lechoń, Jarosław Iwaszkiewicz, Roman Brandstaetter, Mieczysław Jastrun, Konstanty Ildefons Gałczyński i wielu innych.

Wśród odwołań antycznych w twórczości poetyckiej Szymborskiej na pierwszy plan wysuwa się niewątpliwie tematyka mitologiczna. W jednym z wcześniejszych zbiorów jej poezji pt. *Sól* (1962), utwór pt. *Wieczór autorski został* zbudowany na zasadzie groteskowego kontrastu między spotkaniem poety – podmiotu a meczem bokserskim, który jest dla publiczności nieporównanie bardziej atrakcyjny niż wieczór autorski. Parodystyczny charakter tego utrzymanego w tonacji humorystycznej wiersza

Szyborskiej został podkreślony powtarzającymi się w każdej strofie wezwaniami do Muzy, konwencjonalnej patronki poezji antycznej.

Utwór *Chwila w Troi* z tego samego zbioru ukazuje napięcie między przyziemną, niechcianą i nielubianą rzeczywistością a nierealnym marzeniem. Małe dziewczynki, dla których codzienne szare życie nie ma żadnego uroku, bywają w snach porywane do Troi, jak piękna Helena Spartańska, a wtedy następuje cudowna przemiana:

W wielkich szatniach okamgnienia  
przeobrażają się w piękne Heleny.  
Wstępują po królewskich schodach  
w szumie podziwu i długiego trenu.

Teraz już zmienione, piękne i pożądane przez tych, którzy dotąd nie zwracali na nie uwagi, będą bez łez, bez wzruszenia, z uśmiechem patrzyły na zagładę Troi, obłudnie udając rozpacz. Obraz płonącego miasta sprawi im w istocie satysfakcję, wywoła poczucie triumfu:

Małe dziewczynki  
na tle spustoszenia  
w diademie płonącego miasta  
z kolczykami lamentu powszechnego w uszach.

Blade i bez jednej łzy.  
Syte widoku. Tryumfalne.  
Zasmucone tym tylko,  
że trzeba powrócić.

Mit trojański posłużył w tym utworze jako przeciwwaga, antyteza beznadziejnej codzienności, w której musiały z konieczności tkwić owe małe dziewczynki. Trojańska przygoda porwanych w marzeniach do Troi i przemienionych w piękne Heleny ujawnia w obliczu nieszczęścia ogarniętego pożogą miasta ich absolutny egoizm, brak jakiegokolwiek odruchu współczucia, obłudę i cynizm. Dopiero myśl o konieczności powrotu do tamtej rzeczywistości, od której na chwilę uciekły dzięki swej wyobraźni, napelnia je prawdziwym smutkiem.

Nasuwa się tutaj pytanie, dlaczego Szyborska kreowała w tym utworze bohatera zbiorowego – owe „małe dziewczynki”, którym się wydaje, że są pięknymi Helenami. Dlaczego nie wystarczyła poetce jedna „mała dziewczynka” rojąca o losie pięknej żony Menelaosa, uwiedzionej i uprowadzonej przez królewicza trojańskiego Parysa? Otóż wydaje się, że zamiarem Szyborskiej było pewnego rodzaju uogólnienie polegające na przypisaniu tych samych cech wszystkim małym dziewczynkom chcącym



wyrwać się z beznadziejnej codzienności i przenieść się w piękny, choćby nawet katastroficzny świat ułudy.

W kolejnym zbiorze poezji Szymborskiej pt. *Sto pociech* (1967) znalazły dwa utwory odwołujące się do tego samego mitu trojańskiego: *Spis ludności* oraz *Monolog dla Kasandry*. Wspólnym rysem obu tych liryków jest polemika z mitologią czy nawet próba demitologizacji. W *Spisie ludności*, w pierwszym z nich, mitologia stała się, bez domieszki humoru czy parodii, punktem wyjścia do zupełnie jawnej i gorzkiej sprzeczkii z czasem dzisiejszym, który nawet przeszłości, historii odbiera jej indywidualność, intymność, niepowtarzalność:

Na wzgórzu, gdzie stała Troja,  
odkopano siedem miast –  
Siedem miast. O sześć za dużo  
jak na jedną epopeję.  
Co z nimi zrobić, co zrobić ?

Ta wyraźna aluzja do wyników prac archeologicznych rozpoczętych w XIX wieku przez Henryka Schliemanna na wzgórzu Hissarlik w Troadzie wskazanym przez niego jako prawdopodobne miejsce Homerowej Troi, staje się w tym utworze początkiem łańcucha refleksji na temat przeszłości i terażniejszości. Cywilizacja mrowiskowa zaludnia ową przeszłość w sposób zatrważający, obok Homerowego Hektora zjawiają się inni dorównujący mu męstwem, tysiące, tysiące anonimowych bohaterów:

Tak lekko było nic o tym nie wiedzieć,  
tak rzewnie, tak przestronnie.

I cóż z tego, że łopata archeologa odsłoniła siedem miast, które może były Troją ? I cóż z tego, że uczeni każą nam wierzyć w innych Hektorów, skoro i tak nie wiadomo, co z tym wszystkim zrobić, jak uporać się z tą przeszłością – tak samo zatłoczoną jak terażniejszość ? Tak więc wnioski, jakie nasuwają się z tej gorzkiej aktualizacji czy parodystycznej demitologizacji greckiej opowieści, są raczej smutne – i to przede wszystkim dla człowieka, który musi żyć w rzeczywistości pozbawionej złudzeń nawet co do przeszłości, co do mitu.

Polemika z mitologią określa także w pewnym sensie drugi z wymienionych utworów, *Monolog dla Kasandry*. Nieszczęsna wieszczka trojańska zrozumiała po stracie ojczyzny, że nie miała racji, mówiąc ludziom prawdę o bliskiej katastrofie, strasząc ich śmiercią, jakkolwiek kierowała się miłością do nich:

Kochałam ich.  
Ale kochałam z wysoka.  
Sponad życia.  
Z przyszłości. Gdzie zawsze jest pusto  
i skąd cóż łatwiejszego jak zobaczyć śmierć.  
Żałuję, że mój głos był twardy.

Kasandra nie miała racji, gdyż mówiła ludziom rzeczy, które zaprzeczają ludzkiemu prawu do szczęścia i prawu do życia, a ludzie chcieli żyć – żyli na przekór wszystkiemu:

Żyli w życiu  
Podszyci wielkim wiatrem.  
Przesądzeni.  
Od urodzenia w pożegnalnych ciałach.  
Ale była w nich jakaś wilgotna nadzieja,  
własną migotliwością sycący się płomyk.  
Oni wiedzieli, co to takiego jest chwila,  
och bodaj jedna jakakolwiek  
zanim –

Prorocze słowa Kasandry spełniły się, ale ona sama przegrała swoje życie, nie zdołała z niego ocalić niczego oprócz „szatki ogniem osmalonej”, niczego prócz „prorockich rupieci” i twarzy wykrzywionej strachem.

Narzuca się tutaj porównanie z poematem Romana Brandstaettera pt. *Kasandra* z tomu *Dwie Muzy* (1965), gdzie odpowiedzialnością za klęskę Kasandry, za jej cierpienie, za poczucie bezsensowności życia, została obarczona nie ona sama, ale okrucieństwo historii, dewaluacja wszelkich uznanych wartości, zastąpienie ich bezdusznymi dogmatami odmawiającymi człowiekowi prawa do szczęścia. W utworze Szymborskiej wina za klęskę Kasandry spada na nią samą, to ona nie zdołała się podporządkować prawom życia, nie potrafiła powstrzymać swego krzyku, nie umiała żyć jak inni ludzie – na przekór swej świadomości, że nadchodzi katastrofa.

Do tej samej kategorii rewokacji mitologicznych można zaliczyć także utwór *Nad Styksem* ze zbioru *Wielka liczba* (1976). W tej przekornej, żartobliwej aktualizacji greckiego podania o przeprowie dusz zmarłych do Hadesu łodzią Charona przez Styks poetka podjęła problem przeludnienia współczesnego świata. W wierszu Szymborskiej, adresowanym do „duszycki indywidualnej”, zamiast zbutwiałej starej łodzi boskiego przewoźnika w przystani styksowej czekają setki wspaniałych, nowoczesnych motorówek, którymi odbywa się „bezkolizyjny przewóz dusz”, przez megafony rozlega się głos Charona. Ta nowoczesna przeprawa na drugi świat

jest organizowana przez ogromne przedsiębiorstwo dysponujące magazynami, biurami, dokami itp. Na jego czele stoi grecki bóg Hermes, który odpowiada za całość transportu na „drugi brzeg” i ma zaprogramowany na kilka lat naprzód harmonogram pracy z uwzględnieniem wojen i dyktatur wymagających użycia rezerwowych łodzi dla dusz ludzi zabitych i pomordowanych. Przedsiębiorstwo przewozowe, w którym zatrudniony jest Charon i nimfy, musi teraz rok po roku przewozić miliony „pasażerów”, i to w dodatku gratis. Taka wizja nowoczesnej przeprawy przez Styks znajduje w wierszu Szymborskiej ironiczne, ale trafne uzasadnienie:

Ludzkość zwielokrotniła się i to są skutki,  
duszycko moja rzewna.

W tej na wpół poważnej – na wpół zartobliwej reinterpretacji greckiego wierzenia-legendy trudno nie dostrzec zamysłu polemicznego i parodystycznego. Z drugiej jednak strony humorystyczna „modernizacja” mitu greckiego stanowi rodzaj protestu poetki przeciwko mrowiskowej cywilizacji drugiej połowy XX wieku i dehumanizacji, jaką niesie ze sobą. Ale jest w tym utworze pewna doza starannie ukrywanej melancholii: nowoczesność, która wtargnęła – z wszystkimi jej negatywnymi skutkami – w nasze życie, a nawet w naszą śmierć, nie pozostawia miejsca na dawne, naiwne i anachroniczne wierzenia starożytnych:

Na drugi brzeg przejedziesz gratis  
i tylko przez sentyment do antyku  
są tu skarbonki opatrzone w napis:  
Uprasza się nie wrzucać nam guzików.  
Wsiądziesz w sektorze sigma cztery  
do łodzi tau trzydzieści.  
W zaduchu innych dusz zmieścisz się, zmieścisz,  
konieczność tego chce i komputery.

Przeludnienie świata doczesnego, ziemskiego, owe miliony „pasażerów” corocznie przewożonych przez Styks powodują straszliwą ciasnotę także na drugim świecie, do którego wszyscy zmierzamy:

W Tartarze też ciasnota czeka wielka,  
bo nie jest on, jak trzeba, rozciągliwy.  
Spętane ruchy, pogniccione szaty,  
w kapsułce Lety niecała kropelka.  
Duszycko, tylko wątpiąc w zaświaty  
szersze masz perspektywy.

Jedynym ratunkiem wobec czekającej dusze w podziemiach gehenny jest sceptycyzm, odrzucenie naiwnej eschatologii antycznej, a w konsekwencji postawa agnostyczna czy wręcz ateistyczna, negująca samo istnienie zaświatów. Ale czym są owe „szersze perspektywy”, które mają się objawić wątpliwej w zaświaty duszyczce? Na to pytanie już wiersz Szymborskiej nie odpowiada.

Motyw mitologiczny wpisany w konwencję żartobliwą stanowi także dominantę wiersza pt. *Wywiad z Atropos* z tomu *Dwukropek* (2005). Zgodnie z tytułem wiersz ten ma istotnie formę wywiadu Poetki z Mojrą Atropos i jest próbą swojego rodzaju „oblaskawienia” myśli o śmierci przez ukazanie jej bezpośredniej sprawczyni – córki Ananke jako pracowitej rzemieślniczki, która dzień i noc beznamyślnie wykonuje swoje zadanie: przecina nici ludzkiego życia. Atropos nawet w czasie wywiadu z Poetką nie przestaje „pracować”, twierdząc przy tym, że jest z natury pracoholiczką, nie uznaje urlopów, weekendów, świąt czy nawet krótkich przerw na papierosa. Nie oczekuje też żadnych dowodów uznania za swoją „pracę”. Na pytanie, kto jej pomaga, Poetka dowiaduje się, że to sami ludzie ją wyręczają, z własnej inicjatywy, bez żadnej zachęty.

Niezły paradoks – właśnie wy, śmiertelni.  
Dyktatorzy przeróżni, fanatycy liczni.  
Choć ja ich nie popędzam.  
Sami się garną do dzieła.

Dzięki wojnom, w których ludzie sami pozbawiają się życia bez ingerencji Atropos, zapracowana Mojra może „być na bieżąco”, to znaczy zdążyć wykonać swoją pracę. Okazuje się także, że dla Atropos długość nitki ludzkiego życia nie ma w istocie żadnego znaczenia, przeciwnie niż dla ludzi:

Bardziej krótko. mniej krótko –  
to tylko dla was różnica.

– stwierdza Mojra obojętnie.

Jedno tylko pytanie Poetki: „Ma Pani zwierzchnika?” – Atropos pozostawia bez odpowiedzi. Ta dyskrecja zawiera sugestię, że tkwi tutaj tajemnica, której nie wolno wyjawiać ludziom. *Wywiad z Atropos* kończy się przewrotnie zabawnym pożegnaniem, w którym „Do widzenia” Poetki nabiera specyficznej wymowy.

Rodzajem nawiązania do mitologii jest również utwór pt. *Labirynt* ze zbioru *Dwukropek*. Sam tytuł tego wiersza kojarzy się ze słynną budowlą wzniesioną rzekomo przez Dedala na polecenie króla Krety Minosa w pobliżu pałacu w Knossos. W utworze Szymborskiej labirynt to ludzkie

życie, bieg przez jego splecione drogi i ścieżki we wszystkich kierunkach, nieustanne poszukiwanie wyjścia:

Gdzieś stąd musi być wyjście,  
to więcej niż pewne.  
Ale nie ty go szukasz,  
to ono cię szuka,  
to ono od początku  
w pogoni za tobą,  
a ten labirynt  
to nic innego jak tylko,  
jak tylko twoja, dopóki się da,  
twoja, dopóki twoja,  
ucieczka, ucieczka –

Kreteński Labirynt, który stał się pewnego rodzaju literackim toposem oznaczającym trudność lub nawet niemożność znalezienia wyjścia, tworzy tutaj czytelną prefigurację losu ludzkiego. Ten Labirynt w wierszu Szymborskiej to ucieczka przed Przeznaczeniem, ucieczka, w której uciekający od samego początku nie szuka wyjścia, ale to właśnie ono go ściga. Ucieczka nie trwa jednak wiecznie, tylko „dopóki się da”, dopóki pozwala na to Los lub Przeznaczenie.

Stosunkowo wczesny wiersz Szymborskiej pt. *Atlantyda* ze zbioru *Wolanie do Yeti* (1957) jest przekornym i ironicznym głosem w niekończącej się dyskusji na temat legendarnej Atlantydy, o której istnieniu wspomina jedynie Platon w dwóch dialogach: w *Timajosie* i w *Krycjaszu*. Już w pierwszej strofie podmiot liryczny parodiując ową bezsensowną, pozbawioną jakichkolwiek realnych przesłanek dyskusję, tworzy ciąg wzajemnie wykluczających się hipotez dotyczących owej mitycznej Atlantydy:

Istnieli albo nie istnieli.  
Na wyspie albo nie na wyspie.  
Ocean albo nie ocean  
połknął ich albo nie.

Dalsze strofy zostały również zbudowane z bezpodstawnych alternatyw albo całkowicie sprzecznych sądów na temat mieszkańców mitycznego kontynentu, ich pochodzenia, życia, zagłady. Wobec naszej całkowitej niewiedzy o tajemniczym lądzie czy kontynencie wszelkie twierdzenia są pozbawione jakiegokolwiek sensu, gdyż zawsze można wysuwać twierdzenia przeciwne. Jesteśmy więc jedynie w kręgu przypuszczeń, które żadną miarą nie przybliżają nas do wyjaśnienia tajemnicy mitycznej Atlantydy, jej istnienia lub zguby:

Meteor spadł.  
 To nie meteor.  
 Wulkan wybuchnął.  
 To nie wulkan.  
 Ktoś wołał coś.  
 Niczego nikt.

Na tej plus minus Atlantydzie.

Inspiracją do napisania utworu *Fetysz płodności z paleolitu* ze zbioru *Sto pociech* (1967) stał się zapewne widok archaicznej rzeźby przedstawiającej Wielką Matkę, którą w postaci figurki uznano za fetysza płodności. Nieznany rzeźbiarz z odległej epoki stworzył wizerunek największego bóstwa starożytnego Bliskiego Wschodu, frygijskiej bogini Kybele, zwanej Wielką Macierzą Bogów lub Wielką Boginią (*Mégale Méter*), w którym najważniejszym elementem jest „wypukły brzuch / z ślepym pępkiem pośrodku”. Być może czas źle się obszedł z ową figurką, pozbawiając boginię twarzy i stóp, które zresztą zdaniem podmiotu lirycznego nie są jej wcale potrzebne. Oprócz brzucha, który stanowi niejako symbol płodności przypisywanej Wielkiej Bogini, uwagę zwracają dwie ręce skrzyżowane na piersiach:

Wielka Matka dwie rączki ledwie ledwie ma,  
 dwie cienkie skrzyżowane na piersiach.  
 Po cóż by miały życiu błogosławić,  
 Obdarowywać obdarowanego!  
 Jedyną ich powinnością  
 jest podczas ziemi i nieba  
 wytrwać na wszelki wypadek,  
 który się nigdy nie zdarzy.  
 Zygzakiem leżeć na treści.  
 Być prześmiechem ornamentu.

Wielka Matka w postaci paleolitycznej figurki – fetysza płodności akceptuje świat, któremu służy właśnie swoją płodnością, świat istniejący poza nią i poza zrodzonym przez nią potomstwem. Ten świat jest równie rzeczywisty jak ona sama i jej dzieci. I tego już nic nie zdoła zmienić.

Nawiązania do antyku w poezji Szymborskiej nie ograniczają się do tematyki mitologicznej, która jednak bezsprzecznie stanowi w jej twórczości najliczniejszą grupę rewokacji antycznych. W kilku utworach poetka nawiązywała również do filozofii greckiej. Jednym z przykładów jest wiersz *W rzece Heraklita* z tomu *Sól* (1962), trochę żartobliwe, a trochę bezsensowne odwołanie do Heraklitowej koncepcji rzeki-czasu. Utwór ten w formie

ni to bajki zwierzęcej, ni to limeryku przedstawia oryginalną koncepcję „zaludnienia” czy może raczej „zarybienia” Heraklitowej rzeki człekopodobnymi rybami. Ryby w owej rzece-czasie są istotnie bardzo podobne do ludzi: wzajemnie się łowią, ćwiartują, uciekają przed sobą, kochają się, modlą się do siebie, a jedna z nich, „ryba odrębna” – podmiot tego zabawnego i błahego zarazem żartu poetyckiego zajmuje się pisaniem:

W rzece Heraklita  
ja ryba pojedyncza, ja ryba odrębna  
(choćby od ryby drzewa i ryby kamienia)  
pisuję w poszczególnych chwilach małe ryby  
w łusce srebrnej tak krótko,  
że może to ciemność w zakłopotaniu mruga?

Ten uczłowieczony świat ryb podlega z konieczności takim samym prawom jak świat ludzki, przemija szybko i bezpowrotnie. Jeden z krytyków dopatrywał się nawet w tym wierszu „przekornego, żartobliwego i poetyckiego wykładu filozofii Leibniza”.

Do Heraklitowej koncepcji rzeki-czasu nawiązuje w swoim przesłaniu inny wiersz Szymborskiej: *Nic dwa razy* z tomu *Wołanie do Yeti*. Wariabilizm Heraklita oparty na założeniu, iż zasadniczą właściwością przyrody i świata jest zmienność, ilustrowany był przez „ciemnego filozofa” z Efezu obrazem rzeki: „niepodobna wstąpić dwa razy do tej samej rzeki” – głosił Heraklit, a prawu powszechnej zmienności podlega także człowiek. Ta właśnie prawda jest głównym przesłaniem wiersza Szymborskiej:

Nic się dwa razy nie zdarza  
i nie zdarzy. Z tej przyczyny  
zrodziliśmy się bez wprawy  
i pomrzemy bez rutyny,

W „szkole świata” nie można niczego repetować, ani zimy, ani lata, niezależnie od tego, jakimi byliśmy uczniami, niczego nie można powtórzyć w życiu. Rzeka czasu Heraklita jest bezpowrotna:

Żaden dzień się nie powtórzy,  
nie ma dwóch podobnych nocy,  
dwóch tych samych pocałunków,  
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

Parodystycznym nawiązaniem do filozofii Platona jest natomiast utwór z tomu *Chwila* (2002) pt. *Platon, czyli dlaczego*. Punktem wyjścia jest w tym wierszu utrzymanym w konwencji humorystycznej pytanie,

dlaczego platoński Byt Idealny, wieczny i niezmienny, wszedł w związku z materią, pozwolił się jej zreformować:

Mógł przecież trwać i trwać bez końca,  
ociosany z ciemności, wykuty z jasności,  
w swoich sennych nad światem ogrodach.  
Czemu, u licha, zaczął szukać wrażeń  
w złym towarzystwie materii ?

Ten niefortunny dualizm idei i rzeczy nie wyszedł na korzyść platońskiej koncepcji Bytu Idealnego. Mądrość, Harmonia, Piękno, Dobro – doskonale elementy owego świata idei utraciły swój właściwy kształt, zostały skażone przez niedoskonałą materię. Ale nie sposób odkryć właściwej przyczyny tej degradacji idei wskutek ich zmaterializowania:

Musiał być jakiś powód,  
choćby i drobny z pozoru,  
ale i tego nie zdradzi nawet Prawda Naga  
zajęta przetrząsaniem  
ziemskiej garderoby.

Kończąca utwór apostrofa do Platona przypomina o jego negatywnej ocenie społecznej roli poezji i wypędzeniu poetów z idealnego państwa w X księdze *Rzeczypospolitej*:

W dodatku ci okropni poeci, Platonic  
rozproszone podmuchem wióry spod posągów,  
odpadki wielkiej na wyżynach ciszy...

To ironiczne i żartobliwe określenie poetów, których Platon krytykował z moralnego punktu widzenia, jest dość przewrotnym nawiązaniem do stworzonej przez niego teorii idealnego państwa zbudowanej w oparciu o ideę dobra i sprawiedliwości.

W zbiorach poezji Szymborskiej znalazły się również utwory odwołujące się do sztuki antycznej. Wiersz pt. *Mozaika bizantyjska* ze zbioru *Sto pociąg* (1967) powstał, jak sugeruje krytyka, pod wrażeniem oglądanych w absydzie kościoła San Vitale w Rawennie słynnych mozaik z VI wieku przedstawiających cesarza Justyniana Wielkiego w otoczeniu dostojników i gwardii cesarskiej (lewa strona) i cesarzową Teodorę (prawa strona) w towarzystwie jej fraucymeru. Utwór Szymborskiej jest dialogiem między dwiema fikcyjnymi postaciami małżonków – Teotropią i Teodendronem. Po wstępnej wymianie komplementów Teotropia wyznaje mężowi, że urodzony przez nią synek jest grzesznikiem, a może nawet małym diabłem:



Wyznamć, a ty posłuchaj.  
Grzesznika zrodziłam.  
Nagusieńki jak prosiątko,  
a tłusty, a żwawy,  
cały w fałdkach przegubkach  
przytoczył się nam.

Ten pyzaty, żarłoczny i zdrowy – „krew z mlekiem” – chłopaczek nie mógł być nawet obejrany przez archimandrytę czy nabożne pustelniczki ze względu na swoje rzekome cechy diabelskie. Tylko moc Boża jest w stanie dokonać cudu przemiany małego diabełka w chrześcijańskie dziecko. Na razie jest jednak na to za wcześnie, nieszczęśni rodzice muszą więc żyć przejęci zgrozą z powodu wydania na świat strasznego potomka.

Monolog dwóch postaci z mozaiki bizantyjskiej ma w intencji poetki obrazować przerażającą, bezrozumną zabobonność ówczesnych ludzi, którzy nawet we własnym dziecku, normalnym i zdrowym, potrafili dopatrzeć się atrybutów szatańskich. Trudno tu oczywiście wyrokować, czy taki wizerunek istotnie odpowiada bizantyjskiej mentalności czasów Justyniana Wielkiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że Szymborska, tworząc ten wiersz kierowała się dążeniem do ośmieszenia czy wręcz wyszydzenia klerykalnej kultury bizantyjskiej, która rzekomo dopuszczała lub nawet zachęcała do takich bezsensownych i występnych aberracji. Pewne wydaje się, że utwór *Mozaika bizantyjska* wpisuje się w ogólną tendencję antychrześcijańską i antyklerykalną lat sześćdziesiątych w naszym kraju, której gorliwą zwolenniczką była Szymborska.

W odmiennej tonacji utrzymany jest inny utwór Szymborskiej nawiązujący do sztuki antycznej, a mianowicie wiersz ze zbioru *Dwukropek* pt. *Grecki posąg*. Sprawcą „okaleczenia” marmurowego greckiego posągu przedstawiającego postać mężczyzny jest czas, który go pozbawia kolejno poszczególnych części ciała, pozostawiając w końcu sam tors:

Najpierw pozbawił nosa, później genitaliów,  
później palców u rąk i u stóp,  
z biegiem lat ramion, jednego po drugim, uda prawego i uda lewego,  
pleców i bioder, głowy i pośladków,  
a to, co już dopadło, rozbijał na części,  
na gruz, na żwir, na piasek.

Teraz okaleczony tors musi skupić w sobie „cały wdzięk i powagę/ utraconej reszty”. Na tym właśnie polega dziwna tajemnica greckiego posągu sprzed wieków:

I to mu się udaje,  
to mu się jeszcze udaje,  
udaje i olśniewa,  
olśniewa i trwa –

Zakończenie utworu, gdzie podmiot liryczny wyjaśnia, że również czas zasłużył na pochwałę, „bo ustał w pracy/ i coś odłożył na potem”, ma półzartobliwą wymowę, osłabiając melancholijną refleksję o wszech niszczącym działaniu czasu, któremu podlega wszystko, nawet najwspanialsze dzieła sztuki.

Jeszcze jedna kategoria odwołań do antyku w poezji Szymborskiej to historia. Przykładem tego typu rewokacji może być utwór pt. *Lekcja* ze zbioru *Sól*, rodzaj żartobliwego limeryku imitującego rzekomą naukę odmiany przez przypadki. Podmiotem –  *kto co ?* Jest król Aleksander Wielki. W narzędniku ( *kim czym ?*) pojawia się wyraz „miecz”, którym Aleksander przeciął  *kogo co ?* – węzeł gordyjski, co nie przyszło do głowy  *nikomu – komu czemu ?* W drugiej zwrotce tego mało zabawnego limeryku znalazła się refleksja, że żaden z filozofów nie potrafił rozwikłać tego węzła:

Było stu filozofów – żaden nie rozplątał.  
Nic dziwnego, że teraz kryją się po kątach .  
Żołdactwo ich za brody łapie,  
roztrzęsione, siwe, capie,  
i bucha gromki  *kto co* śmiech.

Ostatnia strofa tego utworu jest jakby zamknięciem owej lekcyjnej deklinacji: król dosiada konia, przy akompaniamencie trąb i bębneków armia złożona z  *kogo czego* – z węzełków wyrusza na  *kogo co* – na bój.

Dość oryginalne jest użycie przez poetkę określenia armii Aleksandra jako „złożonej z węzełków”. Jeśli dobrze odczytać intencję autorki tego wiersza, każdy z żołnierzy armii macedońskiej był czymś w rodzaju kopii węzła z Gordion: nie można poznać i rozwikłać jego tajemnicy bez użycia miecza. Być może kryje się tutaj aluzja do późniejszego postępowania Aleksandra z dowódcami i żołnierzami swojej armii, których za najmniejszą próbę nieposłuszeństwa czy oporu karał śmiercią.

W sumie *Lekcja* Szymborskiej stanowi prześmiewcze odwołanie do jednego z epizodów historii Aleksandra Wielkiego i szyderczy paszkwil na filozofów, z których żaden nie potrafił rozplątać węzła gordyjskiego. Daremnie szukać tu jednak, podobnie jak w wielu innych rewokacjach antycznych Szymborskiej, jakiegokolwiek pozytywnej myśli historycznej czy politycznej.

Innym przykładem nawiązań do dziejów starożytności jest wiersz Szymborskiej pt. *Głosy* ze zbioru *Wszelki wypadek* (1972). Autorka zastosowała tutaj dość dziwaczną, polifoniczną technikę, wprowadzając aż

jedenaste rzymskich imion adresatów dyskursu poetyckiego. W tym natłoku imion niełatwo się zorientować, kto jest tutaj podmiotem mówiącym-nadawcą: wydaje się, że rolę tę wyznaczyła poetka niejakemu Hostiuszowi Meliuszowi, którego imię pojawia się dopiero w przedostatnim wersie utworu. Owe głosy tworzące teksturę tego wiersza, to wypowiedzi Rzymian noszących quasi-autentyczne lub wręcz zmyślone imiona postaci historycznych, które komentują dzieje wczesnych podbojów rzymskich w Italii. Pojawia się tutaj przeszło dwadzieścia nazw plemion italskich, które zostały podbite przez Rzym, poczynając od Aborygenów, Rutulów, Sabinów, Latynów, a skończywszy na Hernikach, Murrycynach, Westynach, Samnitach. Na pierwszy rzut oka odnosi się wrażenie, że Szymborska zbudowała swój wiersz w oparciu o narrację historyczną pierwszych ksiąg *Ab Urbe condita* Liwiusza, gdzie został przedstawiony przez historyka ten właśnie początkowy wycinek dziejów rzymskich. Przy okazji należy wspomnieć, że niektóre nazwy ludów zostały w utworze Szymborskiej błędnie zapisane (np. „Feliskowie” zamiast „Faliskowie”, „Sappianaci” zamiast „Sappinaci”), podobnie jak niektóre imiona rzymskie (np. „Gajusz Kleliusz” zamiast „Gajusz Leliusz”, „Spuriusz Manliusz” zamiast „Spuriusz Meliusz”), nie mówiąc o wymyślonych przez autorkę imionach fikcyjnych.

O czym zdają się mówić owe głosy rzymskie w wierszu Szymborskiej? Przede wszystkim o tym, że Rzym napotykał na swojej drodze do panowania nad światem dziesiątki czy nawet setki małych narodów, które musiał sobie podporządkować, aby osiągnąć swój cel:

Do uprzykrzenia pełno tych małych narodów,  
do przesytu i mdłości, Kwintusie Decjuszu.

Jedno miasto, drugie, sto siedemdziesiąte.  
Upór Fidenatów. Zła wola Felisków.  
Ślepotą Ecetran. Chwiejność Antemnatów.  
Obrażliwa niechęć Labikan, Pelignów.  
Oto co nas łagodnych zmusza do surowości  
za każdym nowym wzgórzem, Gajuszu Kleliuszu.

A więc powody owej nieustannej ekspansji Rzymu są aż nadto ważkie i aż nadto oczywiste: nadmierna liczba tych małych narodów wywołująca przesyt, mdłości, ich upór, ślepotą, obraźliwa niechęć do Rzymian – wszystko to zmusza ich, skądinąd znanych z łagodności, do surowego postępowania z nimi. Natłok owych niezliczonych Aurunków, Marsów, Wolsynów, Etrusków, Wejentów, Aulerków, Sapinatów i innych przekracza miarę cierpliwości Rzymian, tym bardziej że są to małe narody, które niewiele rozumieją, odznaczają się natomiast tępotą, złymi obyczajami,

zacofanymi prawami, wreszcie uznają nieskutecznych bogów. Dalej nie-przeliczone roje innych ludów italskich – Murrucynów, Herników, Westynów, Samnitów, które także muszą się w końcu znaleźć pod panowaniem rzymskim.

Ideologia podboju ma na swój użytek przekonujące hasła, które pozornie wyglądają na słuszne:

Godne ubolewania są małe narody.  
Ich lekkomyślność wymaga nadzoru  
za każdą nową rzeką, Aulusie Juniuszu.

Jest to jeszcze jedna motywacja owej ekspansji rzymskiej w świat italskich plemion, ale jednocześnie motywacja, jaką można zastosować w każdym czasie i w każdym miejscu na ziemi.

Końcowe cztery wersy tego utworu tworzy dialog Hostiusza Meliusza z Appiuszem Papiuszem na temat perspektyw rzymskiej ekspansji:

Czuję się zagrożony wszelkim horyzontem.  
Tak bym ujął tę kwestię, Hostiuszu Meliuszu.

Na to ja, Hostiusz Meliusz, Appiuszu Papiuszu,  
powiadam tobie: Naprzód. Gdzieś wreszcie jest koniec świata.

Zmęczeni, zniechęceni zwycięzcy małych narodów dotrą wreszcie do kresu, do granicy, poza którą podbój stanie się niemożliwy – do końca naszego świata.

\* \* \*

Przegląd rewokacji antycznych w poezji Szymborskiej dowodzi, że poetka stosunkowo często nawiązywała do starożytności, poczynając od wczesnych wierszy z tomu *Wołanie do Yeti* aż po utwory z lat ostatnich, ze zbiorów *Chwila* czy *Dwukrópek*. Wyróżniliśmy kilka obszarów tematycznych, do których Szymborska z szczególnym upodobaniem odwoływała się w swoich wierszach: są to takie przestrzenie kultury antycznej, jak mit i filozofia grecka, sztuka oraz historia. Zasadnicza metoda, jaką posługiwała się poetka w omawianych utworach to swoista reinterpretacja owych motywów greckich czy rzymskich. Ogólnie biorąc, najczęściej mamy tutaj do czynienia z reinterpretacjami ironicznymi, przewrotnymi, ale płytkimi i odbiegającymi daleko od właściwego, antycznego znaczenia przejętych motywów. Wydaje się, że taki stosunek poetki do tematyki antycznej pozostaje w harmonii z jej ogólną postawą wobec świata i zagadnień życia. Ironia, przekora,

parodia, negacja wielu powszechnie uznawanych prawd, poglądów i wartości cechują w zasadzie wszystkie „antyczne” wiersze Szymborskiej, których grzechem głównym jest w istocie brak głębi. Świat antyczny Szymborskiej niewiele różni się od współczesnego, jest równie obojętny i nieprzyjazny człowiekowi, a jednocześnie śmieszny i żaloszny w swojej udanej powadze. W wierszach Szymborskiej odwołujących się do motywów greckiego mitu, filozofii, historii, sztuki trudno odnaleźć jakiegokolwiek znaczące pozytywne czy optymistyczne przesłanie, którego poetka nie potrafi zastąpić nieustanną żonglerką słowną. Ten poetycki „nihilizm”, ta prześmiewcza, polemiczna i negująca postawa, jakże daleka od szlachetnej i naiwnej ufności starego humanizmu, wyrosła z czasu, na jaki wypadło jej życie, z doświadczeń, które ukształtowały jej stosunek do świata.

## SUMMARY

Stanisław Stabryła – *The Classical Inspirations in Wisława Szymborska's Poetry*

Wisława Szymborska recalled in her poetry to such areas of the ancient culture as the Greek and Roman mythos, the philosophy, the art and the history. Generally speaking, she used an original method of interpretation of the motives borrowed from antiquity. However, we deal here most often with ironical and deceitful interpretations of the adopted motives, but superficial ones and far from the right ancient meaning. Szymborska's attitude towards the ancient themes remains in full harmony with her general attitude towards the world and problems of life. We find the irony, the contrariness, the parody, the negation of many commonly appreciated truths, opinions and values in nearly all her „ancient” poems. The classical world in her poetry does not remove far from our world: it is equally indifferent and hostile to the man, ridiculous and deplorable in its spurious gravity. It is not easy to notice an important positive or optimistic idea in her „ancient” poems: everywhere she tried to replace it for the word juggling.

**KEYWORDS:** poetry, Classical antiquity, myth, mythology, revocation, reinterpretation



Grzegorz Wnętrzak

# Ks. Stanisław Stojałowski i jego ruch polityczny w wyborach do austriackiej Rady Państwa i sejmu galicyjskiego w latach 1897-1911

---

Ksiądz Stanisław Stojałowski bez wątpienia przeszedł do historii czasów rozbiorów jako wybitny działacz społeczny i narodowy, działający głównie na obszarze Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Jego polityczna działalność, zarówno w zakresie wyborów ideowych, jak i konkretnych dzieł, takich jak chociażby Dom Polski w Bielsku jest dobrze znana i opisana w dotychczasowej historiografii, tak samo jak rola, którą odegrał w budzeniu nowoczesnej polskiej tożsamości na obszarze pogranicza śląsko-galicyjskiego<sup>1</sup>. Tymczasem inny ważny aspekt jego działalności, a mianowicie realna walka polityczna, jaką on i jego istniejące od 1896 roku ugrupowanie Stronnictwo Chrześcijańsko-Ludowe (SCHL) jest zdecydowanie

---

1 Najważniejsze prace dotyczące ks. Stojałowskiego i ruchu chrześcijańsko-społecznego w Galicji to: A. Kudłaszyk, *Katolicka myśl społeczna Galicji na przełomie XIX i XX wieku*, Wrocław 1980; tenże, *Problemy społeczne Śląska w poglądach Stanisława Stojałowskiego na przełomie XIX i XX wieku*, „Studia Śląskie”, Seria Nowa, nr 32, 1978, s.17-18; M. Heller, *Ruch ludowy w Małopolsce Zachodniej i Śląsku Cieszyńskim (1890-1908)*, Katowice 1988. O działalności ks. Stojałowskiego na gruncie bielskim zobacz m.in.: J. Kuś, *Szkice z dziejów kościelnych Bielska i Białej*, Katowice 1979; J. Polak, *Dzieje Domu Polskiego w Bielsku-Białej*, Bielsko-Biała 2007.

mniej poznana. Oczywiście sprawy dotyczące *stricto* wyborczej działalności i co za tym idzie realnego znaczenia politycznego ruchu stojałowczykowskiego były poruszane w opracowaniach zwłaszcza tych dotyczących ruchu ludowego w Galicji, były tam jednak traktowane pobieżnie. Co więcej, prace o ruchu chłopskim czy socjalistycznym w Galicji były pisane w okresie PRL-u, co w znaczący sposób utrudniało rzetelną analizę zarówno ideowych wyborów ks. Stojałowskiego, jak i interpretacji jego rzeczywistych wpływów politycznych, które starano się pomniejszać, bądź tłumaczyć zgodnie z zasadami marksistowskiej walki klas i takiej właśnie dialektyki<sup>2</sup>. Z kolei prace międzywojennych autorów, sympatyków ruchu stojałowczykowskiego mające charakter wspomnieniowy, również trudno uznawać za w pełni obiektywne, poza tym również i w nich kwestie walki politycznej i wyborczej ruchu ks. Stojałowskiego zostały potraktowane marginesowo. Niniejszy artykuł choć w części postara się wypełnić tę lukę<sup>3</sup>.

Wyjaśnienia wymagają ramy chronologiczne i terytorialne niniejszego opracowania. Jeżeli chodzi o kwestię obszaru podlegającego analizie, to jest nim wyłącznie Galicja. Aczkolwiek ks. Stojałowski aktywnie działał w wymiarze zarówno społecznym jak i politycznym na obszarze Śląska Cieszyńskiego, to jednak nie uczestniczył tam zasadniczo w walce politycznej a jego ugrupowanie nie startowało w wyborach ani do sejmiku opawskiego, ani też do parlamentu wiedeńskiego z tamtejszych okręgów wyborczych. Natomiast Galicja, a zwłaszcza jej część zachodnia była tym obszarem, na którym ruch stojałowczykowski działał z dużym rozmachem i brał udział w każdym wyborach do końca istnienia monarchii austro-węgierskiej, ciesząc się znaczącym poparciem zwłaszcza na wsi. Główna analiza terytorialna obejmowałaby zatem obszar zachodniej części prowincji galicyjskiej, czyli tam, gdzie sięgały przede wszystkim wpływy polskich ugrupowań politycznych, gdyż na terenach zdominowanych przez ludność rusińską (ukraińską) polskie ugrupowania ludowe, a takim było też SCHL nie posiadały znaczących wpływów i możliwości<sup>4</sup>.

2 Por. np. prace K. Dunin-Źawowicza i J. Buszki. K. Dunin-Źawowicz, *Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji*, t. 1-2, Kraków 1956, s. 224-228; J. Buszko, *Dzieje ruchu robotniczego w Galicji Zachodniej 1848-1918*, Kraków 1986.

3 H. Hempel, *Wspomnienia z życia ks. Stanisława Stojałowskiego*, Kraków 1921; J. Zamorski, *Ks. Stojałowski*, Bielsko 1931; F. Kącki, *Ksiądz Stanisław Stojałowski i jego działalność społeczno-polityczna*, Lwów 1937.

4 W związku z tym zakres terytorialny analizowany w tym artykule obejmuje całą Galicję Zachodnią, oraz niektóre najbardziej na zachód położone powiaty Galicji Wschodniej, gdzie ludność polska stanowiła znaczną część ludności, tj. cieszanowski, brzozowski, przemyski, jarosławski, sanocki.



Wyjaśnienia wymagają też chronologiczne ramy pracy. Rok 1897 to pierwsze, w części wolne wybory do parlamentu wiedeńskiego, które otwierają nową erę w rywalizacji politycznej w całym kraju, w tym także w Galicji. Otwierają tę rywalizację przed dopiero co powstałymi ugrupowaniami politycznymi, wśród których jest oficjalnie założone w 1896 roku SCHL. Z kolei rok 1918 to rok ostatnich wyborów parlamentarnych w historii Austro-Węgier, ale także rok śmierci ks. Stojałowskiego, która w istotny sposób wyznacza cezurę w historii jego ruchu politycznego.

Jak już wspomniano, sytuacja polityczna w pierwszej połowie lat 90-tych XIX wieku w Galicji ukształtowała kilka nowych ruchów politycznych. Do tego okresu wśród parlamentarnych posłów polskich z Galicji, czy też posłów sejmowych przeważali konserwatyści zarówno zachodnio jak i wschodniogalicijscy, a także demokraci, związani przede wszystkim z inteligencją i stosunkową nieliczną burżuazją galicyjskich miast. Ten system konserwował dawne układy polityczne i był wygodny dla rządzących Galicją polityków. Wspomniana zmiana dokonała znaczącego wyłomu w ich politycznych planach. Pojawiło się bowiem kilka ruchów politycznych, które w mniejszym lub większym zakresie zaktywizowały dotychczas raczej biernych chłopów i nielicznych jeszcze w Galicji robotników, ale także postawiły w sporze politycznym na rozwiązywanie ważnych spraw społecznych<sup>5</sup>.

Warto zauważyć, że w przypadku powstałych wówczas partii chłopskich istotną rolę odgrywał najważniejszy i pierwszy budzieli aktywności chłopów galicyjskiego czyli ks. Stojałowski. Już w 1893 roku uczestniczył w zakładaniu Związku Stronnictwa Chłopskiego (ZSCH), pierwszej polskiej partii chłopskiej w Galicji, której inicjatorami powstania byli dwaj wybitni działacze ludowi z Sądecczyzny, bracia Potoczkwie i wszedł w skład zarządu<sup>6</sup>. Ruch ten w wymiarze ideowym akcentował rolę chłopów, domagał się istotnych reform społecznych, był także mocno związany z nauką Kościoła katolickiego, przez co jego ostrze wielu działaczom ludowym wydawało się zbyt mało radykalne. Ksiądz Stojałowski już po roku został usunięty z zarządu partii, głównie ze względu na jego niejasną postawę wobec zwierzchności kościelnej, zagrożoną karami kościelnymi, a także animozjami ze strony obu braci-przywódców stronnictwa.

Dwa lata po założeniu ZSCH na zjeździe w Rzeszowie powstało z inicjatywy radykalniejszych działaczy ludowych Stronnictwo Ludowe (SL,

---

5 O życiu politycznym ówczesnej Galicji i jej najważniejszych ugrupowaniach politycznych zob. pracę W. Feldmana mającą dziś charakter źródłowy. W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846-1906*, t. 1-2, Kraków 1907.

6 A. Gurnicz, *O równą miarę dla chłopów. Poglądy i działalność pierwszej chłopskiej organizacji politycznej w Polsce Związku Stronnictwa Chłopskiego 1893-1908*, Kraków 1963, s. 55.

od 1903 używające nazwy Polskie Stronnictwo Ludowe – PSL). W kierownictwie partii, obok Karola Rewakowskiego, Bogusława Wysłoucha zasiadł również ks. Stojałowski<sup>7</sup>. Jego ambicją było uczynienie ze stronnictwa ugrupowania o wyraźnie chrześcijańskim obliczu ideowym, a zarazem odważnie domagającego się rozwiązań w kwestiach społecznych czy narodowych<sup>8</sup>. W kampanii wyborczej do sejmiku galicyjskiego w 1895 roku (dwa miesiące po powstaniu nowej partii) ks. Stojałowski uczestniczył na dużą skalę w propagowaniu nowej partii, zwalczając przy tym wpływy ZSCH. Tak było na przykład w okręgu bialskim, gdzie zwyciężył jednak ostatecznie zwolennik ruchu braci Potoczków, gospodarz z Osieka Franciszek Kramarczyk. Jednak już wkrótce ks. Stojałowski rozczarowany antyklerykalną postawą ludowców, a także wzajemnymi animozjami z przywódcami ruchu, opuścił to ugrupowanie i odtąd będzie je systematycznie zwalczał<sup>9</sup>. Należy dodać, że odejście ks. Stojałowskiego z partii spotkało się też z entuzjazmem radykalnie nastawionych działaczy SL, którzy utożsamiali cały kler galicyjski z wiernością jedynie wobec rządzących tym krajem koronnym konserwatystów. W tej sytuacji ks. Stojałowski założył w 1896 roku własne ugrupowanie SCHL, stojące na gruncie wartości chrześcijańskich, zapowiadające obronę ludu wiejskiego, ale też i mieszkańców miast, zwłaszcza rzemieślników przed wyzyskiem i walkę o narodowe prawa Polaków w Austrii i Galicji. Podjął także współpracę z ruchem socjalistycznym.

Należy przy tym podkreślić solidaryzm społeczny w programie ugrupowania ks. Stojałowskiego. W sytuacji, w której z jednej strony istniały ugrupowania konserwatywne odwołujące się do elektoratu szlacheckiego i mieszczańskiego, z drugiej radykalne ugrupowania socjalistyczne i ludowe, w dużej mierze zamierzające reprezentować określone klasy społeczne, program partii ks. Stojałowskiego mógł jawić się jako umiarkowany mimo jego werbalnego radykalizmu. Należy przy tym zauważyć, że Stojałowski postrzegany jako pionier działalności społecznej na wsi galicyjskiej i prekursor ruchu ludowego konsekwentnie usiłował budować porozumienie międzyklasowe różnych warstw społecznych w Galicji. Czynił to w imię jedności narodowej<sup>10</sup>.

Zagrożenie dla polskości w Galicji widział przede wszystkim w rosnącym w siłę ruchu ukraińskim, a także niemieckim, zwłaszcza na zachodnich kresach Galicji na pograniczu ze Śląskiem Cieszyńskim. Stojałowski

7 K. Dunin-Wąsowicz, *Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji*, dz. cyt., s. 104.

8 Tamże, s. 129.

9 Tamże, s. 129-130.

10 A. Kudłaszyk, *Katolicka myśl społeczno-polityczna w Galicji na przełomie XIX i XX wieku*, Wrocław 1980, s. 103-104.

dostrzegał siłę ruchu ukraińskiego w Galicji Wschodniej nabierającego znaczenia kosztem nie tylko środowisk moskalofilskich, ale także wciągającego nieświadomych narodowo chłopów rzymskokatolików mieszkających w rozproszeniu wśród ludności grekokatolickiej. Znający sytuację z autopsji (pochodził spod Lwowa, przez pewien czas duszpasterzował w archidiecezji lwowskiej jako proboszcz jednej z parafii) dostrzegał antypolskie oblicze ruchu ukraińskiego, choć jednocześnie był zwolennikiem ugody z galicyjskimi Rusinami<sup>11</sup>.

Zasługuje to na uwagę zwłaszcza w sytuacji, gdy inne rywalizujące ze stojałowczykami ugrupowania polityczne stały na gruncie porozumienia z narodowymi działaczami ukraińskimi, bagatelizując jego antypolskie oblicze. Dotyczyło to zwłaszcza socjalistów i ludowców, którzy stojąc na gruncie klasowym politycznego wroga widzieli bardziej w polskim konserwatyście, obszarniku czy kapitaliście, forsując sojusz z ukraińskimi robotnikami a zwłaszcza (ze względu na strukturę społeczną) chłopstwem. Stojałowski popierał zakładanie polskich instytucji i szkół w Galicji Wschodniej, a także budowę kościołów rzymskokatolickich w archidiecezji lwowskiej, szczególnie pod tym względem zaniedbanej uważając że wspomniane placówki byłyby w stanie powstrzymać ukrajinizację ludności rzymskokatolickiej<sup>12</sup>. Należy podkreślić, że stojałowczycy popierali przy tym ruch moskalofilski postrzegając go jako przeciwwagę dla ruchu ukraińskiego. Z tego też powodu ks. Stojałowski był oskarżany przez przeciwników politycznych o sympatie prorosyjskie, co zresztą nie było tajemnicą, a nawet wręcz szpiegostwo na rzecz Rosji.

Poglądy Stojałowskiego w kwestiach narodowych szczególnie mocno uwidoczniły się, gdy po wieloletniej tułaczce politycznej osiadł na pograniczu śląsko-galicyjskim w Bielsku i Białej. Miasta te zdominowane (zwłaszcza śląskie Bielsko) przez ludność niemiecką i będące silnymi ośrodkami przemysłowymi oddziaływały także na sąsiednie okolice. Niemieckie fabryki i niemieckie szkoły znajdujące się w obu miastach dokonywały stopniowego wynaradawiania znacznej części ludności polskiej pracującej i uczącej się w tych miastach. Co ciekawe, proces ten był bardziej zaawansowany w przypadku ludności pochodzącej z sąsiednich powiatów galicyjskich (białskiego, żywieckiego czy wadowickiego) niż śląskiej. Wynikało to z faktu, że na Śląsku Cieszyńskim istniał prężny polski ruch narodowy, podczas gdy zachodnie kresy galicyjskie były pod tym względem zaniedbane przez autonomiczne władze galicyjskie, a galicyjskie stronnictwa polityczne traktowały ten region marginesowo. Istniejąca w Białej „Czytelnia Polska” aczkolwiek mająca niepodważalne

---

11 Tamże, s. 109-110.

12 Tamże, s. 110.

zasługi w budzeniu polskości wśród miejscowej ludności polskiej, była jednak dość elitarną placówką, skupiającą przede wszystkim miejscową inteligencję. Ks. Stojałowski dostrzegając potrzebę unarodowienia Polaków bielskich i bielskich założył w 1902 roku pierwszą polską placówkę w Bielsku – Dom Polski. Działy tam drukarnia, amatorski teatr, czytelnia, „Sokół” i inne polskie instytucje<sup>13</sup>. Choć placówka znajdowała się w Bielsku, a więc po śląskiej stronie, to jednak skierowana ona była w dużej mierze do Polaków galicyjskich. Założenie polskiej placówki w Bielsku, uznawanym przez śląskich Niemców za „prastare niemieckie miasto” wywołało furię ze strony zarówno całkowicie niemieckich władz miasta a także niemieckich mieszkańców Bielska i Białej. Dom Polski był wielokrotnie niszczone, a jego założyciel pobity czy obrzucony kamieniami. Podobny los spotkał polskiego posła do parlamentu austriackiego z ramienia stojałowczyków reprezentującego okręg bielski Ludwika Dobię<sup>14</sup>. Zamieszki towarzyszyły otwarciu Domu, jak i wielu uroczystościom tam się odbywającym. Do największych doszło w czerwcu 1914 roku, kiedy to przy świętowaniu rocznicy założenia tamtejszego „Sokoła” doszło do starcia pomiędzy polskimi a niemieckimi członkami organizacji gimnastycznych przy udziale niemieckiej żandarmerii zwanego w historiografii bitwą nad Białką<sup>15</sup>.

Stojałowski był także zwolennikiem zakładania polskich szkół w Białej. Powstały one (m.in. gimnazjum i seminarium nauczycielskie) w pierwszej dekadzie XX wieku z inicjatywy TSL. Jednocześnie mocno krytykował niedostateczne zaangażowanie władz galicyjskich i w ogóle polskich elit Lwowa czy zwłaszcza Krakowa w sprawę umacnianie polskości na pograniczu galicyjsko-śląskim. Ukuł nawet pojęcie „patriotyzm krakowski”, który miał charakteryzować się „krasomówstwem, zabawą i puszczaniem baniek mydlanych” zamiast rzetelnej pracy u podstaw tak potrzebnej w wydawałoby się niezagrażonym wynarodowieniem skrawku Galicji<sup>16</sup>. Zasługi ks. Stojałowskiego w budzenie ducha polskiego na obszarze Białej, Bielska i okolic są trudne do przecenienia<sup>17</sup>.

13 Por. J. Polak, *Dzieje Domu Polskiego w Bielsku-Białej*, Bielsko-Biała 2007.

14 „Wieniec-Pszczółka” (dalej „W-P”) z 14 III 1909 nr 11. Dobię został pobity na dworcu kolejowym w Dziedzicach przez niemiecką młodzież z Bielska, kiedy zwrócił jej uwagę, by w miejscu publicznym nie przedrzeźniała słów Mazurka Dąbrowskiego.

15 Tamże, s. 57 n.

16 „W-P” z 26 X 1902, nr 43.

17 O stosunku ks. Stojałowskiego do kwestii niemieckiej na Śląsku i w Galicji por. A. Kudlaszyk, *Problemy społeczne Śląska w poglądach Stanisława Stojałowskiego na przełomie XIX i XX wieku*, „Studia Śląskie”, Seria Nowa, nr 32, 1978, s. 17-18; tenże, *Katolicka myśl*, dz. cyt., s. 113 n; Por. także J. Chlebowczyk, *Gospodarczo-społeczne i narodowościowo-polityczne problemy okręgu Bielska-Białej*, „Studia Historyczne” r. XII, z. 4, s. 499-500.

Konsekwentne stawianie na pierwszym miejscu interesu narodowego i wypływająca z tego faktu konieczność solidaryzmu społecznego podkreślana politycznym hasłem ruchu „Z polską szlachtą polski lud” może tłumaczyć polityczne wolty Stojałowskiego, które ostatecznie, pod koniec pierwszej dekady XX wieku doprowadziły jego ruch polityczny do ścisłego sojuszu, a następnie do przyłączenia się do galicyjskich endeków. Dla jego przeciwników politycznych, głównie ludowców był to jednak dowód oportunistycznego i karierowiczostwa przywódcy ruchu.

Zgodnie z reformą wyborczą wyborów do Rady Państwa przeprowadzonej przez premiera Kazimierza Badeniego do istniejących do tej pory czterech kurii wyborczych (wielkiej własności, izb przemysłowych, miast i wsi) doszła piąta, w której mogli głosować wyborcy, do tej pory pozbawieni tej możliwości ze względów ekonomicznych zamieszkali na wsi i w miastach. W Galicji według tej ordynacji wybierano 20 posłów w kurii wielkiej własności, 3 w kurii izb przemysłowych i handlowych oraz 15 w kurii miast<sup>18</sup>. Nas będą jednak interesować wybory w kurii wiejskiej (czyli czwartej), oraz piątej (powszechnej), w której startowali kandydaci stronnictwa ks. Stojałowskiego.

W kurii czwartej wybierano w Galicji 27 posłów w jednomandatowych okręgach wyborczych w systemie większościowym. Okręgi wyborcze składały się z reguły z 2 do 4 powiatów politycznych. W interesującej nas Galicji Zachodniej takich okręgów było 13. Stojałowczycy wystawili kandydatów jedynie w 5 okręgach, podczas gdy np. SL w 10. Świadczyć to może o tym, że nowe stronnictwo, które odniosło tak znaczący sukces przy wyborach sejmowych dwa lata wcześniej, czuło się na tyle pewnie i miało na tyle rozbudowane struktury, iż mogło pozwolić sobie na szeroką rywalizację w tej kurii. Tymczasem stojałowczycy skupili się na tych obszarach, na których mieli znaczące wpływy, przede wszystkim na rejonie Rzeszowa oraz południowo-zachodniej części prowincji galicyjskiej, tj. okolicach Białej i Wadowic. Jednak wyniki wyborów okazały się bardzo korzystne dla tego ostatniego ugrupowania. Z pięciu kandydatów, których wystawiło stronnictwo, wszyscy zwyciężyli w swoich okręgach. Największy sukces odnieśli stojałowczycy w okręgu wadowicko-myślenickim, gdzie kandydujący z ramienia SCHL ks. Andrzej Szponder w zdecydowany sposób pokonał kandydata ludowców, późniejszego znanego działacza PSL Andrzeja Średniawskiego. Sukces stojałowczycy odnieśli także w sąsiadującym od zachodu okręgiem bialsko-żywieckim, gdzie główna rywalizacja toczyła się pomiędzy kandydatem stojałowczykowskim gospodarzem

---

18 Ogółem w całej Przedlitawii wybierano 85 w kurii wielkiej własności, 21 w kurii izb przemysłowych i handlowych, 118 posłów w kurii miast, 129 w kurii wiejskiej, 72 w kurii powszechnej. Por. J. Buszko, *Polacy w parlamencie wiedeńskim 1848-1918*, Warszawa 1996.

Janem Zabudą z Jawiszowic, a znanym już działaczem, posłem do sejmiku galicyjskiego Franciszkiem Kramarczykiem z ZSCH. Pozostali kandydaci, w tym ludowcy nie liczyli się w walce. Zwycięstwo odnieśli także Michał Danielak (w okręgu krakowskim), Tomasz Szajer (w okręgu rzeszowskim) oraz Robert Cena (w okręgu jarosławskim). Dodać należy, że ludowcy zdobyli tylko dwa mandaty (Franciszek Krempa w okręgu tarnobrzesckim oraz Jakub Bojko w okręgu tarnowskim). Do parlamentu dostał się także Stanisław Potoczek z ZSCH (startujący w swoim okręgu nowosądeckim). Pozostałe mandaty w tej kurii w Galicji Zachodniej zdobyli konserwatyści. Dodać należy, że rok później doszło w dwóch okręgach (krośnieńskim i łańcuckim) do wyborów uzupełniających (na skutek śmierci dotychczasowych posłów-konserwatystów). W okręgu łańcuckim kandydował i zwyciężył przywódca SCHL ks. Stojałowski, natomiast w okręgu krośnieńskim zwycięstwo odniósł Jan Stapiński, późniejszy charmatyczny przywódca SL i jeden z najzaciętszych wrogów ks. Stojałowskiego, który właśnie wtedy rozpoczął swoją wielką karierę polityczną<sup>19</sup>.

W kurii powszechnej z Galicji wybierano piętnastu posłów w okręgach jednomandatowych. W Galicji Zachodniej istniało osiem okręgów, które składały się z kilku powiatów politycznych. Wbrew politycznym oczekiwaniom, sukces w tej kurii odnieśli konserwatyści, którzy rywalizowali głównie z posłami ludowymi. Konserwatyści odnieśli zwycięstwo w 5 okręgach, natomiast ludowcy, socjaliści i stojałowczycy zdobyli po jednym mandacie. Była to ponownie prestiżowa porażka ludowców, którzy nie wystawili swojego kandydata jedynie w jednym okręgu (sądeckim), a więc sześciokrotnie przegrali z rywalami. M.in. taką porażkę poniósł kandydat ludowców Wojciech Małocha z Janem Kubikiem w okręgu wadowickim (obejmującym powiaty bialski, chrzanowski, myślenicki, wadowicki i żywiecki), reprezentującym stojałowczyków<sup>20</sup>. Kubik, gospodarz z podbiałskich Janowic, był w w nowym parlamencie jednym z najbardziej radykalnych chłopskich posłów, przewyższając w tym względzie nawet socjalistów<sup>21</sup>.

19 „Oesterreichische Statistik” (dalej „OS”) Reichsratswahlen 1897, s.19 oraz 24-25; Zob. także „Czas” z 6 III 1897, nr 55; z 13 III 1897, nr 58; „Wieniec-Pszczółka” (dalej „W-P”) z 11 II 1906, nr 6; „Silesia” z 13 III 1897, nr 61; z 18 III 1897, nr 63. Por. St. Kieniewicz, *Galicja w dobie autonomii 1850-1914*, Warszawa 1952, s. 38-39; M. Heller, *Ruch ludowy w Małopolsce Zachodniej i Śląsku Cieszyńskim (1890-1908)*, dz. cyt., s. 40.

20 OS „Reichsratswahlen” 1897, s.19 oraz s.24-25; także „Czas” z 6 III 1897, nr 55; z 13 III 1897, nr 58; „W-P” z 11 II 1906, nr 6; „Silesia” z 13 III 1897, nr 61; z 18 III 1897, nr 63.

21 Należy podkreślić, że wybór takich a nie innych posłów z okręgu bialskiego w obu kuriach wywołał określone reakcje ze strony rządzących Galicją konserwatystów. Władze galicyjskie niezadowolone z takiego obrotu sprawy starały się uniemożliwić obu posłom normalną pracę parlamentarną. Obaj otrzymali zakaz opuszczania swoich rodzinnych miejscowości pod

W ciągu niecałych 4 lat, które dzieliły pierwsze wybory wg nowej ordynacji od kolejnych w środowisku stojałowczykowskim doszło do znaczących zmian. Przede wszystkim ks. Stojałowski zdecydował o porzuceniu współpracy z socjalistami, która tak naprawdę istniała jedynie w wyborczym roku 1897. Zbyt wiele dzieliło zdeklarowanych wrogów religii od poglądów radykalnego, ale starającego się zachować wierność Rzymowi i wyznawanym wartościom chrześcijańskim przywódcy SCHL. Stojałowski pojednał się z władzami kościelnymi diecezji krakowskiej, a ciążyła do tej pory na nim klątwa została anulowana. W tej sytuacji ks. Stojałowski szukał ponownie porozumienia ze środowiskiem ZSCH, a nawet z ludowcami, które jednak nie wyszły ponad ramy taktycznej współpracy posłów chłopskich w parlamencie wiedeńskim, czy też w sejmie galicyjskim. W tej sytuacji przyspieszone wybory parlamentarne odbywające się na przełomie 1900 i 1901 roku odbywały się znowu w agitacyjnej walce wszystkich ze wszystkimi, co w znacznym stopniu odbiło się na wynikach wyborczych tych partii, które agitowały wśród ludności wiejskiej. W znanych nam już trzynastu okręgach zachodniogalicyjskich aż w siedmiu okręgach triumfowali kandydaci związani ze środowiskiem tamtejszych konserwatystów. Z pozostałych pięciu ludowcy triumfowali w trzech, jedno zwycięstwo odniósł kandydat ZSCH, a interesujący nas stojałowczycy triumfowali dwukrotnie. Wśród tych ostatnich byli dotychczasowi posłowie: Jan Kubik kandydujący w okręgu Biała-Żywiec, który pokonał kandydata konserwatystów Franciszka Ścibora, oraz Tomasz Szajer, który także zwyciężył konserwatystę Antoniego Smagałę. Jednak w innych okręgach kandydaci stojałowczykowscy ponieśli spektakularne klęski. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie samego księdza Stojałowskiego, który wystartował w dwu okręgach: wadowickim oraz łańcuckim, z którego jak wiadomo trzy lata wcześniej uzyskał mandat poselski w wyborach uzupełniających. W obu okręgach przegrał z kandydatami konserwatystów. W okręgu wadowickim po zaciętym pojedynku, w drugiej turze, zwycięstwo odniósł dr Franciszek Opydo, miejscowy adwokat. Natomiast w okręgu łańcuckim już w pierwszej turze przywódca SCHL przegrał z hrabim Stefanem Komorowskim. Dotkliwą porażkę poniósł też dotychczasowy poseł z okręgu jarosławskiego Robert Cena. Przegrał on nie tylko z kandydatem konserwatywnym, ale także z przedstawicielem miejscowych środowisk ukraińskich. Nie były to jedyne porażki stojałowczyków. Kolejną porażkę,

---

zarzutom wywołania zamieszek i burd o charakterze politycznym. M.in. Zabuda został zatrzymany na wiecu, który zorganizował w Cieszynie. Jednak władze galicyjskie apelowały do starosty bialskiego o cofnięcie tego zarządzenia, gdyż według niego przynosiło ono „więcej szkody niż pożytku” ze względu na duży autorytet obu posłów u miejscowej ludności. *Por. AP Kraków, StP Biała, sygn. 30, Pismo C.K. Komisarza Policji w Białej do C.K. Starosty w Białej z 14 X 1898. Pismo Prezydium C.K. Namiestnictwa we Lwowie do C.K. Starostwa w Białej z 19 VIII 1898.*

choć łatwą do przewidzenia poniósł kandydujący w okręgu sądeckim Jan Ciszek, który przegrał z Janem Potoczkiem, trudno tu jednak było oczekiwać innego rozstrzygnięcia, gdyż rejon Nowego Sącza był bastionem politycznych wpływów stronnictwa braci Potoczków. Porażkę poniósł także Antoni Dobija kandydujący w okręgu bocheńskim – on z kolei przegrał wyraźnie zarówno z późniejszym posłem tego okręgu ludowcem Michałem Olszewskim, ale także konserwatystą Janem Orzechowskim<sup>22</sup>.

Zdecydowanie lepiej wypadły dla stojałowczyków wybory w kurii piątej. Na osiem okręgów w tej kurii, stojałowczycy okazali się zwycięzcami w czterech. Jeżeli dodać do tego, że ludowcy nie przeforsowali żadnego ze swoich kandydatów, to triumf stojałowczyków nabiera szczególnej wymowy. Najbardziej zaciętą walkę stoczył natomiast Maciej Fijak kandydujący w okręgu wadowickim, który za rywala miał działacza związanego z krakowskimi demokratami Stanisława Łazarskiego. Pokonał go dopiero w drugiej turze zaledwie kilkoma głosami. Warto zwrócić uwagę, że Fijak, rolnik z podżywieckich Pietrzykowic był jednym z tych działaczy ruchu chrześcijańsko-ludowego, który jako jeden z niewielu do końca został wierny ks. Stojałowskiemu i jego politycznemu programowi. Cenne było również zwycięstwo dotychczasowego posła z okręgu krakowskiego Michała Danielaka, który tym razem startował w okręgu sądeckim. Pokonał on tam drugiego z braci Potoczków Jana, który startował wówczas nie tylko z ramienia swojego stronnictwa, ale był także popierany przez ludowców. Zdecydowane zwycięstwo nad ludowcem Frankiewiczem odniósł kandydat SCHL, Antoni Bomba w okręgu rzeszowskim. Czwarty mandat przypadł Andrzejowi Wilkowi w okręgu jarosławskim, który pokonał w drugiej turze kandydata konserwatystów. Trzy mandaty przypadły kandydatom konserwatywnym (w okręgu przemyskim, sanockim i tarnowskim). Szczególną wagę miała klęska dwóch znanych posłów SL-u Winkowskiego (w okręgu tarnowskim) i Stapińskiego (w okręgu sanockim). Ostatni mandat przypadł w okręgu krakowskim socjaliście Daszyńskiemu<sup>23</sup>.

Wybory z przełomu 1900 i 1901 roku trudno oceniać jako powtórzenie sukcesu stojałowczyków sprzed czterech lat, trzeba jednak zauważyć, że przegrali oni nie tyle z ludowcami, którzy pogrążeni w kryzysie moralnym i politycznym nie byli w stanie zdobyć więcej niż trzy mandaty, ale przede wszystkim z konserwatystami. Można o ten stan rzeczy częściowo obwiniać administrację galicyjską, która wspierała rządzących prowincją konserwatystów. Z drugiej strony jednak prestiżowe porażki

22 „OS”, Reichsratswahlen 1900/1901, s. 56-57; „Czas” z 17 XII, nr 306; 18 XII, nr 307.

23 „OS”, Reichsratswahlen 1900/1901 s. 70; „Równość” z 5 I 1901, nr 1; „Gwiazdka Cieszyńska” (dalej: „GC”) z 15 XII 1900, nr 50; „Czas” z 13 XII 1900 nr 303, z 14 XII 1900, nr 304.



ks. Stojałowskiego były bez wątpienia bolesne, choć stojałowczycy mogli czuć satysfakcję, że ludowcy mieli jeszcze trudniejszą sytuacją, a ich lider Stapiński także nie zdobył mandatu poselskiego.

W roku 1901 odbyły się jeszcze jedne wybory, tym razem do sejmu galicyjskiego. W tym przypadku ordynacja wyborcza nie ulegała żadnym zmianom od pierwszych wyborów w 1861 roku, pozostała zresztą niezmienna do końca istnienia monarchii austro-węgierskiej, choć władze galicyjskie tuż przed wybuchem I wojny przegłosowały jej reformę w duchu bardziej demokratycznym. Wybory te miały charakter kurialny. Interesująca nas tutaj kuria czwarta wiejska (w kurii wielkiej własności, izb przemysłowo-handlowych, a także miejskiej kandydaci stojałowczykowsy nie startowali) posiadała 74 mandaty do obsadzenia, a okręgami wyborczymi były zasadniczo powiaty polityczne np. okręg bialski odpowiadał terytorialnie powiatowi bialskiemu, okręg żywiecki powiatowi żywieckiemu itd. Wybory w tej kurii były pośrednie, a prawo głosowania przysługiwało jedynie części ludności wsi i małych miasteczek. Podobnie jak wybory do parlamentu były one jednomandatowe, a ordynacja była większościowa. W interesującej nas części Galicji znajdowały się 33 okręgi.

Wybory w 1901 roku w kurii czwartej bez wątpienia zakończyły się zwycięstwem konserwatystów, którzy zwyciężyli w 22 okręgach. O pozostałe 11 mandatów toczyła się zacięta rywalizacja pomiędzy ludowcami z jednej strony, a stojałowczykami i stronnictwem braci Potoczków z drugiej. Te dwa ostatnie ugrupowania przed wyborami zawarły sojusz taktyczny, mający na celu utracenie kandydatów SL. W tym kontekście stojałowczycy mogli mówić o umiarkowanym sukcesie, zdobyli bowiem cztery mandaty, podobnie jak działacze ZSCH. Ludowcy zdobyli jedynie dwa mandaty, a jeden mandat przypadł działaczowi rusińskiemu (w okręgu sanockim). Sam ks. Stojałowski, który wszedł do sejmu już w 1899 roku, w wyniku uzupełniających wyborów w okręgu bocheńskim, teraz startował w okręgu wadowickim, gdzie zdołał zwyciężyć. Pozostałe mandaty zdobyli aktualni posłowie do Rady Państwa: ks. Andrzej Szponder w okręgu krakowskim, a także Tomasz Szajer w okręgu rzeszowskim. Ostatni mandat przypadł Wiktorowi Skołyszewskiemu w okręgu wielickim<sup>24</sup>.

Druga połowa pierwszej dekady XX wieku w życiu politycznym Galicji oznaczała poważne zmiany. Wydarzenia rewolucji 1905 roku w Rosji odbiły się szerokim echem również w Galicji. W znacznej mierze przyczyniły się one do konsolidacji środowisk, które można określić jako chrześcijańsko-ludowe. W 1906 roku doszło do połączenia SCHL z ZSCH oraz mniejszymi ugrupowaniami odwołujących się do wartości

---

24 Wyniki wyborów zob. „Czas” z 6 IX 1901, nr 204.

chrześcijańskich w porozumienie zwane Polskim Centrum Ludowym (PCL)<sup>25</sup>. Było ono związkiem wspomnianych partii, które zachowały samodzielność polityczną, aczkolwiek razem szły do wyborów. Jednocześnie środowiska ludowców, których dotychczasowe wybory wpędziły w poczucie ogromnej klęski po zmianie nazwy na PSL zaczęły, przynajmniej deklaratorywnie wykazywać większą skłonność do kompromisów z innymi ugrupowaniami, nawet konserwatystami krakowskimi, odchodząc w pewnym stopniu od radykalnego programu społecznego. Coraz wyraźniejsze stały się opinie, że ludowcy będą dążyć do wejścia do Koła Polskiego i sojuszu z rządzącymi Galicją politykami i środowiskami konserwatywnymi. Samodzielnie do wyborów szli socjaliści z PPSD oraz rosnący w siłę, zwłaszcza w Galicji Wschodniej narodowcy. Jednocześnie ks. Stojałowski rozstał się z wieloma swoimi dawnymi współpracownikami, m.in. posłem Kubikiem, który przeszedł do PSL. Konflikty te były spowodowane zarówno różnicami ideowymi (Kubik był o wiele radykalniejszym społecznie działaczem niż przywódca SCHL, a także zdeklarowanym antyklerykałem), a także wzajemne animozje osobiste, tak charakterystyczne w środowisku stojałowczyków<sup>26</sup>.

Wybory z 1907 roku były przełomowe także pod innym względem. Po raz pierwszy w historii Austrii odbyły się w pełni demokratyczne głosowanie. Cały kraj podzielono na okręgi wyborcze, zachowując jedynie podział na okręgi miejskie i wiejskie. Każdy mężczyzna, który ukończył 24 lata i nie był pozbawiony praw wyborczych, mógł oddać głos w wyborach, zniesiono także wszelkie cenzusy majątkowe. Dzięki tym posunięciom można w miarę precyzyjnie oddać preferencje polityczne mieszkańców przedlitawskiej części imperium Habsburgów, w tym również Galicji.

Cała prowincja galicyjska została podzielona na 34 okręgi miejskie oraz 36 wiejskich. Specyfiką tutejszą był fakt, że okręgi wiejskie były dwumandatowe, gdyż w ten sposób rządzące środowiska polskie chciały przeforsowywać swoich kandydatów na terenach zdominowanych przez Ukraińców. O upośledzeniu Ukraińców pośrednio może świadczyć fakt, że ponad połowa (aż 20) okręgów znajdowało się w Galicji Zachodniej. Ordynacja wyborcza była przy tym dość skomplikowana. Aby zostać wybranym, należało zgromadzić ponad 50% głosów, natomiast drugi mandat można było otrzymać przy ponad 25% głosów. Jeżeli te warunki nie zostały spełnione organizowano kolejną turę wyborów. Gdy i ona nie przyniosła rozstrzygnięcia, wówczas w trzeciej startowało trzech kandydatów

25 W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846-1906*, dz. cyt., t. 2, s. 255.

26 Jeszcze wcześniej (bo przed wyborami z przełomu 1900i 1901 roku) stojałowczyków opuścił poseł Zabuda. Por. „Przyjaciel Ludu” z 21 I 1900, nr 5.

z najlepszym wynikiem z poprzedniej rundy, a dwóch najlepszych zostało posłami niezależnie od tego, jaki procent głosów zdołali zgromadzić.

Wybory z 1907 roku okazały się niezwykle zaciętymi i wyrównanymi. Tym razem ludowcy, wspomagani w niektórych okręgach przez konserwatystów osiągnęli lepszy rezultat niż całe PCL, a co za tym idzie dużo lepszy niż stojałowczycy. Ogółem na interesującym nas terenie na 40 mandatów ludowcy okazali się zwycięzcami zdobywając aż 16 mandatów, podczas gdy PCL zdobyło ich łącznie 12. Konserwatyści i demokraci zdobyli jedynie 9 mandatów, 4 przypadły endekom, zaś 3 środowiskom rusińskim i ukraińskim. Ze wspomnianych dwunastu mandatów PCL sześć zdobyli stojałowczycy. Największy sukces odnieśli oni w okręgu bialskim (obejmującym powiaty bialski i część wadowickiego), gdzie przypadły im oba mandaty. Zdobyli je: młynarz i piekarz z Rybarzowic Ludwik Dobija oraz proboszcz z Poręby Wielkiej k. Oświęcimia ks. Stanisław Hanusiak, dawni współpracownicy ks. Stojałowskiego w rejonie bielskim. Warto podkreślić, że pokonany w zdecydowany sposób w okręgu bialskim został dotychczasowy poseł Jan Kubik, wspomniany dawny stronnik stojałowczyków. Pokonanym został również kandydujący niespodziewanie w okręgu bialskim przywódca socjalistów Ignacy Daszyński, który w trzeciej, decydującej turze zdołał zdobyć jedynie 4% głosów (wobec ponad 95% ks. Hanusiaka)<sup>27</sup>.

Warto poświęcić parę słów kampanii wyborczej w okręgu bialskim. Zaskakiwała ona swoją intensywnością. Zarówno ks. Hanusiak, jaki Dobija wystosowali wobec Kubika wiele zarzutów, mających go zdyskredytować w oczach wyborców. Zdając sobie sprawę z wagi spraw narodowych na pograniczu śląsko-galicyjskim uderzono w tony narodowe. Najpoważniejszy z zarzutów dotyczył postawy Kubika w parlamencie austriackim. Stojałowczycy wyrzucali kandydatowi ludowców, że poprzez swoją absencję na posiedzeniach Koła łamał on solidarność narodową w wielu istotnych dla spraw polskich głosowaniach, zwłaszcza tych, które dotyczyły spraw śląskich i galicyjskich<sup>28</sup>. Sugerowano wprost (zresztą zgodnie z prawdą), że Kubik był przeciwnikiem porozumienia PSL z ugrupowaniami konserwatywnymi, a jego nieprzejednana nienawiść do warstw szlacheckich miała być powodem, dla którego namawiał on innych ludowców do wystąpienia z Koła<sup>29</sup>.

Odrębną kwestią były zarzuty wobec kandydata PSL związane z jego postawą światopoglądową. Aczkolwiek nie wydaje się prawdziwym opinia

---

27 „OS”, Reichsratswahlen 1907, s. 88-89. Por. także „Czas” z 18 V 1907, nr 113, z 19 V nr 114, 21 V nr 116; „W-P” z 26 V 1907, nr 20; z 2 VI 1907, nr 21.

28 „W-P” z 3 II 1907, nr 5.

29 „W-P” z 17 II 1907, nr 7.

rozpowszechniana przez stojałowczyków, by Kubik był zdeklarowanym ateistą, to jednak pozwalał sobie na ostrą krytykę Kościoła. Krytykę taką uprawiali także stojałowczycy, jednak nie atakowali oni instytucji samego Kościoła, raczej skupiali się na krytykowaniu konkretnych księży i biskupów. Usiłowali zatem przekonywać swoich zwolenników, że Kubik nie tylko sprzeciwiał się postawom niektórych osób duchownych, ale wręcz dokonał apostazji i stał się ateistą. Zarzucano mu, że w wielu sprawach szedł ręką w rękę z austriackimi stronnictwami ewangelickimi, a tym samym popierał on ich sztandarowe hasło „Los von Rom”<sup>30</sup>. Na tej podstawie twierdzono, że w związku z tym dopuścił się on zdrady Kościoła. Tym bardziej niemiłym zaskoczeniem było dla środowisk stojałowczykowskich oświadczenie proboszcza z Bestwiny (parafii, do której należał Kubik), który stwierdził, że pozostaje on nadal członkiem Kościoła katolickiego, a jego czyny nie mają znamion zdrady Kościoła<sup>31</sup>.

W sąsiednim okręgu chrzanowskim zwyciężyło również dwóch kandydatów PCL, z których jeden Stanisław Stohandel był stojałowczykiem, drugi natomiast ks. Szponder był dawniej członkiem SCHL, obecnie reprezentował stronnictwo katolicko-narodowe. W tym okręgu w pokonanym polu zostali nie tylko ludowcy, ale także konserwatyści, endecy, a nawet syjonista. Spory sukces odniósł także w okręgu żywieckim (składającym się z pow. żywieckiego i częściowo myślenickiego) dotychczasowy poseł Maciej Fijak, który minimalnie przegrał w ostatniej turze z kandydatem endeków, burmistrzem Suchej Antonim Pawluszkiem. Wybory przegrał tu (również w ostatniej, decydującej turze) drugi z kandydatów stojałowczyków Józef Stolaski. Zwycięstwo i to dość zdecydowane odniósł także ks. Stojałowski, który w okręgu bocheńsko-brzeskim uzyskał we wszystkich turach najlepszy wynik, dystansując pozostałych kandydatów: ludowca Reubenbauera (który uzyskał drugi mandat) oraz Artura Górskiego (konserwatystę) i ks. Józefa Batkę (endeka). Natomiast trudno o sukcesie mówić w przypadku Tomasza Szajera, który co prawda zdobył mandat w okręgu rzeszowskim, był to jednak mandat mniejszości, natomiast już w pierwszej turze zwyciężył tam nikomu szerszej nie znany ludowiec Antoni Paduch. Pozostałe mandaty PCL zdobyło w okręgu tarnowskim (ks. Żyguliński), nowosądeckim (St. Potoczek), nowotarskim (ks. Kazimierz Rzeszódko); gorlicko-jasielskim (ks. Zygmunt Męski), oraz mieleckim (ks. Kopyciński). Z kolei ludowcy największe triumfy święcili w środkowej i wschodniej części Galicji Zachodniej, m.in.

30 „W-P” z 10 III 1907, nr 10.

31 „W-P” z 31 III 1907, nr 13.

zdobywając po dwa mandaty w okręgu krośnieńskim, ropczycko-pilzneńskim, a także wadowickim i krakowskim<sup>32</sup>.

Między wspomnianymi wyborami parlamentarnymi, a kolejnymi wyborami do sejmu galicyjskiego był zaledwie rok różnicy, był to jednak okres bogaty w wydarzenia, które bez wyjątku były niekorzystne dla obozu chrześcijańsko-ludowego. Przede wszystkim dekompozycji uległo centrum ludowe. Jego rozpad spowodowany był zarówno ambicjami politycznymi i osobistymi jego przywódców, a także likwidacją ZSCH, którego większość członków przeszła do PSL<sup>33</sup>. Jednym z niewielu, który tego kroku nie wykonał był biały poseł Kramarczyk, który jednak został całkowicie zmarginalizowany w wymiarze politycznym. Z kolei PSL weszło w skład Koła Polskiego, wspierając politykę konserwatystów i demokratów. Wspomniane ugrupowania dokonały z PSL-em przedwyborczego podziału strategii działania, tak by w poszczególnych okręgach nie kandydowali przeciwko sobie ich wybrańcy. PSL mogło zatem liczyć na wsparcie galicyjskiej administracji w kampanii wyborczej. Wspomniane środowiska połączyła także dalszą niechęć czy wręcz nienawiść do obozu chrześcijańsko-społecznego. Dodatkowo jeszcze w okresie przedwyborczym, ks. Stojałowskiemu dopadła poważna choroba, która w istotny sposób uniemożliwiła mu prowadzenie kampanii wyborczej. Należy przy tym zaznaczyć, że stojałowczycy wystawili w tych wyborach zaledwie kilku kandydatów, kilku zaś (głównie z dawnego PCL oraz niezależnym udzielili swego poparcia). Już ta postawa środowisk stojałowczykowskich świadczyła o ich postępującej słabości.

W tej sytuacji nie powinny dziwić rezultaty wyborów. Konserwatyści zdobyli w Galicji Zachodniej 10 mandatów, a ludowcy aż 17, będąc dzięki temu bezapelacyjnym zwycięzcą w kurii wiejskiej. Stojałowczycy zdobyli zaledwie jeden mandat. Uzyskał go ks. Stojałowski, który kandydował w okręgu bialskim i mimo pewnych obaw pokonał kandydata demokratów, późniejszego prezesa Koła Polskiego w Wiedniu (w czasach I wojny światowej) Stanisława Łazarskiego. W dwu okręgach: żywieckim i limanowskim zwyciężyli kandydaci wspierani przez SCHL z dawnego centrum, byli to odpowiednio Wojciech Szwed i Antoni Marszałkowicz. Warto przy tym zaznaczyć, że Szwed pokonał w swoim okręgu Jana Kubika.

Jednak w pozostałych okręgach klęska działaczy stojałowczykowskich była ciężka. Największą bez wątpienia poniósł Tomasz Szajer, dotychczasowy poseł z okręgu rzeszowskiego, który poniósł klęskę w starciu z szerzej

---

32 „OS”, Reichsratswahlen 1907, ss. 88-89. Por. także „Czas” z 18 V 1907, nr 113, z 19 V nr 114, 21 V nr 116; „W-P” z 26 V 1907, nr 20; z 2 VI 1907, nr 21; Por. także J. Buszko, *Ruch socjalistyczny*, dz. cyt., s.252

33 A. Kudłaszyk, *Katolicka nauka społeczna*, dz. cyt., s. 240.

nieznany do tej pory kandydatem PSL Janem Wasungiem. Wyrównany, ale jednak zakończony porażką pojedynek stoczył kandydat chrześcijańsko-ludowy Jan Świerguła w okręgu wadowickim, gdzie rywalizował z ludowcem Antonim Styłą. Natomiast w okręgu jasielskim działacz stojałowczykowski Wawrzyniec Drewniak przegrał wyraźnie z kandydatem PSL Franciszkiem Stefczykiem, znanym działaczem społecznym i twórcą późniejszych Kas Stefczyka. Z innym słynnym później działaczem ludowym Wincentym Witosem, który właśnie w tym wyborach rozpoczął swoją wielką karierę polityczną toczył w okręgu tarnowskim przegrane boje popierany przez stojałowczyków ks. Michał Żyguliński. W paru okręgach (kolbuszowskim i bocheńskim) kandydaci SCHL-u prawdopodobnie wycofali się z kandydowania jeszcze przed głosowaniem<sup>34</sup>.

Ostatnie przedterminowe wybory do Rady Państwa odbyły się na przełomie maja i czerwca 1911 roku w dość specyficznych warunkach politycznych. Co prawda polityczne elity galicyjskie nadal składały się z tych samych środowisk powiększonych o ludowców, a ruch stojałowczykowski wciąż pograżał się w stagnacji, to obozowi rządzącemu przybył kolejny, niewygodny przeciwnik, którym był ruch narodowy. Rosnące wpływy narodowych demokratów w prowincji doprowadziły do konsolidacji obozu rządzącego złożonego z konserwatystów krakowskich, różnych odcieni galicyjskich demokratów oraz PSL, które jeszcze w 1908 roku wstąpiło do Koła Polskiego<sup>35</sup>. Razem powołały one tzw. blok namiestnikowski, skupiony wokół namiestnika Galicji Bobrzyńskiego. Opozycję formował tzw. antyblok złożony z endeków, podolaków i stojałowczyków i kilku innych, mniejszych niewiele znaczących ugrupowań<sup>36</sup>. Socjaliści formalnie nie weszli do żadnego z nich, jednak głoszone poglądy i praktyka polityczna powodowała, że PPSD było bliżej do bloku namiestnikowskiego. Stąd też antyblok był bardzo silnie zwalczany przez socjalistów, w przeciwieństwie do bloku namiestnikowskiego traktowanego dość łagodnie<sup>37</sup>.

Związki z endecją nie okazały się jednak korzystne dla stojałowczyków w kontekście ich znaczenia politycznego. W wielu kwestiach stronnictwo to musiało iść na kompromis z endekami w kwestiach społecznych. Aczkolwiek Stojałowski zawsze podkreślał konieczność solidaryzmu narodowego, to jednak całkowite odsunięcie kwestii społecznej w kampanii

34 Wyniki wyborów zob. m.in. „Czas” z 25 II 1908 nr 46, z 26 II 1908 nr 47.

35 M. Heller, *Ruch ludowy w Małopolsce Zachodniej i Śląsku Cieszyńskim (1890-1908)*, dz. cyt., s. 92.

36 O absurdalnych z ideologicznego i politycznego punktu widzenia galicyjskich sojuszach w wyborach z 1911 roku zob. M. Heller, *Ruch ludowy w Małopolsce Zachodniej i Śląsku Cieszyńskim (1890-1908)*, dz. cyt., s. 100-101; K. Dunin-Wąsowicz, *Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji*, dz. cyt., s. 194-195.

37 J. Buszko, *Ruch socjalistyczny*, dz. cyt., s.283-284.

wyborczej tego stronnictwa było poważnym błędem, zwłaszcza w tych częściach Galicji, jak np. powiat biański (tradycyjnie będący bastionem stojałowczyków), gdzie w dużej mierze kwestie społeczne nakładały się na narodowe. Z drugiej strony niejednoznaczna postawa stojałowczyków w kwestiach społecznych została wykorzystana przez przeciwników politycznych Stojałowskiego, którzy mogli zarzucać obłudę jego stronnictwu, popierającemu rzekomo warstwy chłopskie i rękodzielnicze w Białej przeciwko niemieckim fabrykantom i kapitalistom w Białej, a jednocześnie wspomagających wielkich posiadaczy ziemskich w Galicji Wschodniej.

Ostatnie wybory parlamentarne, podobnie jak poprzednie sejmowe były klęską dla stojałowczyków, może nawet większą, gdyż tym razem ani jeden kandydat z SCHL-u nie zdołał otrzymać mandatu. Bezapelacyjnym zwycięzcą w dwudziestu okręgach wiejskich Galicji Zachodniej był PSL, który zdobył aż 24 mandaty. Warto zaznaczyć, że w kilku okręgach ludowcy zdobyli oba mandaty, deklasując wręcz przeciwników. Tak było np. w okręgu wadowickim, krośnieńskim, pilzneńsko-ropczyckim (ponownie), a także gorlicko-jasielskim, mielecko-dąbrowskim, brzozowskim i tarnobrzeskim. Oprócz nich mandat zdobyli: jeden socjalista (Daszyński w okręgu krakowskim), dwóch kandydatów narodowych sprzymierzonych ze stojałowczykami (Fiedler w okręgu sanockim i Lewicki w rzeszowskim), jeden demokrat (w okręgu chrzanowskim) oraz trzech Rusinów i Ukraińców (w okręgu sanockim, jarosławskim i przemyskim), a także dwóch niezależnych, do tej pory politycznie związanych ze środowiskiem stojałowczyków Ludwik Dobija (w okręgu biańskim) oraz Stanisław Potoczek, dawniej związany z ruchem ZSCH (w okręgu sądeckim).

Symbolem klęski stojałowczyków w tych wyborach była podwójna porażka ks. Stojałowskiego, który kandydował jednocześnie w dwu okręgach: chrzanowskim i bocheńskim, z którego dotychczas posłował do Wiednia. W okręgu chrzanowskim, który należał w końcu do tych, gdzie stronnictwo chrześcijańsko-ludowe mogło zawsze liczyć na znaczące poparcie ks. Stojałowski przegrał w pierwszej turze zarówno z kandydatem socjalistów, jak i demokratów, wygrywając jedynie z kandydatem ludowców. Jednak w drugiej turze wyprzedzili go wszyscy trzej kontrkandydaci, w związku z czym przywódca SCHL nie wszedł nawet do decydującej rozgrywki o mandaty w trzeciej turze. W okręgu bocheńsko-brzeskim już w pierwszej turze zwyciężył kandydat konserwatystów, właściciel miejscowego browaru Jan Goetz-Okocimski, o drugie miejsce toczyła się rywalizacja pomiędzy dotychczasowymi posłami z tego okręgu: ludowcem Reubenbauerem, a ks. Stojałowskim, z której zwycięsko wyszedł ten pierwszy zdobywając niemal 2/3 głosów. Klęska wyborcza w dużym zapewne stopniu przyczyniła się do dalszych postępów choroby.

W październiku 1911 roku nastąpiła śmierć przywódcy stojałowczyków w wieku zaledwie 66 lat<sup>38</sup>.

Poważną klęskę poniósł też dotychczasowy poseł Tomasz Szajer w okręgu rzeszowskim, który przegrał zdecydowanie z przedsiębiorcą kolejowym inżynierem Klaudiuszem Angermannem, a także ze wspomnianym już wyżej endekiem Lewickim, który zdobył mandat mniejszości. W miarę równorzędną walkę toczył w okręgu jasielsko-gorlickim ks. Zygmunt Męski, który jednak w trzeciej turze musiał uznać wyższość obu kandydatów ludowców. Pozostali kandydaci (jak ks. Paweł Sapecki w okręgu ropczycko-pilzneńskim, czy ks. Józef Jędryś w okręgu wadowickim) nie mieli żadnych szans w walce z kandydatami ludowymi czy konserwatywnymi.

W okręgu bialskim z kolei doszło do paradoksalnej sytuacji, która może świadczyć, jakim naciskom poddawani byli działacze chrześcijańsko-ludowi. W okręgu tym, będącym jednym z bastionów ruchu stojałowczykowskiego, ugrupowanie to wystawiło aż dwóch kandydatów (jedyny taki wypadek w całej Galicji w tych wyborach). Byli to dotychczasowy poseł Ludwik Dobija, a także jeden z redaktorów „Wieńca-Pszczółki” Stanisław Stohandel, dotąd posługujący z okręgu chrzanowskiego. Ich głównym rywalem był ludowiec Kubik. Tym razem korzystając także ze wsparcia lokalnej administracji był on zdecydowanym faworytem. Jednocześnie środowiska związane z blokiem namiestnikowskim zdając sobie sprawę z popularności Dobiji w lokalnym środowisku starały się usilnie o przeciągnięcie go na swoją stronę. Wydaje się, że ich usiłowania odniosły pewien skutek (trudno orzec jaki dokładnie), gdyż przed ostatnią decydującą turą organ prasowy stojałowczyków przedstawiał go jako „kandydata rządowego” odmawiając mu poparcia i apelując do swoich czytelników, by głosowali jedynie na Stohandla<sup>39</sup>. Nie odniosło to jednak pożądanego skutku i ostatecznie posłami zostali wybrani Kubik oraz Dobija, który minimalnie pokonał kandydata stojałowczyków.

Na szczególne potraktowanie zasługuje przypadek kandydatury w okręgu żywieckim dotychczasowego posła Macieja Fijaka. Ze wszystkich kandydatów miał on największe szanse na zwycięstwo, gdyż był bardzo popularny w lokalnym środowisku, był też jednym z tych, którzy do końca wierni byli programowi społecznemu stojałowczyków. W okręgu żywieckim kandydowało kilku kandydatów, jednak prawdziwa rywalizacja

38 J. Zamorski, *Ks. Stojalowski*, dz. cyt., s. 86.

39 „W-P” z 2 VII 1911, nr 27; z 7 V 1911, nr 21. Tuż przed wyborami Dobija był polecany przez stojałowczyków jako ich kandydat, aczkolwiek sugerowano także na łamach organu prasowego ks. Stojalowskiego, że próbował porozumienia z obozem namiestnikowskim. M.in. informowano o bytności Dobiji na spotkaniu wyborczym kandydata konserwatystów.



toczyła się pomiędzy Fijakiem, ludowcem Janem Rusinem oraz konserwatywnym kandydatem Cezarym Hallerem von Hallenburg (bratem gen. Józefa Hallera i późniejszym bohaterem wojny polsko-czeskiej o Śląsk Cieszyński). W pierwszej turze Fijak uzyskał drugi wynik, choć wszyscy trzech kandydaci mieli zbliżone poparcie. Podobnie było w drugiej turze, gdzie jednak zwycięski Jan Rusin miał już nieco większą przewagę nad pozostałymi kandydatami. W trzeciej turze władze robiły wszystko, aby Haller zdołał pokonać Fijaka, uciekając się nawet, jak twierdził organ prasowy stojałowczyków, do fałszowania wyników. Tak było m.in. w Stryżawie, gdzie miano unieważnić kilkaset głosów oddanych na Fijaka, a także na mniejszą skalę w Krzeszowie. W efekcie Haller zdobył o 120 głosów więcej niż Fijak i minimalnie go wyprzedził<sup>40</sup>.

Przebrane przez stojałowczyków wybory parlamentarne bez wątplenia oznaczały istotną cezurę w historii ruchu. Załamany niepowodzeniem ks. Stojałowski zmarł kilka miesięcy później, a jego stronnictwo nie było w stanie utrzymać samodzielnego bytu politycznego. Wkrótce po śmierci przywódcy, stojałowczycy połączyli się ostatecznie z galicyjskimi endeckami<sup>41</sup>. Związek z narodowcami, logiczny z punktu widzenia światopoglądowego oraz politycznego przyniósł pewne korzyści podczas ostatnich wyborów do sejmu galicyjskiego w 1913 roku, ostatnich przed wybuchem I wojny światowej. Działacze chrześcijańsko-społeczni zdobyli w nich sześć mandatów (w okręgach bocheńskim, grybowski, rzeszowski, wadowickim, żywieckim oraz nowosądeckim). Szczególnie cenne było zwycięstwo Antoniego Górkiewicza w okręgu wadowickim, gdyż pokonanym był dotychczasowy długoletni poseł ludowy Jan Styła. Z kolei w okręgu żywieckim triumfował przywódca stronnictwa chrześcijańsko-społecznego Jan Zamorski. Natomiast w okręgu bialskim kandydat chrześcijańsko-społeczny znany nam już dotychczasowy poseł do Rady Państwa Ludwik Dobija przegrał z demokratą Stanisławem Łazarskim, który wygrał także wcześniejsze uzupełniające wybory w tym okręgu po śmierci ks. Stojałowskiego<sup>42</sup>. Jednocześnie zmalały wpływy ludowców, na co spory wpływ miały wewnętrzne tarcia w tym ugrupowaniu, które jak wiadomo doprowadziły na przełomie 1913 i 1914 roku do podziału wewnątrz PSL na dwa ugrupowania.

Trudno o jednoznaczną ocenę znaczenia ruchu stojałowczyckiego w Galicji w omawianym okresie. Bez wątpienia ruch ten był w stanie z powodzeniem rywalizować z innymi ugrupowaniami, zwłaszcza

40 „OS”, Neue Folge, Reichsratswahlen 1911, s. 120-121; „Czas” z „W-P” z 18 VI 1911, nr 25; 25 VI 1907, nr 26, z 2 VII 1911, nr 27 „DC” z 12 VI 1911, nr 132

41 J. Zamorski, *Ks. Stojałowski*, dz. cyt., s. 86.

42 Wyniki wyborów zob. m.in.w. „Czas” z 1 VII 1913, nr 297.

ludowcami, w czasie, kiedy ten ostatni ruch na równi ze stojałowczykami był zwalczany przez rządzących Galicją konserwatystów. Z pewnością jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy były też radykalne poglądy ks. Stojałowskiego na kwestie społeczne. Jednak od połowy pierwszej dekady XX wieku sytuacja stojałowczyków uległa znaczącemu pogorszeniu. Ich program polityczny, wskutek sojuszu z ugrupowaniami centrowymi uległ złagodzeniu w kwestiach społecznych, natomiast konsekwentne zwalczanie ruchu przez będących teraz w sojuszu konserwatystów i ludowców, łącznie z szykanami ze strony administracji galicyjskiej doprowadziło do stopniowego zmniejszania się wpływów stronnictwa. Do tego doszły jeszcze konflikty w łonie samego kierownictwa PCL, które dodatkowo osłabiły stojałowczyków. Słabością stojałowczyków, która towarzyszyła temu ruchowi także wtedy, gdy odnosił on spore sukcesy, było to, że nie zdołano równomiernie pozyskać wpływów na obszarze całej Galicji Zachodniej, koncentrując się przede wszystkim na obszarze bezpośrednio przytykającym do Śląska austriackiego czy pruskiego (powiaty bialski, chrzanowski, żywiecki, wadowicki), a także okolicach Rzeszowa i Jarosławia. W ten sposób niejako walkowerem oddano pewne okręgi w ręce ludowców, którzy dość szybko opanowali swoimi strukturami całą zachodnią część Galicji, często pozyskując do pracy w swoich szeregach dawnych działaczy stojałowczykowskich. Ci ostatni nierzadko opuszczali stronnictwo chrześcijańsko-społeczne na skutek ideowych wyborów, ale częściej w wyniku nieporozumień czy otwartych konfliktów z kierownictwem ruchu, a w zasadzie z jego przywódcą. Proces ten zintensyfikował się zwłaszcza po zawarciu formalnego sojuszu między ludowcami, a konserwatystami. W tej trudnej sytuacji politycznej przy ks. Stojałowskim zostali tylko starzy i wypróbowani działacze, którzy jednak nie byli w stanie przyciągnąć nowych wyborców. Jawne oszustwa wyborcze pozbawiły stojałowczyków nawet skromnych możliwości zdobycia mandatów poselskich zwłaszcza przy ostatnich wyborach parlamentarnych, co położyło kres samodzielności stronnictwa.

## SUMMARY

Grzegorz Wnętrzak – *Father Stanisław Stojałowski and his political movement in Austrian Imperial Council and the Galician Sejm of the Land elections (1897-1911)*

The article is dedicated to the participation of Father Stojałowski and his Christian Popular Party in Austrian parliamentary elections and in the Sejm of the Land elections in Galicia. In comparison with

Stojałowski's political activity in the 70s and 80s of the 19<sup>th</sup> century, the period of his last few years as a political figure is relatively little known. However, it was a crucial period because at that time the political camp of Stojałowski's supporters was finally developed, both on an organizational and ideological level. To win votes, mainly in the Galician countryside, they competed against the Polish People's Party, Peasants' Party, socialists, democrats and conservatives, to name a few.

The author analyzes the reasons for the election success of Stojałowski's movement at the turn of the centuries. He also underlines the role of the development of the western part of Galicia (around Biała, Żywiec and Chrzanów) since this region was the bastion of Stojałowski's supporters. Moreover, the author scrutinizes the reasons for a political crisis in Stojałowski's Christian Popular Party at the turn of the first and the second decade of the 20<sup>th</sup> century. The consequence of the crisis was the fall of the political movement in the parliamentary elections in 1911 and Stojałowski's premature death.

**KEYWORDS:** Father Stojałowski, Galician Sejm of the Land elections, Austrian Imperial Council elections, Christian Popular Party, Galician Peasants' movement



Celina Kisiel-Dorohinicka

# *Homo transgressivus* czy moda na transgresję?

---

Bogata spuścizna greckorzymskiego antyku i kultury judeochrześcijańskiej przyzwyczaiła nas do obrazu człowieka, który ze swej istoty sięga ku nieskończoności. Nasza myśl stale przekracza różne granice. Nie umie i nie chce poprzestać na ludzkim „tu i teraz”. Barbara Skarga rozważając fenomen granic podkreślała, że te w naturalny sposób rodzą pragnienie pójścia dalej. Kiedy mówimy o ich ostateczności, o niemożliwości ich transgresji, sami nie chcemy wręcz wierzyć we własne słowa. Nie rezygnujemy zatem z zadawania pytań ani z przekraczania granic. Zdajemy sobie sprawę, że

tylko śmiałość, choćby ryzykowna, daje moc odsłaniania. Gdy myśl ją traci, grozi jej ugrzęźnięcie w stereotypach, w tym, co znane, oswojone, potwierdzone. Gdyby się w takich granicach zamknęła, przestałaby być twórcza. Rozum nie kapitalizuje, rozum nie jest tradycją, a nasza wiedza spuścizną intelektualną, którą się pomnaża przez dobrze zweryfikowane twierdzenia i teorie<sup>1</sup>.

Mierząc się z granicami, pragniemy chociaż dotknąć tajemnicy. Według Leszka Kołakowskiego mimo, że nie jesteśmy w stanie zgłębić tajemnicy i obrócić jej w wiedzę, ważna jest sama świadomość istnienia tej tajemnicy: „choć nie sposób zedrzyć zasłonę, za którą ukrywa się rzeczywistość ostateczna, winniśmy wiedzieć, że jest taka zasłona”<sup>2</sup>. Zgodnie ze starym rozumieniem metafizyki jako sięganiem poza fizykę, myślenie, które zawsze myśli „więcej” i „dalej” (tak właśnie, jak nakazywał Kant w *Krytyce władzy sądzienia*), jest w istocie myśleniem metafizycznym. Bycie zaś istotą metafizyczną – *homo metaphisicus* – ze zdolnością

---

1 B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Kraków 2007, s. 55.

2 L. Kołakowski, *Horror metaphisicus*, Kraków 2012, s. 14.

i pragnieniem sięgania myślą poza „tu i teraz” stanowi jedną z bardziej doniosłych istotowych dystynkcji człowieka.

Stosunkowo niedawno, obok tradycyjnego i powszechnie znanego sensu *homo metaphisicus*, pojawiło się zbliżone znaczeniowo określenie – *homo transgressivus*. Ma ono wyraźny związek z teorią transgresji, zaistniałą na gruncie psychologii z sprawą badań Józefa Kozielskiego<sup>3</sup>.

## Transgresyjna koncepcja człowieka i kultury

Analizując działalność człowieka w kontekście jego wkładu w projektowanie i tworzenie kultury, Kozielski używa terminu *transgresja*<sup>4</sup>. Łacińskie *transgressio* (przekraczanie, przechodzenie, przejście) oznacza tutaj szczególny stan mentalny, którego istotę stanowi doświadczanie granicy i jej przekraczanie. Działania transgresyjne<sup>5</sup> – ekspansywne i twórcze – polegają na intencjonalnym wychodzeniu poza to, czym jesteśmy i co posiadamy. Człowiek świadomie przekracza dotychczasowe granice materialne, społeczne i symboliczne, granice przestrzeni i czasu, w których dotychczas był aktywny. Przekracza granice własnych doświadczeń.

Specyfika działań transgresyjnych rysuje się wyraźnie w opozycji do typowych ludzkich zachowań adaptacyjnych (ochronnych)<sup>6</sup>, polegających na zaspokajaniu podstawowych potrzeb witalnych, społecznych i osobistych. Aktywność adaptacyjna odgrywająca kluczową rolę w życiu

3 Zachowania transgresyjne, ich istotę, mechanizmy, rodzaje, przejawy oraz konsekwencje w życiu indywidualnym i zbiorowym odnaleźć można w licznych publikacjach J. Kozielskiego. Naważniejsze z nich to: *Koncepcja transgresyjna człowieka*, Warszawa 1987; *Transgresja i kultura*, Warszawa 1997; *Psychotransgrejonizm. Nowy kierunek w psychologii*, Warszawa 2001; *Spółczesność transgresyjna. Szansa i ryzyko*, Warszawa 2004.

4 Termin „transgresja” rozumiany jako „przekraczanie reguł, praw, zasad; przemiana, przesunięcie” pojawia się w *Słowniku języka polskiego PWN* dopiero w 1993 roku (dokładnie w Suplemencie dodanym do wydania z tegoż roku). Ówczesne wyjaśnienie pojęcia nie jest jeszcze opatrzone przykładem jego zastosowania, z jakim mamy do czynienia w słowniku najnowszym. Tu pojawia się już bowiem interesujące nas w artykule sformułowanie: „Transgresja kulturowych tabu”. Wcześniejsze (ciężko ważne) rozumienie terminu „transgresja”, przytaczane za *Słownikiem wyrazów obcych PWN* czy *Słownikiem języka polskiego PWN*, wywodzi się z: 1) biologii, gdzie oznacza „dziedzicznie uwarunkowany silniejszy rozwój danej cechy u mieszkańców niż u form rodzicielskich”. 2) geografii, gdzie oznacza „zalewanie obszarów lądowych przez morze z powodu topnienia lodowców lub wskutek ruchów tektonicznych obniżających kontynenty i podnoszących dna mórz”. Język potoczny zjawisko to ujmuje w sformułowaniu: „Morze występuje z brzegów”.

5 Zob. J. Kozielski, *Transgresja i kultura*, dz. cyt., s. 43.

6 O różnicach między działaniami ochronnymi a transgresyjnymi zob.: J. Kozielski, *Transgresja i kultura*, dz. cyt., s. 39-52.

jednostki jest zorientowana na utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy. Człowiek podejmuje ją, by zapobiegać utracie różnorodnych wartości potrzebnych do życia, jak i wyrównywać ich niedobór, a tym samym unikać zagrożeń i lęków. Tymczasem transgresja z natury rzeczy nastawiona jest na zmianę społeczną czy kulturową, na przekształcanie rzeczywistości. Co więcej, ponieważ większość działań transgresyjnych nie daje się przewidzieć, nigdy nie wiadomo, czy po przekroczeniu granicy spotka człowieka przyjemna czy przykra niespodzianka...

Charakterystycznym jest, że o ile działania ochronne (charakteryzowane krótko sformułowaniem „wiem, że muszę”) są konieczne, o tyle transgresje na ogół nie tylko nie są konieczne, lecz możliwe. Człowiek może powiedzieć o nich: „ja mogę” i „ja chcę”.

Zdaniem Kozielskiego, z czym oczywiście można polemizować, historię tworzy zmienność zdarzeń. Z tej perspektywy życie człowieka, osiągniętego nieustannie te same cele w zasadzie nie ma historii, jest ustabilizowane, wypełnione monotonią i nudą. Tymczasem transgresje są w zasadzie jednorazowymi aktami. Daną granicę można przekraczać twórczo tylko jeden raz. Działania transgresyjne, których wyniki są powtarzane, powielane i reprodukowane w wielu, nieraz w milionach egzemplarzy, stają się zachowaniami adaptacyjnymi.

Kierunek działań transgresyjnych nie jest nigdy rygorystycznie określony, a ich cele (w zależności od zmieniających się warunków) potrafią zmieniać się w trakcie rozwiązywania zadań. Transgresjonizm wymaga zatem dużej swobody ruchu i jednoczesnego spontanicznego i zarazem silnego decyzyjnego zaangażowania jednostki. W przeciwieństwie do myślenia i czynności transgresyjnych, aktywność ochronna, ukierunkowana na dobrze określony cel, często bywa planowana. Wykonuje się ją za pomocą wiedzy wręcz rutynowej.

Transgresje mogą być skierowane w cztery obszary<sup>7</sup>: „ku rzeczom” (materialny świat ekspansji), „ku ludziom” (społeczny świat ekspansji), „ku symbolom” (symboliczny świat ekspansji), a także „ku sobie” (wewnętrzny świat ekspansji). W świecie materialnym człowiek podejmuje działania celowe i zaangażowane, aby poszerzyć własne terytorium, coraz bardziej panować nad przyrodą, aby zwiększyć perspektywę czasu (biologiczne przedłużanie życia lub – często jako działanie zastępcze – podejmowanie starań o trwanie w kulturze, o zostawienie swojego śladu w dorobku materialnym lub symbolicznym ludzkości, narodu, własnego pokolenia), aby pomnożyć produkcję dóbr materialnych. W świecie społecznym, gdzie zdaniem J. Kozielskiego toczy się wiele gier transgresyjnych, człowiek angażuje się w zwiększanie wpływu na jednostki

---

7 Zob. tamże, s. 66-87.

i zbiorowości, by stać się ich przywódcą politycznym lub duchowym. Stara się rozszerzyć zakres wolności indywidualnej i społecznej. Reformuje systemy oświaty, ale też niestety – za pomocą nowoczesnych technik i metod – dokonuje aktów terroryzmu... Z kolei myślenie i działanie w świecie symbolicznym, zwanym również światem intelektualnym, skierowane jest ku wzbogacaniu, rekonstruowaniu i integrowaniu danych o rzeczywistości oraz ku odsłanianiu różnorodnych tabu. Tu jednostki w sposób świadomy przekraczają granice własnej kultury i wchodzą w obszary, na których rozwinęła się odmienna tradycja. Wówczas często dochodzi do przenikania się kultur w sferze zwyczajów, wierzeń religijnych lub mody. Świat wewnętrzny jest natomiast obszarem, w którym jednostki ukierunkowują swoje myślenie i zachowanie na samodoskonalenie, samorozwój, na wzbogacenie własnych doświadczeń. Próbując kształtować własną osobowość czy styl życia, próbują „przekroczyć siebie”. Starają się wyjść poza swoje ograniczenia poznawcze i wolicjonalne.

Poruszanie się w powyższych czterech obszarach dotyczy zarówno transgresji psychologicznych (P), zwanych również prywatnymi lub zwyczajnymi oraz transgresji historycznych (H)<sup>8</sup>. Działania P są transgresjami z punktu widzenia jednostki lub małej grupy. Chociaż transgresje te nie tworzą wartości, które byłyby nowe dla ludzkości lub narodu, są jednak ważne z jednostkowego punktu widzenia. Zaspokajają potrzeby i pragnienia jednostki, dostarczają osobistej satysfakcji. Budzą niewątpliwie ciekawość poznawczą, wywołują zdziwienie, a w konsekwencji zwiększają motywację do dalszych ambitnych dokonań. Rozwijają twórcze zdolności i umiejętności. Ponadto kształtują osobowość. Przy tym wszystkim jednak nie mają wymiaru historycznego, gdyż bariery te zostały przez ludzkość dawno zniesione. Pośród działań dokonywanych przez jednostki, grupy społeczne lub instytucje istnieją transgresje mające wymiar historyczny (H). Ich sprawcy przekraczają granice, których dotychczas nikt nie przełamał. Do takich działań należą odkrycia geograficzne, wynalazki czy wybitne dzieła literatury.

Aktywność transgresyjna pozwala zatem przekształcać rzeczywistość i tworzyć kulturę. Dzięki przekraczaniu granic powstają nowe odkrycia i wynalazki, rodzą się dzieła sztuki, kształtują się oryginalne struktury polityczne, a zanikają struktury przestarzałe. Jak pisze z nieukrywanym zachwytem badacz Koziński, „wykraczanie poza granice, w których działała jednostka i zbiorowość, to jakby kolejne akty stwarzania – lub przynajmniej poszerzenia – świata”<sup>9</sup>. W innym miejscu dodaje:

8 Zob. tamże, s. 52-54.

9 Tamże, s. 43.



zjawisko transgresji jest bardziej specyficznym działaniem psychologicznym i bardziej specyficznym fenomenem kulturowym, niż wynika to z dotychczasowej wiedzy potocznej i rozważań filozofów i filologów. Jest ona źródłem rozwoju osobowości jednostki i źródłem rozwoju kultury. Kto nie rozumie transgresji – wytworu umysłów i serc ludzkich – ten nie rozumie człowieka<sup>10</sup>.

Podobny podziw wyraża Maria Straś-Romanowska. Odnosząc teorię transgresji do myśli filozoficznej stara się wskazać na jej głęboko egzystencjalny wymiar. Z jednej bowiem strony wyróżniająca człowieka ze świata przyrody otwartość poznawcza i dążeńiowa daje mu możliwość samodecydowania i stawania się panem własnego losu. Jest wyraźną podstawą wolności i transgresji. Z drugiej jednak, skazuje go na przeżywanie rozterek i dylematów woli z powodu nieustannej konieczności dokonywania wyborów i podejmowania za nie trudnej odpowiedzialności.

Dzięki poznawczej i wolitywnej otwartości i będącym ich następstwem działaniom transgresyjnym człowiek w świecie nie tyle jest, ile się staje (*human being*). Ostatecznie *homo transgressivus* to byt bezdomny (Buber), stale pozostający w drodze pielgrzym (Marcel), który niekiedy zadaje sobie pytanie: Dokąd zmierzam?<sup>11</sup>.

## Moralny wymiar czynów transgresyjnych

Transgresja ma swą jasną, ale i ciemną stronę. Świetnie oddaje to angielski czasownik *transgress* który oznacza ogólnie *przekroczyć*, ale ma też dwa znaczenia szczególne: *przekroczyć prawo* i *zgrzeszyć*. Twórca psychotransgresjonizmu zdaje sobie sprawę z tego, iż przekraczanie granic, jak każde ludzkie działanie, ma wymiar moralny<sup>12</sup>. Obok transgresji konstruktywnych (budujących), służących dobru człowieka i ewolucji kultury, istnieją transgresje destruktywne (niszczące), które są źródłem cierpienia człowieka, burzą dorobek kulturowy ludzkości, narodu czy danej grupy społecznej. Niestety, poprzedni wiek był nader obfity w takie wyczyny człowieka: od niszczenia naturalnego środowiska, burzenia ładu w przyrodzie po urzeczywistnianie antyhumanistycznych ideologii.

---

10 Tamże., s. 52.

11 M. Straś-Romanowska, *Słowo wstępne* do: *Transgresje – innowacje – twórczość*, pod red. Bogny Bartosz, Alicji Keplinger i Marii Straś-Romanowskiej, Wrocław 2011, s. 10.

12 Zob. J. Kozielecki, *Transgresja i kultura*, dz. cyt., s. 62-65 oraz tenże, *Spoleczeństwo transgresyjne. Szansa i ryzyko*, dz. cyt., s. 61-64.

Według Kozielleckiego w sferze destrukcji szczególnie groźna jest transgresja, która staje się „grą o wszystko”. Dochodzi tu do przekroczenia granicy, która z punktu widzenia kryterium dobra nie powinna być nigdy przekroczona. Jej wynikiem są ostateczne straty w postaci wyćpienia gatunków zwierząt i roślin, katastrof ekologicznych, zagłady narodu i jego kultury czy zagrożenie całej ludzkości. Transgresje będące „grą o wszystko”, zwane również przez profesora transgresjami Zet, starały się wprowadzać państwa totalitarne. I niestety, ze względu na pewne inklinacje, iluzje i mity, którym ludzki umysł ulega w sprzyjających warunkach, nie jest to jedynie sprawa czasów minionych. Koziellecki ma tu na myśli przekonanie wielu ludzi, że „to, co jest wykonalne, trzeba wykonać”, czyli „jeśli mogę, to muszę”. Ma również na myśli iluzję, zwaną „zmiana znaczy postęp”, zgodnie z którą przekraczanie granic, nawet takich, które są krańcowo ryzykowne, jest pożyteczne. W tym kluczu, jeśli wynaleziono broń nuklearną, należy jej użyć. Jeśli klonowanie jest możliwe, bez względu na niebezpieczeństwo, trzeba je realizować. Podsumowując wiek gigantycznych transgresji w dziedzinie technologii, zbrojeń, oświaty, sztuki, a nawet polityki, psycholog nazywa go wiekiem nieodpowiedzialności<sup>13</sup>. Towarzyszy temu refleksja, iż w historii ludzkości dokonuje się postęp, ale chyba częściej dotyczy on czynienia zła niż dobra.

W takim kontekście uczony zastanawia się, czy transgresje są odwracalne, a szczególnie, czy można usunąć ich destrukcyjne skutki. Tu opinie uczonych są podzielone. Na gruncie pragmatyki mówi się zarówno o transgresjach odwracalnych i nieodwracalnych. Bywa, że po przeprowadzeniu transformacji, sprawca powraca do stanu poprzedniego. Nie ma większego problemu z rozebraniem oryginalnych konstrukcji architektonicznych, które okazały się dla danej społeczności bezużyteczne. Da się wycofać leki depresyjne, wywołujące skokowy wzrost ciśnienia. Można renegować niekorzystne umowy międzynarodowe. Często jednak sprawca transgresji nie ma biletu powrotnego. Nie można odtworzyć gatunków zwierząt, które człowiek wyniszczył czy przywrócić życia ofiarom holocaustu... Powołując się na myśl Kotarbińskiego, zgodnie z którą „prawdą jest, że to co było, nigdy bytować nie przestanie”, Koziellecki stwierdza, że transgresje odwracalne w ogóle nie istnieją. Co więcej,

twierdzenia o odwracalności transgresji, których konsekwencje są destruktywne, to zwykły mechanizm obronny Ja, broniący przed lękiem i trwożą. (...) regresja jest semantyczną fikcją. Transgresje są nieodwracalne i na tym polega często ludzki dramat<sup>14</sup>.

13 Szeroką analizę tego problemu można znaleźć w: J. Koziellecki, *Koniec wieku nieodpowiedzialności*, Warszawa 1995, Wyd. J. Santorski.

14 J. Koziellecki, *Transgresja i kultura*, dz. cyt., s. 65.

Mimo wyraźnie zaznaczonego moralnego wymiaru transgresji, uznana w świecie nauki koncepcja Kozieleckiego<sup>15</sup> spotyka się z krytyką właśnie z perspektywy aksjologicznej. Mam tu na myśli warte odnotowania rzeczowe stanowisko Marka Tańskiego<sup>16</sup>. Autor ten przyjmuje przekonanie Kozieleckiego, zgodnie z którym działania transgresyjne polegające na intencjonalnym wychodzeniu człowieka poza to, co posiada i czym jest, są specyficzną cechą jednostki. Szanuje również tezę, według której dzięki transgresjom egzystencja człowieka z biologicznej staje się kulturowa. Jednak poruszając się w optyce filozoficznej zauważa w psychologicznej koncepcji profesora pewne wątki prowadzące do niekorzystnych kulturowo interpretacji. Chodzi przede wszystkim o wyjaśnianie i uzasadnianie działań transgresyjnych potrzebą hubrystyczną.

Według Kozieleckiego potrzeba hubrystyczna<sup>17</sup>, obok potrzeby poznawczej, jest specyficzną i dominującą motywacją uruchamiającą i podtrzymującą działania transgresyjne. Pojęcie *hubris* (ewentualnie *hybris*) pochodzące z filozofii i literatury greckiej oznacza niepokromioną pychę, arogancję i zuchwałość wywołującą gniew bogów, jednak zastosowane w transgresyjnej koncepcji człowieka jest, zgodnie z założeniem twórcy, określeniem czysto opisowym, pozbawionym znaczenia pejoratywnego<sup>18</sup>. Motywacja hubrystyczna polega na potrzebie potwierdzania własnej wartości. Dzięki podejmowaniu czynów przekraczających dotychczasowe doświadczenia, człowiek podnosi swoje znaczenie jako osoby.

Autor koncepcji psychotransgresjonizmu zaznacza, że motywacja hubrystyczna jako głęboka struktura osobowości zawiera elementy zarówno świadome, jak i nieświadome. Ponadto jest nasycona czynnikiem egoistycznym<sup>19</sup>, ma charakter hedonistyczny, w dużej mierze wiąże się z procesami afektywnymi i z reguły nigdy nie ulega nasyceniu. Potrzeba

---

15 Uznana doniosłość psychotransgresyjnej koncepcji człowieka i kultury oddaje treść *Laudacji na uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II prof. dr. hab. Józefowi Kozieleckiemu*. Laudacja dostępna na stronie Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego: <[http://www.psych.uw.edu.pl/o\\_nas.php?id=5&sub\\_id=300](http://www.psych.uw.edu.pl/o_nas.php?id=5&sub_id=300)>.

16 Mam tu na myśli przede wszystkim dwa artykuły: J. Tański, *Kontrowersje wokół koncepcji transgresyjnej Józefa Kozieleckiego*, „Studia Humanistyczne”, t. 3, Kraków 2005, s. 137-143 oraz tenże, *Człowiek transgresyjny Józefa Kozieleckiego z perspektywy aksjologicznej*, „Zagadnienia naukoznawstwa” 1(175), 2008, s. 3-12.

17 Zob. J. Kozielecki, *Koncepcja transgresyjna człowieka: analiza psychologiczna*, dz. cyt., s. 175-183. O potrzebie hubrystycznej również: Tenże, *Transgresja i kultura*, dz. cyt., s. 119-133.

18 Zob. J. Kozielecki, *Koncepcja transgresyjna człowieka: analiza psychologiczna*, dz. cyt., s. 177.

19 J. Kozielecki nie wyklucza wielu przypadków, kiedy to motywy altruistyczne są silniejsze od potwierdzania własnej ważności. Wówczas podejmowane działania zdecydowanie bardziej służą interesom społecznym niż własnej *hubris*. Zob. J. Kozielecki, *Koncepcja transgresyjna człowieka*, dz. cyt., s. 180.

ta przejawia się głównie w dwóch formach: wertrykalnej – jako dążenie do wyższości (forma faustowska) i horyzontalnej – jako dążenie do perfekcji (forma flaubertowska). Koziński nie pomija faktu, że dążenie do wyższości często sprowadza się do celowego obniżania pozycji społecznej innych. W skrajnych wypadkach graniczących z patologią umniejszanie wagi innych osób i potwierdzanie przekonania o własnej ważności bywało i bywa osiągane za pomocą czynów agresywnych, destruktywnych, powiązanych z manipulacją społeczną i represjami. Chodzi wówczas o osiągnięcie absolutnej przewagi nad innymi. Również dążenie do perfekcji (znów bez negatywnej konotacji tego pojęcia) czy doskonałości może przybierać różną siłę w zależności od stopnia liczenia się przez człowieka z własnymi możliwościami i warunkami zewnętrznymi. Ukierunkowanie na doskonalenie się będzie zatem mniej lub bardziej realistyczne lub przy formułowaniu nieosiągalnych aspiracji do doskonałości stanie się wręcz neurotyczne. Zarówno niezdrowe dążenie do perfekcjonizmu, jak i do wyższości mogą stać się źródłem autodestrukcji oraz destrukcyjnych działań wobec innych osób.

Marek Tański odnosząc się do transgresyjnej koncepcji człowieka, a zwłaszcza do powiązanej z nią motywacji hubrystycznej, dochodzi do surowego wniosku, że postawa transgresjonisty jest pozbawionym egzystencjalnej dojrzałości nieprzyjmowaniem swojego losu, brakiem zgody na istnienie, jakie jest nam dane i buntem przeciwko rzeczywistości. Postawa ta nie ma nic wspólnego z „bytem egzystującym”, który w sytuacjach granicznych (w walce, w cierpieniu, w doświadczeniu winy, w obliczu śmierci...) odkrywa nagą prawdę o sobie i świecie i otwiera się na transcendencję. Odkrywa też, że kondycja ludzka jest mu dana i zadana. A im bardziej odnajduje swoje zadanie i odpowiedzialnie je podejmuje, tym bardziej – jest. Człowiekowi transgresyjnemu nie towarzyszy umiejętność wglądu w siebie, autorefleksji, samokontroli, samostanowienia. Autor dzieli się wrażeniem, iż u podłoża psychotransgresjonizmu tkwi subiektywizm aksjologiczny, w którym człowiek jest miarą wszystkich rzeczy. Sukces zawdzięcza wyłącznie swoim wewnętrznym predyspozycjom. Ulega pokusie myślenia o sobie i o własnym interesie oraz zabiegania tylko o swoje sprawy. Wszystko to spowodowane jest brakiem odniesienia do szeroko rozumianej transcendencji. Kiedy człowiek traci świadomość rzeczywistości transcendentnej, absolutnej lub celowo usuwa ją ze sfery egzystencji, nie jest w stanie wyjść poza swój przygodny świat. Odwołując się do myśli Roberta Musila z *Człowieka bez właściwości*, Tański stwierdza, że „świat transgresjonisty uwolniony od transcendentnego źródła wydaje się być doprowadzony do absurdu i śmieszności”<sup>20</sup>.

20 Tamże, s. 8.

Nie sposób nie oddać słuszności powyższym uwagom. Kozielecki w swej koncepcji psychotransgresjonizmu faktycznie nie akcentuje wątku transcendencji, co z perspektywy aksjologicznej zawsze rodzi pytania o przejrzystość i sens ludzkich działań. Jednak – jak to już zostało powiedziane – wyraźnie zwraca uwagę na problem wartości moralnych w regulowaniu transgresyjnej aktywności człowieka. Podkreśla, że transgresje dobrze ukierunkowane przynoszą wspaniałe owoce i podnoszą jakość ludzkiego życia. Z kolei transgresje nie szanujące żadnych granic bardzo często okazują się destrukcyjne – tak dla jednostki, jak i społeczeństw. Nie ma tu zatem podstaw do myślenia o czynach transgresyjnych w kategoriach wartości samej w sobie.

Takie myślenie niestety dominuje we współczesnej kulturze europejskiej.

## Zniewalający urok transgresji

Doskonale znająca i ceniąca koncepcję psychotransgresjonizmu Maria Straś-Romanowska z niepokojem zauważa, że sam fakt przekraczania granic, zmiana jako taka, bez względu na jej obiektywną wartość, głębszy sens i dalekością konsekwencje, ignorująca także kryteria etyczne – zdaje się zajmować pośród standardów współczesnej kultury szczególną pozycję. Kulturowanie tradycji czy wierność wartościom wymagające samozaparcia i samoograniczenia zdesydydowanie ustępują namiętnemu kreowaniu wszystkiego, co nowe, wprowadzeniu innowacyjnych rozwiązań problemów i pieczołowicie przygotowywanym zmianom wizerunku (własnego czy firmy). To sugeruje, że w procesie uruchamiania zachowań transgresyjnych istotną rolę odgrywa nie tylko wskazywana przez Kozieleckiego potrzeba podnoszenia i wzmacniania samooceny, ale także potrzeba wolności, realizowana niekiedy wręcz za wszelką cenę. Według autorki:

możliwość wpływania na bieg zdarzeń, samostanowienia, jak również bycia tym, kim doraźnie i sytuacyjnie chce się być (por. zjawisko tożsamości płynnej, tymczasowej), to stany rzeczy, które we współczesnym, niezwykle dynamicznym i skrajnie liberalnym świecie zyskują status wartości niemal najważniejszych<sup>21</sup>.

Powyższe uwagi potwierdzają obserwacje Pawła Śpiwaka, według którego w aktualnym użyciu pojęcia „transgresja” kryje się pewne

---

21 M. Straś-Romanowska, *Słowo wstępne do: Transgresje – innowacje – twórczość*, pod red. Bogny Bartosz, Alicji Keplinger i Marii Straś-Romanowskiej, Wrocław 2011, s. 9.

przesłanie polityczne i moralne<sup>22</sup>. Istnieje mianowicie przekonanie, iż ład społeczny powinien być oceniany przez pryzmat tego, co zdecydowanie nowe. Dobry ład to ten otwarty na eksperymenty. Jeśli zaś pozostaje w kręgu ustalonych reguł, jest ładem złym. Do oceny sytuacji mają oczywiste prawo poszukiwacze nowości i – burzyciele ładu. Ci bowiem, którzy uprawiają transgresję, są moralnie dowartościowani. Nazywa się ich ludźmi wolnymi i słynącymi odwagą.

Zjawiska transgresji zagościły na dobre w literaturze, filmie, muzyce, sztuce, przenikają także do nauk o kulturze. Już ponad dziesięć lat temu na łamach „Dekady Literackiej” Jerzy Brzozowski<sup>23</sup> zwracał uwagę na zdające się dominować

przeświadczenie, że ostre naruszanie różnych tabu – obyczajowych, religijnych, ideologicznych, estetycznych – jest wpisane w zakres powinności artysty, że nie sposób wyobrazić sobie wybitnego dzieła, które w jakiś sposób nie kwestionowałoby ustalonych i w miarę powszechnie uznawanych wartości.

Autor przypomina, że korzenie tego zjawiska sięgają przede wszystkim lat pięćdziesiątych XIX wieku, kiedy, Flaubertowi i Baudelaire’owi wytoczono procesy za skandalizujące treści ich głównych dzieł. Sporą „dawkę” transgresji zafundowały Europejczykom również dzieła Lautréamonta i Rimbauda czy skandal obyczajowy spowodowany związkiem Rimbauda z Verlaine’em. W późniejszych latach analogiczne tło wydarzeń artystycznych tworzyły większe lub mniejsze skandale obyczajowe – od przypadków Przybyszewskiego czy Wilde’a aż po Geneta. Z kolei w sferze estetycznej szokowały manifesty futurystów, surrealistów, twórczość Joyce’a, teatr absurdu czy *nouveau roman*. Zdaniem Brzozowskiego zjawiska te ustaliły nowy paradygmat: wybitność musi przynosić radykalną nowość; aby zasłużyć na wybitność, trzeba burzyć konwencje.

Paradygmat ten zdaje się obowiązywać do dziś. Brzozowski ma tu na myśli wręcz bezrefleksyjny automatyzm, nierzadko towarzyszący współczesnym kręgom opiniotwórczym, dla których wybitność jest transgresyjna. W konsekwencji takiego przekonania, do wszelkiej prowokacji i naruszania kolejnych tabu należy odnieść się z dużą przychylnością. Tylko bowiem w takim kręgu działań można znaleźć zjawiska, którym być

22 Zob. P. Śpiewak, *Słownik słów modnych i niemodnych (w humanistyce)*; Materiał dostępny pod adresem internetowym: <[http://niniwa2.cba.pl/spiewak\\_slowniczek\\_slow\\_modnych\\_i\\_niemodnych.html](http://niniwa2.cba.pl/spiewak_slowniczek_slow_modnych_i_niemodnych.html)>.

23 J. Brzozowski, *Transgresja unicestwiona? „Pornografie” Gombrowicza i J.J. Kolskiego*, „Dekada Literacka” nr 3 (205).

może historia przypisze znamiona wybitności. Co więcej, dopowiada ironicznie Brzozowski,

skoro tyłu wybitnych artystów dokonywało aktów transgresji, płacąc za to często wysoką cenę, to istnieje „moralny obowiązek”, aby w imię wolności wypowiedzi bronić wszelkiej transgresji w sztuce, jeżeli jest ona zagrożona represją – nawet jeżeli ta sztuka w oczywisty sposób jest drugorzędna i koniunkturalna. Transgresja koniunkturalna, transgresja komercyjna – to brzmi dość paradoksalnie, ale przykładów takich zjawisk można znaleźć wiele. Czasem są one niepozabawione ironii...

Zjawisko transgresji w sposób karykaturalny przenika także kulturę masową. Tajemniczą nazwą „Transgresja” przyciąga klientki Warszawskie Studio Fryzjerskie<sup>24</sup>. Słowo „transgresja” idealnie podsumowuje nowe trendy odnotowane na paryskich targach bielizny:

To transgresja. Bielizna zmienia swoje oblicze i daje nowe możliwości – kobiety bawią się bielizną, przejmują kontrolę nad swoim ciałem i odkrywają kobiecość. Bielizna nie tylko modeluje ich sylwetkę, ale kokietuje, wyraża to, na jakim etapie życia się znajdują w tej chwili, zachęca, aby adorować swoje ciała<sup>25</sup>.

Można by pokusić się o intrygującą zabawę w poszukiwanie podobnie komicznych przykładów... Bo przekraczanie granic staje się zjawiskiem modnym. Agnieszka Sabor<sup>26</sup> z dużym zdziwieniem zauważa, że

akt transgresji – z założenia bolesny, niebezpieczny i determinujący jak operacja nowotworu – staje się elementem lifestylowym, rodem wprost z pism kolorowych i poranków telewizyjnych, wpisanym gdzieś między dział „Zdrowie” a dział „Uroda”.

Na naszych oczach „świętokradztwo, przekroczenie tabu staje się wręcz elementem marketingu czy reklamy”. Współczesny świat konsumpcji dba o nasze dobre samopoczucie. Zgrabnie wykorzystuje każdą okazję, by nas uczynić moralnie dowartościowanymi, byśmy mogli nazywać się ludźmi

---

24 Materiał reklamowy Studia Fryzjerskiego „Transgresja” dostępny na stronie internetowej: <[http://www.fryzjerzy.pl/index.php?fr=ocena&id\\_plac=1720&ch=1&ip=0](http://www.fryzjerzy.pl/index.php?fr=ocena&id_plac=1720&ch=1&ip=0)>.

25 Relacja z paryskich targów bielizny pochodzi z artykułu *Vintage, gorset, transgresja – nowe trendy w bieliznie* zamieszczonego w polskiej edycji amerykańskiego dwutygodnika o tematyce biznesowej „Forbes”. Artykuł dostępny na stronie internetowej: <<http://www.forbes.pl/styl-zycia/artykul/styl/vintage---gorset--transgresja---nowe-trendy-w-bieliznie,17502,1>>.

26 A. Sabor, *Wilki-cukierniki*, „Tygodnik Powszechny” Nr 3 (3262), 15 stycznia 2012.

wolnymi i słynącymi odwagą. Autorka „Tygodnika Powszechnego” zastanawia się, czy wkrótce przekroczenie jakiegoś (jakiegokolwiek) tabu nie będzie proponowane zamiast kursu asertywności, sesji psychoterapeutycznej z filmu Allena albo wizyty u kosmetyczki...

Cóż. Tak bywa z modą... Jak ironizuje Zygmunt Bauman, w dzisiejszym świecie powszechnym obowiązkiem obywatela-konsumenta, usankcjonowanym karą śmierci (społecznej) za dezercję, jest trzymanie się mody i pozostawanie modnym. Tak więc

jeśli nie chcesz utonąć, surfuj wytrwale, czyli zmieniaj tak często, jak potrafisz, garderobę, meble, tapety, swój wygląd i zwyczaje, a krótko mówiąc – siebie<sup>27</sup>.

Bo

jest nakazem panującej dziś wszechwładnie kultury, byś nabrał umiejętności zmieniania swej tożsamości (a przynajmniej publicznego obrazu) równie często, szybko i sprawnie, jak zmieniasz koszulę czy skarpetki<sup>28</sup>.

Niepostrzeżenie wzorem osobowym dla starań o tożsamość stał się, według Baumana, kameleon. Umiejętność sprawnego zmieniania ról i zaskakiwania nimi wydaje się być doskonałą zabawą. Przypomina to klimat karnawałowej maskarady w jej klasycznym – średniowiecznym wydaniu.

## W karnawałowym odurzeniu

Fenomen karnawału jako typowego przejawu kultury ludycznej, który w społeczno-antropologicznym kontekście przedstawił Johan Huizinga<sup>29</sup>, a na gruncie badań nad literaturą opisał wnikliwie Michaił Bachtin<sup>30</sup>, rozważany jest dzisiaj z perspektywy niepokojących przejawów kultury współczesnej. Karnawałowe widzenie świata pozwala dostrzec swego rodzaju wszechpanującą w naszych czasach logikę odwrotności. Logika ta, jak koło zamachowe, zdaje się napędzać również modę na transgresję. Średniowieczny karnawał to bowiem specyficzny czas:

27 Z. Bauman, *Kultura w płynnej nowoczesności*, Warszawa 2011, s. 40.

28 Tamże, s. 40-41.

29 Zob. J. Huizinga, *Homo Ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1967, 1985, 1998.

30 Zob. M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, tłum. A. i A. Goreniewie, Kraków 1975.



gdy zawieszony zostaje porządek świata. Dlatego właśnie dozwolone są wówczas wszelkie wybryki i nadużycia. Idzie o to, by działać na przekór normom. Wszystko należy robić odwrotnie niż zwykle. (...) gwałci się wówczas systematycznie wszelkie przepisy chroniące ład naturalny i społeczny. Te wykroczenia nie przestają być świętokradztwem. Stanowią one naruszenie reguł, które wczoraj wydawały się święte i nienaruszalne i jutro znów takie będą. Poczynania te jawią się jako skrajne świętokradztwo<sup>31</sup>.

Karnawał stawia na jakiś czas kres średniowiecznemu rygorystycznemu porządkowi, łączącemu państwowe przepisy prawne z religijnym tabu i, jak pisał Bachtin<sup>32</sup>, uwalnia od panującej na co dzień prawdy. Jest wyjątkowym czasem, stanowiącym wobec oficjalnego świata niejako drugi świat i drugie życie<sup>33</sup>. Jest świątecznym życiem ludu, który na pewien czas wkracza do utopijnego królestwa powszechności, wolności, równości i obfitości. Karnawał mając pewien ideologiczno-duchowy element pochodzący z innej sfery istnienia, spogląda w nieskończoną przyszłość.

Doskonałe zobrazowanie średniowiecznego karnawałowego widzenia świata znajdujemy w twórczości F. Rabelais'go. Według Bachtina ludowa kultura śmiechu w dziełach Rabelais'go przejawia się nakładaniem odzieży na odwrót, łączeniem momentu zgonu i narodzin, lżeniem osób wysoko postawionych w hierarchii społecznej przy jednoczesnej apoteozie głupców, bluźnierstwami, parodiami, bezczeszczeniem przedmiotów i osób związanych z oficjalnym kultem, miotaniem ekskrementami i moczem czy eksponowaniem organów płciowych. Rabelais łączy elementy przeciwne, a zatem to, co wysokie i to, co niskie; to, co budzi cześć z tym, co budzi śmiech; to, co odznacza się pięknem i mądrością i to, co charakteryzuje szpetota oraz głupota; to, co święte i to, co przynależne do sfery profanum. Przeciwności nie tylko występują razem, ale też przechodzą w siebie nawzajem. Tak więc to, co wysokie, szlachetne i święte zostaje sprofanowane, zaś to, co płaskie i moralnie podejrzane zostaje uwzniośnione. Odwrócony zostaje naturalny porządek świata. Zburzeniu ulegają tradycyjne hierarchie. Przykładowo – rozumność, uznawana tradycyjnie za wyższy pierwiastek natury ludzkiej, zostaje zdegradowana, zaś do tychczas podporządkowana rozumności cielesność zostaje wyniesiona na

---

31 R. Caillois, *Żywioł i ład*, tłum. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1973, s. 143.

32 Zob. M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, dz. cyt., s. 62-69.

33 Stanisław Balbus we wstępie do dzieła Bachtina podkreśla, że bez tej szczególnego rodzaju podwójności świata wręcz nie sposób prawidłowo zrozumieć świadomości kulturowej średniowiecza czy kultury odrodzenia, jak i następującego po nich ciągu kultury europejskiej. Zob. S. Balbus, *Wstęp* do: M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, dz. cyt., s. 62.

pedestał. Człowiek karnawałowy wręcz hedonistycznie koncentruje się na zaspokajaniu wszelkich potrzeb cielesnych.

Opisane przez Bachtina zjawisko karnawalizacji literatury (zjawisko przenikania „światoodczucia karnawałowego” do literatury), dostrzegane jest przez wielu badaczy w kulturze współczesnej<sup>34</sup>. Mówi się o odwróceniu codziennego porządku społecznego, zniesieniu wszelkich granic, reguł i tabu regulujących życie społeczne, egalitaryzmie związanym z równością wszystkich obywateli oraz z czasową zamianą ról społecznych. Wymienia się także prześmiewczą, ironizującą atmosferę, hedonizm, przemieszanie kultury wysokiej z niską, oraz ceremonialnie podkreślany brak obowiązku wyznawania jednej prawdy<sup>35</sup>. Karnawałowym odwróceniem porządku, ambiwalencją wartości i uwzniośleniem cielesności charakteryzuje się zwłaszcza współczesna kultura konsumpcyjna, o której mówi się wręcz jako o przedłużeniu karnawałowego ludyzmu<sup>36</sup>. Obrazy przypominające opisywaną w literaturze ludową kulturę śmiechu mają w dzisiejszej rzeczywistości oczywisty status bycia. Przestrzeń medialna obfituje w motywy rodem z twórczości Rabelais’go – nawet te najbardziej obsceniczne.

Jednak współczesna kultura ludząco podobna do karnawałowego „świata na opak” jest od niego zasadniczo różna. Przede wszystkim wypaczona została relacja codzienności i świątecznej zabawy. To, co dawniej miało wyznaczone miejsce i zawieszało zwykle życie, teraz staje się dla nas zwykłym życiem. Jak zaznacza Jan Grad<sup>37</sup>, kultura współczesna nie odróżnia sfery powagi i sfery zabawy. Współczesny „homo ludens” czyni sensem życia przyjemność, która dawniej rządziła rzeczywistością karnawałową. Stąd właśnie podkreślane przez badaczy łączące karnawał i współczesność „podobne światoodczucie”. Jednak dzisiejszej kulturze brakuje pewnej światopoglądowej głębi, którą niosła ze sobą średnio-wieczna karnawałowa wizja świata. Przekonanie zatem, że jest ona kontynuacją tradycji karnawałowej, jest wręcz nieuzasadnione.

34 Warto zwrócić uwagę na kilka ważnych polskich opracowań tego tematu: *Ludyczny wymiar kultury*, red. J. Grad, H. Mamzer, Poznań 2004; *Karnawalizacja. Tendencje ludyczne w kulturze współczesnej*, red. J. Grad, H. Mamzer, Poznań 2004; W. Dudzik, *Karnawały w kulturze*, Warszawa 2005. Na uwagę zasługuje też artykuł Andrzeja Belkota, w którym autor zmierza do uporządkowania pojęć i nakreślenia przejrzystej metodologii w zakresie studiów nad ludycznością czy karnawalizacją w kulturze – Zob. A. Belkot, *Karnawalizacja jako pojęcie ludyczne*, „Homo communicativus” Nr 2(4)/2008, s. 45-57.

35 Zob. H. Mamzer, *Obraz a karnawalizacja cywilizacji*, [w:] *Ludyczny wymiar kultury*, dz. cyt.

36 Zob. A. Kłocińska, *Karnawał wobec sacrum. O ludyczności kultury współczesnej*, „Kultura i Wartości” nr 3 (2012), s. 117-134.

37 Zob. J. Grad, *Problem karnawalizacji kultury współczesnej*, [w:] *Ludyczny wymiar kultury*, dz. cyt.

Oceniająca zjawisko w podobnym duchu młoda badaczka Agata Kłocińska pisze, iż współczesny człowiek

chciałby żyć według wzorca zabawy, ale już tego nie potrafi. Zapomniał bowiem, czym jest zabawa. Chciał uczynić swoje życie wielkim karnawałowym świętem i tym samym odebrał karnawałowi jego ludyczność, a życiu sens<sup>38</sup>.

Autorka próbując odszukać we współczesności bachtinowski „odwrócony” porządek i „uwalnianie od panującej prawdy” dochodzi do wniosku, że dzisiaj nie ma już czego odwracać, ani od czego się uwalniać. Kultura postmodernistyczna w imię tolerancji odżegnuje się od jakiegokolwiek powszechnie panującej prawdy. Wszyscy mają takie samo prawo – zarówno do wypowiedzania swoich opinii jak i do tego, by inni te opinie uznawali. Nie ma hierarchii, którą można by zanegować, a nade wszystko nie ma świętości, którą można byłoby sprofanować. Przypominając o tym, iż wyznacznikiem pierwotnej „karnawałowości” jest wzajemne przechodzenie w siebie sprzeczności, Kłocińska stwierdza, że dzisiaj nie ma już mowy o dialektyce przeciwieństw, gdyż nie ma przeciwieństw. Nie odróżniając głupców od mędrców, prawdy od fałszu czy porządku od chaosu, pozbawiamy się możliwości jakiegokolwiek „odwrócenia”. Stąd „kultura współczesna nie tylko nie jest karnawałowa, ale też uniemożliwia zaistnienie karnawału, czyli «świata na opak»”<sup>39</sup>.

Stanisław Balbus komentując przed laty bachtinowską koncepcję karnawalizacji literatury już wtedy podkreślał, że niektóre elementy karnawału przeniknęły do czasów współczesnych, ale zachowała się jedynie ich zewnętrzna powłoka przy jednoczesnej zatraceniu sensu wewnętrznego<sup>40</sup>. Choć karnawał i jego formy uległy we współczesnej kulturze oswojeniu i upowszechnieniu, w karnawale historycznym działania obyczajowe (obecnie życiu codziennemu) służyły do komunikowania i doświadczania niewątpliwie głębszych sensów ideowych. Według Bachtina karnawał był symbolicznym końcem pewnego świata, służącym temu, by mógł powstać nowy świat. Był śmiercią określonego porządku, służącą temu, by narodził się porządek nowy. Współczesny człowiek zaś burzy jedynie dla samego burzenia. Zacierza granice między tym, co w kulturze wysokie i niskie, elitarne i popularne, sakralne i profaniczne, któremu to zacieraniu nic nowego – konstruktywnego nie towarzyszy.

---

38 A. Kłocińska, *Karnawał wobec sacrum*, dz. cyt., s. 132.

39 Tamże, s. 122.

40 Zob. S. Balbus, *Wstęp* do: M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais’a a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, dz. cyt., s. 76.

Podobnie jak z karnawalizacją kultury ma się rzecz z transgresją w kulturze. Wszystko wskazuje na to, że we współczesnej przestrzeni artystycznej, politycznej czy medialnej, kreującej popularny obraz świata, pojęcie tabu nie ma już żadnej wartości. Wszelkie granice zdają się być przekroczone lub bez najmniejszego trudu czy żenady przekroczone być mogą. To rodzi smutno-ironiczną refleksję<sup>41</sup>: Za tabu możemy jedynie zatęsknić, by – móc wystąpić przeciwko niemu na poważnie... Trzeba zatem śmiało powiedzieć, że jeśli nie ma świadomości świętokradstwa, nie może też być mowy o akcie bluźnierczej transgresji. Programowo kreowane i manifestowane czyny transgresyjne zostały doprowadzone do śmieszności i absurdu. Samo zaś pojęcie straciło swoją głębię. Zostało zawłaszczane dla czynów wyjętych spod zasad etyki i zjawisk tak lekkich w swej wymowie, że aż lekkomyślnych.

I tak współczesny człowiek zamiast dystynkcji *homo transgressivus* posiada jedynie rozeznanie w modzie na transgresję. Można by się pocieszać, że każde „jałowe podniecenie” mija z czasem, ale „przyroda” pustki nie znosi. Odchodzącą modę z łatwością zastąpi kolejna. Tym bardziej, że u podłoża zachwyty nad transgresją i podobnymi w ciężarze gatunkowym zjawiskami tkwią zmiany kulturowe poważne i niepokojące. Zauważone już na początku XX wieku<sup>42</sup> zdają się rozpędzać w nieokiełznanym tempie i ślepych kierunku. A my – tak zwani uczeni – niezmiennie lamentujemy nad wizją chylącej się ku upadkowi cywilizacji Zachodu. Cywilizacji, która przekroczyła wszelkie granice i porzuciła wartości. Żaden lament nie sprawi, by to, co nie zachwyca, zaczęło zachwycać. Widać – jest zbyt odległe dla współczesnych pokoleń, by mogły zobaczyć, dotknąć, zasmakować... Może zatem czas zdjąć z piedestałów skarby kultury będące świadkami tego, czego nam dziś nie staje i pozwolić z nimi prawdziwie obcować, by wszystko się na nowo odrodziło? Taką drogę ocalenia człowieka i europejskiej kultury zaproponowali współcześni nam filozofowie<sup>43</sup>. Myśmy chyba jednak nic z ich dyskursu nie zrozumieli. Może tak jak my – mówili zbyt trudnym językiem i byli marnymi mistrzami?

41 Refleksją taką dzieli się autorka „Tygodnika Powszechnego” Agnieszka Sabor w cytowanym już artykule: *Wilki-cukierniki*, „Tygodnik Powszechny” Nr 3 (3262), 15 stycznia 2012.

42 Wiek XX rozpoczął się pod znakiem radykalnego i powszechnego przesilenia. W obliczu wielu niepokojących zjawisk epoki zakwestionowano dotychczasowy paradygmat kultury europejskiej. W filozoficznych próbach „myślenia wobec kryzysu” badano gruntownie jego przyczyny i wskazywano perspektywy oraz możliwości przekroczenia go. Ciekawą refleksję nad tymi zmaganiem w kontekście filozofii Edmunda Husserla, Lwa Szestowa i Emmanuela Lévinasa poczynił Cezary Wodziński: *Tenże, Ateny, Jerozolima, Rzym...* Tekst ten stanowi obszerny *Wstęp* do: L. Szestow, *Ateny i Jerozolima*, tłum. C. Wodziński, Kraków 2009.

43 Mam tu na myśli twórców tzw. „hermeneutyki kultury”: Hansa Georga Gadamera i Paula Ricoeur’a.

Szukanie winnych nie ma sensu. Polowanie na czarownice już wieki temu uznano za wątpliwą metodę. Trzeba nam raczej dogłębnie przemyśleć i wypracować taki sposób uczenia – towarzyszenia młodemu człowiekowi w drodze rozwoju, by kiedyś na jego twarzy, zamiast grymasu znudzenia czy kontestacji, zobaczyć choć cień zachwyty. To jednak temat innej pożądananej dyskusji. Im szybciej ją podejmiemy, tym lepiej.

## SUMMARY

Celina Kisiel-Dorohinicka – *Homo transgressivus* or a hunger for transgressions?

Man is a transgressive being. He can be characterized by an intentional ability to go beyond who he is and what he has. He measures the limits of his own experience and consciously transcends them. Transgressive activity can transform reality and create a culture. However, beside constructive transgressions, serving the good of man and the evolution of culture, there are destructive transgressions. They are the source of human suffering, they destroy cultural heritage of humanity, nation, or a social group. Unfortunately, in today's culture particular admiration gains the fact of passing the limits - change as such, regardless of its objective value, deeper meaning and far-reaching consequences. Transgression has become fashionable. Programmatically created and manifested transgressive acts have been brought to absurdity. The notion itself - appropriated for the acts of an outlaw ethics and phenomena so light in its expression, that even reckless - lost its depth. Modern man, instead of *homo transgressivus* distinction, seems to have only the understanding of the fashion of the transgression.

**KEYWORDS:** limit, transgressions, morality, fashion, carnivalization of culture, contemporary culture, pop culture



# Po co tworzyć nowe języki?

Z Rafałem A. Ziemkiewiczem  
rozmawiają Anna Czartoryska-Sziler  
i Dariusz Kawa

---

**ANNA CZARTORYSKA-SZILER:** *Często mówi Pan o Polsce po roku 1989 jako o kraju postkolonialnym. Czy ta sytuacja przekłada się także na życie kulturalne, literackie, na sztukę?*

**RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ:** Tak, bardzo. Sytuacja postkolonialna powoduje taki konflikt, który nazywam konfliktem między tubylcami a kreolami. W Polsce mamy tak naprawdę dwie konkurujące ze sobą elity, z których każda chce nadać Polakom inną tożsamość. Porównuję to z dwoma biegunami magnetycznymi, które trzydzieści parę milionów opilków usiłują każdy do siebie ściągać, tylko jeden je ustawia minusem w lewo, a drugi je ustawia minusem w prawo. To widać również w kulturze. Jest biegun tradycjonalistyczny, oferujący swojskość i kontynuację, szukanie wzorca polskości w Mickiewiczu, oraz biegun modernizacyjny, oferujący awans poprzez zaparcie się, odrzucenia dziedzictwa. Przy czym w naszym przypadku prawidłowość postkolonialna nakłada się na coś głębszego, co istniało w polskiej tradycji już wcześniej. Właściwie od momentu, kiedy rozpadła się tożsamość sarmacka, trwa coś, co wybitny filolog nazwał „wojną fraka z kontuszem”. Ta wojna przybiera coraz ostrzejsze formy i właśnie w tej chwili, z racji spiętrzenia rozmaitych czynników, mamy do czynienia z jej nasileniem podobnym do tego, co działo się w czasach stanisławowskich.

**DARIUSZ KAWA:** *Co zadecydowało o tym, że właśnie lewicowo-liberalny, w tym złym znaczeniu liberalizmu, salon, a więc pewna grupa ludzi i związanych z nimi mediów, uzyskał w naszym kraju monopol na mówienie o kulturze?*

**R.A.Z.:** Przede wszystkim miał on dużo silniejszą pozycję polityczną. To jest coś, co ja felietonistycznie sobie nazywam „straszonym dziedzictwem Jerzego Giedroycia”. Paradoksalnie, bo na samo słowo „Giedroyc” każdy myśli o chwalebny spadku, nawet jeżeli nie ma o tym zielonego pojęcia. Nazywam „straszonym dziedzictwem Jerzego Giedroycia” zinstrumentalizowanie kultury do celów politycznych, którego redaktor paryskiej „Kultury” dał wzorzec. Nie mam mu tego zresztą ze złości, bo nie miał innego wyjścia. On chciał tworzyć polską politykę – gdyby nie było II wojny światowej albo gdybyśmy byli jej zwycięzcami, to Jerzy Giedroyc albo wydawałby jak przed wojną pismo „Polityka”, albo zostałby premierem. Ale na emigracji do uprawiania polskiej polityki miał jedno jedyne narzędzie – polską kulturę. Tworzył polską politykę Miłoszem, Gombrowiczem, ale i na przykład Józefem Mackiewiczem. Nie chodziło w tej pracy przede wszystkim o udatność artystyczną, tylko o możliwość przełożenia autorytetu i siły sztuki na monetę polityczną. I ten model został przejęty po roku 1989 jako oczywisty dla elit model funkcjonowania: kultura jest przedłużeniem, jest narzędziem uprawiania polityki. I to, niestety, w III RP polityki mocno skarłała. W naszym kraju wiersz wybitnej poetki na pierwszej stronie gazety służy do ataku na prawicowy rząd i usprawiedliwienia akcji jego odwołania, a jednocześnie inny, co najmniej nie mniej wybitny poeta, jest odzieran z należnej mu chwały i pomniejszany, bo jego nazwisko mogłoby przysporzyć prawicy szacunku. Na tym wszystkim, delikatnie mówiąc, polska kultura nie zyskuje. Jest coraz bardziej wulgaryzowana i sprowadzana do takich żenujących realizacji jak *Dziennik pisany później* Andrzeja Stasiuka.

**A.CZ.-SZ.:** *Jesteśmy świeżo po lekturze tej książki. Wywoła ona burzę na zajęciach.*

**R.A.Z.:** Burzę zachwytu jak rozumiem... (*śmiech*).

**A.CZ.-SZ.:** *Burzę między prowadzącym a niektórymi studentami. Wykładowca uważał, że Stasiuk w tej swojej krytyce polskość wyraża przekornie swoją miłość do ojczyzny.*

**R.A.Z.:** Dość osobliwa forma wyrażania miłości, ale są ponoć kobiety, które lubią być poniżane. Mam nadzieję, że Polska do takich nie należy.



**D.K.:** *Chciałem zapytać, na czym jeszcze ta atrakcyjność „salonu” polega? Dlaczego tak wielu artystów, aktorów, czy ludzi nauki dąży do bycia „salonowcem”?*

**R.A.Z.:** Ja mam wrażenia, że to już przeszłość. Rzeczywiście, na początku lat 90., może jeszcze pod koniec lat 90., „salon” imponował do nieprzytomności. Ja, mając naturę *outsidera*, nie potrafię zrozumieć dlaczego i nie jestem w stanie nawet dobrze wytłumaczyć. Mogę zrozumieć prostą korupcję, że ktoś zapisuje się do komitetu honorowego Unii Wolności, licząc na dobre recenzje w „Gazecie Wyborczej”, a te z kolei popchną mu sprzedaż, dostanie nagrodę czy stypendium zagraniczne – to jest prosty dla mnie mechanizm, który pojmuję. Natomiast dlaczego ktoś taki, jak Janusz Głowacki, który odniósł duży sukces w Stanach Zjednoczonych, a więc jako Polak, który zdobył sławę za oceanem, jest tu w kraju bogiem, mdleje ze strachu, że Adam Michnik mógłby zmarszczyć na niego brew. Tego nie jestem w stanie pojąć, to jest dla mnie po prostu jakąś kompletną aberracją. Ale parę takich osób, którym strasznie imponuje, że może ich Andrzej Wajda po głowie poklepie albo gdzieś tam ich jeszcze w „Tygodniku Powszechnym” pochwali, wciąż funkcjonuje. Chociaż myślę, że już naprawdę takich ludzi jest niewiele. Urok salonu został raczej zastąpiony przez agresywny marketing. Wiadomo, że najbardziej beznadziejne i grafomańskie dzieło, które rozlicza rzekome polskie winy w Jedwabnem, wedle historii wyłganej przez Jana Tomasza Grossa, dostanie brawka, a potem z poparciem miejscowych instytucji wspierania kultury sprzeda się za granicą, bo Niemcy, Amerykanie bardzo lubią takie kawałki.

A dlaczego michnikowszczyzna tak niektórym imponowała? Myślę, że generalnie, socjologicznie, to nie tyle dotyczy twórczości, ile ogólnej prawidłowości. Ja nie wierzę w coś takiego, w co chyba wierzył np. Adam Michnik, że można zmieniać myślenie całych narodów mocą swego autorytetu – ja coś wymyślam, i miliony słuchają i wierzą, ponieważ ja to wymyśliłem, ponieważ wierzą, że ja jestem wielki i genialny. Tak naprawdę jest odwrotnie, są sytuacje, kiedy masa ludzi potrzebuje czegoś i jeśli znajdzie to, co chce usłyszeć, to ten, kto to powiedział, staje się dla nich wielki i genialny. Taka jest właściwa kolejność. Po PRL-u została milionowa rzesza sierot, która się szalenie uświńska w tym systemie, a pod koniec lat 80. miała wyrzuty sumienia i poczucie swojego „złachmycenia”. To był ten typ towarzysza Winnickiego z serialu „Alternatywy 4”, który – kiedy rozmawia z sąsiadami – klunie: „Co ci durnie uchwalili, co za idioci tam siedzą!”. Ja to pamiętam, pamiętam ten moment, kiedy komuchy się po prostu wstydzili tego, że byli komuchami, mieli pieniądze, mieli pozycję, ale jednocześnie straszliwie im brakowało szacunku dla samych siebie. Michnik niesamowicie ich dowartościował, miał wręcz taki bloczek przy sobie,

na którym wypisywał świadectwa moralności, i, co więcej, zagwarantował nomenklaturowym elitom PRL, że nie będzie żadnej „grubej kreski”, żadnych rozliczeń, jeśli tylko spełnią jeden warunek – zamiast Moskwy Europa, zamiast marksizmu oświecony humanizm, i nowa hierarchia autorytetów, także w kulturze. To zostało kupione, bo był ogromny popyt i dlatego zyskał pozycję taką, jaką zyskał. Pozycję wcale nie taką znowu fantastyczną, bo człowieka, którym się zachwycano, ale którego mało kto czytał. Przecież nikt tak naprawdę nie studiował tych jego opasłych tomideł i trzeba je było wydawać z dotacją ministra kultury. To przypomina taką anegdotę, którą opowiadano o Wałęsie. Ponoć biskup Orszulik usiłował przewodniczącego „Solidarności” namówić do przeczytania encykliki papieskiej *Laborem exercens*, która jest trudna nawet dla wyrobionego czytelnika, a Wałęsa mu wtedy odpalił: „Księżo biskupie, co ja będę czytał papieża, przecież ja się z nim zgadzam!”. W taki właśnie sposób funkcjonowała publicystyka Michnika – z nim się zgadzano bez jakiegokolwiek chęci zapoznawania się, ponieważ potrzebowano go jako autorytetu legitymizującego przepoczwarczenie się właścicieli PRL we właścicieli III RP.

**A.Cz.-Sz.:** *Jak Pan redaktor myśli, dlaczego szeroko pojęta polska prawica nie posiada, oprócz paru naprawdę głośnych nazwisk, prężnego zaplecza literacko-artystycznego? Dlaczego przez lata nie udało się jej stworzyć silnego kulturalnego anty-salonu, a dzisiaj nie jest w stanie stworzyć choćby „Krytyki Politycznej” à rebours?*

**R.A.Z.:** Czy nie jest w stanie stworzyć „Krytyki Politycznej” *à rebours*? Powiedziałbym, że ona z zasady działa inaczej, bo tworzy mnóstwo małych organizacji, które zresztą nie mogą liczyć na dotacje, tak jak „Krytyka Polityczna”. Jest ich dużo i tam jest życie intelektualne. Ja nie mam kompleksów wobec „Krytyki Politycznej”, która wydaje mi się tworem bardzo nadętym, bardzo fasadowym, działającym według zasady: dotacja za sprawozdanie. Sprawozdawczość wygląda tam wspaniale, ale prawdziwego ruchu myśli jest niewiele. Natomiast jest sporo organizacji prawicowych typu „Fundacja Republikańska”, „KoLiber”, „Fronda”, dużo by jeszcze można wymieniać, które działają na mniejszą skalę, nie tak spektakularnie, bo bez grantów i wielkich sponsorów, ale za to przyciągają wielu ludzi naprawdę zapalonych. Co prawda mało z nich zajmuje się kulturą, to jest sprawa osobna.

Jeśli chodzi o rozdrobnienie prawicowego środowiska, to wynika ono z faktu, iż poglądy tzw. „prawicowe” są u nas poglądami wynikającymi z nonkonformizmu. Można rzec, że po prawej stronie mamy stado wilków, a po lewej stronie kierdel owiec. Owce są z natury rzeczy bardziej zdyscyplinowane i idą za swoimi przewodnikami tam, gdzie im wskazują, natomiast wilki ganiają każdy w swoją stronę i od czasu do czasu się

gryzą. Poza tym polska prawica polityczna nigdy nie czuła potrzeby, nie czuła wartości tworzenia zaplecza intelektualnego, a wręcz uważała to za niewskazane. Prawicowi liderzy zawsze bali się konkurencji do rządu dusz, więc wręcz zależało im, żeby prawicowych instytucji kulturalnych nie było, chyba, że jako partyjne przybudówki. To oczywiście bardzo niemądra i małostkowa strategia, ale faktem jest, że nikt takiej pracy nie wkładał w to, żeby tego typu instytucje tworzyć. Dopiero gdy pojawili się tacy prywatni sponsorzy jak pan Małek z panem Zarywskim, którzy stworzyli Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza, dopiero wtedy, gdy trochę takich instytucji powstało, to teraz się od czasu do czasu zdarza, że prawica polityczna jakoś tam wesprze tego rodzaju działania, ale też robi to niechętnie i chyba nie widzi w tym większego sensu. Tutaj to „straszne dziedzictwo Jerzego Giedroycia” nie dotarło.

**A.Cz.-Sz:** Zastanawiam się, dlaczego po sukcesie „Uważam Rze Historia” nie powstało coś na kształt „Uważam Rze Kultura”?

**R.A.Z.:** Z prostej przyczyny. Byliśmy przez wydawcę traktowani jako ciało obce w koncernie i nie było na to po prostu pieniędzy. Proszę na to spojrzeć z naszej perspektywy, za pensje, które nie są porównywalne z zarobkami publicystów w innych pismach, które odniosły dużo mniejszy sukces, robimy tygodnik tymi samymi siłami, praktycznie bez dodatkowych pieniędzy tworzymy miesięcznik, który też okazuje się dużym sukcesem. Były od razu takie pomysły: „Uważam Rze Kultura” czy, ja sam miałem taki pomysł pisma *lifestylowego*, „Uważam Rze Fason”. To mogłoby się udać w momencie, gdybyśmy mieli wydawcę, który by w to zainwestował i zapłacił nam za dodatkową robotę. W tamtej sytuacji nie mogliśmy tyrać za darmo, żeby Grzegorz Hajdarowicz zarabiał na nas jeszcze więcej, kiedy tych zysków, które mu przynosił, nie inwestował nawet w promocję tygodnika. Być może, jeśli tygodnik odrodzi się pod jakimś porządnym wydawcą, uda się do tych pomysłów wrócić.

**D.K.:** Odnoszę wrażenie, że polscy konserwatyści koncentrują się wokół wielu poważnych, intelektualnych kwartalników i miesięczników. Zastanawiam się, dlaczego nie ma takiego środowiska prawicowego, którego działalność nie byłaby przeznaczona dla elity, a raczej kształtowała klasę średnią, o której tyle się mówi?

**R.A.Z.:** Do tego trzeba mieć media, pieniądze i przekonanie do tej roboty, którego, jak mówię, zabrakło, ponieważ polska prawica była zawsze takim bytem-hubą. Zakładała, że Polacy sami z siebie są Polakami-katolikami i nie trzeba ich w żaden sposób oświecać czy edukować. W związku z tym główny

wysiłek prawicy politycznej szedł na „wybijankę”, czyli na to, kto wykończy wszystkich rywali do przywództwa nad patriotyczno-katolicką większością.

Ale ciągły brak funduszy na działalność pozapolityczną ma swoje pozytywne konsekwencje. Kościół w mądrości swojej stworzył coś takiego jak zakony żebracze i te wspólnoty zawsze mniej się wyrażały niż zakony osiadłe, ponieważ zakon żebraczy musiał być użyteczny dla wiernych. To tak jak tybetańscy mnisi, oni mają obowiązek utrzymywania się tylko i wyłącznie z tego, co wyproszą od ludzi, więc muszą żyć ich życiem i problemami. Dzięki takiemu a nie innemu myśleniu polskich polityków konserwatywnych prawicowa kultura jest takim właśnie zakonem żebraczym. My jesteśmy bardzo uzależnieni od swoich czytelników i to jest silny bodziec do tworzenia działań, których ludzie potrzebują. Natomiast na przykładzie wspomnianej przez pana „Krytyki Politycznej” widać właśnie jak obfitość dotacji, dla których wymagane są jedynie sprawozdania, demoralizuje. Uważam, że ten projekt jest dużym upadkiem, przy całych pozorach potęgi. Przecież planem było stworzenie nowej lewicy i to lewicy polskiej, pojawiał się tam Brzozowski jako patron, odwoływano się do tradycji PPS. A co wyszło? Klub paniczek czy salonowych modniś, które gdzieś tam przeczytały o „genderach” i kopiują te głupoty, płynące z amerykańskich kampusów, na zasadzie pawia i papugi właśnie. To nie jest żadna „nowa lewica”, w najlepszym wypadku jest to nowy salon, tylko jeszcze mniej mający czym imponować. Jeżeli taka osoba jak Dorota Masłowska, która była przez jakiś czas pod urokiem tego towarzystwa, mówi dziś, że woli sobie kupić krzyżówki niż „Krytykę Polityczną”, bo to ją bardziej rozwinie intelektualnie, to znak, że z samych subwencji malpowania mód intelektualnej kuźni nie będzie.

**A.Cz.-Sz.:** *A czy w ogóle działalność kulturalna powinna być dotowana przez państwo, czy też nie? Jak Pan uważa?*

**R.A.Z.:** Jestem rozdarty, jeśli chodzi o tę kwestię... (*śmiech*).

**A.Cz.-Sz.:** *Domyślam się, dlatego pytam (śmiech).*

**R.A.Z.:** Odpowiem tak: nie jestem już takim ortodoksyjnym libertarianinem jak w pierwszych latach swej publicznej działalności i uważam, że pewne rzeczy, które się mieszczą w hasło „dziedzictwa narodowego” wymagają wsparcia państwa. Godzę się na to, że państwo powinno pomagać obywatelom – wedle definicji Lincolna – w tym, o co sami nie zadbają, i nie wtrącać się w to, co sami potrafią zrobić lepiej, i myślę, że „pospolite ruszenie” obywateli nie zadba o dziedzictwo narodowe wystarczająco. Zwłaszcza w takim społeczeństwie jak nasze, bardzo zdemoralizowanym i niedouczone. Więc ja bym postawił taką granicę, że państwo nie

powinno z publicznych pieniędzy dotować artystów. Rozumiem dofinansowanie muzeów czy filharmonii, ale chronienie twórców przed brakiem zainteresowania ich działalnością ze strony konsumentów to jest już pójsie za daleko, to jest zwyczajne hodowanie nierobów. Najlepszy przykład, sztuki plastyczne: „stara blacha, nowa rura i gotowa jest chałtura”, mówiono za moich czasów. Nie może być tak, że każdy, kto dostanie legitymację związku twórczego, może tworzyć brednie, wsadzić kupkę ziemniaków do wiadra, albo włożyć sobie laleczkę w dowolny otwór, a i tak potem przysługuje mu państwowo wystawa i miano artysty. Finansowanie takich rzeczy jest kompletnym wynaturzeniem.

**D.K.:** *Poza tym, jak mówi powiedzenie: „Artysta płodny to artysta głodny” (śmiech).*

**R.A.Z.:** Bardziej w wersji Kazika mi to pasuje, że „tylko artysta głodny jest wiarygodny”. I coś jest w tym rzeczywiście. Ktoś porównywał artystę do perłopława, musi go coś boleć, żeby wytworzył perłę-dzieło, gdy go nic nie boli, to i nic nie stworzy. W związku z czym, organizowanie mu warunków aksamitnego życia jest błędem. Zresztą było to dobrze widać w czasach PRL-u, kiedy młodzi literaci, po otrzymaniu legitymacji związkowej, zaczynali pisać tak zwane powieści środowiskowe, które dzisiaj można znaleźć na wysypisku, gdy jakaś z bibliotek czyści swoje półki.

**D.K.:** *Chciałbym wrócić na moment do tematu prawicowego kulturalnego anty-salonu. Odnoszę bowiem wrażenie, mając jakiś kontakt z młodymi twórcami, którzy teraz zaczynają swoją karierę, że to środowisko, które pierusze młodego twórcę dostrzeże i doceni, formuje go później ideologicznie, anektuje jego talent na swoje potrzeby. Czy polską prawica, mimo wszelkich błędów i wad, nie mogłaby postawić na tych młodych artystów?*

**A.Cz.-Sz.:** *Mamy takie wrażenie, że oprócz paru nieżyjących już twórców, czy takich sztandarowych nazwisk jak Rymkiewicz i Wencel, polskiej prawicy brakuje młodych pisarzy i poetów.*

**R.A.Z.:** To prawda, mamy paru starszych twórców, którzy niewiele już piszą z racji zaawansowanego wieku jak Marek Nowakowski czy Kazimierz Orłoś. Rzeczywiście tych nazwisk tak dużo nie jest, a ostatnio pojawiają się takie tendencje ucieczkowe jak twórczość Szczepana Twardocha, który nagle po nagrodzie Mackiewicza dostał iluminacji w odwrotną stronę niż wspomniana Masłowska. Generalnie twórcy źle się czują z etykietami, to jest zrozumiałe, a w atmosferze ciągłej walki politycznej, straszenia „mową nienawiści”, faszyzmem etykieta „prawicowość” jest takim

stygmatem, przed którym ludzie uciekają. Myślę, że nie ma mocy sprawczej, żeby spełnić ten postulat, o którym pan mówi, to znaczy wydaje mi się, że siłą przyciągania konserwatywnej postawy jest to, że tu jest po prostu ciekawie, bo tu jest jakiś spór o świat, jakieś spojrzenie, które może być płodne. Fakt, prawica bardziej przyciąga raperów niż pisarzy, może dlatego, że zrymować hip-hop jest łatwiej niż napisać powieść. Zobaczymy, co będzie dalej.

**A.Cz.-Sz.:** *Jak Pan ocenia polską kulturę współczesną, czy rzeczywiście widzi ją Pan w takich czarnych barwach jak inni konserwatywni publicyści, i dochodzi do wniosku, że jest to rodzaj transgresji w najgorszym wydaniu?*

**R.A.Z.:** Napisałem kiedyś taki eseik do – muszę z przykrością powiedzieć ś.p. – „Uważam Rze”, który się nazywał „Pseudomodernizm” i tam posługiwałem się analogią przyrównującą III RP do Królestwa Polskiego. Tę analogię dostrzegam również w sferze literatury, a nawet szerzej, całej kultury. To określenie „pseudomodernizm” jest oczywiście parafrazą słynnego określenia Mochnackiego „pseudoklasycyzm”, które dzisiaj bardziej politycznie poprawnie jest zastępować „klasycyzmem postaniszawowskim”. Prawdę powiedziawszy, z perspektywy ówczesnych Polaków nie dostrzegano cezury rozbiorów. To my robimy oświecenie na to dobre, o którym uczy się w szkołach i to zapomniane, o którym ewentualnie dowiadują się studenci, że coś tam między biskupem Krasickim a Mickiewiczem w ogóle ktokolwiek pisał i wydawał. Tak samo literatura III RP nie jest oddzielona od literatury PRL-u, nie ma żadnej cezury, to, co obserwujemy dzisiaj, jest wciąż dogorywaniem literatury peerelowskiej. Sens „pseudoklasycyzmu” i „pseudomodernizmu” jest podobny, opiera się na pustym szlifowaniu formy, w której nie ma treści, a nie ma jej, ponieważ nie ma ducha w środowisku, które tę twórczość wydało. We współczesnej literaturze wiąże się to właśnie z obsesyjnym skupianiem się na problematyce języka, tworzeniu nowych dykcji. Po co tworzyć nowe języki, kiedy nie ma się nic do powiedzenia?

Pewnie się coś nowego rodzi, tylko to słabo zauważamy. Miła memu sercu fantastyka, choć też zaczęła się w PRL-u, jest ciągle żywą gałęzią naszej literatury. Między komuną a III RP nie ma ciągle takiej cezury, bowiem jako kraj, jako społeczność, III RP nie różni się specjalnie od PRL-u. Z badań socjologicznych wynika, że elity naszego państwa to jest w 90 paru procentach prosta kontynuacja elity peerelowskiej i one się reprodukują. Syn kogoś, kto należy do elity, w układzie, w którym żyjemy – zostaje elitą, choćby był nie wiem jak mierny. Człowiekowi z nizin społecznych jest za to bardzo trudno wybić się i zyskać uznanie, w każdej dziedzinie, także w dziedzinie twórczości artystycznej, wymaga to dokooptowania,

zdobycia protektorów. Pisarzowi i tak jest stosunkowo najłatwiej, bo on potrzebuje kartki, zresztą teraz nawet bez niej może się obejść, bo jeśli go nikt nie wydrukuje, to może swoje dzieło opublikować w Internecie i mieć nadzieję, że go ktoś tam odkryje. Ale powiedzmy sobie szczerze, zrobić teatr nie dysponując sceną, pieniędzmi, to jest nie do pomyślenia, a zrobić film, to jest w ogóle ciężka sprawa.

**D.K.:** *A może są, może zauważył Pan jakieś dziedziny polskiej kultury np. teatr, film, muzykę, gdzie mamy do czynienia z sukcesem, z jakąś „nową wiosną” polskiej kultury?*

**R.A.Z.:** No, mam nadzieję, że nie dostrzegam z tego względu, gdyż słabo to śledzę. Teatr, polegający na tym, że Hamleta puszcza się z genitaliami na wierzchu i do tego dorabia się ideologię, że jest to jakieś „nowe odczytanie” sztuki, bo Hamlet był homoseksualistą, to jest kpina. Trudno traktować poważnie przedstawianie z wielkim zadęciem tych współczesnych „tysięcy wierszy o sadzeniu grochu”, zaprawione jeszcze dominującym nurtem pamfletu na polskość i artykułowaniem tej neointeligenckiej pogardy dla warstw społecznych, z których się wyszło. W polskiej kulturze współczesnej są również jakieś rzeczy ciekawe. Fantastyka jest ciekawa na pewno – Dukaj jest ciekawy, Huberath też jest ciekawy – bardzo polecam, nowego zwłaszcza.

**A.Cz.-Sz.:** *Chciałam właśnie – ad vocem – zapytać, jakie nazwiska z literatury najnowszej są Panu drogie, co Pan czytuje?*

**D.K.:** *Witkowski, Dehnel, Masłowska...?*

**R.A.Z.:** U nas jest taki syndrom, który świadczy chyba o chorobie całej tej sytuacji, syndrom wyczerpania po debiucie. Mianowicie autorzy, którzy piszą pierwszą książkę dobrą, drugą książkę piszą słabą, a trzecią żenującą. Witkowski jest dobrym przykładem. *Lubiewo* jest ciekawą książką, penetrującą jakiś kawałek rzeczywistości, co prawda dla mnie egzotyczny (*śmiech*), ale szczerą i uczciwą. Natomiast to, co Witkowski pisze w tej chwili, to jest jakaś kompletna hucpa, typu Sławomira Shutego. Ale na przykład Dawid Bieńkowski, który zaczął interesującą powieścią *Jest*, następnie napisał marną powieść *Nic*, a potem stworzył po prostu żenującą rzecz, która nazywa się bodajże *Biało-czerwony*. Olga Tokarczuk, która zaczęła bardzo ciekawymi rzeczami, zabrnęła w jakieś takie naiwne egzaltacje neofitki new age’owej, która w dodatku nie wie, że istniało coś takiego jak realizm magiczny i to było nawet dość odkrywcze, tylko że już 50 lat temu. Nie chcę się pastwić, po prostu jest mnóstwo takich przykładów, że po niezłym debiucie zaczyna

się zjazd. To jest dobre pytanie – czego brakuje? Być może jest to podobny syndrom jak w socrealizmie, że nie można napisać rzeczy dobrej, jeżeli się opisuje rzeczywistość postulowaną, zamiast rzeczywistości realistycznej. Opisanie Polski realistycznie powoduje, że człowiek od razu staje się prawicowcem. Potwierdza to właśnie przypadek Masłowskiej, którą już nazwano „drugim Ziemkiewiczem” i „córką Rydzyka”. A jeśli się ucieka przed rzeczywistością w jakieś nisze, to wena wysycha.

Być może jest dużo wartościowych rzeczy, które gdzieś tam leżą po szufladach, ponieważ dzisiaj bardzo łatwo można zostać przegapionym. Jest taka nawałnica tekstów, że coś, co nie jest w krzykliwy sposób reklamowane, może pozostać kompletnie niezauważone. I mogło się tak stać, że kilka wartościowych pozycji nam umknęło i dopiero jakiś wnikliwy badacz kiedyś odkryje, że dwa, pięć lat temu ukazała się książka, która była rewelacyjna.

**D.K.:** *A czy po ostatnich wypowiedziach Doroty Masłowskiej inaczej patrzy Pan na jej twórczość?*

**R.A.Z.:** Wie pan, ja Masłowskiej nigdy nie mogłem czytać i zastrzegam, że być może świadczy to nie o Masłowskiej, tylko o mnie. To jest dla mnie tak obcy język, to jest dla mnie tak obca tematyka, może to jest różnica pokoleń, może to jest różnica wrażliwości, może to jest różnica przeżyć... nie wiem. Podobno jak Henryk Sienkiewicz obejrzał *Wesele*, to wyszedł z teatru mówiąc: „Albo on jest grafoman albo ja jestem grafoman” i, o ile mi wiadomo, obaj nimi nie byli. Różnili się jednak tak bardzo, że nie mogli się nawzajem znieść. Więc przyznaję się, że Masłowskiej nie byłem w stanie czytać i, mimo jej ostatnich wypowiedzi, nadal nie jestem. Mam wrażenie, że jako pisarka nie zmieniła się, natomiast być może trochę dojrzała jako osoba, młodość ma to do siebie, że mija z wiekiem.

**A.Cz.-Sz.:** *Każdy twórca ma swoich mistrzów, przewodników po świecie literatury. Jakie książki, jakie nazwiska ukształtowały Pana jako pisarza? Które pozycje mógłby Pan polecić młodym twórcom, debiutantom?*

**R.A.Z.:** Wiadomym jest, że żeby jedną stronę napisać, to parę tysięcy stron trzeba wcześniej przeczytać. Trudno mi podać jakąś zwięzłą listę tytułów, tym bardziej, że czytałem naprawdę dużo. Od pewnego momentu robiłem to w sposób świadomy, to znaczy z tym założeniem, że chcę być pisarzem. Wymyśliłem to sobie chyba jeszcze w dzieciństwie. Wszystkich w mojej rodzinie śmieszyło, kiedy z przekonaniem mówiłem, że będę wielkim pisarzem. To dzięki temu marzeniu czytałem książki, zwracając uwagę na to, jak są zrobione i dlaczego oddziałują na czytelnika. Starałem się je rozbiierać na części pierwsze, podpatrywać pewne rzeczy, znajdować ludzi,



którzy mi to wytłumaczą, ponieważ jestem zwolennikiem takiej tezy, że pisanie się trzeba nauczyć. I czasem zadawano mi, drwiącym tonem, takie pytanie: „Pan myśli, że się można nauczyć pisania?”. A ja na to odpowiadałem: „A pani myśli, że można się nauczyć grać na skrzypcach?”. Nie można, tylko trzeba! Trzeba się nauczyć grać na skrzypcach, trzeba się nauczyć kompozycji, trzeba się nauczyć malarstwa, wszystko to jest pewien zestaw technicznych umiejętności, bez których nie da się stworzyć niczego wartościowego. To przecież nie znaczy, że odpowiedni kurs uczy-ni z beztalentia wielkiego skrzypka albo malarza.

Być może słabością polskiej literatury jest właśnie przekonanie, że pi-sze się wyłącznie z natchnienia? Z tego względu mamy jeszcze jakichś pisarzy, ale na przykład nie mamy wielu ludzi, którzy są w stanie napi-sać scenariusz filmowy. Bo to już nie jest takie tam „fuu bzdziu”, tu się nie zachachmęci pozorami eksperymentu, nie stworzy nowego języka, tylko trzeba po prostu umieć zrobić wstęp, rozwinięcie i zakończenie. Trzeba umieć zbudować napięcie, poprowadzić fabułę do punktu kulminacyjne-go, zrobić dwa, trzy przesilenia – to jest techniczna robota! Dobrą szkołą pisania scenariusza, którą ja też swego czasu przeszedłem, jest tworzenie fabuły gier komputerowych. Taka praca otwiera oczy na pewne rzeczy.

Jeśli chodzi o lektury młodzieńcze, które mnie uwarunkowały, to – aż się trochę wstyd przyznać, bo z dzisiejszego punktu widzenia wydaje mi się to mocno naiwne – na przykład opowiadania Marka Hłaski. Fascyna-cja ta, która u nastolatka jest może zrozumiała, dziwi mnie dzisiaj, i nie wiem, jak mogłem zachwycać się czymś tak pretensjonalnym i minode-ryjnym. Ostatnio próbowałem wrócić do *Stąd do wieczności* Jamesa Jone-sa, które było dla mnie kiedyś bardzo ważne. W tym przypadku nie mam poczucia wstydu, bo to jest nadal bardzo dobra proza, natomiast nie mam pojęcia, jakim cudem byłem w stanie z tego cokolwiek zrozumieć, czyta-jąc to w wieku nastoletnim. No i oczywiście mnóstwo fantastyki, Philip K. Dick, bracia Strugaccy czy Janusz Zajdel – to był zestaw lektur obo-wiązkowych. Muszę powiedzieć, że ja się w ogóle uczyłem pisarstwa na tej literaturze popularnej, na Chandlerze i Hammetcie, a nie na kanonie, ponieważ zawsze miałem takie przekonanie, że coś ciekawego może się urodzić jedynie tam, gdzie jeszcze arcydzieła nie powstały. Dobrym przy-kładem jest przypadek Dicka, który przecież nie chciał być pisarzem SF, chciał pisać porządną prozę. Ile razy udało mu się coś zarobić, to rzucał fantastykę i zaczynał pisać prozę głównego nurtu – i wychodziła tandeta. Natomiast, kiedy pisał dla zarobku, to niechcący wychodziły mu auten-tyczne arcydzieła. W fantastyce też nigdy nie próbowałem przeskakiwać Lema, tylko pisać zupełnie inaczej. Wszyscy moi rówieśnicy twierdzili, że Lem doprowadził pewne rzeczy do doskonałości i nie da się stworzyć nic lepszego. Lemowski model SF z silnym akcentem na *science* był po nim

po prostu niemożliwy do kontynuowania, można było już tylko starać się zrobić jego udane podróbki.

Dlatego w zasadzie ukształtowały mnie bardziej „złe” książki, niż te uważane za kanoniczne. Oczywiście, poszedłem na polonistykę w beznadziejnej głupocie, sądząc, że to są studia dla pisarzy. Była to nieprawda, ale przynajmniej musiałem wszystkie lektury obowiązkowe poznać. I to może dziwić ludzi, którzy mnie znają z polityki, i mnie samego dziwi, ale jednak moją wielką fascynacją był romantyzm polski. Chociaż nie mogę powiedzieć, że uczyłem się na literaturze romantycznej pisać, bo trudno przecież uczyć się na Malczewskim, ale w duchu mnie to bardzo mocno ukształtowało.

**D.K.:** *Ja chciałem zadać krótkie, przekorne pytanie – czy katastrofa smoleńska to dobry temat dla sztuki?*

**R.A.Z.:** Gdybym był tego pewien, to bym już sam ją pisał. Nie jestem zwolennikiem tezy, że trzeba czekać do momentu, aż się „przedmiot świeży ucukruje jak figa, jak tytoń uleży”, ale uważam, że musimy wiedzieć, czym jest ten przedmiot. Więc napisanie sztuki o katastrofie smoleńskiej, w sytuacji kiedy nie wiadomo, co się tam tak naprawdę stało, jest trudne. Natomiast opisanie emocji, które ona wygenerowała, jest pomysłem ryzykownym, ale z drugiej strony tylko pomysł ryzykowne mogą przynieść coś wielkiego. Gdybym miał pisać historię katastrofy smoleńskiej... nie znajduję formy, nie wiem czy w dramacie dałoby się to w ogóle uchwycić, stworzyć zapis tego wielkiego szaleństwa, które doprowadza do sytuacji, kiedy jak w PRL że się jest za socjalizmem, trzeba dla zachowania statusu społecznego składać publiczne deklaracje, że się „stanowczo nie wierzy” w zamach. Opis tego wielkiego obłędu, który usprawiedliwia wszelkiego rodzaju aberracyjne zachowania, nawet tak prymitywne jak szczanie na znicze, mógłby być całkiem niezłym tematem, jakby to dobrze uchwycić.

**A.Cz.-Sz.:** *No właśnie, podobno ma powstać film fabularny o katastrofie smoleńskiej. Co Pan sądzi o tym pomysle?*

**R.A.Z.:** Nie wiem, czy odważyłbym się pisać scenariusz do tego filmu, to znaczy nie wiedziałbym, jak to ugryźć. Film o ludziach, którzy szukają prawdy o katastrofie smoleńskiej, to bym umiał zrobić, ale nie wiem, w jakim kierunku pójdzie planowany scenariusz.

**A.Cz.-Sz.:** *Chciałabym jeszcze na moment wrócić do Pana twórczości. Kolejne książki pokazują, że odchodzi Pan od fikcji na rzecz opisywania polskiej rzeczywistości, dlaczego nie publikuje Pan już fantastyki?*

**R.A.Z.:** Przede wszystkim z takiego bardzo trywialnego powodu, że muszę zarabiać na życie, że czytelnicy wybrali mnie głównie jako komentatora rzeczywistości, a ta rzeczywistość jest na tyle gorąca i bolesna, że nie mogę się do niej nie ustosunkowywać, a to z kolei zżera większość mojego czasu i sił. Nie zламаłem jednak jeszcze pióra, to znaczy mam nadzieję, że zdołam dokończyć tę powieść, którą zacząłem pisać dwa lata temu i musiałem ją przerwać, bo naszedł mnie *Zgred*. Ja mam taki cykl twórczy, że zazwyczaj co dwa, trzy lata wyrzucam z siebie kolejną powieść, więc niebawem coś z tego powinno wynikać. Może zresztą utrata pracy w „Uważam Rze”, to jest jakiś znak od Boga, bo mój wydawca pół żartem a pół cynicznie natychmiast do mnie zadzwonił, wyrażając radość, że wreszcie zostanę *fulltime writerem*, więc kto wie? Zawsze mówiłem, iż algorytm jest taki, że jak znam odpowiedzi – to piszę publicystykę, a jak znam tylko pytania – to piszę powieść. Znowu mam parę pytań, na które nie znam odpowiedzi, pozostaje tylko kwestia techniczna – znalezienie czasu i zorganizowanie go logistycznie.

**D.K.:** *Czyli plany już są?*

**R.A.Z.:** Planów jest zawsze więcej niż można napisać (śmiech). Ja mam wymyślonych kilka powieści, które bardzo bym chciał urzeczywistnić, one gdzieś tam w głowie siedzą i nawet troszkę ewoluują. Zdarzyło mi się w życiu, że miałem już wymyśloną powieść, której przez sypiące się na łeb problemy życiowe nie mogłem zacząć i gdy w końcu usiadłem do pisania, to już niestety była „przenoszona ciężka”, skończyło się powstaniem jedynej powieści, którą wyrzuciłem do kosza. Autentycznie, po napisaniu stwierdziłem, że jest to kompletny gniot i jestem dziś przekonany, że miałem rację. A pomysł był świetny, mogło wyjść z tego naprawdę wielkie dzieło, tylko facet, który to pisał, był już kimś innym niż ten, który to wymyślił. Niestety – nie wyszło.

**D.K.:** *Chciałem wrócić na chwilę do jednego z punktów węzłowych w Pana twórczości, czyli do Ciąła obcego, przez które wielu odsądzało Pana od czci i wiary...*

**R.A.Z.:** Nie, może aż tak źle nie było. Muszę powiedzieć, że moi fani wykazali się niewiarygodną pobłażliwością, część po prostu uprzejmie nie przyjęła do wiadomości, że prawicowy publicysta napisał coś takiego (śmiech).

**D.K.:** *Muszę powiedzieć, że jestem świeżo po lekturze i... jestem zaskoczony.*

**R.A.Z.:** A ja muszę powiedzieć, że byłem zaskoczony tym zaskoczeniem, to znaczy w momencie, kiedy to pisałem, naiwnie myślałem, że naprawdę sceny obsceniczne są już chlebem powszednim naszej popkultury..

**D.K.:** *Ale nie wśród młodych konserwatystów.*

**R.A.Z.:** No tak, ja wiem, że młody konserwatysta powinien purpurowieć na sam dźwięk słowa „prezerwatywa”. Cóż, ja jestem takim rodzajem katolickiego fundamentalisty, który burdel widział od środka i mimo wszystko, czy może właśnie dlatego, ten konserwatyzm nie wynika w moim wydaniu z braku innych możliwości. Niestety, jest ten niezdrowy wymiar, którego kompletnie nie przewidziałem, że jak ktoś coś napisał, to zawsze będzie to czytane jak jego osobisty pamiętnik. Na zarzuty, że prawicowy autor wypisuje wulgarne kawałki, zawsze odpowiadałem – jak myślisz, ile osób zabiła Agatha Christie, żeby napisać te swoje kryminały? Tylko głupi człowiek, gdy chce napisać scenę, w której ktoś wpada do studni – to sam do niej wskakuje, mądryemu wystarczy, że tam zajrzy.

Pewne rzeczy w *Ciele obcym* wynikały z planu artystycznego. Nawet zetknąłem się z zarzutem, że to jest wszystko zbyt wykoncypowane, za bardzo „na zimno”, za bardzo intelektualne, a niektórzy chcieliby, żeby trochę więcej „bebechów” w tym było. Napisałem taką powieść, bo ją musiałem napisać. Oczywiście pewne tematy mnie „nagrały” i nie chodziło tutaj o samą seksualność, która była jedynie funkcją tego zamierzenia. Dzięki temu, że bohater miał problem, że był nieudacznym seksoholikiem, że miał w sobie coś, czego nie akceptował, był wiarygodny jako postać. Bardzo mi pochlebiło, kiedy prof. Lew-Starowicz powiedział, że to jest wiarygodnie przedstawione i że on swoją wiedzą seksuologiczną potwierdza, że taki człowiek mógł zaistnieć, mógł nawet się u niego zjawić na kozetce. Jednak w powieści najważniejszym dla mnie wątkiem było to, że miłość przed niczym nie chroni, że ludzie, którzy się kochają, mogą się nawzajem krzywdzić, że ludzie, nienawidząc swoich rodziców, są jednocześnie przez nich uformowani i nie mogą się z tego w żaden sposób wyzwolić. Historia rozpadu małżeństwa była dla mnie zasadniczą sprawą w książce, a jakoś tak głupio wyszło, że te pikantne momenty kompletnie sprawę zdominowały. Co ciekawe, najbardziej oburzone recenzje znalazły się w mediach liberalnych, a najnormalniejsza recenzja, którą uważam za jedną z lepszych, nie dlatego, że pochwalna, tylko oddająca istotę sprawy, ukazała się w kwartalniku „Christianitas”. Tam w ogóle ten wątek momentów, który przerażał recenzentów „Przekroju”, został pominięty.

**D.K.:** *Nie chcielibyśmy, żeby Ciało obce zdominowało naszą dyskusję...*

**R.A.Z.:** Uważam, że to jest jedna z najważniejszych książek w moim życiu. Nawet moja żona, dla której przeczytanie tego nie było łatwą lekturą, zresztą z zupełnie innych powodów niż warstwa obsceniczna, powiedziała, że nareszcie odsłoniłem kawałek duszy. Natomiast tej książce zrobił

krzywdę fakt, że została, z przyczyn dla mnie trudnych do zrozumienia, wsadzona na półkę z literaturą kobieco-rozrywkową. Widziałem to na własne oczy – klienci, którzy wybierali tę książkę, wybierali również Grocholę i tym podobne pozycje. To spowodowało wysyp recenzji zbulwersowanych czytelniczek. Podam jeszcze jako anegdotę rzecz, którą odebrałem jako pochwałę dla swojego warsztatu pisarskiego. Otóż, zawsze gdy zadaję prowokacyjnie pytanie – o czym jest ta książka? – to każdy facet odpowiada, że o tym, jak to straszna baba z jeszcze straszniejszą teściową zmarnowały człowiekowi życie, a każda kobieta, że o tym, jak to straszny facet dziewczynie życie zmarnował. Takie opinie uważam za pochwałę, ponieważ staram się pisać tak, żeby każdy mógł sobie to przeczytać po swojemu, a nie z góry założoną interpretacją.

**D.K.:** *Mnie osobiście urzekł pewien klimat tej powieści, stworzony dzięki, powtarzającym się na przestrzeni całego tekstu scenom jazdy pociągami.*

**R.A.Z.:** Jacek Dukaj był zdegustowany tym, że pisarz, który niewątpliwie posiada cały warsztat powieści realistycznej, kiedy siada do pisania to wszystkie narzędzia wyrzuca za okno i tworzy kolejną rzecz, która się dzieje w szufladzie, czyli, w tym wypadku, w przedziale kolejowym, nie ma tu żadnej fabuły, właściwie nie dałoby się tego sfilmować. A ja naprawdę starałem się tę powieść skonstruować według wszystkich znanych mi zasad warsztatu pisarskiego i może Dukaj nawet tego nie zauważył, tak że miło mi jest słyszeć to, co Pan mówi.

**A.Cz.-Sz.:** *Na koniec naszego spotkania chciałabym zapytać, w kontekście ostatnich Pana publikacji, co nowoczesny endek powinien zrobić dla rozwoju kultury w Polsce?*

**R.A.Z.:** Zawsze na takie pytania – co robić panie redaktorze? – odpowiadam krótko: wszystko, a gdy dopytują, co trzeba robić tak konkretnie, to czasem odpowiadam wierszem zapomnianego dzisiaj Brodzińskiego: „Rób każdy w swoim kręgu, coć każe Duch Boży, a całość sama się złoży!” Po prostu trzeba robić to, do czego człowiek czuje smykałkę. Ja bym na przykład chciał bardzo pisać prozę, ale, z różnych przyczyn, mało znajduję na to czasu. Może powiem inaczej – jeżeli ktoś chce być nowoczesnym endekiem, to po prostu musi coś robić, a już co konkretnie, to nieważne, byle nie siedział beczcynnie na tyłku ograniczając się do narzekania.

Kraków, 30 listopada 2012



Justyna Chłap-Nowakowa

# Ignacy Chrzanowski (1866-1940)

## Świadectwo życia polskiego inteligenta

---

Nazwisko Ignacego Chrzanowskiego pamiętam „od zawsze”, od najwcześniejszego dzieciństwa. Jego postać była stale obecna w rodzinnych wspomnieniach i w anegdotach, przywoływanych przez moją babkę, która była studentką „Chrzana”. Poznała go jeszcze zanim rozpoczęła studia – podczas wizyt u swego wuja, bpa Michała Godlewskiego, z którym profesor Chrzanowski bardzo się przyjaźnił. Pod wpływem Chrzanowskiego wybrała jako temat pracy magisterskiej *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza<sup>1</sup>. Przywiązanie i przyjaźń rozciągnięta na całą rodzinę pozostały nieprzerwane przez lata. Ślady tamtego czasu zachowały się w zaledwie kilku ocalałych listach Chrzanowskiego, pisanych charakterystycznym, prawie nieczytelnym pismem. Gdy jesienią 1939 roku moja babka, wraz z dwójką dzieci, przyjechała do Krakowa – niemal pierwsze swe kroki skierowała do domu Profesorostwa. Udało jej się uciec z rodzinnego Podlasia przed wywózką, nie miała jednak nic. Wtedy to Wanda Chrzanowska, żona Profesora, ofiarowała jej rzecz bezcenną: maszynę do szycia – pamiętającego pewnie początek wieku, prastarego a niezawodnego, służącego zresztą do dziś, „Singera”. Można było na niej uszyć ze zdobytych koców ubrania dla dzieci na zimę. „Przystań” u Chrzanowskich pozostała niezmiennie także wtedy, gdy zabrakło już Profesora. Więzy przyjaźni z córką Profesora, Hanną, przetrwały do końca jej życia.

---

1 Studiów wówczas, z rodzinnych przyczyn, nie dokończyła, obroniła magisterium po 1945 r.

## Korzenie. Nauka. Rodzina

14 lutego 1866 roku w Ulanie<sup>2</sup>, w parafialnej księdze urodzeń zapisano, że w dniu tym odbył się chrzest święty dziecięcia urodzonego

„we wsi Stoku na dniu 5 lutego roku bieżącego, o godzinie drugiej po południu, ze szlachetnie urodzonej Heleny z Dmochowskich [...], małżonki szlachetnie urodzonego Bolesława Chrzanowskiego<sup>3</sup>, dziedzica wsi Stoku [...]. Dziecięciu temu nadane zostały imiona Ignacy Marian”<sup>4</sup>.

Zatem, jak wynika z metryki chrztu, tam właśnie, w Stoku „bezprzymiotnikowym”, leżącym w pół drogi między Łukowem a Radzyniem Podlaskim (nie zaś w Stoku Lackim, koło Siedlec, jak za samym Ignacym Chrzanowskim podaje wiele źródeł<sup>5</sup>) przyszedł na świat późniejszy luminarz nauki, najślynniejszy przed wojną historyk polskiej literatury. Rodzina Chrzanowskich była związana ze Stokiem niespełna dziesięć lat – w roku 1859 nabyła go babka przyszłego polonisty, Joanna Chrzanowska, wdowa po Ignacym Kajetanie. Gdy go Chrzanowscy opuszczali, mały Ignacy miał około trzech lat. Spędzonego tam czasu jednak nie pamiętał. Dopiero okres późniejszy, gdy po sprzedaży Stoku, poszukując innego majątku do kupienia, zamieszkali przejściowo w Mordach pod Siedlcami, potem zaś osiedli już „na dobre” w majątku Dziadkowskie pod Międzyrzecem<sup>6</sup>.

Rodzicami chrzestnymi byli „szlachetnie urodzony” Alexy (Aleksander) Chrzanowski, stryj Ignacego i „szlachetnie urodzona” Aleksandra Lelewelówna, krewna matki „dziecięcia”. Nie zagłębiając się w szczegółową opowieść o owych koligacjach, stwierdzić trzeba, że choć pokrewieństwo

2 Pamięć o Ignacym Chrzanowskim jest tam żywa: gdy 9 października 2006 r. odbyła się w Ulanie uroczystość nadania imienia Jana Pawła II miejscowej szkole, zasadzono wówczas trzy dęby Trzeciego Tysiąclecia. Jeden z nich poświęcony został Janowi Pawłowi II, drugi – kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, trzeci zaś – Ignacemu Chrzanowskiemu, zob. Krzysztof Czubaszek, *Ignacy Chrzanowski*, <[http://parafia\\_ulan.republika.pl/chrzanowski.htm](http://parafia_ulan.republika.pl/chrzanowski.htm)> (dostęp: 5.04.2013).

3 Bolesław Ludwik Chrzanowski h. Korab (1832-1917), zob. <<http://www.sejm-wielki.pl/b/3.240.72>> M.J. Minakowski, *Genealogia potomków Sejmu Wielkiego* (dostęp: 30.03.2013).

4 Cyt. za: K. Czubaszek, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt.

5 „Urodziłem się dnia 5 lutego, roku 1866 we wsi Stok Lacki w Radzyńskiem na Podlasiu”. Tak Ignacy Chrzanowski rozpoczyna swe wspomnienia z lat dzieciństwa i młodości, dyktowane córce Hannie Chrzanowskiej w 1936 roku (swoje wcześniej spisywane pamiętniki zniszczył). Potem już wspomina tylko o Stoku – majątku rodzinnym sprzedanym przez ojca ze względu na „wielkie służebności, którymi majątek był obciążony”, zob. I. Chrzanowski, *Wspomnienia lat młodych*, [wstęp] H. Chrzanowska, „Przegląd Humanistyczny” 1966, Tom X, nr 3 (54), s. 87.

6 Zob. tamże, s. 89.



Dmochowskich z Lelewelami nie było już wówczas bardzo bliskie, jednak stosunki pomiędzy rodzinami wciąż pozostawały zażyłe.

Spokrewnieni byli przez Cieciszowskich, z których pochodziła babka Joachima Lelewela – z Cieciszowskich również wywodziła się Aleksandra Dmochowska, matka Heleny Dmochowskiej, babka Ignacego Chrzanowskiego. Także przez Cieciszowskich, bliżej niż z Lelewelami, spokrewnieni byli Dmochowscy z Sienkiewiczami: siostra Aleksandry Cieciszowskiej, Stefania, była matką Henryka Sienkiewicza. Pisarz odwiedzając rodzinne strony bywał u swej ciotki Aleksandry<sup>7</sup>, w roku 1904 poślubił (jako trzecią z kolei żonę) jej wnuczkę, Marię Babską, kuzynkę Ignacego Chrzanowskiego. Powiązaniom rodzinnym Ignacego Chrzanowskiego z pisarzem towarzyszyć miała prawdziwa fascynacja jego twórczością – nie cenil jedynie *Wirów*, co przyznawał w rozmowach prywatnych. Poza pracami badawczymi poświęconymi twórczości Sienkiewicza<sup>8</sup>, Chrzanowski opracował wydanie jego dzieł zebranych.

\* \* \*

W 1876 roku, śladem starszego brata „Oleczka”, rozpoczął naukę w V Gimnazjum w Warszawie, „przy ulicy Zielnej 18, a od 1881 róg Pięknej i Marszałkowskiej”<sup>9</sup>.

W gimnazjum, gdzie nauka odbywała się po rosyjsku, a lekcje języka polskiego nie były obowiązkowe (prawosławnym w ogóle nie wolno było na nie uczęszczać), uczył go polskiego Władysław Niedźwiecki, późniejszy autor *Słownika języka polskiego*. Literaturę polską poznawał wszakże poza szkołą, z potajemnie wskazanych przez Niedźwieckiego

---

7 Pisze o tym w listach Jadwigi Janczewskiej: „Złożyłem dwie wizyty mojej ciotce (Aleksandrze z Cieciszowskich Dmochowskiej) i *comme de raison* widziałem trzy panienki (wnuczki wyżej wymienionej ciotki, a ciocieczne siostrzenice pisarza: Aleksandrę i Wiesławę Lelewelówny oraz zapewne Marię Babską, córkę Zofii z Dmochowskich Babskiej). Wydają mi się one teraz prawie brzydkie i nie wyglądają na damy. Nielatwo zadowolić kogoś, kto wrócił z Krakowa. Panna Ol. (Aleksandra Lelewelówna, córka Zygmunta Lelewela i Pauliny z Dmochowskich) stale ma nadzieję zdobyć męża, ale myślę, że już nie wlicza mnie w poczet kandydatów. (...), przytaczam wraz z objaśnieniami za: *Kalendarium Henryka Sienkiewicza*, zob. <[http://www.henryk-sienkiewicz.eu/index.php?id=kalendarium&m=menu\\_biografia&r=1888&akcja=pokaz](http://www.henryk-sienkiewicz.eu/index.php?id=kalendarium&m=menu_biografia&r=1888&akcja=pokaz)> (dostęp: 31.03.2013).

8 Warto przypomnieć bodaj jedną, w której retorycznie pyta „pomniejszychycieli” Sienkiewicza, czy dostrzegli największą zasługę *Trylogii* – „że zaczęła wplatać w duszę chłopca polskiego i robotnika polskiego złotą nić przeszłości polskiej, to znaczy uświadamiać mu jego polskość?”; zob. I. Chrzanowski, *O Sienkiewiczu. Z cudzych opowiadań i własnych wspomnień*, [w:] tegoż, *Studia i szkice. Rozbiory i krytyki*, t. 2, Kraków 1939, s. 216.

9 I. Chrzanowski, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 96.

podręczników Mecherzyńskiego i Kuliczkowskiego<sup>10</sup>. Szkole jednak, ponoć najsurowszemu gimnazjum w Warszawie, zawdzięczał bardzo wiele: znakomitą znajomość łaciny i greki, a także fascynację historią starożytną. Braki lekturowe nadrabiał w domu. Rozczytywał się w starych rocznikach „Przyjaciela Dzieci”<sup>11</sup>, dzięki czemu „strasznie pokochał Waltera Scotta”, przede wszystkim jednak uzupełniał luki w edukacji ojczyściej.

Ojciec podczas wakacji uczył nas historii Polski i czytywał nam (tj. mnie i Oleczkowi) Mickiewicza, Syrokomlę i Pola; gawędy Syrokomli podobały mi się daleko więcej, niż *Pan Tadeusz*<sup>12</sup>.

Ojciec zmartwiony, że syn, spędzający czas najchętniej na polowaniach, nic poważniejszego czytać nie chce, a *Pan Tadeusz* go nie zajmuje, dał mu do czytania *Odyseję*. I wtedy nastąpił przełom. Po *Odysei* w przekładzie polskim przeczytał ją na wakacjach po grecku, potem (także w oryginale) *Iliadę*, Herodota, Sofoklesa. „Piękności Wergiliusza” docenił później, w 1915 roku. Jednak z poezji polskich nie przeczytał Ignacy Chrzanowski w szkolnych latach niemal nic.

Ani jednego utworu Słowackiego, a *Pana Tadeusza* piąte przez dziesiąte. Natomiast umiałem na pamięć początek *Przedświtu* i *Psalm Nadziei* Kraśńskiego – nauczyłem się tego na pamięć dla zrobienia przyjemności ojcu na urodziny [...], Alem nie rozumiał nic<sup>13</sup>.

Mówiąc o swym wychowaniu, Chrzanowski niezmiennie powtarza, że wyniesione z domu patriotyzm i religijność, zawdzięczał głównie ojcowskiemu wychowaniu. Miał też zawsze w pamięci ojcowski przykład wypełniania powinności wobec „patrii”:

wiem, że dwukrotnie siedział w Cytadeli Warszawskiej, jako komisarz obwodowy podczas powstania 63 roku, będąc zresztą powstania tego przeciwnikiem<sup>14</sup>.

Co do religijności, to ojciec przez całe życie był bardzo gorąco wierzącym, ale ta jego religijność nie miała nic wspólnego z pedantycznym

10 Tamże, s. 101-102.

11 Ignacy Kajetan Chrzanowski (dziadek Ignacego) był redaktorem „Tygodnika dla Dzieci”; Hanna Chrzanowska mylnie wskazuje w przypisie do wspomnień ojca, że był redaktorem „Przyjaciela Dzieci” zob. I. Chrzanowski, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 87.

12 Tamże, s. 106.

13 Tamże, s. 107.

14 Tamże, s. 88.

formalizmem. Pamiętam doskonale jak ojciec nas uczył [...] że chociaż trzeba się modlić i pełnić praktyki religijne, to jednak prawdziwa religijność polega na moralności, tzn. na *Nasładowaniu Jezusa Chrystusa*. W późniejszym życiu nieraz miewałem i miewam różne wątpliwości dogmatyczne, ale o wszechdobroci i wszechmocy Boga i o nieśmiertelności duszy nigdy nie wątpiłem. Co do wiary w Bóstwo Chrystusa, to nieraz o nim wątpiłem już w gimnazjum, ale raz po raz ta wiara wracała, a obecnie w 72 roku mojego życia coraz bardziej się utrwala<sup>15</sup>.

Od V czy VI klasy czytywał dwa postępowe tygodniki warszawskie – „Prawdę” redagowaną przez Świętochowskiego i „Przegląd Tygodniowy” pod redakcją Wiślickiego<sup>16</sup>. Później przyszedł czas na kolejne lektury – *Historię cywilizacji* Teodora Tomasza Buckle’a, *Dzieje rozwoju umysłu* Drapera, wreszcie Darwina *O powstawaniu gatunków*. Zbliżały one młodego Chrzanowskiego do tzw. filozofii pozytywistycznej i umacniały w przekonaniu o jej nieomyślności. „Ziarna romantyzmu rzucone w moją duszę przez romantyków powoli zanikały, zanikały też resztki wiary dogmatycznej”<sup>17</sup>.

Wskutek niepomysłnej sytuacji finansowej rodziców od V klasy musiał dawać korepetycje. Był dumny, kiedy – po ukończeniu VI klasy za pieniądze zarobione na „korkach” zdołał samodzielnie zapłacić za obstalowany mundur do kolejnej klasy. W VII klasie przyszedł czas na fascynację teatrem: najbardziej *Panem Geldhabem* i *Faustem*.

Szkolne nauki ukończył w 1883 roku, jednak wskutek fatalnego zbiegu okoliczności – oczekując na decyzję o przyznaniu stypendium na

15 Tamże, s. 95. Może niepozabawiona słuszości, w tej kwestii, jest uwaga Adama Ordegi: „Wyniesione z domu przywiązanie do tradycji ziemiańskiej i ogólnopolskiej łączyło się z przywiązaniem do katolicyzmu jako katolickiej tradycji polskiej – można było się z katolicyzmem sprzeczać, ale nie sposób było traktować go jako coś obcego”, zob. W. Folkierski i A. Ordega, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. 1: W. Folkierski), [w:] *Straty kultury polskiej 1939-1944*, praca zbiorowa pod red. A. Ordegi i T. Terleckiego, t. 2, Warszawa 1945, s. 40.

16 Tamże.

17 Tamże, s. 111. O kolejnym upadku wiary (przewyciężonym później) pisze w pamiętniku Hanna Chrzanowska, córka Profesora, wspominając swe dzieciństwo i rodziców: „Oboje byli niewierzący: i moja matka (w paszporcie wyznania ewangelicko-augsburskiego), długie lata w mękach ateistycznego pesymizmu i mój ojciec (w paszporcie rzymski katolik) pozytywistyczny wówczas liberal co się zowie! Ale każde z nich straciło inną wiarę i każdemu z nich został po niej inny osad [...]”; zob. H. Chrzanowska, *Pamiętnik*, maszynopis, Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej przy parafii p.w. św. Mikołaja w Krakowie, s. 6-8, cyt. za: A. Jędrzyk, *Hanna Chrzanowska – prekursorka pielęgniarstwa rodzinnego*, [Praca licencjacka napisana pod kierunkiem: dr n. med. G. Franek, Śląska Akademia Medyczna, Wydział Opieki i Oświaty Zdrowotnej, Kierunek Pielęgniarstwo], Katowice 2004, s. 12, <[http://dsz.katowice.pl/e107\\_files/doko/HANNA.pdf](http://dsz.katowice.pl/e107_files/doko/HANNA.pdf)> (dostęp: 30.03.2013).

Uniwersytecie Lipskim – stracił rok, zanim w 1884 rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim. Cztery spędzone tam lata nie przybliżyły go jeszcze do polonistyki, dały mu jednak solidne podstawy filologiczne: studiował filologię klasyczną, którą ukończył w 1889 ze złotym medalem za rozprawę *Polityka kolonizacyjna Aten*. Do tajnych towarzystw nie należał z braku czasu<sup>18</sup>.

W roku 1890 rozpoczął też kolejne studia<sup>19</sup> – na filologii słowiańskiej we Wrocławiu (1890-1891). Tam dopiero nastąpić miało prawdziwe polonistyczne wtajemniczenie. Jak wspomina Chrzanowski, do studiów literatury polskiej, nade wszystko XVI i XIX wieku „wziął się pod wpływem prof. Władysława Nehringa”<sup>20</sup>. Wśród wspomnień życia towarzyskiego – prócz wizyt w domu Nehringa, na pierwszy plan wysuwają się spotkania w klubie szachowym Caissa, do którego zapisał się w I i II semestrze, by wprawiać się w język niemiecki. Członkami byli Niemcy i w przeważającej części Żydzi – kandydaci na rabinów. „[...] Nie tylko z Żydami, ale i z Niemcami żyłem w jak najlepszych stosunkach. Niemcy nie gniewali się na mnie nawet o to, że 27 stycznia nie chciałem pójść na uroczystość ogólnostudencką na cześć solenizanta cesarza Wilhelma!”<sup>21</sup>. Dopiero w semestrze III i IV związał się ze Stowarzyszeniem Concordia, zrzeszającym samych Polaków. Nie zerwał jednak wcześniej zadzierzgniętych więzów.

W latach 1891-1894 kontynuował studia za granicą: w Berlinie u prof. Aleksandra Brücknera, z którym związała go serdeczna przyjaźń i u Wilhelma Diltheya, na koniec w Paryżu – w Sorbonie Collège de France. W 1892 roku zadebiutował ogłoszoną na łamach *Ateneum* (t. I) rozprawą o tragedii *Castus Joseph Szymona Szymonowica* (o cnotliwym Józefie z Ks. Rodzaju).

Osiadłszy następnie w Warszawie podjął w roku pracę – ucząc od 1895 r. przez kilkanaście lat w warszawskim szkolnictwie prywatnym. Po dwóch latach został usunięty przez Apuchtina za nauczanie wbrew zakazowi języka i literatury polskiej „i to po polsku”<sup>22</sup>. Po paru tygodniach zdołał jednak powrócić i do pracy, i do „przestępczej działalności”. W 1905 r. włączył się czynnie w walkę o polską szkołę, interweniując pośród innych delegatów u kuratora warszawskiego okręgu szkolnego Aleksandra

18 I. Chrzanowski, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 116.

19 Właściwie był to rodzaj stypendium – pozostawał nadal studentem Uniwersytetu Warszawskiego.

20 Zob. I. Chrzanowski, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 119; zob. także Z.J. Nowak, *Wstęp*, [w:] I. Chrzanowski, *Pisma wybrane*, oprac. Z.J. Nowak i J. Starnawski, Kraków 2003, s. 7.

21 I. Chrzanowski, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 120.

22 Zob. Z.J. Nowak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 8.

Szwarcą i w Petersburgu u ministra Siergieja J. Wittego, wobec którego nazwał szkołę rosyjską „katownią młodzieży”<sup>23</sup>.

\* \* \*

5 listopada roku 1899, w parafii św. Krzyża Ignacy Chrzanowski poślubił Wandę Joannę Szlenkier (1876-1951)<sup>24</sup>. Pochodziła ze znanej rodziny warszawskich przemysłowców, a zarazem i społeczników i filantropów. Jej ojciec, Karol Szlenkier, zorganizował w swych zakładach kasę chorych, system ubezpieczeń społecznych, założył i utrzymywał trzyklasową szkołę dla dzieci robotników, matka finansowała szpitalik dziecinny<sup>25</sup>.

W roku 1900 przyszedł na świat syn Ignacego i Wandy Chrzanowskich, Bohdan („Dań”), późniejszy doktor filozofii i wykładowca prope-  
deutyki filozofii w krakowskich gimnazjach. W roku 1938 poślubił on Feri Horvath, Austriaczkę pochodzenia węgierskiego<sup>26</sup>, w 1939 roku urodziła im się córka Wanda. 31 sierpnia 1939 roku Bohdan Chrzanowski pożegnał rodzinę – zmobilizowany jako oficer Wojska Polskiego. W 1940 roku zginął w Katyniu. Feri i Wandzia wojnę spędziły w Krakowie, wraz z teściową i siostrą męża, Hanną. Po wojnie wyjechały do Szwajcarii.

Hanna Chrzanowska (1902-1973) była z powołania i z pasji pielęgniarką, i instruktorką pielęgniarstwa. Ze szczególnym oddaniem poświęciła się pielęgniarstwu społecznemu i domowemu – dla obłożnie chorych. Zajmowała się również pielęgniarstwem psychiatrycznym. Umierała w opinii świętości. Dał temu wyraz Kardynał Karol Wojtyła w kazaniu pogrzebowym: „byłaś wśród nas [...] jakimś wcieleniem Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na Górze, zwłaszcza tego, które mówi: «błogosławieni miłosierni»”. Obecnie Hanna Chrzanowska jest Służebnicą Bożą, jej proces beatyfikacyjny został otwarty 3 listopada 1998 r.<sup>27</sup>.

---

23 Zob. S. Pigoń, *Ostatnie chwile Ignacego Chrzanowskiego*, [w:] tegoż, *Z przedziwa pamięci*, Warszawa 1968, s. 166; przytaczam za: Z.J. Nowak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 10.

24 Podaję za Minakowskim, zob. <<http://www.sejm-wielki.pl/b/3.240.72>> M.J. Minakowski, *Genealogia potomków Sejmu Wielkiego*, (dostęp: 30.03.2013).

25 Zob. H. Chrzanowska, *Pamiętnik*, s. 7-8, cyt. za: A. Jędrzyk, *Hanna Chrzanowska – prekursorką pielęgniarstwa rodzinnego*, dz. cyt., s. 12.

26 Niektóre źródła podają, że była Szwajcarką.

27 O Hannie Chrzanowskiej – zob. m.in. A. Jędrzyk, *Hanna Chrzanowska – prekursorką pielęgniarstwa rodzinnego*, dz. cyt.; A. Rumun, *Hanna Chrzanowska*, [w:] *Chrześcijaństwo*, pod red. B. Bejze, Warszawa 1978, t. 3, s. 346; <[http://mtrojnar.rzeszow.opoka.org.pl/hanna\\_chrzanowska/zycie.htm](http://mtrojnar.rzeszow.opoka.org.pl/hanna_chrzanowska/zycie.htm)> [dostęp: 30.03.2013] oraz <<http://www.zator.caritas.pl/hch.php>> (dostęp: 30.03.2013).

## Historia literatury niepodległej Polski

Na przełomie XIX i XX wieku, gdy Kongresówka zdana była w dużej mierze na samouctwo z powodu braku polskich szkół średnich i wyższych, ze znakomitą inicjatywą wystąpili w 1897 roku Stanisław Michalski i Aleksander Heflich, rozpoczynając druk wielotomowego *Poradnika dla samouków* (wspierany przez Kasę im. Józefa Mianowskiego). Poradnik miał zastąpić szkołę polską. zawierał materiały (wykłady) z różnych dziedzin nauki – opracowania tematów, szczegółowe wskazówki metodyczne i bibliografię przedmiotu. Zrazu popularnonaukowy, z biegiem czasu zyskał również charakter naukowy (ułatwienie studiów wyższych, przygotowanie do pracy badawczej). Ich autorami byli wybitni znawcy poszczególnych dziedzin i tematów, m.in. Piotr Chmielowski, Zygmunt Wóycicki, Florian Znaniecki. Wtedy to, w owej atmosferze „wygłodzenia” brakiem dostępu do swobodnej nauki, i do lektury, Ignacy Chrzanowski podjął decyzję o napisaniu podręcznika przeznaczonego także do „samouczenia się” w kraju, w którym szkolnictwo i czytelnictwo było krępowane. Łączył on cele szkolne i pozaszkolne – historię polskiej literatury z bardzo obszernymi wypisami (z dzieł wówczas szerzej niedostępnych). Nie był to więc „rasowy” podręcznik, toteż do potrzeb *stricte* szkolnych trzeba go było „przykracać” i przedagogowywać<sup>28</sup>, nie przypominał też typowych ówczesnych podręczników akademickich. Pierwsze wydanie, zatytułowane *Historia literatury polskiej. Książką dla młodzieży. (Z wypisami)* ukazało się nakładem Gebethnera i Wolffa w formie 3 zeszytów (z. I: 1906, z. II: 1907, z. III, kolejne wydanie, już całości, ukazało się w 1908 pod zmienionym tytułem jako *Historia literatury niepodległej Polski*. Następne wydania – do II wojny było ich dziesięć (łącznie 150 tys. egzemplarzy trafiło do rąk czytelników) przynosiły zmiany i uzupełnienia, czynione już na uniwersytecką modłę<sup>29</sup>. Była to „książka niezwykła już choćby ze względu na rolę społeczną, jaką odegrała”<sup>30</sup>.

*Historia literatury niepodległej Polski*, wielbiona przez czytelników, i niezwykle wysoko oceniona przez profesora Stanisława Tarnowskiego, spotykała się jednak wśród polonistów z krytyką: że mówi komunały – oddawali jej tym samym największy hołd, stwierdzając zarazem, że poglądy Chrzanowskiego na literaturę weszły w krew ogółu. Można wręcz powiedzieć, że to, co najbardziej ujmowało jej czytelników wywoływało

28 Jak np. wydane w 1913 roku *Wypisy polskie dla klas wyższych szkół średnich*, opracowane przez K. Wojciechowskiego na podstawie *Historii* Chrzanowskiego.

29 W. Folkierski, *Ignacy Chrzanowski. W drugą rocznicę*, dz. cyt., s. 3.

30 W. Weintraub, *Ignacy Chrzanowski*, [w:] tegoż, *O współczesnych i o sobie. Wspomnienia, sylwetki, szkice literackie*, Wyd. Znak, Kraków 1994, s. 270; podaje on inny nakład *Historii*: „Rozeszła się w 120000 egzemplarzy – cyfra astronomiczna jak na nasze stosunki”, zob. tamże.

najostrzejszą krytykę „znawców” przedmiotu. Że nazbyt osobista, że moralizuje, że oceny i ujęcia dzieł opierał nie na wartościach *stricte* literackich, lecz wartości wychowawczo-politycznych, i że, nieraz bywało – przenosił Chrzanowski punkt ciężkości z dzieła na człowieka, a aspekt literacki dzieła oceniany jest w powiązaniu (czy nawet w cieniu) społecznej i obywatelskiej działalności autora<sup>31</sup>. Że, wreszcie, nazbyt to literacko, nienaukowo ujęte, bez warsztatu teoretycznego, bez specjalistycznej trudnej terminologii. Oczywiście były też zarzuty, które trudno odpierać: może razić stronnicze ujęcie baroku, którego Chrzanowski nie lubił i nie cenił, dyskusyjny podział nie na epoki, lecz na stulecia.

Co drażniło naukowców, decydowało wszakże o tym, że *Historia literatury* nie była suchym podręcznikiem, lecz pasjonującą opowieścią o literaturze, gęsto usianą cytatami, które znakomicie „spoufalały” czytelnika z pisarzami staropolskimi, nie obciążając go jednak koniecznością przedzierania się przez bardziej nużące czy hermetyczne (także językowo) fragmenty omawianych dzieł. Doceniano klarowność wykładu, piękno i obrazowość języka niestroniącego od barwnych kolokwializmów czy sformułowań dosadnych, „wierność wobec utrwalonego przez tradycję polskiej wiedzy o literaturze systemu stereotypów o literaturze narodowej”, dzięki czemu dzieje literatury zyskują nieskomplikowaną a wyrazistą i, dodajmy, emocjonalną interpretację<sup>32</sup>. Był Chrzanowski niezrównanym popularyzatorem. Brało się to z warszawskiego jeszcze okresu – tajnego nauczania atmosfer samouctwa, czaru, jakim otoczona była wówczas tajna praca oświatowa. Było to przekonanie o potrzebie docierania do odbiorcy nie-akademickiego<sup>33</sup>, do wychodzenia poza mury uczelni, do szerszych mas (także poprzez liczne odczyty, co wśród kolegów-wykładowców nie było zbyt rozpowszechnione)<sup>34</sup>. Uczył się przy tym, podkreśla Wiktor Weintraub – patriotyzmu<sup>35</sup>.

W ciągu siedemdziesięciu lat podręcznik Chrzanowskiego doczekał się trzynastu wydań – jedenastu krajowych<sup>36</sup> oraz wydania kijowskiego (1916) i londyńskiego (1942), co uczyniło zeń bezspornie najpopularniejszy

---

31 Zob. tamże, s. 26.

32 Zob. W. Weintraub, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt., s. 270.

33 W swoim piarstwie często (może nawet najczęściej) stawiał narodowo-wychowawczy aspekt na miejscu pierwszym, jednak byłoby uproszczeniem traktować je jako polityczną publicystykę, jednak czasem po nią sięgał.

34 W. Folkierski, A. Ordęga, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. II: A. Ordęga), s. 52-53.

35 W. Weintraub, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt., s. 270.

36 Nie licząc wznowień – np. ostatnie krajowe wydanie oznaczone jako XI, oparte na tekście z 1930 r. opracowanym i poprawionym przez Stanisława Pigońa, ukazało się kolejno w 1971, 1974, 1983.

podręcznik literatury polskiej, który kształtował wiedzę co najmniej trzech pokoleń. Oddziaływanie jego było bowiem przedłużone na sporą część okresu PRL-u, wobec braku innej „uczciwej” historii literatury.

*Historia literatury* Chrzanowskiego była też moją pierwszą „polonistyczną” lekturą, bardzo wczesną, rozpoczętą chyba w końcu szkoły podstawowej. Choć wcale nie z własnego wyboru: książkę bowiem ofiarowała mi moja babka. I to za jej zachętą, czy może nawet lekko „popchniętą”, zaczęłam czytać – zrazu niechętnie – sporą „cegłę” w niebieskiej obwolucie (tak przynajmniej wyglądało „moje” XI wydanie *Historii*). Opowieść snuła się jednak wcale nie nudnie, jakby przezierał zza słów ktoś żywy, gawędziarz. Choć, prawdę mówiąc, z tej pierwszej lektury zapamiętałam jedynie Bakę i Krasickiego, no i puentę-porzekadło, którym zakończona jest charakterystyka poezji Elżbiety Drużbackiej: „Kiedy nie ma ryb, dobry i grzyb...” Poza tym jeszcze *Sowiżrzała krotofilnego i śmiesznego*, nakłaniającego niewiastę, by potłukła garnce, w której to opowieści rozpoznałam scenkę z *Paziów króla Zygmunta*. Dopiero kilka lat później przeczytałam ją do ostatniej strony, a potem zamiast na archeologię poszłam na polonistykę. *Historia literatury* zresztą wcale się na ostatniej stronie nie kończy, właściwie dopiero tam się otwiera. Tak widział to Ignacy Chrzanowski:

„Nie jest uczniem szkoły Chrystusa, kto nie jest dobrym obywatelem”.  
 „Nie jest dobrym obywatelem, kto przytłumił w sobie głos sumnienia, kto za nic waży święte religii prawidła”.

„Społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele; zostać obywatelem jest wyzuczyć się, czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą towarzystwu całemu”.

Oto jakie hasła przyświecały najznakomitszym pisarzom staropolskim, oto jakie prawdy pragnęli oni wpajać w serca czytelników! A nie są to wcale oderwane frazesy, które by się przypadkowo do ich pism zaplątały: to najlepsza treść ich duszy, najistotniejsza cecha ich twórczości. [...]

I jeżeli straszliwe proroctwo Skargi spełniło się tylko w połowie, jeżeli wolności nasze „utonęły i w śmiech się obróciły”, ale nie zginął język i nie zginął naród – to zasługa nie tylko Komisji Edukacyjnej, ale i literatury, która była potężnym czynnikiem naszego odrodzenia duchowego w XVIII wieku.

A kiedy zatonął okręt, wzbila się literatura nasza na takie wyżyny, jakich nigdy za czasów niepodległości nie osiągnęła, odegrała w życiu narodu tak wielką rolę, jak nigdzie indziej na świecie, i stwierdziła, ile to prawdy mieści się, w słowach Brodzińskiego: «Literatura każdego narodu jest jego moralnym bytem, bezpieczną w swoich granicach, żadnemu zniszczeniu niepodległą»<sup>37</sup>.

37 Ignacy Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski (1965-1795) (z wypisami)*, słowo wstępne Jan Zygmunt Jakubowski, Warszawa 1971, s. 836.



## Uczony

W latach warszawskich – poza sławą znakomitego pedagoga – Chrzanowski zyskiwał szybko uznanie jako współpracownik i współredaktor wielu pism, m.in. „Słowa”, „Tygodnika Ilustrowanego” i „Przeglądu Pedagogicznego”. W latach 1899-1901 prowadził czasopismo „Ateneum”, znacznie dłużej współpracował z miesięcznikiem bibliograficznym „Książka” (1901-1910) oraz wydawnictwem zbiorowym *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej* (1906-1910).

Niezwykłe aktywnie uczestniczył również w życiu rozmaitych towarzystw naukowych. Od 1896 był członkiem Komitetu Kasy im. Mianowskiego, najważniejszej instytucji broniącej pod zaborem rosyjskim rozwoju nauki polskiej. Następnie od 1899 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, od 1906 – Akademii Umiejętności, od 1921 zaś – Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Był też współzałożycielem w roku 1907 Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. W Krakowie z kolei współorganizował Oddział Krakowski Towarzystwa Literackiego im. Mickiewicza i przewodniczył mu w latach 1920-1923 i 1929-1932).

Był już bardzo znanym i zasłużonym pisarzem – żegnany z wielkim żalem przez Warszawę – w roku 1910 przejął katedrę Historii Literatury Polskiej po profesorze Stanisławie Tarnowskim. Zatrudniony został na stanowisku profesorskim, mimo że nie miał stopnia doktorskiego („tylko literat” – mówili o nim niechętni). Przepustką była świetna opinia Tarnowskiego o *Historii literatury polskiej niepodległej*, nie bez znaczenia było też wstawiennictwo Sienkiewicza. Osiadł w Krakowie już na zawsze, do końca też związany był z Uniwersytetem Jagiellońskim.

Cieszył się wielkim szacunkiem, czego znakiem był doktorat *honoris causa* przyznany przez UJ w roku 1919. W roku 1923 odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu „Polonia Restituta”. Jednakże po 21 lat pracy na Uniwersytecie, w październiku 1931 roku, na skutek podpisania protestu przeciw procesowi brzeskiemu, Ignacy Chrzanowski został pozbawiony katedry i przeniesiony na emeryturę<sup>38</sup>. „Tam, gdzie szło o ocenę moralną – pisał po latach jeden z jego uczniów – umiał znaleźć dla swojej prawdy twarde i mocne akcenty. Jego odwaga i niezależność przekonania doczekały się urzędowego poświadczenia: należał do profesorów, których sławny dekret Jędrzejewiczowski pozbawił katedr”<sup>39</sup>.

Zajęcia seminaryjne i wykłady na UJ kontynuował z dobrej woli w latach 1931-1933 i w 1936 roku, gdy został przez prezydenta Ignacego

38 „W stan spoczynku z powodu ukończenia 65 lat życia”, jak tłumaczył minister Janusz Jędrzejewicz w piśmie z 25 sierpnia 1931, zob. Z.J. Nowak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 13.

39 W. Weintraub, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt., s. 273.

Mościckiego mianowany profesorem honorowym UJ. Zakaz prowadzenia wykładów był dla niego bardzo bolesny, toteż powrót do nich powiatał z radością. 3 września 1936 roku pisał: „Niech Pani sobie wyobrazi, że przywrócono mi prawo wykładów, z którego skwapliwie skorzystam”<sup>40</sup>. W roku 1938 otrzymał kolejny doktorat honorowy – tym razem Uniwersytetu Poznańskiego – za zasługi naukowe i odwagę cywilną<sup>41</sup>.

\* \* \*

Dorobek twórczy Chrzanowskiego jest niezwykle bogaty. Obok prac historycznoliterackich obejmował też prace edytorskie. Obok monografii, o zawsze wzorcowej konstrukcji, pisał też, chętniej nawet, zaliczane nieraz do arcydzieł drobniejsze szkice czy eseje historyczno-literackie, poświęcane nie tyle dziełu czy postaci, ile zagadnieniu szczegółowemu<sup>42</sup>. Zainteresowaniami ogarniał właściwie całość piśmiennictwa polskiego, ale ulubionymi okresami badacza były wiek XVI i XIX. Do średniowiecza sięgał z rzadka, jednak pozostawił dwa świetne studia – o Pawle Włodkowicu i o Długoszu. *Facecje Reja* (1894) i *Zwierciadło* (1914), krytyczne edycje bajek Biernata z Lublina i poezji Sępa-Szarzyńskiego, monografia *Marcina Bielskiego* (1906), znakomite studium – właściwie także monografia – poświęcona *Kazaniom sejmowym* Skargi i ich krytyczna edycja (1903), to ślady zainteresowań literaturą wieku złotego. Tradycji oświeceniowej poświęcił serię studiów nad satyrą stanisławowską (1909), poezją polską za czasów Stanisława Augusta (1918), a także szkice o Krasickim jako autorze „Monitora” (1904), o działalności Staszica (1915) i Naruszewicza.

Wreszcie wiek XIX z poezją romantyczną, która – jak uważał Chrzanowski – osiągnęła wyżyny wcześniej w polskiej liryce nigdy nie zdobyte. Okres ten opracowywał fragmentami, myśląc o całości. Z jednej strony, zapewne pod wpływem Dmowskiego, oskarżał romantyzm o wybuch powstania styczniowego, które uważał za narodowe nieszczęście<sup>43</sup>, z drugiej szukał tam i znajdował to wszystko, co sprawiło, żeśmy nie zatracili w niewoli ducha narodowego<sup>44</sup>. Jako wiodące tematy rozpraw pojawiają się i *Pan Tadeusz*, i *Kordian*, i *Nie-Boska Komedia*, wreszcie komedie Fredry (1917), którego wielkości i „romantyczności” bronił, stawiając go obok trzech wieszczów. Ale jest też seria mniejszych rozpraw – studia o *Pieśni*

40 Z listu do Henriety Augustynowicz-Ciecierskiej z 3 września 1936 roku.

41 Zob. Z.J. Nowak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 13.

42 Zob. W. Folkierski, A. Ordega, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. I: W. Folkierski), s. 32.

43 Zob. Z.J. Nowak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 33.

44 Pisał o tym w *Literaturze i narodzie*, Lwów 1936, s. 290-291.

*Legionów*, o *Odzie do młodości* czy idący w stronę komparatystycznych dociekań szkic *Czem był Wergilusz dla Polaków po utracie niepodległości?* i znakomita praca o śmierci Lelewela. Planowana całość poświęcona literaturze XIX wieku stanowić miała *pendant* do *Historii literatury niepodległej Polski*.

Z pozytywistów wyróżnił – wśród poetów – szczególnie ulubionego Asnyka, pośród krytyków – Piotra Chmielowskiego, spomiędzy prozaików – Prusa, „najszlachetniejszego ze szlachetnych”. I, oczywiście, Sienkiewicza, największego, jak uważał – obok Niemcewicza, trzech wieszczów i właśnie Prusa – „wychowawcę narodowego”<sup>45</sup>. O literaturze Młodej Polski mówił raczej niechętnie – zauważył z aprobatą Tetmajera, Kasprowicza, z wielkim uznaniem Reymonta, ale o Wyspiańskim tylko napomykał.

Zainicjował i redagował w latach 1911-1929 serię „Prac historycznoliterackich”. Zebrało się ich aż 50 tomów, zawierających głównie prace jego uczniów. Częstokroć podkreślany jest pozorny paradoks – choć nie istniała „szkoła Chrzanowskiego” w znaczeniu jednolitego zespołu, pracującego w jednym kierunku czy wedle jednej metodologii, a jednak wychował sobie zastęp znakomitych, lub przynajmniej słynnych, uczniów<sup>46</sup>. Do ich grona zaliczali się m.in. Franciszek Bielak, Wacław Borowy, Roman Brandstaetter, Jan Stanisław Bystróż, Kazimierz Chodynicki, Wincenty Danek, Maria Dłuska, Alfred Fei, Mieczysław Jastrun, Zygmunt Leśnodorski, Zenon Klemensiewicz, Stefan Kołaczkowski, Mieczysław Kotlarczyk<sup>47</sup>, Julian Krzyżanowski, Tadeusz Lehr-Spławiński, Juliusz Nowak-Dłużewski, Stanisław Pigoń, Roman Pollak, Mieczysław Rulikowski, Bogdan Suchodolski, Jan Sztudynger, Wanda Wasilewska, Wiktor Weintraub i Kazimierz Wyka.

\* \* \*

Chrzanowskiemu poświęcono setki drobnych tekstów, pełnych uznania, wdzięczności, pisanych przez uczniów, przyjaciół, przez tych, którzy Chrzana podziwiali (ale czasem i krytycznych, jak np. opinia Stanisława Cata-Mackiewicza<sup>48</sup>, stanowiących jednak wąski margines całości). Szczególnie dużo „posypało się” ich w roku 1936 – na jubileusz

---

45 Zob. Z.J. Nowak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 36.

46 Zob. W. Folkierski, A. Ordęga, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. II: A. Ordęga), s. 50.

47 Zob. A. Śródka, *Uczni polscy XIX i XX stulecia*, t. 1 (A-G), Warszawa 1994, s. 274.

48 „Był to jeden z najbardziej, moim zdaniem, powierzchownych ludzi, jakich wydał wiek XX. Płytkość, namaszczenie i pompatyczność – to wszystko, co Polacy tak honorują”, zob.

siedemdziesięciolecia urodzin Chrzanowskiego, potem dopiero po wojnie. Przybyło wówczas wspomnień, spóźnionych pożegnań, które wcześniej nie mogły się ukazać. Także w latach kolejnych pojawiały się teksty, w większości jednak krótkie i skupione zazwyczaj na wątku wspominkowym, nie zaś na analizie dorobku naukowego Chrzanowskiego, zwłaszcza w zakresie założeń metodologicznych.

Wyłom spośród tych podobnie „skrojonych” prac uczynił Jerzy Keiling swą rozprawą *Ignacy Chrzanowski: historia, naród, kultura* (1994)<sup>49</sup>, która, choć nie jest monografią problemów teoretycznych dorobku Chrzanowskiego, podejmuje jednak jego najistotniejsze wątki, wyznaczniki stanowiska, których zwornikiem jest synteza dziejów kultury, z wyraźnym wątkiem jednostki i narodu jako sił kształtujących dzieje. Jest to również próba prezentacji Chrzanowskiego jako uczonego (nie tylko „staroświeckiego pozytywisty”), którego myśl badawcza obracała się wokół problemów filozofii, historiozofii, filozofii religii oraz teorii kultury i cywilizacji. Choć to trudne zadanie, gdyż prac o charakterze ściśle teoretycznym Chrzanowski właściwie nie pozostawił, jedynie rozproszone, fragmentaryczne (i eklektyczne) dygresje teoretyczne, powstające na marginesie jego prac historycznoliterackich.

O szerokości horyzontu naukowych zainteresowań Chrzanowskiego świadczą słowa wspomnienia Stanisława Pigionia, który o swym nauczycielu tak pisał:

Chrzanowski miał bibliotekę wzorową, rozległą, znakomicie zorganizowaną, nie *pêle-mêle*, uzmiatane usypisko książek przypadkowych, przybytków gratisowych itp., ale zebrany skrupulatnie zespół dzieł.[...]. Całe to mnóstwo dzieł skupywanych, nierzadko abstrakcyjnych i spekulatywnych, czytał pilnie i uważnie: czytał po swojemu: z ołówkiem w rękę i z napiętą uwagą. Marginesy książek i wolne karty poznaczone są gęsto pytańkami, wykrzyknikami, znakami: ‘nb’, ale i szczegółowymi uwagami, już to przytwarzającymi, już to krytycznymi. [...] Najsuciej zaś zakreślane i glossowane są owe – im dalej w lata, tym bogaciej gromadzone – dzieła z zakresu filozofii i psychologii religii, i to traktujące zjawisko życia religijnego nie sceptycznie i negatywnie, ale zasadniczo pozytywnie, przyciągały go przyświadczenia wiary i jego rzecznicy, więc już nie Renan i nie Guyau, nabywani i czytani w młodości, nawet nie Loisy, ale Boutraux, Jousain, James, Höffding, Bergson, z polskich Zdziechowski czy Dawid i wielu innych”. Właściciel biblioteki najwyraźniej wrastał coraz głębiej

S. Cat-Mackewicz, *Wszystko albo nic*, [w:] tegoż, *Muchy chodzą po mózgu*, cyt. za: J. Keiling, *Ignacy Chrzanowski, Historia, naród, kultura*, Gdańsk 1991, s. 8.

49 J. Keiling, *Ignacy Chrzanowski, Historia, naród, kultura*, dz. cyt.

w problematykę zjawisk estetycznych tudzież religijnych, a szedł jawnie ku intuicyzmowi<sup>50</sup>.

Ignacy Chrzanowski był jednym z ostatnich wielkich polonistów, którzy potrafili swobodnie poruszać się po całej literaturze polskiej. Z jednej strony bardzo wyraźna była jego „pozytywistyczna” sympatia do wcześniejszych wieków harmonii, nauki i rozumu – renesansu i oświecenia. Także samemu pozytywizmowi, w którym wyrastał, i który go formował, długo pozostawał wierny. Równolegle jednak wadził się w sobie z owym pozytywistycznym dziedzictwem, przełamując je – zwracając się ku romantyzmowi. To był jego prawdziwy żywioł. Tam tkwił sercem. Ale i przy literaturze dawniejszej, gdy była naznaczona wyraźnie misją narodową, lub o tematyce religijnej, wolnej jednak od dewocji. Nie bez znaczenia w tym „wewnętrzny sporze” było wydanie przez wuja Sienkiewicza *Ogniem i Mieczem* w roku 1884, gdy Ignacy Chrzanowski miał lat 18. Z pozytywizmu go to nie „wyleczyło”, jednak wyrwało raz na zawsze z „popowstańczej przyziemności obcinającej skrzydła i zapału, i wyobraźni”<sup>51</sup>. To zmaganie się pomiędzy „porządkiem” a „żywołem” widać też w metodach badawczych Chrzanowskiego, w zachodzących w nich przemianach<sup>52</sup>.

Oczywiście pozostał wierny zaczerpniętemu z pozytywizmu utylitarnemu traktowaniu literatury, odrzucał, a w każdym razie nie cenił estetyzmu modernistycznego, fascynacji pięknem i formą, nad nie przedkładając wzorzec sztuki służebnej wobec życia narodowego niepodległości: „Literatura zaś to środek i objaw walki o byt narodowy” – mówił podczas swego inauguracyjnego wykładu na UJ w 1910 roku. Może dlatego literatura współczesna – Polski znów niepodległej – im dalej odchodziła od narodowych powinności, czuła się od nich wolna, tym mniejsze budziła w nim emocje.

Respektował pozytywistyczny genetyzm – obejmujący zarówno wykazywanie wpływów literackich, jak i związki pomiędzy biografią twórcy, jego osobowością, środowiskiem i momentem dziejowym<sup>53</sup>. Jednak w miarę upływu lat, pod wpływem zmian zachodzących w nauce oraz wydarzeń historycznych (odzyskanie niepodległości przez Polskę) czynił to

50 S. Pigoń, *Ignacy Chrzanowski*, „Pamiętnik Literacki” 1946, z. 1-2, s. 84-85, cyt. za: J. Keiling, *Ignacy Chrzanowski, Historia, naród, kultura*, dz. cyt., s. 7.

51 Zob. W. Folkierski, A. Ordega, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. I: W. Folkierski), s. 18.

52 „Pozytywistę w sobie przewyciężał – pisał Adam Ordega – ale nie w pełni: odrzucał determinizm, nie zdołał jednak przestroić swych estetycznych gustów – ulubionym poetą był dla niego Asnyk, Wyspiańskiego jednak nie doceniał. Ze świata myśli warszawskiego pozytywizmu pochodził jego liberalizm i antyklerykalizm”, zob. tamże, s. 45.

53 Por. J. Keiling, *Ignacy Chrzanowski, Historia, naród, kultura*, dz. cyt., s. 10.

mniej rygorystycznie, coraz bardziej akcentując odrębność nauk przyrodniczych od humanistycznych i filozoficznych. Wskazywał konieczność łączenia analizy filologicznej z perspektywą logiczną, etyczną i estetyczną, z uwzględnieniem strony normatywnej tych nauk. Historia literatury ma prawo wydać sąd o różnorodnych wartościach dzieła. „Przecież historia literatury jest nauką humanistyczną, a nauk humanistycznych nie można wykluczać... idei celowości”<sup>54</sup>.

Nie ma tu miejsca, by dłużej zatrzymywać się przy odtworzonych przez Keilinga – „z okrucichów” – koncepcji Chrzanowskiego, warto jednak przywołać choć parę myśli.

Naród z jego przeszłością, teraźniejszością i przyszłością sytuuje Chrzanowski w obrębie trzech porządków: *historia sacra*, oraz historii kultury i historii cywilizacji (występujących w roli *historia profana*).

Idąc za romantykami przyjmuje, że nieprzemienna istota narodu – duch narodowy bierze początek w boskim źródle, i w boskim planie zawarte jest przeznaczenie narodu. Posługuje się gotowymi tu formułami romantyków, przywoływanymi bez szerszego kontekstu i szerzej ich nie różnicuje ani nie komentuje<sup>55</sup>. Mesjanistyczna koncepcja posłannictwa narodów ma dla Chrzanowskiego wciąż żywą wartość.

Naród (narodowość) istniejąc w ramach boskiego porządku i będący dziełem Bożym, podczas gdy państwo – ludzkim, jest wobec niego uprzywilejowany. „Państwo jest nie celem, tylko środkiem do rozwoju narodowości – środkiem niezbędnym, koniecznym, żeby naród żył po bożemu, ale tylko środkiem”. Życie państwowe winno być oparte na zasadach chrześcijańskich. Państwo nie ma bowiem prawa zmuszać narodu do postępowania niezgodnego z jego „sumieniem”. Nie ma też prawa ograniczać wolności (i suwerenności) narodu oraz pozbawiać wolności inne narody. Rozbiory były więc – wskazuje za Krasieńskim Chrzanowski – niesłychaną w dziejach świata zbrodnią – religijną. Zagroźeniem dla narodu może być też partia polityczna czy klasa społeczna stwarzająca niebezpieczeństwo utraty jedności narodu. Takim niebezpieczeństwem jest eskalacja antagonizmów klasowych wiodąca do rewolucji.

Tym, co zmienne, jest historia kultury, to ona jest funkcją „życia” narodu. Historia kultury, aby żyć, aby nie zwyrodnąć, nie obumrzeć – musi się zmieniać. I tu Chrzanowski przywołuje romantyka – Mickiewicza, i jego przekonanie, że wartość życiową mają tylko ‘prawdy żywe’. O tym, która prawda okaże się żywa, która zaś martwa, nie decydują nauka, filozofia,

54 I. Chrzanowski, *Poezja Krasieńskiego*, „Pamiętnik Literacki” 25/1928, s. 49-50, cyt. za: J. Keiling, *Ignacy Chrzanowski, Historia, naród, kultura*, dz. cyt., s. 11.

55 Stosunkowo dużo owych komentarzy Chrzanowskiego znaleźć można w tekście *Źródła poglądów Krasieńskiego we Wstępie do „Przedświtu”*, zob. I. Chrzanowski, *Pisma wybrane*, s. 431-438.

lecz historia i życie, przede wszystkim tkwiące w nich pierwiastki irracjonalne. „Życie” (rozumiane zarówno w odniesieniu do jednostki jak i zbiorowości – całego narodu) stanowi podłoże kultury, która realizując się w procesie dziejowym jest projekcją cech i przeżyć jednostki oraz narodu.

Tu ukazuje się Chrzanowski po trosze jako osobliwy „bergsonista” i „antyscjentysta”, z tą wszakże podstawową różnicą, że to, co dla Bergsona ma sens ontologiczny – dla Chrzanowskiego ma sens etyczny, co u Bergsona oznacza trwanie biologiczne, u Chrzanowskiego jest ciągłością historyczną, etc.<sup>56</sup>.

Podjęmuje też Keiling kwestię związków Ignacego Chrzanowskiego z Narodową Demokracją<sup>57</sup> i, jak pisze, jego „zadziwiającego uwikłania w problem polsko-żydowski”<sup>58</sup>. Kiedy uwzględni się wyłącznie to, co napisał i literalnie rozliczy z napisanego słowa, to budzi to przygnębienie i zakłopotanie. Chrzanowski szukał w romantyzmie rodowodu dla endeckich haseł walki z Żydami – nie u Mickiewicza, lecz u Krasińskiego, widząc jako bliższy prawdzie obraz Żyda-przechrztzy z *Nie-Boskiej Komedii* – uosabiającego gwałt, chaos i zło rewolucji, niż Jankiela – Żyda i polskiego patriotę<sup>59</sup>. Do najbardziej znanych tekstów zaliczyć można atak na Feldmana za jego *Współczesną literaturę polską*: „Żyd literatury polskiej, tak głęboko przesiąkniętej duchem narodowym, odczuć, a więc zrozumieć, nie może, a przeto najlepiej zrobi, jeśli o niej pisać nie będzie”<sup>60</sup>. Widział w Żydach wewnętrznego wroga, „który od wieków dąży do podbicia pod swoją władzę wszystkich narodów – nie orężem, tylko kapitałem”<sup>61</sup>.

Wyraźnie jednak klóć się te słowa z obrazem Chrzana o „gołęmbim sercu” i „zaborczej dobroci”, przyjaznego ludziom, fundującego z „własnej szkatuły” swym uczniom stypendia, staże, publikacje, etc. Usilnie popierał swych utalentowanych uczniów-Żydów, co wspomina Adam Ordega, dziwił się też, że napotykalą oni nieraz trudności w uzyskaniu posad

56 Zob. J. Keiling, *Ignacy Chrzanowski, Historia, naród, kultura*, dz. cyt., s. 25.

57 Początki zbliżenia do poglądów obozu Narodowej Demokracji wskazuje Adam Ordega w latach wojny, gdy Chrzanowski, jako wróg Niemiec i Austrii, był szczerym zwolennikiem „oboza enetentofilskiego”; zob. W. Folkierski, A. Ordega, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. II: A. Ordega), s. 50.

58 Zob. J. Keiling, *Ignacy Chrzanowski, Historia, naród, kultura*, dz. cyt., s. 142-171.

59 Zob. I. Chrzanowski, *Czy Jankiel Mickiewicza jest postacią typową*, [w:] tegoż, *Literatura a naród*; zob. również tenże, *To nie antysemityzm, lecz całkiem co innego*, „Kurier Poznański” 1936, nr 15; *Polską w niewoli*, „Prąd” 1921, nr 9-10; przytaczam za: J. Keiling, *Ignacy Chrzanowski, Historia, naród, kultura*, dz. cyt., s. 175.

60 I. Chrzanowski, *Współczesna literatura polska W. Feldmana (I)*, [w:] tegoż, *Studia i szkice. Rozbiory i krytyki*, t. 2, Kraków 1939, s. 340.

61 I. Chrzanowski, *Polski ideał wychowawczy*, [w:] tegoż, *Literatura a naród*, cyt. za: J. Keiling, *Ignacy Chrzanowski, Historia, naród, kultura*, dz. cyt., s. 175.

nauczycielskich i starał się im wszelkimi dostępnymi sposobami pomagać. (Krytycznie nastawiony do Skamandrytów, przyznawał, że Tuwim jest jednym z najwybitniejszych żyjących poetów polskich)<sup>62</sup>. Są też świadectwa oddanych i wdzięcznych jego uczniów-Żydów. „Chrzan lubił mnie i miał talent zapominania o moim żydowskim pochodzeniu” wspominał po latach Wiktor Weintraub<sup>63</sup>. Szymon Askenazy zaś, jak wspomina Zbigniew Jerzy Nowak, pisywał do niego listy z apostrofą „Carissime!”<sup>64</sup>.

## Wykładowca

Katedra Literatury Polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim Anno Domini 1910, gdy stremowany Ignacy Chrzanowski wygłaszał w końcu maja swój inauguracyjny wykład, była oazą polskości, świadomości polskiej. Przeto na odbywające się tam wykłady uczęszczali przyrodnicy, medycy astronomowie i teologowie, bo tam tylko można było „jak w Soplicowie, polskością zachłysnąć się tak, aby starczyło na długo – wtedy kiedy będzie trzeba wrócić za kordon”<sup>65</sup>. Słuchacze wyglądali kogoś, kto wleje w ich serca nadzieję, ożywi. Na te czasy nie starczał już Stanisław Tarnowski. Oczekiwania te natomiast spełnił, wybrany przez niego, przybywający z Warszawy Ignacy Chrzanowski<sup>66</sup>. Zderzyły się wtedy dwa światy: krakowskich stańczyków i warszawskich pozytywistów i postępowców – nie bez ironii i nie bez racji – wspomina Władysław Folkierski. Chrzanowski nie krył rozbieżności poglądów z Tarnowskim: Nie chcę, miał rzec do Tarnowskiego podczas rozmowy – by Pan kota w worku kupował” – „Mam nadzieję, że się kot obłaskawi...” – miał odpowiedzieć Tarnowski...<sup>67</sup>. Do Krakowa wniósł nieznaną miastu falę życia i bezpośredniości. Nic sobie nie robił z miejscowych „pseudoautorytetów i zwłaszcza nic z Galicji, stańczyków, ni Wiednia”. Piorunowano go za jego „nietakty”, ale coraz bardziej doceniano. Słuchaczy porывał bez reszty<sup>68</sup>.

62 Zob. W. Folkierski, A. Ordega, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. II: A. Ordega), s. 47.

63 P. Lisiewicz, *Pstryczki w czasach maczuga*, „Nowe Państwo” 2008, nr 23, <<http://www.panstwo.net/795-pstryczki-w-czasach-maczuga>> (dostęp: 30.03.2013).

64 Zob. Z.J. Nowak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 23.

65 Zob. W. Folkierski, A. Ordega, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. I: W. Folkierski), s. 20.

66 Fakt powołania Chrzanowskiego na krakowską katedrę uczcił Roman Dmowski lacińskim poematem, który Chrzanowski przechowywał, zob. tamże.

67 Zob. tamże.

68 Zob. tamże, s. 22.



W niezliczonych wspomnieniach studentów i słuchaczy Chrzan jawi się jako niezrównany wykładowca. Poczucie to można także czytając jego teksty drukowane, ale nawet w notatkach z wykładów (mam przed sobą zachowany zeszyt mej babki z kursu Historii literatury stanisławowskiej; I rok, 1928/29) czuje się ten niezwykle uporządkowany, a przecież gawędziarsko barwny tok wypowiedzi. I wciąż żywy humor, raz pomieszany z uznaniem i sympatią, kiedy indziej raczej podszyty ironią, gdy charakteryzuje kolejnych bohaterów swych wykładów:

Wysoko wykształcony, obyty, nie miał jednak umysłu filozoficznego, o czym wiedział [...]. Umysł posiadał lotny, ale z usposobienia konserwatywny. [...] Z głębi duszy był zawsze dumnym szlachcicem, karmazynem, który nie tylko nie myślał o zniesieniu stanów, ale uważał, że 'na różnie Bóg od wieków podzielił stany' i za złe poczytywał wybieganie ze swych szranków. Mimo tego konserwatyzmu Naruszewicz występuje w obronie klas uciśnionych.[...] jak na wiek XVIII był Naruch demokratą...

Wykłady zawsze miał napisane, czytał je doskonale, miał wyjątkowo miły timbre głosu, wygłaszał je z „pewną dozą celebry”. Czuło się, iż traktuje wykłady jako „jedno z ogniw swojej misji narodowo-wychowawczej” (to wspomnienia Wiktora Weintrauba)<sup>69</sup>. Jednak tok ich, a także język zdawały się odzwierciedlać cały charakter urodzonego mówcy, retora i gawędziarza zarazem. Ujawniał swe emocje, nie stronił też od języka dość kolokwialnego, wręcz dosadnego (nawet gdy niekoniecznie wydawało się to dość usprawiedliwione), co ubarwiała i przybliżało słuchaczom i treść wykładu, a i samego wykładowcę czyniło bliższym.. Czynił tak np. w wykładzie pośmiertnym ku czci Władysława Nehringa.

Tak, to święta prawda. [...] Nehring przez cały czas swej profesury okrywał chwałą język polski i literaturę polską. [...] wykladał po polsku [...] stale: mianowicie w soboty, od czwartej do piątej, wykladał po polsku przez cały szereg lat historii naszej wielkiej literatury romantycznej; a połowę, co najmniej, audytorium sobotniego stanowili Ślązacy. Prawdą jest wreszcie, że w domu jego mówiono po polsku, bo po jakimuż, u diabła, miano mówić w domu polskim. Polakiem urodził się Władysław Nehring, Polakiem był przez całe swoje życie i Polakiem umarł – na biednej, ode-rwanej od ramion Macierzy, ziemi śląskiej<sup>70</sup>.

---

69 W. Folkierski, *Ignacy Chrzanowski. W drugą rocznicę męczeńskiego zgonu uczonego i patrioty*, „Gazeta Polska” (Jerozolima), 10 marca 1942, s. 3, zob. także W. Weintraub, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt., s. 270. Wspomina o tym starannym przygotowaniu wykładów także Kazimierz Wyka, zob. M. Florkowska, *Wnosił jasną smugę humoru. Profesor Ignacy Chrzanowski we wspomnieniach*, „Alma Mater” 2007, nr 92, s. 32.

70 I. Chrzanowski, *Władysław Nehring. Wspomnienie pośmiertne*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, s. 517.

Czy bardziej był pisarzem, czy mówcą – trudno rozstrzygnąć, gdyż to, co pisał, było także „przepuszczone przez organ jakiegoś wewnętrznego słowa”, stąd lektura tekstów Chrzana natychmiast przypominała jego dawnym słuchaczom barwę jego głosu, akcent i wymowę. „Nie sądzę, by kiedyś ci, którzy autora nie słyszeli nigdy, mogli go czytać tak jak my dziś, którzy go pamiętamy i pod słowo pisane podkładamy wspomnienie słowa mówionego. Wydaje mi się, że jego styl wtedy częściowo skrzepnie i zgasnie. Ale i tu są oczywiście możliwe niespodzianki – wspominał Władysław Folkierski<sup>71</sup>.

Przez uczniów był ubóstwiany. Na jego wykłady i ćwiczenia chodziły tłumy. Największe audytorium Uniwersytetu Jagiellońskiego, sala Kopernika była zawsze przepelniona. Słuchacze siedzieli na stopniach katedry, stali pod oknami<sup>72</sup>. Potwierdza to arcyzabawnie profesor Henryk Barycz, znakomity historyk:

Co do wykładów – to były one urzekające. [...] tzw. *publicum* gęsto zapelniała panie słuszne wiekiem z miasta. Dość powiedzieć, że nawet po takiej pile, jak wykład o *Rodzie Ludzkim* Staszica, wychodziły splakane jak bóbr, a przecież tekst, rojący się od dziwacznych neologizmów i jałowej treści, u innego prelegenta wywołałby puchy<sup>73</sup>.

Nawet „najnudniejsze” tematy okraszał humorem. Był urodzonym faccjonistą, tryskającym humorem i dykteryjkami, które z lubością zbierał w pamięci i przechowywał: wydobyte z literatury staropolskiej, rubaszne, kawały rosyjskie wyniesione ze szkoły, dowcipy burszowskie z lat studiów we Wrocławiu<sup>74</sup>.

71 Zob. W. Folkierski, *Ignacy Chrzanowski. W drugą rocznicę męczeńskiego zgonu uczonego i patrioty*, „Gazeta Polska” (Jerozolima), 10 marca 1942, s. 3. W. Folkierski (1890-1961) polski historyk literatury francuskiej (mimo że romanista, uważał się za ucznia Chrzanowskiego), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek władz Stronnictwa Narodowego, działacz polityczny na emigracji, minister prac kongresowych oraz wyznań religijnych i oświecenia publicznego w rządzie RP na uchodźstwie, organizator i prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie.

72 W. Weintraub, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt., s. 270, obszernie fragmenty tekstu znaleźć można w archiwum Nowego Państwa, zob. W. Weintraub, *Profesor niegdysiejszy. O Ignacym Chrzanowskim*, „Nowe Państwo” 2010, nr 3 (49), <<http://www.panstwo.net/177-profesor-niegdysiejszy-o-ignacym-chrzanowskim>>.

73 Wspomnienie Henryka Barycza, cyt. za: M. Florkowska, *Wnosił jasną smugę humoru. Profesor Ignacy Chrzanowski we wspomnieniach*, „Alma Mater” 2007, nr 92, s. 29; zob. także wspomnienie Zygmunta Leśnodorskiego, tamże.

74 Zob. W. Folkierski, A. Ordęga, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. II: A. Ordęga), s. 45.

## Nauczyciel i mistrz

Trudno wybrać spośród ogromnego zasobu wspomnień – niemal każde przynosi obrazy, sceny, kwestie warte przywołania. Oczywiście bardzo wiele jest też punktów wspólnych – zwłaszcza, gdy mowa o wielkim sercu, humorze, życzliwości Chrzana. Tu przewodnikami będą przeplatające się głosy Władysława Folkierskiego (czasem w dwugłosie z Adamem Ordegą), oraz Wiktora Weintrauba i Juliusza Nowaka-Dłużewskiego. Głos czwarty stanowi korespondencja Chrzanowskiego i Stanisława Pigionia.

\* \* \*

Nieźródlny był jego takt wychowawczy (dobrze jest przypomnieć go – pisze w 1966 roku Juliusz Nowak-Dłużewski – dzisiejszym pedagogom z uniwersytetu i szkoły średniej). Nie czynił żadnej różnicy między mniej lub więcej wyróżniającym się w pracy studentem. Nigdy nie wiadomo – mawiał Chrzanowski – „co tam dalej będzie z ludźmi, co z nich uczyni życie”. „Ileż czasu i cierpliwości wkładał w szkolenie kiełkujących możliwości tego lub innego adepta, żółtodzioba”<sup>75</sup>.

Ujmował wszystkich wdziękiem, wielką kulturą osobistą, delikatnością w obcowaniu, równością podejścia<sup>76</sup>.

Na pewno – dodaje Weintraub, nie przychodziło mu to łatwo. Był człowiekiem bardzo nerwowym, cierpiał od lat na bezsenność (sam Chrzanowski wspomina, że już w latach studiów cierpiał na bezsenność i „rozstrojone nerwy wskutek przepracowania”<sup>77</sup>).

\* \* \*

Władysław Folkierski przypomina z kolei niespodziane zmiany usposobienia Profesora – „tryskający dowcipem i humorem, [...] czasem tragicznie świadomy zła i biedy, czasem młodzieńczo, dziecinnie pogodny” i „nerwowy, wybuchowy, sangwiniczny” temperament.

---

75 J. Nowak-Dłużewski, *Ignacy Chrzanowski jakiego pamiętam (W stulecie urodzin)*, „Przegląd Humanistyczny” 1966, nr 6, s. 100.

76 W. Weintraub, *O sobie. Szkic autobiografii*, [w:] tegoż, *O współczesnych*, dz. cyt., s. 15 oraz tenże, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt., s. 271. Wspomina o owej bezsenności także Urszula Wińska, zob. M. Florkowska, *Wnosił jasną smugę humoru. Profesor Ignacy Chrzanowski we wspomnieniach*, „Alma Mater” 2007, nr 92, s. 31.

77 I. Chrzanowski, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 118.

Był nieprzewidywalny – nigdy nie wiadomo było, czym zaskoczy. Krył się w tym urok, ale i niebezpieczeństwo zbyt wielkiej lotności umysłu i zamysłu, przeskakiwania z pomysłu na pomysł<sup>78</sup>.

Pisze też o bujnej naturze, „bojowej i bezkompromisowej”, a także „pieniącym się, burzliwym, starszylacheckim temperamentem Podlasiaka, który w innych pracach krępowany i miarkowany, odślaniał się w publicystyce, którą Chrzan z lubością uprawiał (publikowane w prasie szkice, lub swoje okolicznościowe i przygodne wystąpienia zbierał w poszczególnych tomach, jak np. *Literatura a Naród*).

Przede wszystkim jednak przytacza zapamiętana scenę ostatniego spotkania z Chrzanowskim, w której jak w soczewce skupiło się towarzyszące mu przez całe życie zatroskanie o Polskę:

„Jaka sytuacja?”. „Co z Polską?”. Ile razy słyszeliśmy takie pytania. Ale ileż razy, przy innych okazjach, przy innych, osobistych kłopotach czy zmartwieniach, niekiedy nieuchronnych i nieuleczalnych, służył pociechą triumfalną: „Ale Polska będzie!”. Bo Polska przecież była! Cóż wszystko inne znaczyło w porównaniu.

Pamiętam pożegnanie z Nim, w chwili rozstania się i wyjazdu. Na schodach, o zmroku, po trzech dniach bombardowania Krakowa.[...] „Nie wiem, czy się spotkamy. Ale Polska będzie”. Znaczyło to znów: „wszystko inne nie ma znaczenia”<sup>79</sup>.

\* \* \*

Wiktor Weintraub porusza istotną, powracającą w wielu wspomnieniach kwestię, czy Ignacy Chrzanowski był dobrym pedagogiem? „I tak, i nie. [...] Student wiedział, że w profesorze znajdzie zawsze, ilekroć się do niego zwróci, życzliwą pomoc i radę, ale że go ten profesor w niczym krępować nie będzie, że mu nie będzie narzucał swoich poglądów czy metod pracy. Było w takim stanowisku dużo chwalebnej tolerancji, ale była też i niezdolność pokierowania uczniem. Miał świadomość, że należy do

starej szkoły, której założenia nie wystarczają młodszemu pokoleniu. W połączeniu z jego wrodzonym liberalizmem dawało to demoralizujący leseferyzm. [...] Seminarium jego było za tłumne: z reguły ponad setka uczestników. Bruździło też jego dobre serce. Jeśli na kolokwium czy

78 Zob. W. Folkierski, *Ignacy Chrzanowski. W drugą rocznicę*, dz. cyt., s. 3; oraz W. Folkierski, A. Ordęga, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. I: W. Folkierski), s. 39.

79 Zob. W. Folkierski, *Ignacy Chrzanowski. W drugą rocznicę*, dz. cyt., s. 3.

egzaminie student się speszył, zaczynał się [...] jąkać, profesor uspokajał go zapewnieniem: Wiem, że pan to rozumie i szybko przechodził do następnej kwestii. Trzeba było okazać się wyjątkowym tępakiem czy nieukiem, żeby nie zdać u niego egzaminu<sup>80</sup>.

Inteligentna odpowiedź – dodaje Weintraub – zadowalała go dalece bardziej od znajomości szczegółów, erudycji.

Kiedyśmy się umówili – wspomina dalej Weintraub – co do tematu mojej pracy seminaryjnej, powiedział mi: „Ile razy pan zechce, może pan przyjść do mnie po radę, ale z góry uprzedzam, że niewiele będę mógł panu pomóc. Należę do starej szkoły”<sup>81</sup>.

Wspomina też Weintraub wspólne starania Kota i Chrzanowskiego o stypendium do Królewca dla Weintrauba z Ministerstwa Oświaty, jednak jako bojowi antysanatorzy nie byli dobrze u władz notowani, toteż starania te spełzły na niczym<sup>82</sup>.

\* \* \*

W pamięci studentów-seminarzystów Profesora zachowały się przede wszystkim wspomnienia wizyt w Jasnym Domu przy Biskupiej<sup>83</sup>. Weintraub pisze: „Był dostępny dla swych studentów, dla których trzy razy tygodniowo miał godziny przyjęć, u siebie, na Biskupiej”<sup>84</sup>. Inne szczegóły zapamiętała Urszula Wińska:

Dwa razy w tygodniu w oznaczonych godzinach profesor przyjmował studentów-seminarzystów, traktując ich jak gości. Gabinet mieścił tylko biurko, fotel dla petenta, przy wszystkich ścianach regały wypełnione książkami pod sufit. Ustalając temat prac najpierw sondował bacznie zainteresowania i stopień erudycji studenta, dopiero potem proponował kilka tematów, spośród których student wybierał sam. Chrzanowski w zasadzie nie kierował pracami studentów, pozostawiając im swobodę

---

80 W. Weintraub, *O sobie*, dz. cyt., s. 15.

81 W. Weintraub, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt., s. 271-272.

82 W. Weintraub, *O sobie*, dz. cyt., s. 18.

83 We wspomnieniach pojawia się też ul. Asnyka, co jest omyłką. Ul. Biskupia swą obecną nazwę otrzymała na początku XIX w., kiedy to jej nazwa obejmowała również obecną ul. Asnyka. Połączenie z Łobzowską powstało około 1880 r., zob. <<http://www.mmkrakow.pl/345459/2010/9/4/co-nam-zostalo-z-tamtych-lat?category=magazyn>> (dostęp: 28.03.2013).

84 W. Weintraub, *O sobie*, dz. cyt., s. 15; W. Weintraub, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt., s. 271-272.

poszukiwania, odkrywania, ale i błędzenia, w razie potrzeby zawsze był gotów służyć pomocą<sup>85</sup>.

Także Juliusz Nowak-Dłużewski podkreśla, iż Chrzan nie narzucał mechanicznie swoich przekonań naukowych i badawczych, szanował odrębność duchową swych wychowanków, którzy nierzadko odchodzili od socjologicznych pozytywistycznych tendencji badawczych. Wszystkim jednak uczniom wpoił własne żarliwe przywiązanie do tradycji kulturalnej narodu. Wszystkie zabiegi filologiczne, doktryny filozoficzne, które swym uczniom kazał przyswajać, sprowadzały się do wspólnego mianownika koncepcji literatury polskiej jako zwierciadła życia narodu w jego statycznych i dynamicznych formach, w tym co było w tym, co być powinno. Była to więc moralna koncepcja literatury, która nie przeszkadzała jednak estetycznej kontemplacji dzieł i która stała się po trosze własnością wszystkich jego uczniów, niezależnie od „formalistycznych skłonności niektórych”<sup>86</sup>.

Uczył Chrzanowski także sposobu pisania: osobistego, wyrażającego głębokie przeżycie przez badacza przedmiot u jego naukowego badania. Takiego pisania, którego owocem jest książka żywa, daleka od drewnianego bezdusznego schematyzmu. Bez pozy i dekoratywnego efekciarstwa. Jak stylistą, a nie skostniały belfer.

\* \* \*

O poglądach politycznych Chrzanowskiego wszyscy uczniowie wiedzieli, we wspomnieniach jednak pojawiają się marginalnie. Przeważały nad nimi inne, znacznie ważniejsze sprawy. Zrazu liberał, pisze o swym wykładowcy Weintraub, po I wojnie (wówczas jeszcze: Wielkiej wojnie) zbliżył się do endecji, jednak już dawniej więzami przyjaźni połączony był z Romanem Dmowskim.

Wierzył w niego. Jednak z dawnego liberała pozostał szacunek do cudzych przekonań (np. swych uczniów-marksistów<sup>87</sup>), byleby szczerych i uczciwych. Tkwił też w nim niezmiennie wstręt do przemocy<sup>88</sup>.

85 Wspomnienie Urszuli Wińskiej, cyt. za: M. Florkowska, dz. cyt., s. 31.

86 J. Nowak-Dłużewski, *Ignacy Chrzanowski jakiego pamiętam*, dz. cyt., s. 102.

87 Darzyli go za to szacunkiem, czego świadectwa znaleźć można m.in. w liście Leona Wasilewskiego, ojca Wandy Wasilewskiej z podziękowaniem w jej imieniu za „światłe kierownictwo”, czy Henryka Szypera po usunięciu Chrzanowskiego z katedry w 1931 r.; zob. Z.J. Nowak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 23-24.

88 W. Weintraub, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt., s. 269.

Pozostał też – pisze dalej – z dawnych lat antyklerykałem, choć głęboko religijnym. Ale i tu potrafił się cofnąć uznawszy swój błąd. Tak właśnie było w przypadku znanych antyjezuickich filipik z *Historii literatury* towarzyszących opisowi szkolnictwa w XVIII wieku – przeczytawszy książkę ks. Bednarskiego<sup>89</sup> ocenił swą pomyłkę jako gruntowną<sup>90</sup>.

Nowak-Dłużewski podkreśla głęboki szacunek dla Chrzanowskiego za

jasną, czystą linię jego drogi życiowej, za prawość, która nie знаła kompromisu między tym, co się myślało, czuło i wiedziało a tym co się mówiło i pisało. Nie chodzi mi tu o jego dobrze znane przekonania polityczne narodowo-demokratyczne, bo to w końcu drobiazg w ogólnym bilansie jego życia [...], ale i tu potrafił być niezależny, skoro tego wymagała prawda i sumienie<sup>91</sup>.

Była w Chrzanowskim jakaś bezkompromisowość w dążeniu do prawdy i żarliwość w pracy (nie darmo – jak przypomina Nowak-Dłużewski – podnosił hasło Klonowicza: ‘pracuj do zdechu’...<sup>92</sup>). Wiązało się to ściśle z jego upodobaniami naukowymi, sympatiami – do jednolitego duchowo Modrzewskiego, a nie „oportunisty” Orzechowskiego, do Skargi, który nie lubił ludzi „ani ciepłych ani zimnych, ale rozmokłych”<sup>93</sup>.

\* \* \*

Kiedy w 1911 roku Pigoń zjawił się u Chrzanowskiego ze swą rozprawą o *Księgach*, ów przyjął ją jako doktorską i szybko wydał studium<sup>94</sup>, inaugurując serię „Prac historycznoliterackich” jego uczniów. Trafił więc Pigoń „pod skrzydła” Chrzanowskiego już jako ukształtowana indywidualność badawcza – stąd Chrzanowski tak odżegnywał się od jakiegokolwiek „uczniowskiej” wdzięczności Pigionia jako należnej mu jako Mistrzowi. Ale

---

89 Chodzi książkę (rozprawę doktorską) Stanisława Bednarskiego, *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce*, Kraków 1933; Stanisław Bednarski (1896-1942) studiował historię kultury, literatury i historię sztuki na UJ. Jezuita, Sługa Boży Kościoła katolickiego, zmarł w obozie w Dachau.

90 Zob. W. Weintraub, *Ignacy Chrzanowski*, dz. cyt., s. 270.

91 J. Nowak-Dłużewski, *Ignacy Chrzanowski jakiego pamiętam*, dz. cyt., s. 101.

92 „Zaniechaj towarzystwa, frantowskiego cechu/ Patrz swego powołania, a pracuj do zdechu”, zob. S.F. Klonowicz *O przyczynach wszego złego, to jest o próżnowaniu, rozkłosy i z nich pochodzącym ubóstwie*, [w:] tegoż, *Pisma poetyczne polskie*, Kraków 1858, s. 99.

93 Zob. tamże.

94 Rozprawa ta pt.: *O „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza* ukazała się drukiem w roku 1911.

jednak to właśnie Chrzanowski go docenił, poznał się na ogromnym „potencjale badawczym i otoczył opieką troskliwą i serdeczną. Nie tylko wydał własnym sumptem pracę o *Ksiągach*, ale i w 1917 roku tomik publicystyki Pigionia *Do podstaw wychowania narodowego*<sup>95</sup>.

Świadectwem ich wzajemnego przywiązania, szacunku i wdzięczności są wydane zaledwie kilka lat temu listy<sup>96</sup>. Nie zachowało się ich wiele, choć, jak z napomknienń Pigionia wynika, stała korespondencja pomiędzy nimi trwała przynajmniej od 1914 roku. Od czasu służby Pigionia w austriackiej armii (jako oficer artylerii), potem zaś w wojsku polskim i w wojnie bolszewickiej, następnie w okresie poznańskim i wileńskim, aż po rok 1931, gdy wspierany przez Chrzanowskiego przyjechał do Krakowa.

To właśnie z wojska, z frontu włoskiego pisał Pigoń m.in. o projekcie złożenia „książeczki” obejmującej publicystyczne teksty<sup>97</sup>. Pomysł Chrzanowski entuzjastycznie przyjął i przyobiecał napisać wstęp<sup>98</sup>. W okresie wojennym Chrzanowski wysyłał uczniowi książki, czuwał nad jego publikacjami.

Jeszcze jeden rys owej przyjaźni odsłania się w listach bardzo wyraźnie: ogromne obustronne zaufanie. Znaleźć tam można świadectwa załamania nastroju i niepewność Pigionia (bardzo skrytego zazwyczaj), co do własnej „kondycji naukowej”, łagodzona perswazjami Chrzanowskiego, z drugiej strony wstrętu Chrzanowskiego do wszelkiej uniżoności, a także „pompy”, przeradzający się niemal w obsesję, gdy pojawia się kwestia planowanej przez uczniów książki pamiątkowej na czterdziestolecie pracy, a następnie siedemdziesięciolecie urodzin („wszelkie obchody byłyby dla mnie krzywdą i większą przykrością” – pisze 27 grudnia 1927<sup>99</sup>). Wątki osobiste (rodzinne) obaj zazwyczaj pomijają, obchodząc też z daleka politykę. Pojawiła się ona marginalnie, gdy po śmierci Piłsudskiego wygłosił na Uniwersytecie 13 maja 1935 hołdownicze przemówienie czcząc w Marszałku przede wszystkim romantyka politycznego<sup>100</sup>, ogłoszone potem drukiem<sup>101</sup> pod tytułem *Romantyk*. Pigoń obawiał się, czy tekst ów Profesora, zaprzyjaźnionego przecież z Dmowskim, nie dotknął. Odpowiedź przyszła 19 lipca:

95 W. Weintraub, *Stanisław Pigoń (1885-1968)*, [w:] tegoż, *O współczesnych*, dz. cyt., s. 404-405.

96 I. Chrzanowski, S. Pigoń, *Mistrz i uczeń. Korespondencja wzajemna (1914-1936)*, wstęp i oprac. Cz. Kłak, Rzeszów 2005.

97 Mowa o książce S. Pigionia, *Do podstaw wychowania narodowego*, wstęp I. Chrzanowski, Lwów 1921.

98 Zob. I. Chrzanowski, S. Pigoń, *Mistrz i uczeń*, dz. cyt., s. 14, 15, 46-56.

99 Tamże, s. 128.

100 Zob. W. Weintraub, *Stanisław Pigoń (1885-1968)*, [w:] tegoż, *O współczesnych*, dz. cyt., s. 414 oraz I. Chrzanowski, S. Pigoń, *Mistrz i uczeń*, dz. cyt., s. 38 i 156.

101 S. Pigoń, *Romantyk*, „Marcholt” 1935, nr 4.



Drogi Kochany Panie Stachu, [...] wiem doskonale, że to, co Pan zrobił, było głosem Pańskiego serca, i to serca kochającego – nie mam i mieć nigdy nie będę żalu do Pana o to wszystko, chociaż się w poglądach na romantyka zgodzić z Panem nie mogę<sup>102</sup>.

Trudno o lepszą lekcję szacunku i taktu. Ale też trudno o piękniejszą historię mistrza i ucznia niż ta, która wyłania się z korespondencji wzajemnej Ignacego Chrzanowskiego i Stanisława Pigionia.

## Sachsenhausen

Ostatnie miesiące życia spędził Ignacy Chrzanowski w obozie w Sachsenhausen, aresztowany 6 listopada 1939 roku przez Niemców wraz z innymi ofiarami Sonderaktion Krakau. Obraz tamtych dni próbuję tu odtworzyć na podstawie trzech głosów: wspomnień spisanych przez Wandę Chrzanowską latem 1940<sup>103</sup>, i dwóch relacji obozowych: Jana Gwiazdomorskiego<sup>104</sup>, współtowarzysza Ignacego Chrzanowskiego z baraku oraz Stanisława Pigionia. Czytane na przemian, uzupełniają się i stanowią wstrząsającą lekturę. Są świadectwem cierpienia i wielkiej miłości.

W niedzielę 5 listopada Ignacy i Wanda Chrzanowscy obeszli 40. rocznicę ślubu. Następnego dnia, po śniadaniu, profesor wyszedł na Uniwersytet. Już stamtąd nie wrócił. Gwiazdomorski notuje:

Po ulokowaniu wszystkich aresztowanych ruszyły samochody spod Uniwersytetu. Pojechaliśmy ulicą Olszewskiego, Wiślną, w stronę kina Świt<sup>105</sup>, potem Straszewskiego, Podwalem, Karmelicką, aleją Słowackiego do więzienia na Montelupich<sup>106</sup>.

Profesorów Chrzanowskiego i Smoleńskiego, nie dość szybko – w ocenie Niemców – ustawiających się po wyładowaniu z samochodów młody chłopak, w wieku najwyżej dwudziestu lat, uderzył z całej siły w bok<sup>107</sup>.

We wtorek 7 listopada, po wielogodzinnym oczekiwaniu, rodziny zostały dopuszczane do więźniów. W walizce zmieściła Wanda Chrzanowska

---

102 I. Chrzanowski, S. Pigoń, *Mistrz i uczeń*, dz. cyt., s. 156-157, zob. też s. 38.

103 W. Chrzanowska, *Wspomnienia o Sachsenhausen*, „Litteraria” 1976, nr VIII, s. 154-185, przedrukowane w obszernych fragmentach w: „Alma Mater” XI, 2008, nr 108, w oprac. M. Florkowskiej, s. 33-37, skąd pochodzą wszystkie cytaty z zapisków Wandy Chrzanowskiej.

104 J. Gwiazdomorski, *Wspomnienia z Sachsenhausen. Dzieje uwięzienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego 6 XI 1939-1940*, Kraków 1964.

105 Przy ulicy Zwierzynieckiej 1, obecnie gmach Filharmonii Krakowskiej.

106 Zob. J. Gwiazdomorski, *Wspomnienia z Sachsenhausen*, dz. cyt., s. 25.

107 Zob. tamże, s. 28.

ubrania, koc, trochę jedzenia, przybory toaletowe i lekarstwa na uspokojenie i trochę nasenne. Chwila widzenia, parę zdań<sup>108</sup>.

Dwa dni później o 14.35 aresztowanych powieziono pociągiem dalej, do Wrocławia. W celi 306 siedzą w 20 osób, m.in. Ignacy Chrzanowski, Tadeusz Estreicher, Kazimierz Nitsch, Gwiazdomorski, Tadeusz Kowalski (wybrany komendantem celi). Wieczorami opowiadali sobie koleje swego życia, z naciskiem na momenty decydujące o wyborze kariery naukowej. Trzecią pogadankę, rozciągniętą na kilka wieczorów i popołudni, wygłaszał Chrzanowski, przeplatając wątki autobiograficzne wspomnieniami o Sienkiewiczu, Żeromskim, Reymoncie i przebiegu strajku szkolnego<sup>109</sup>. Swe opowiadanie zamknął wzruszającym wyznaniem uczuć pod adresem żony i stwierdzeniem, że „życie jego przeszło szczęśliwie”. Po nim przyszła kolej na opowieści Pignonia i prof. Nitscha<sup>110</sup>.

Stamtąd 27 listopada przewieziono ich do obozu Sachsenhausen pod Oranienburgiem, 3 kwadrans kolejką od Berlina. Profesor, cierpiący od lat na chroniczny bronchit i rozedmę płuc<sup>111</sup>, bardzo źle znosił zimowe niskie temperatury, tymczasem zima z 1939 na 1940 rozpoczęła się strasznymi mrozami<sup>112</sup>. W barakach obozowych całymi nocami kaszlał, nie mógł spać, budził sąsiadów z siennika. Trzymał się jednak dobrze: jeszcze z początkiem stycznia miał kilka pogadank – o Sienkiewiczu, życiu literackim Warszawy przełomu XIX i XX wieku, przemawiał na akademiach ku czci zmarłych w obozie profesorów Stanisława Estreichera i Jerzego Smoleńskiego.

Poruszające są obustronne próby uchronienia od zmartwień, ukrywania sytuacji przez Wandę (wyrzuconej z mieszkania przy Słowackiego 15<sup>113</sup> – o czym nie pisała, żeby się „Iгнаś o książki nie martwił”. Z obozu przychodziły pocieszające komunikaty: „jestem zdrowy”, przypominające „nie zapłaciłem drugiej połowy podatku dochodowego za rok 1938 [...] trzeba teraz zapłacić w Izbie Skarbowej. Pieniądze znajdziesz w dwóch szufladach mojego biurka”. Tak jakby życie, mimo wojny, toczyć się miało normalnym trybem. W liście pisanym w Wigilię – wyznanie: „Nigdy nie

108 W. Chrzanowska, *Wspomnienia o Sachsenhausen*, dz. cyt., s. 34.

109 W okresie walki o szkołę polską został skazany na rok twierdzy, jednak wygrał sprawę w Petersburgu i powrócił szczęśliwie do kraju, zob. W. Folkierski, A. Ordega, *Ignacy Chrzanowski zmarły w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu*, (cz. I, W. Folkierski), s. 19.

110 Zob. J. Gwiazdomorski, *Wspomnienia z Sachsenhausen*, dz. cyt., s. 42 i 60-62.

111 Pisał o tym w liście z 10 listopada 1937 do Henriety Augustynowicz-Ciecierskiej: „mam chroniczny bronchit i kaszel (na starość!!), które mi uniemożliwiają wyjazdy podczas zimy”.

112 Zob. Gwiazdomorski, *Wspomnienia z Sachsenhausen*, dz. cyt., s. 104; W. Chrzanowska, *Wspomnienia o Sachsenhausen*, dz. cyt., s. 34. Najmroźniejsza zima w czasie II wojny światowej; zaczęła się ona w połowie grudnia.

113 Mieszkała wówczas na Radziwiłłowskiej, po wojnie powróciła do sąsiadującej z profesorską „trumną” kamienicy przy ulicy Łobzowskiej.

kochałem Cię tak mocno jak teraz. Nie tracę nadziei, że o Dańku dowiemy się czegoś dobrego [...] Ściskam Cię. Twój Ignacy Chrzanowski”.

W drugi dzień Świąt – wspomina Stanisław Pigoń – miał możliwość krótkiej rozmowy z profesorem Chrzanowskim:

Źle znosił warunki obozowe, należał do tych, co rozpaczliwie trzymali się nikłej nadziei powrotu na święta. Gdy zgasła, wstrząsnęło to nim głęboko, opuściła go zwykła pogoda humoru.

– Cóż, panie Stachu – zagadnął mnie – jakoś zrzędła panu mina...

– Wcale nie – odparłem. – Choćby się wściekli, ja jeszcze wytrzymam.

– Widzi pan – powiedział po cichu – a ja już nie. Ja tu już zostanę. – Spojrzał na mnie głęboko smutnymi oczyma<sup>114</sup>.

Koło połowy stycznia zaziębił się i z zapaleniem płuc, odprowadzony przez profesora Konopczyńskiego, trafił do „rewiru”. Wydawało się, że przetrzyma chorobę, jednak 19 stycznia zmarł<sup>115</sup>.

Raz jeszcze, po latach, pod koniec życia powrócił Pigoń do tamtych dni, by oddać swemu Mistrzowi hołd:

Taki był schyłek życia człowieka, którego nazwisko w dziejach naszej nauki i nauczania zapisane zostało głoskami chlubnymi. Za siedemdziesiąt cztery lata życia, za pięćdziesiąt lat pracy twórczej wyteżonej i owocnej, za niepospolite zasługi na polu naszej kultury umysłowej wspinały ten człowiek, który dobrocią i uczynnością zobowiązał sobie w Polsce setki i setki ludzi, nie miał przed śmiercią dostatecznego kęsa stawy, którym by mógł zaspokoić głód, a po śmierci ziemi pod trumnę potrzebował tyle, ile jej zajmuje blaszanka z popiołem zebrany w krematorium. Tak się z nim obeszło życie. Trudno tu mówić o słusznej proporcji między zasługą a odpłatą.

Ale to właśnie wszystko w porządku. Taki koniec życia uwydatnił jego zasadę, którą Zmarły miał zawsze za obowiązującą i którą tak lubił powtarzać za Konarskim:

„Nie masz zasług: to, co my zowiemy zasługi, – Są tylko ku ojczyźnie wypłacone długi”.

Niewątpliwie jednak tym razem dług został zapłacony z nawiązką<sup>116</sup>.

Wiadomość o jego śmierci<sup>117</sup> dotarła do rodziny 23 stycznia. Rankiem 25 stycznia były już – żona wraz z córką – w Sachsenhausen. Krótka chwila przy trumnie – Ignacy Chrzanowski w papierowej koszuli i papierowym

---

114 S. Pigoń, *Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939-1940)*, Warszawa 1966, s. 33.

115 Zob. J. Gwiazdomorski, *Wspomnienia z Sachsenhausen*, dz. cyt., s. 195, 225.

116 S. Pigoń, *Z przędzy pamięci*, Warszawa 1968, s. 173.

117 W. Chrzanowska podaje datę 20 stycznia, Gwiazdomorski, przypomnijmy, pisze o 19 stycznia, zob. W. Chrzanowska, *Wspomnienia o Sachsenhausen*, dz. cyt., s. 37.

krawacie, ze zgołąną czupryną i bez wąsów, postarzały nie do poznania. Potem formalności: odbiór z depozytu ciepłych ubrań Profesora i pieniędzy (gdybyż pozwolono mu ich użyć) i rozmowa w obozowym krematorium, by odprawiono mszę i przysłano urnę. W Krakowie, po powrocie z Berlina, zastały list z 14 stycznia, pisany już podczas ostatniej, śmiertelnej choroby: „bądź spokojna, jestem zdrów. A wy? A Dań?”...

W piątek 9 lutego większość starszych profesorów wróciła z Sachsenhausen do domów. Urna z prochami dotarła na początku marca, 7 marca złożono ją tymczasowo w rodzinnym grobie rodziny Władysława Czaplńskiego (był mężem bratanicy Ignacego Chrzanowskiego<sup>118</sup>). Powtórny pogrzeb Ignacego Chrzanowskiego odbył się w październiku 1947 roku. W tym samym grobowcu na Cmentarzu Rakowickim spoczęły Wanda Chrzanowska (†1951) oraz Hanna Chrzanowska (†1973), umieszczono na nim też tablicę upamiętniającą Bohdana Chrzanowskiego.

\* \* \*

Przez całe lata krakowscy „chrzanowczycy” spotykali się w rocznicę śmierci Profesora na Mszy w kościele św. Anny. Z czasem do ich grona dołączył – jako „młodzik” – profesor Tadeusz Ulewicz, który wprawdzie nie był „pełnoprawnym” wychowankiem Chrzana, ale należał do grona najbardziej mu oddanych polonistów. Dziś nie ma już nikogo, kto znał Chrzanowskiego jako wykładowcę. Jednak jego pisma, choć w nakładach raczej „niszowych”, są przypominane także w ostatnich latach. Zapewne w wielu bibliotekach domowych wciąż jeszcze stoi *Historia literatury niepodległej Polski*. Czy mają szansę trafić w ręce czytelnika, który doceni – ubraną w strój staroświecki, miejscami nieco spłowiały, po którym jednak nadal znać dawną świetność – wciąż żywą myśl, pasję? Którego myśl ta poruszy? Czy, wreszcie, czytelnik młodego pokolenia potrafi odczytać owe zapisane w słowie emocje? Te same, jakie towarzyszyły młodemu Ignacemu Chrzanowskiemu, gdy uczył ojczystej literatury i języka „pod obcym zaborem”, i potem, gdy już „za niepodległości” słowami Staszica kolejnemu pokoleniu wpajał przekonanie, że „paść może naród wielki, zginąć – tylko niktzemny”. Ostatecznie była to ciągła walka o pamięć. Taka, poza innymi „należnościami”, była i powinna być nadal rola inteligenta.

---

118 Zofia Konopczyńska, z d. Chrzanowska, córka Aleksego, starszego brata Ignacego Chrzanowskiego.

# O potrzebie socjologii literatury

Ewa Matkowska, *Propaganda w NRD. Media i literatura*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012, ss. 251.

---

Socjologia literatury wydaje się potrzebą chwili. Aby zrozumieć uwarunkowania społeczne pozorowanych sukcesów płaskich bestsellerów, nagonek na wybitnych pisarzy, życiowych klęsk najambitniejszych twórców, warto uzbroić się w bardziej precyzyjne narzędzia poznawcze niż – skądinąd uzasadniony – gniew.

Wiele lat temu postulował rozwijanie socjologii literatury Janusz Sławiński, czołowy teoretyk, który jak się zdaje, potrafił w organizowanych przez siebie przedsięwzięciach badawczych ocalić autonomię nauki przed presją władzy politycznej i administracyjnej.

Faktografia nie wystarczy. Zindoktrynowany, potencjalny odbiorca nie sięgnie po „wrażą” publikację, a nawet gdyby do niej zajrzał, odrzuciłby ją po krótkiej próbie lektury z powodu doznania silnego dysonansu poznawczego. Czytelnicy nie zainteresują się faktami ani ich nie zrozumieją,

jeśli nie upowszechni się świadomości, że mody intelektualne przemijają, natomiast korespondencyjna teoria prawdy – to podstawa zachodniej, dającej najwięcej swobody jednostce, cywilizacji. Zresztą, czy „jednostce”? Zawładnięcie językiem przyczynia się do zawładnięcia człowiekiem i społeczeństwem. Dlatego im mniej wolności, tym więcej normatywizmu. Kiedyś zamiast „człowiek” lub „osoba” wskazane było pisać „jednostka ludzka”, obecnie kładzie się nacisk na inne, niedokładne synonimy. Kiedy ktoś nas poucza, jak mamy mówić, zdradza, że nie życzy nam swobód.

Dzisiaj edukacja w ramach prymitywnego prezentyzmu skupia się na przekazaniu postmodernistycznej dezynwoltury wobec rzeczowej wiedzy i logicznego rozumowania. Dlatego trzeba podbudować teoretycznym uprawomocnieniem rejestr zdarzeń, wnioski z archiwaliów oraz

dokumentację ikonograficzną. Nie mam tu na myśli teorii pisanej niekiedy wielką literą, systemu abstrakcyjnych spekulacji odrywających uwagę od prawdy materialnej i tradycyjnej w kulturze europejskiej, moralności ugruntowanej w Dekalogu. Teoria oznacza przecież także metodologiczny fundament praktyki badawczej, tej ukierunkowanej na poznanie rzeczywistości, jakkolwiek by ona była – godna podziwu czy potępienia, piękna czy szpetna, pożądana czy groźna. Obiektywizm wszakże nie implikuje indyferentyzmu etycznego ani estetycznego, a wrażliwość moralna braku refleksji teoretycznej.

Niezmiernie więc pouczający dla badaczy kulturowej empirii jest metodologiczny rozdział najnowszej książki wrocławskiej germanistki, Ewy Matkowskiej *Propaganda w NRD: media i literatura*. Autorka zalicza swoją pracę do kategorii ujęć historyczno-hermeneutycznych, ale wykorzystuje również pojęcie pola semantycznego, czerpane z dzieł Paula Bourdieu. Z kolei, Foucaultowskie, teoretyczne rozumienie dyskursu okazuje się zaś przydatne, zwłaszcza gdy jest mowa o treściach pomijanych w propagandowym przekazie, czyli o sterowanym przez instytucje władzy przedmiocie dyskursu, na który składają się między innymi proporcje i relacje między tym, co powiedziane, a tym co celowo przemilczone, wyeliminowane, wręcz nawet tabuizowane.

Wydana w serii Acta Universitatis Wratislaviensis ważna książka zbudowana została z sześciu rozdziałów: *Propaganda, Legitymizujące tradycje i mity założycielskie władzy komunistycznej w Niemczech, Instytucje propagandy, Polityka kulturalna i cenzura literacka, Czarna propaganda – służba bezpieczeństwa w propagandzie NRD* oraz z rozdziału skomponowanego z charakterystyk wybranych kampanii propagandowych, np. uzasadniających budowę muru berlińskiego. Książka ma walor transdyscyplinarności, harmonijnie i funkcjonalnie łącząc kompetencje właściwe literaturoznawstwu, medioznawstwu, politologii, historii, socjologii. Zrazem pozycja taka skłania do kolejnych przewartościowań stosunku między naukami społecznymi a humanistycznymi. Kiedy w badanej epoce kolektywizm bierze górę nad indywidualizmem, rzetelny badacz-humanista zmuszony jest sięgać po instrumentarium nauk społecznych.

Przekreślanie pluralizmu w nauce oraz kulturze było i jest groźne, złowieszcze. Centralizacja połączona z systemem planowania twórczości oraz kontroli posłuszeństwa oburza. Obecnie nękanie urzędniczym dyktatem, czytamy z satysfakcją, że w czasie przeszłym dokonany pisze się o zakusach reglamentowania publikacji: „W systemie komunistycznym cenzura była częścią produkcji – zarówno filmu, jak i literatury”

(s. 12); podobnie o samym cenzorskiej strukturze biurokratycznej: „Planowanie literatury, a nie recenzowanie manuskryptów i maszynopisów, miało być głównym polem działania urzędu” (s. 122). Autorka bardzo trafnie zwraca uwagę na aktualność podjętej problematyki badawczej: „W dobie ostatniego kryzysu bankowego Marks prezentowany był już nie jako filozof czy zwolennik rewolucji, lecz jako ekonomista. Zależnie od aktualnych potrzeb niektóre wątki dawnej propagandy komunistycznej są eksponowane, inne przemilczane. Ostatnie zjawisko, o którym trzeba wspomnieć, to związana z pop-artem i światem mody komercjalizacja komunistycznych symboli, określana mianem «radical chic» (T-shirty z podobizną Che Guevary czy Mao Tse-Tunga itp.). Ten bardzo rozpowszechniony wśród młodych ludzi trend odzwierciedla problem zasadniczy: rażąca nierówność w podejściu do totalitaryzmu nazistowskiego i komunistycznego.

Konteksty ściśle pojętej literatury przedmiotu musiały ulec selekcji. Czy nad tym ubolewać? Czy niezbędne byłyby: *Lingua Tertii Imperii* Victora Klemperera, *Socjalizmu model liryczny* socjologa, Jana Strzeleckiego, prace teoretyka literatury, Michała Głowińskiego: *Nowomowa po polsku*, *Pisma 1863*, *Marcowe gadanie*, *Peereliada*, esej Stanisława Barańczaka *Czerwony sztandar nad dyskoteką*, a z dawniejszych

szkiców – niezrównana rzecz o sowieckiej propagandzie *Świat na haku i pod kluczem* pisarza, Aleksandra Wata? Środowisko polonistyczne w latach dziewięćdziesiątych korzystało z prac zbiorowych: *Literatura i polityka* oraz *Literatura i władza*, w których splatały się doświadczenia *stricte* akademickie z perspektywą właściwą uczestnikom życia literackiego i szerzej, kulturalnego w okresie tzw. realnego socjalizmu. Wiele cennych studiów źródłowych, dotyczących kontekstów podobnej problematyki, publikowali w ostatnich latach historycy, np. Justyna Błaziejowska (*Papierowa rewolucja*) czy też autorzy tekstów zebranych w tomach zbiorowych „*Twórczość obca nam klasowo*”, *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom*, *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Oblawa i Kryptonim „Liryka”* to, z kolei, rodzaj reportażu historycznego Joanny Siedleckiej na temat historii współczesnej. Liczne rozruchy w stosunku do literatury PRL książki krytycznoliterackie publikowali, zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych, Wiesław Paweł Szymański, Jan Prokop, Elżbieta Morawiec. Wymienione i niewymienione prace o sytuacji literatury polskiej wobec totalitaryzmu mogłyby poszerzyć tło porównawcze, poruszanych przez germanistkę zagadnień. Dzisiejszy czytelnik, zwłaszcza oszczędnie gospodarujący swoim czasem specjalista, życzy sobie, aby literatura przedmiotu dotyczyła

propagandy i literatury w Niemczech, nie zaś w krajach sąsiednich. Jeśli szukać mankamentów *Propagandy w NRD*, można by wskazać potrzebę pewnych dopowiedzeń kontekstowych, które jednak naruszałoby zważenie wywodu. Mam na myśli przykład postawy George'a Orwella wobec wojny domowej Hiszpanii. Stanowisko pisarza było bowiem bardziej złożone, niż wnikaloby to z wyliczenia jego nazwiska wśród intelektualistów popierających Republikę (s. 85).

Ewa Matkowska ma w swoim dorobku poruszający, ilustrowany fotografiami, tom *System* o inwigilacji ludności wschodnich Niemiec. Obie pozycje sprzyjają uprzytomnieniu sobie podatności nowoczesnego społeczeństwa na totalitarne zmiany. Nonkonformiści reguły są w mniejszości, a innowacje techniczne, administracyjne, postępy psychologii społecznej przyczyniają się do skutecznej kontroli i głębokiej indoktrynacji ogółu obywateli. Książki wrocławskiej germanistki należą do nurtu nonkonformistycznej, bo rzeczowej, rzetelnej na tle dominujących wśród przeciętnych autorów, ideologicznych mód humanistyki współczesnej. *System* oraz *Propaganda w NRD* wnoszą twórczy – niezastąpiony, faktograficzny, inspirujący do snucia różnorodnych aktualnych analogii – wkład w naukową wiedzę o kulturze XX wieku. Horyzonty poznawcze, jakie zakreśla rozprawa Ewy

Matkowskiej, są bardzo szerokie, obejmując środkowoeuropejskie wspólne doświadczenie dojmującego braku wolności w dziedzinie, która powinna być domeną twórczej wolności człowieka, doświadczenie braku wolności w dziedzinie literatury.

Dorota Heck



# Religia a internet

P. Siuda, *Religia a internet. O przenoszeniu religijnych granic do cyberprzestrzeni*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2010, ss. 255.

Cyberprzestrzeń to odbicie świata realnego, w którym koegzystują obok siebie różne prądy ideologiczne. Wbrew dominującej technoutopijnej wizji, autorstwa między innymi Esthera Dysona i Alvina Tofflera<sup>1</sup>, Internet nie jest pozbawiony treści religijnych. Zdaniem Piotra Siudy w sieci odwzorowane są wszelkie przejawy duchowości współczesnego świata: od instytucjonalnych struktur tradycyjnych religii po rozmaite alternatywne nurty. To, co charakteryzuje obserwowane przez badacza tendencje, to gwałtowny przyrost duchowych e-narzędzi, który można śledzić każdego dnia przez popularne wyszukiwarki jak Google, MSN Search czy Yahoo! oraz klasyfikować w pewne wyraźne typy. Siuda

uważa, iż w Internecie mamy do czynienia z czterema wymiarami religijnych przestrzeni: religią sieciową, religią w sieci, religią tradycyjną i innowacyjną (s. 16). Dwie pierwsze kategorie wyodrębnione są na podstawie tego, czym się ludzie w cyberprzestrzeni zajmują i sposobów, w jaki to robią. Dwa następne wymiary określają natomiast, do jakiego wyznania zaliczyć możemy konkretne internetowe narzędzie: jeśli odnoszą się do „oficjalnych” religii (chrześcijaństwo, judaizm, islam, hinduizm, buddyzm, szintoizm), wówczas mamy do czynienia z ruchami tradycyjnymi, jeśli zaś stoją za nimi sekty czy inne grupy duchowych samozwańców, wyrokujemy o religii innowacyjnej. W aspekcie tego podziału na wielkie religie i nowe nurty obserwujemy przesuwanie się do elektronicznej pałeczki tendencji ewangelizacyjnych i rekrutacyjnych. Siuda na

1 Szerzej: E. Dyson, G. Gilder, G. Keyworth, A. Toffler, *Cyberspace and the American Dream: A Magna Carta for the Knowledge Age (Release 1.2, August 1994)*, „The Information Society” 3(12)/1996, s. 295-308.

konkretnych przykładach pokazuje, jak następuje produkowanie tych treści, jak poszerza się sfera duchowości i praktyk religijnych (s. 195-241). Brak natomiast w prezentowanych rozważaniach analiz na temat skuteczności: czy nowatorski przekaz jest odpowiedzią na pojawienie się nowego języka religijnego, czy kwintesencją nowych potrzeb. Pomimo zwrócenia uwagi na fundamentalizm religijny (nie tylko w wydaniu świata muzułmańskiego), brak też analiz stopnia radykalizacji obecnej w sieci duchowości. Nie wiemy, na ile internetowy mainstream uległ konfesjonalizacji w obszarze wyznawanych religii.

Sporo miejsca zajmuje w pracy Piotra Siudy socjologiczna analiza zjawiska instytucjonalizacji, czyli tworzenia formalnej organizacji kościelnej oraz badanie społeczności religijnych. Autora interesują miejsca, za pomocą których przekazywane są informacje na temat religii i związanych z nią działań, wiadomości o doktrynie, polityce kościoła i jego strukturze. Zwraca uwagę na rolę elektronicznej świątyni, która nie tylko pośredniczy między hierarchią a wiernymi, ale organizuje całość życia duchowego jednostki, do tej pory determinowanego indywidualnym wyborem o społecznych konsekwencjach. Przygląda się ponadto aktywności internautów, którzy na czatach, forach, przez komunikatory, strony WWW rozmawiają z innymi

o religii lub wciągają ich w takie czynności jak nabożeństwo, medytacja, modlitwa, pielgrzymka. W wyniku tych działań powstaje wirtualna wspólnota religijna, w dużym stopniu kontestująca realny Kościół lub absorbująca jego funkcje<sup>2</sup>.

Zdaniem Piotra Siudy badane typy idealne występują niezwykle rzadko w czystej postaci. Obserwujemy krzyżowanie się w różnych proporcjach religii sieciowej z nurtami tradycyjnymi oraz wymiarów instytucjonalnych w obrębie nowych wirtualnych religii. Wzmaga to oczywiście pytanie o metodologię: jakie techniki badawcze winno się zastosować wobec wciąż przyrastającej liczby nowych duchowych treści. Siuda jest zwolennikiem wirtualnej etnografii, która dokonuje obserwacji forów i serwisów WWW, czatów i blogów, rzadko jednak pozwalając sobie na uczestnictwo w badanych działaniach (s. 245). Przeważa postulat obiektywizacji, który uwzględniając dużą dynamikę tego, co w sieci możemy doświadczyć, zakłada, że zachowamy krytyczne spojrzenie. W związku z tym badacz wyróżnia siedem obszarów badań pogłębionych, które winny być prowadzone przy użyciu szerokiego spektrum metod i technik: od studium przypadku, ankiety,

2 Por. P. Siuda, *Kryteria wspólnotowości w internecie*, „Kultura i Edukacja” 4/2009, s. 21-37.

wywiadu po eksperymencie. Pierwszym z nich jest zmienność praktyk pod wpływem sieciowej duchowości oraz motywacja podejmowanych w cyberprzestrzeni działań religijnych. W drugiej kolejności badania winny dotyczyć natury i jakości duchowych doświadczeń w sieci. Dokładniej winno się prześledzić relacje między internetową aktywnością w ogóle a obecnością w religijnym świecie online. Tym samym ważny jest społeczny kontekst cyberreligijności, która może pogłębiać lub ograniczać obecność jednostki w świecie realnym. Dokładniejsze analizy prowadzić winno się w obszarze technicznych możliwości zaistnienia w sieci zjawisk takich jak medytacja, modlitwa, rytuał, religijna edukacja. Ważne jest poznanie, na ile technologiczne i kulturowe aspekty elektronicznej sieci pasują do różnych religijnych stylów oraz typów religii. Winno się szukać odpowiedzi na pytanie, czy tradycyjne kościoły są bardziej predestynowane do korzystania z cyberprzestrzeni, czy nowe ruchy; jak mocno sprzyja Internet wyznawaniu chrześcijaństwa czy islamu, judaizmu czy buddyzmu. Nowatorstwo badań Piotra Siudy wynika nie tylko z ograniczonej do tej pory liczby fachowych publikacji w języku polskim czy angielskim, ale przede wszystkim z zakreślonych ram podstawowych analiz problemu. Bez tego narzędzia pogłębione badania

w zakresie choćby polskiej e-religijności byłyby niemożliwe<sup>3</sup>.

Katarzyna Jarkiewicz

- 
- 3 Opracowania dokumentów Kościoła w zakresie zastosowania najnowszych narzędzi informatycznych do pracy duszpasterskiej oraz opisu podjętych w tej materii działań zarówno w świecie, jak i w Polsce podjął się ks. J. Kloch (szerzej: *Internet i Kościół*, red. J. Kloch, Warszawa 2011). W monografii zaprezentował statystyki popularności największych polskich witryn o treści religijnej w oparciu o zbiory Polskich Badań Internetu. Wyniki, udostępnione po raz pierwszy, zawierają podstawowe parametry z lat 2006-2011 w 18 tabelach i wykresach. Uzupełniają je dane co do liczby stron WWW i adresów e-mail parafii w Polsce, zgromadzone przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego SAC, oraz wyniki badań PICTURE, ukazujące gamę stosowania ICT przez duchowieństwo w Polsce w wypełnianiu swojej misji. Badania szczegółowe polskich witryn religijnych podjęła K. Jarkiewicz (szerzej: K. Jarkiewicz, *Wiara w świecie nowych mediów. Specyfika funkcjonowania portali religijnych w Polsce*, „Zeszyt Naukowy 22. Socjologia nr 5”, Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Krakowie, Kraków 2011, s. 355-374; K. Jarkiewicz, *Promocja duchowych potrzeb czyli o katolickiej blogosferze w polskim Internecie*, „Zeszyt Naukowy 26. Socjologia nr 6”, Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, Kraków 2012, s. 163-175).

# Hermeneutyka atopiczna

P. Dybel, *Oblicza hermeneutyki*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012, ss. 420.

Wraz z ukazaniem się nowej książki Pawła Dybla *Oblicza hermeneutyki*, w serii wydawniczej „Horyzonty Nowoczesności” z powrotem zagościła problematyka hermeneutyczna. Jest to już piąta książka autorska Dybla drukowana w tejże serii (*Urwane ścieżki*, 2000; *Granice rozumienia i interpretacji*, 2004; *Zagadką „drugiej płci”*, 2006; *Okrucy psychoanalizy*, 2007). Znamienne również, że autor w swojej najnowszej pracy polemizuje z książką Michała Pawła Markowskiego (*Nietzsche. Filozofia interpretacji*, 2001), która inaugurowała całą serię (na stronach 151-152, 216-220). Powody tej polemiki możemy odnaleźć w innym odczytaniu tradycji hermeneutycznej. Wspólne autorom jest natomiast przekonanie, że hermeneutyka – chociaż odmiennie przez nich pojmowana – stanowi ważny obszar na mapie współczesnych prądów intelektualnych.

Wiodącą tezę książki Dybla można by sformułować w taki sposób: obecna od początku kultury hermeneutyka, zrodzona z konfrontacji człowieka z innością (Innym), nie tylko nie straciła na żywotności, lecz jej dzisiejsze istnienie dzieli się w humanistyczne na zróżnicowane nurty, prądy, kierunki – słowem: oblicza. Autor zwraca uwagę tym samym na genezę hermeneutyki, a także stawia hipotetyczną diagnozę stanu obecnego, którą na czterystu stronach książki stara się uzasadnić i wyeksplikować. Chcąc zaprezentować czytelnikowi współczesną panoramę problemów hermeneutycznych (a także problemów z hermeneutyką), Dybel wychodzi od podstawowego pytania o warunki rozumienia innego człowieka, a ściślej – od pytania: jak mam rozumieć to, co mówi do mnie inny (s.8)? Dwa słowa są dla niego kluczowe: o ile pierwsze z nich „rozumienie” (*das Verstehen*) ma

bogatą bibliografię naukową i swoje mocne miejsce w problematyce hermeneutycznej, o tyle drugie słowo „inny” (i pochodne jemu terminy: „inność”, „obcość”, itp.) nie jest w tej problematyce standardowe. W tak pojętej hermeneutyce będzie więc autor akcentował ten moment, w którym człowiek napotyka inność, różnie upostaciowioną (inny – jako drugi człowiek; inny – jako tekst, wytwór itp., s. 116), doświadcza stanu wyobcowania. Będzie to robił po to, by z całą dosadnością pokreślić z jakiego gruntu i dzięki jakim etiologicznym czynnikom – jeśli tak rzec można – rodzi się w człowieku pragnienie przezwyciężenia i zniesienia własnego wyobcowania poprzez proces rozumienia. Autor próbuje kreślić w ten sposób, po części oryginalny, program hermeneutyki atopicznej.

Czym jest, według Dybla, hermeneutyka atopiczna? Otóż – jeśli dobrze rozumiem – po pierwsze jest to: hermeneutyka, wobec której ani żadna z tradycyjnych dyscyplin źródłowych (tj. filologii, filozofii i teologii), ani innych w obrębie nauk humanistycznych, nie może rościć sobie pretensji do jej całkowitej afiliacji (s. 28); po wtóre: hermeneutyka, w której moment „(...) permanentnego samowyobcowywania się i samoróżnicowania się rozumienia w konfrontacji z tym, co inne” jest momentem dla niej konstytutywnym (s. 95). Charakterystyczną cechą hermeneutyki atopicznej

jest więc oscylacja pomiędzy tradycją *Kunstlehre* (łac. *ars interpretandi*), a różnymi programami filozofii hermeneutycznej, czyli filozofii, która fenomen rozumienia próbuje uczynić swoim paradygmatem. Jeszcze innymi słowy: hermeneutyka ta korzysta, z jednej strony, z zastanych modeli sztuki rozumienia wytworów kulturowych, jakie zostały wypracowane na gruncie filologii, filozofii i teologii, z drugiej natomiast poza te standardy stara się wykraczać akcentując dziejowość rozumienia, czyli uzależnienie od przesądów, tradycji, autorytetu, itp. Widoczne tu inklinacje hermeneutyki Gadamera są w konsekwencji uzupełnione o elementy filozofii dialogu Emanuela Levinasa. W najbardziej oryginalnym rozdziale książki (*Hermeneutyka i etyka*) Dybel stara się porównać hermeneutykę autora *Prawdy i metody* z filozofią francuskiego myśliciela, w której centralnym zagadnieniem jest relacja ja-Inny. W tej relacji Inny to ktoś, kto nie jest tożsamy ze mną – sytuując się na zewnątrz podmiotu jest wobec niego transcendentny. Doświadczenie Innego, to doświadczenie transcendencji. Ale transcendencji nie można doświadczyć w wymiarze poznawczym, gdyż to, co nieznanne sprowadzone jest do tego, co już przez podmiot przyswojone (autor *Całości i nieskończoności* nazywa to przestrzenią immanencji). Transcendencji Innego można doświadczyć jedynie

w wymiarze etycznym. Etyka zaś, zdaniem Dybla, stanowi swego rodzaju zwornik między hermeneutyką a filozofią Levinasa.

Postawmy w tym miejscu kolejne pytanie. Na ile takie pojmowanie hermeneutyki jest autorskie, a na ile stanowi efekt recepcji? Opowiadając się bowiem za takim modelem hermeneutyki Dybel dokonał imponującego przeglądu stanowisk myślicieli, których skojarzył z nurtem hermeneutycznym. W części wstępnej książki (*Obrona hermeneutyki*) możemy więc zapoznać się z teorią Hugh Silvermana, łączącego główne założenia semiologii z hermeneutyką bycia Martina Heideggera. Również do Heideggera odwołuje się John Caputo w swojej hermeneutyce radykalnej, poszukując tym razem związków z dekonstrukcją Jacquesa Derridy. Do tych nazwisk Dybel dodaje takie postaci, jak Richard Bernstein, Hubert Dreyfus, Manfred Frank, czy Ferdinand Fellmann. Z kolei w rozdziale pierwszym poświęconym związkom filologii z hermeneutyką (*Hermeneutyka i filologia*), prócz interesującego omówienia hermeneutyki Fridricha Schleiermachera i Wilhelma Dilheya, krytyki perspektywiczności rozumienia u Nietzschego, czy rekonstrukcji szerzej znanej czytelnikowi z innych lektur filozofii Martina Heideggera, znajdziemy wnikliwą analizę dorobku współczesnego, włoskiego filozofa – Gianniego Vattimo, czy też

omówienie hermeneutycznych inspiracji w książkach Petera Szondi, bądź Hansa Roberta Jaussa. Jedna rzecz może tu budzić wątpliwość. Chodzi o charakterystykę teorii Schleiermachera i Dilheya, jako teorii psychologicznych. Dybel zdaje sobie sprawę, że jest to klasyfikacja wątpliwa, ale jej nie tłumaczy w dostateczny sposób. A na coś zgoła przeciwnego u nas w Polsce wskazywał – głównie w odniesieniu do Dilheya – Zdzisław Krasnodębski (*Rozumienie ludzkiego zachowania*, 1986).

Jeśli w kręgu hermeneutycznej problematyki znalazły się, prócz tu już wymienionych, takie nazwiska, jak Jacques Lacan, Richard Rorty, czy Zygmunt Bauman, to zdaje się, że autor chce podkreślić, jak niegdyś czyniła to Maria Janion (*Humanistyka: poznanie i terapia*, 1974), że zasadniczo nie ma jednej hermeneutyki, lecz istnieją hermeneutyczne koncepcje, w których z trudem odnajdujemy podobne cechy. *Notabene* chociaż nazwiska autorki *Gorączki romantycznej* nie znajdziemy w książce, to jej należy przypisać zwrócenie uwagi na to, iż struktura wewnętrzna hermeneutyki jest strukturą rozmowy. Janion sprowadzała tę funkcję hermeneutyki do pośredniczenia w dialogu w celu zbudowania „domu”, w którym daje się słyszeć ożywioną wymianę zdań. Dybel natomiast wykracza poza to – mniemam, że znane mu – sformułowanie, powołując się na

sokratejski model rozmowy, opartej na swoistej dialektyce (s. 96-97). W rozdziale *Hermeneutyka i antropologia* stara się także zrekonstruować pewien model antropologii hermeneutycznej, w której centrum odnajdujemy właśnie dialog, rozmowę. W większej mierze widać natomiast w jego książce inspiracje intuicjami Józefa Tischnera, któremu poświęca osobny rozdział (*Tischner i hermeneutyka*). Inspiracje te ujawniają się moim zdaniem nie tyle w próbie charakterystyki związków zachodzących pomiędzy systemem filozoficznym Tischnera a hermeneutyką dwudziestowieczną, w próbie odpowiedzi na pytanie, co w tym systemie jest z filozofii dialogu, a co z filozofii dramatu, co z fenomenologii, a co z hermeneutyki, lecz w widocznym krytycznym rozwinięciu klasyfikacji hermeneutycznych kierunków, zaproponowanej przez Tischnera w artykule pt. *Perspektywy hermeneutyki z roku 1971* („hermeneutyka podejrzeń”, hermeneutyka strukturalistyczna, hermeneutyka rozumiejąca). Dybel, jak sądzę, rozwija i uzupełnia tę klasyfikację o współczesne nurty filozoficzne, którymi autor *Sporu o istnienie człowieka* się nie interesował. Znamienne w tym kontekście wydają się rozważania na temat „hermeneutyki podejrzeń” Marksa, Freuda, oraz Nietzschego, których to filozofów Dybel wyłącza poza margines prawidłowego myślenia o hermeneutyce. Marksa i Freuda z uwagi na oparte

na regułach wyjaśniania (*das Erklärungs*) inspiracje przyrodoznawcze obecne w materializmie dialektycznym i psychoanalizie.

Nie ulega wątpliwości, że model hermeneutyki atopicznej staje się jaskrawszy dzięki polemikom, które prowadzi na kartach swojej książki Dybel, a także przez różne próby porównania i zestawienia z konkurencyjnymi teoriami obecnymi we współczesnej humanistyce (strukturalizmem, psychoanalizą i post-strukturalistycznymi nurtami). Prócz wspomnianej na początku polemiki z Markowskim o miejsce Nietzschego w głównym nurcie hermeneutyki, Dybel prowadzi interesującą wymianę argumentów z Günterem Scholtzem, a także – chociaż w mniejszym stopniu – z poznańskim filozofem Andrzejem Przyłębskim, autorem *Hermeneutycznego zwrotu w filozofii* (2005). Przedmiotem tej polemiki jest projekt filozofii hermeneutycznej, a główny argument Dybla stanowi niemożliwość efektywnego rozróżnienia i przeciwstawienia filozofii hermeneutycznej, hermeneutyce filozoficznej (np. w wersji Gadamera), spowodowana dziejowym, a więc nie uniwersalnym, charakterem rozumienia (*das Verstehen*).

Czego w tej książce natomiast nie ma? Brak w niej próby przybliżenia oryginalnej, niezmiernie płodnej i ciekawej, przedwojennej recepcji hermeneutyki, głównie Diltheyowskiej, w Polsce, którą odnajdujemy u takich myślicieli,

jak chociażby Zygmunt Łempicki. Jest to rzecz dosyć ważna, by wiedzieć, że nasze związki z tradycją niemieckiej hermeneutyki rozpoczęły się już w okresie międzywojennym. Daje się w książce Dybla odczuć również brak opisanego prób powiązania fenomenu rozumienia z metodologią nauk socjologicznych. A takie próby możemy odnaleźć już w znakomitych pracach Maxa Webera, później w ich krytycznym rozwinięciu przez jego ucznia, Alfreda Schütz, a u nas w Polsce w postaci teorii tzw. współczynnika humanistycznego, sformułowanej przez Floriana Znanieckiego. Być może właśnie w socjologii powinien model rozumienia, którego elementy możemy odnaleźć jeszcze u Diltheya, wydać najbardziej wymierne korzyści. W partiach poświęconych Schleiermadowi i Diltheyowi brakuje niestety poświęcenia większego ustępu problematowi stylu – prawie zupełnie dzisiaj przez filologię zapoznanemu wątkowi, który ma przecież swoje wybitne miejsce inspirowane pracami „ojców hermeneutyki” i wiele w zagadnieniu kwestii indywidualnej osobowości twórcy wypowiadającej się przez ogólny system znaków (np. język) rozjaśnia.

Z perspektywy książki Dybla, która nie jest pomyślana jako monografia hermeneutyki (czy dałoby się dzisiaj taką pracę w ogóle napisać?) kilka powyższych uwag niekoniecznie stanowi mocne

zarzuty. Warto jednak uzmysłowić czytelnikowi, czego w tej książce nie znajdzie, a co również jest, jak sądzę, wyrazistym obliczem hermeneutyki. Być może model hermeneutyki atopicznej, pozwalający na łączenie nurtów strukturalistycznych i post-strukturalistycznych z hermeneutyką nowożytną, odnajdując pomiędzy nimi zapoznane i urwane ścieżki porozumienia, stanie się dla współczesnego badacza bardziej atrakcyjny. Niewątpliwie książka Dybla jest erudycyjnym opracowaniem tematu, który podejmuje. Zachęca również i inspirowa do dalszych badań. Koncentracja głównej uwagi na hermeneutyce XX wieku i na licznych nurtach, które wyniknęły z inspiracji (a często w polemice) filozofią Heideggera, Gadamera i Paula Ricoeura, wcale nie oznacza eliminacji dokonań ich wielkich poprzedników. I chociaż absurdalnym byłoby formułowanie hasła *Zürück zu Dilthey!*, na wzór tego, jakie w roku 1865 wypowiedział Otto Liebmann w stosunku do Kanta, to nie możemy zapomnieć, że twórcze czytanie klasyków również należy do głównych postulatów hermeneutycznych.

Tomasz Tisończyk



# Interaktywnie o interaktywności

Ryszard W. Kluszczyński, *Sztuka interaktywna. Od dzieła-instrumentu do interaktywnego spektaklu*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2010, ss. 341.

---

Ryszard Kluszczyński – wybitny znawca tematu, profesor ASP oraz kierownik Katedry Mediów i Kultury Audiowizualnej na Uniwersytecie Łódzkim – napisał książkę o sztuce interaktywnej. Miło zaskoczony może być czytelnik, który nauczony doświadczeniem podobnych publikacji, spodziewał się nachalnego prezentowania niewiele różniących się od stanu zastanego (ale grunt, że autorskich!) koncepcji, rozbudowanych typologii, teoretyzowania na temat teorii. *Sztuka interaktywna. Od dzieła-instrumentu do interaktywnego spektaklu* to książka potrzebna i praktyczna, wychodząca naprzeciw oczekiwaniom tak osób profesjonalnie zajmujących się współczesnymi praktykami artystycznymi, jak i amatorów starających się dotrzymać kroku nowym tendencjom w sztuce.

Kluszczyński nie uprawia teoretycznej lewitacji, ale swoje rozważania stara się osadzić w jak największym konkretności. Spośród sześciu części, na które dzieli się publikacja, tylko dwa (*Teorie* i *Strategie* – ich omówieniem zajmę się w dalszej części mojej recenzji) mają charakter systematyzujący, pozostałe stanowią zajmujący opis zjawisk współczesnej kultury (z mocno zakreślonym kontekstem socjologicznym), dokonany z perspektywy zjawiska interaktywności. Poniżej pozwolę sobie omówić i krytycznie odnieść się do kolejnych rozdziałów.

W części pt. *Przygotowanie* na szczególną uwagę zasługuje wniosek wyciągnięty z analizy zakresu znaczeniowego pojęcia medium (tworzywo, za pomocą którego artysta przekazuje swoją wizję, ale także środek komunikowania),

który skutkuje znamionem dla całej publikacji, a szczególnie dobitnie wybrzmiewającym w zakończeniu, przeświadczeniem o bliskości działań artystycznych i komunikacyjnych, które to powinowactwo jest traktowane przez autora jako jeden z głównych wyznaczników sztuki interaktywnej. W kolejnym rozdziale pt. *Historie* Kluszczyński zarysowuje ewolucję, jaką na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci przeszły poszczególne zjawiska artystyczne, przekształcając się w sztukę interaktywną (co podkreślają tytuły poszczególnych ustępów: „od kinestezji do interaktywności”, „od asamblażu do interaktywnego *environment*”, itd.). Na marginesie rozważań nad tematem głównym, pojawia się tu autorska propozycja kryterium, na mocy którego odróżnić można performance od happeningu (w sytuacji gdy wielu badaczy, na których powołuje się Kluszczyński w swoich rozważaniach, używa obu nazw synonimicznie). Tego typu wtrętami najeżona jest *Sztuka interaktywna* i właśnie one – w moim odczuciu – stanowią wielką wartość publikacji, tworząc płaszczyznę, na której obrona przez badacza perspektywa służy rewizji tego, co – zdawać by się mogło – oczywiste, bezdyskusyjne.

Podobnie postępuje Kluszczyński w kolejnej partii swojej książki. W *Kontekstach* charakteryzuje ferment w kulturze zachodniej, którego przejawem

były kolejne radykalne koncepcje, m.in. śmierci autora, kultury sieci, intertekstualności, hipertekstu. Zamiast katalogu nazwisk-wytrychów (badacz powołuje się m.in. na Barthesa, Nelsona, Eco, Derridę, Rorty`ego, Weinbrena) czytelnik dostaje rewizję powszechnie znanych teorii. Autor wskazuje, jak otwierają one drogę idei interaktywności oraz przygląda im się krytycznym okiem, a jeśli trzeba – wdaje się z nimi w dyskusję (jak w przypadku koncepcji „dzieła w ruchu” Umberto Eco). Swoją postawą Kluszczyński rozzuchwala odbiorcę, który z kolei być może chętnie wdałby się z nim w polemikę (interakcję!), zarzucając mu chwilami nadmierną dezynwolturę. W pewnym momencie Kluszczyński chyba zbyt łatwo przekłada element myśli Derridy na interesujące go współczesne zjawiska artystyczne: „Lektura sensu zostaje zastąpiona partycypacyjnym współtworzeniem dzieła, co w sztuce interaktywnej oznacza wykorzystanie interfejsu jako instrumentu twórczego, podjęcie gry, eksplorację bazy danych czy też nawigację poprzez hipertekst” (s. 142). Trzeba jednak przyznać, że tego typu niepokojące fragmenty pojawiają się niezwykle rzadko. Zza rekonfiguracji znanych elementów wyłania się za to raz po raz myśl zupełnie nowa, jak brzemienne w skutki propozycja badacza, by zastąpić tradycyjne pojęcie artefaktu bardziej adekwatną do teorii interaktywności kategorią

dyspozytywu – kontekstu, w ramach którego dzieło jest wykonywane i doświadczane, stanowiącego pole aktywności odbiorcy.

W ostatnim rozdziale swojej pracy Kluszczyński podejmuje ważki temat trudności, z jakimi spotykają się galerie i muzea w konfrontacji ze sztuką współczesną. *Institucje* stanowią zarówno omówienie immanentnych cech interaktywnej działalności artystycznej, które sprawiają, że jest ona wystawienniczo problematyczna; jak też wskazanie na skostnienie, niedostosowanie instytucji kultury do wyzwań współczesności. Finalnie, wydobywając spośród cech formacyjnych awangardy zasadę kolektywności działań, Kluszczyński dowodzi, że na współpracy i współoddziaływaniu (które badacz całkiem sensownie różnicuje) zasadza się istota sztuki interaktywnej. Współczesnym zjawiskom artystycznym nadaje miano „awangardy cyberkulturowej”, a tym samym powraca do proklamowanej we wstępie idei bliskiej zależności między sztuką a komunikowaniem.

W swojej prezentacji pominęłam dwa rozdziały określone uprzednio jako fragmenty o charakterze systematyzującym. W rzeczywistości w *Teoriach* propozycja czterech odmian interaktywności wg Zimmermana stanowi jedynie punkt wyjścia dla omówienia poszczególnych problemów związanych ze sztuką współczesną (doświadczenie

dotyku, dzieło uwikłane w procesy emancypacji i kontroli, artysta-manipulator, itd.). W *Strategiach* zaś Kluszczyński przedstawia, i w zajmujący sposób objaśnia, swoją własną typologię (strategia instrumentu, gry, archiwum, labiryntu, kłącza, systemu, sieci i spektaklu). Ta budząca kontrowersje strategia (wydarzeniowość rozgrywa się tu w zamkniętym, cyfrowym świecie dzieła sztuki, trudno jej znaleźć ujście do świata odbiorców) została włączona do typologii Kluszczyńskiego stosunkowo niedawno, poszerza propozycję, przedstawianą przez badacza w 2009 roku. Co istotne, a na co wskazuje samo pojęcie strategii – chodzi o sposób, w jaki dzieło sztuki interaktywnej pozwala się doświadczać. Teoretyk kolejny raz wymyka się suchym podziałom i spieszenie przechodzi do analizy konkretnych przykładów.

Wspomniany gest dominuje w *Sztuce interaktywnej* – na wskroś nowoczesny temat determinuje tu sposób podejścia do badań naukowych. Autor nie zamierza roztaczać przed czytelnikiem wizji „prawdy objawionej”, o czym informuje już we wstępie, pokornie przyznając, że nie sposób jednoznacznie zdefiniować kategorii interaktywności, jedyne co pozostaje, to scharakteryzować ją w poszczególnych inkarnacjach. Inicjalne założenie przekłada się na praktykę. Publikację można czytać – do czego zachęcam – jako zbiór dziesiątków brawurowych

analiz i interpretacji różnorodnych dzieł sztuki współczesnej, z wykorzystaniem bogatego zaplecza teoretycznego. W swoich wykładniach Kluszczyński ani na chwilę nie popada w schematyzm, na potrzeby każdego artefaktu (dyspozytywu) zbiera nowe siły, by w kreatywny sposób odczytać ukryty w dziele sens, czy raczej – rozszyfrować komunikat. Pełne zaangażowania ruchy interpretacyjne w pełni odpowiadają interaktywnemu charakterowi omawianej sztuki (doprawdy, wielokrotnie czytelnik ma wrażenie, że dzieło zaczyna znaczyć dopiero po twórczej interwencji interpretatora). Opatrzone zdjęciami, reprodukcjami, „print screenami” przykłady reprezentują niesłychanie wiele odmian sztuki współczesnej. Kluszczyńskiemu udało się trudna sztuka przedstawienia nowoczesnych treści za pomocą tradycyjnego środka przekazu (temu impasowi poświęcił przecież rozdział *Institucje*), czym niewątpliwie jest książka o sztuce interaktywnej, nie uzupełniona o materiały multimedialne (o co swoją drogą mam do autora drobny żal; rozumiem jednak, że problem prawa autorskiego, nie mówiąc już o pracochłonności przedsięwzięcia – to silne alibi). Autor przeprowadził konstruktywne badania nad sztuką, o której wartości nie stanowią już, jak dawniej, obiektywne kryteria kanonu, talentu, rzemiosła, ale której punkt ciężkości przesunął się w stronę idei. Dlatego

paradoksalnie żadna praktyczno-interpretacyjna publikacja dotycząca współczesnych działań artystycznych nie może się obejść bez obszernej obudowy teoretycznej. I odwrotnie, czego przykładem jest *Sztuka interaktywna*.

Kluszczyński w swojej pracy zarysował niezwykle szeroki kontekst odczytywania sztuki nowych mediów, dzięki wprowadzeniu w dyskurs zasad wynikających ze zjawiska intertekstualności czy hipermedialności. Prócz wyłuszczenia najważniejszych problemów, w tekście wielokrotnie pojawiają się nazwiska badaczy i artystów, tytuły ich dzieł, stanowiące dla czytelnika zachętę do aktywności, do samodzielnego zgłębiania interesujących go zagadnień. Tym samym, jeśli potraktować *Sztukę interaktywną* jako depozytyw, zbiór informacji w niej zawartych okazuje się w zasadzie nieograniczony. Wydarzeniowość, stanowiąca jeden z wyznaczników sztuki interaktywnej, rozgrywa się tu także na płaszczyźnie języka, czego przykładem może być tendencja autora do konsekwentnego wyodrębniania i różnicowania formy żeńskiej i męskiej w sytuacjach językowych tego niewymagających, np. „artysta a jego czy jej utwór”. Niby nic, a pozbawia zdania przezroczystości, niewinności, implikuje odniesienia do sfery socjologii, polityki.

Książkę poleciłabym każdemu, kto ma problem ze sztuką współczesną, nie rozumie jej, odrzuca.

Pokory wymaga lektura *Sztuki interaktywnej* – książki dość hermetycznej, wchodzącej w interakcję jedynie z czytelnikami posiadającymi określone kompetencje; ale wymaga jej też przedmiot dyskursu – o czym przekonują dogłębne argumentacje, rozległa podbudowa teoretyczna, socjologiczna, antropologiczna. Kluszczyński przedstawia sztukę interaktywną jako integralny element otaczającej nas rzeczywistości. Trudno nie zgadzać się z perspektywą autora. Chyba, że nie zgadzamy się na współczesny świat.

Malwina Mus

# Poezja jidysz w powojennej Polsce

*Nie nad rzekami Babilonu. Antologia poezji jidysz w powojennej Polsce,*  
oprac. Magdalena Ruta, KSIĘGARNIA AKADEMICKA, Kraków 2012.

*Nie nad rzekami Babilonu. Antologia poezji jidysz w powojennej Polsce* opracowana przez Magdalenę Rutę jest świadectwem pokolenia powojennych polskich Żydów, którzy przeżyli Holokaust. Byli to głównie twórcy, którzy po inwazji niemieckiej opuścili Polskę i znaleźli schronienie m.in. w Białymstoku i we Lwowie – terenach okupowanych przez ZSRR. W grupie żydowskich pisarzy, którzy zatrzymali się w Białymstoku, byli m.in. Pejsach Binecki, Isroel Emiot, Chaim Lejb Fuks, Binem Heller, Ber Mark, Nachmen Rapp. Natomiast we Lwowie znajdowali się m.in. Isroel Aszendorf, Nochem Bomze, Mojsze Szymel. Po zakończeniu wojny polscy Żydzi wrócili do ojczyzny, próbując zmierzyć się z katastrofą własnego narodu, odbudować życie kulturalne. Ich losy naznaczone były nie tylko przez nieuniknione wyroki historii, ale

głównie przez wybory światopoglądowe i polityczne.

Antologia składa się z trzech części, które odpowiadają trzem determinantom w zasadniczy sposób wpływającym na kształt tożsamości polskich Żydów ocalałych na Wschodzie. Były to: zagłada żydowskiego narodu, „romans” pisarzy z komunizmem, wreszcie ich relacja z Polską. Trzy główne części zostały podzielone na rozdziały, w których umieszczone utwory ukazują dynamikę przemian zachodzących w świadomości twórców pod wpływem czynników historycznych, jak i na skutek upływającego czasu. Pierwsza część *Bez Żydów* obejmuje wiersze poświęcone Zagładzie, powstałe w czasie wojny, jak i po powrocie do powojennej Polski. W rozdziale zatytułowanym *Wylej swój gniew!* znajdują się wiersze, które są próbą literackiej

odpowiedzi na Holokaust. Utwory takie jak *Pocieszenie*, *Wylej swój gniew!*, *Zemsta!*, *Śnieg* przepełnione są żalem, gniewem, rozpaczą z powodu oddalenia od bliskich. Warto w tym rozdziale zwrócić uwagę na wiersze religijne, tj. *Modlitwa w roku 1942*, *Bóg ukrył swoją twarz*, *Moja modlitwa*, *Boże pełen miłosierdzia*. Stanowią one swoisty apel do Boga, prośbę, aby ukoił ich cierpienie. Utwory te są również wyrazem niedowierzania, bólu i goryczy, oskarżenia wobec Stwórcy, dlaczego na zagładę skazał swój naród wybrany. Utwory zamieszczone w tym rozdziale mówią również o obowiązku, jaki spoczywa na Żydach, którzy przeżyli Holokaust. Mają oni za zadanie pielęgnować pamięć i opłakiwać swoich braci, próbować na nowo wskrzesić unicestwiony naród, zarówno w sensie dosłownym, jak i metaforycznym.

Drugi rozdział *Tu mówią kamienie* jest literackim zapisem doświadczeń i reakcją ocalałych Żydów na to, co zostali po powrocie do Polski. Wiersze m.in. *Klękam przed tobą*, *Wiosna* są poszukiwaniem śladów domu po ruinach wojennych. Odczuwalna jest głęboka rozpacz ocalałych, którzy wśród wojennych prochów, okruciami pamięci próbują odtworzyć dawne piękno żydowskiej kultury: „Jak piękny byleś, domu – moje biedne Bałuty, Piękny był każdy twój kamień i próg, i każda bożnica; Teraz twoja ziemia spogląda wzrokiem żalobnika Ku mnie,

którego życie ocalało cudem” – wyznaje jeden z ocalałych w wierszu *Klękam przed tobą*. Ci, którzy powrócili ze Wschodu do Polski, zauważają, że życie po wojennej traumie powoli zaczyna wracać do normy, podczas gdy dla ocalałych żydowskich twórców polska ziemia jest już tylko cmentarzem, ścianą płaczu. Wiersz *Bez Żydów* to obraz powojennej Europy pozabawionej narodu żydowskiego, gdzie wszystko już przycichło, a pamięć o Żydach pogrzebano. Ocaleni zadają sobie pytanie, co powinni robić dalej – pozostać tutaj na ruinach i na nowo tworzyć żydowski dom i kulturę, czy wyjechać, by próbować budować nowe życie z dala od rodzinnych stron. Jednocześnie samotność ruin i opuszczonych żydowskich cmentarzy potęguje w nich wyrzuty sumienia, dlatego właśnie oni przeżyli.

Warto w tym rozdziale zwrócić uwagę na poemat dramatyczny *Pożegnanie*, który mówi o dwóch doświadczeniach ocalałych Żydów – tych, którzy ocalili na Wschodzie i nie byli bezpośrednimi świadkami i ofiarami Holokaustu oraz tych, którzy zostali w czasie wojny w Polsce, i cudem przeżyli. Widoczna jest różnica w jakości obu tych przeżyć. Chociaż jedni „krwawili choć byli daleko”, to bardziej bolesne jest doświadczenie tych, co przeżyli wojnę w kraju, gdyż byli bezpośrednio świadkami zła i upodlenia – to doświadczenie wyciśnie

wieczne piętno na duszy i psychice i będzie przekazywane przyszłym pokoleniom.

W kolejnym rozdziale zatytułowanym *Czas się zatrzymał* znajdują się utwory, które stanowią zapis pamięci o Zagładzie z całego okresu powojennego. Warto zaznaczyć, że ocaleni byli wewnętrznie rozdarci między potrzebą oplakiwania swoich najbliższych, przekazywania przyszłym pokoleniom i światu pamięci o Zagładzie, a niemożnością uwolnienia się od balastu, w jaki pamięć Holokaustu zmienia się z biegiem czasu. Utwory takie, jak m.in. *Kołysanka*, *Czas się zatrzymał*, *Obrazki z getta*, *Przy pomniku getta* są wyrazem niemożności wyrażenia bólu, niemym krzykiem rozpacz, gniewu skierowanym przeciwko Bogu i poczuciem nieudźwignięcia ciężaru pamięci o Zagładzie, jednocześnie nieumiejąca stworzyć nowej przestrzeni wolnej od traumy, gdyż zawsze będą obecne cienie przeszłości.

Ostatni rozdział tej części, zatytułowany *Kim ja jestem* poświęcono zagadnieniu kształtowania się tożsamości jednostki, która doświadczyła zagłady: „Czy jestem ostatnim śpiewakiem I nikt nie odziedziczy mej pieśni? Czy pokolenie, które przyszło po mnie, Zapomni o tym co strzegłem” – wyznaje podmiot liryczny w wierszu *Moje miejsce*. Odczuwalna jest w tych poetyckich wyznaniach niepewność w samookreśleniu się jako żydowskiego „ja”. Ocalali

żydowscy twórcy są duchowymi strażnikami pamięci, mają świadomość, że muszą kontynuować kulturowe dziedzictwo swoich przodków, pielęgnować poczucia przynależności do narodu żydowskiego, tworzyć literaturę w języku jidysz. Jednym z ważnych elementów tożsamości polskich Żydów z ich pokolenia była również miłość do Izraela – zarówno biblijnego, jak i nowego, odrodzonego po drugiej wojnie światowej. Mówi o tym m.in. wiersz *Mój kraj!*.

Część druga zatytułowana *Moja ulica w sztandarach* jest zbiorem utworów o charakterze społeczno-politycznym. Magdalena Ruta zbierając te teksty w czterech następujących po sobie rozdziałach, chciała ukazać czytelnikowi mechanizm „urzeczywistnienia” idei komunizmu w całej jego dynamice – od fazy projektów i marzeń, poprzez pozornie doskonałą ich realizację, po głębokie rozczarowanie fałszem i zakłamaniem systemu i stojących na jego czele ludzi. W pierwszym rozdziale *Pierwsza pieśń* znajdują się utwory, które obrazują społeczne i ideologiczne założenia ruchu robotniczego, tj. protest przeciwko biedzie, bezrobociu, nierówności społecznej i wyzyskowi. Wiersze te – m.in. *Nasza miłość*, *Garnce* – odrzucają tradycję „fatalistycznej” mentalności religijnych Żydów na rzecz „naukowego” światopoglądu materialistycznego. Warto w tym rozdziale zwrócić uwagę na wiersz *Sępy*, który



obrazuje tragiczną sytuację Żydów w przedwojennej Polsce: ukazane są tu różne przejawy antysemityzmu – to w pewnym sensie stanowi jedną z przyczyn, dlaczego część Żydów opowiedziała się za komunizmem.

Rozdział *Żegnaj, Kraju Rad* zawiera wiersze, które są zapisem doświadczeń wyniesionych przez pisarzy żydowskich z pobytu w ZSRR. Utwory *Wyzwolona, Astrachańskie noce, Śniegi; Żegnaj, Kraju Rad* to poetyckie opisy przyrody wschodnich ziem mówiące o pozytywnych stronach życia w „rosyjskim schronieniu”: pozornej swobodzie twórczej i tolerancji, co pozwoliło na „rekonwalescencję” po doświadczeniach antysemityzmu. Z wierszy tych można odczytać również złudną wiarę w potęgę Armii Czerwonej i jej zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami.

Kolejny rozdział zatytułowany *Na wieki* zawiera utwory z okresu stalinizmu, które akcentują w nowej rzeczywistości to, co ważne z żydowskiego punktu widzenia. Pochwała przyjaznej Żydom socjalistycznej Polski, m.in. zawarta w wierszu *Mój dom*, splata się z traumatycznymi wspomnieniami z dzieciństwa podmiotu lirycznego m.in. wiersz *Żydowskie podwórko*. Ważnym akcentem w twórczości poetyckiej tamtych czasów było zagadnienie propagandowego wykorzystania Zagłady: tę sytuację obrazują m.in. wiersze Binem Heller i Elie Rajzman.

Przeciw temu, jak i przeciw nakazowi powstrzymania się od wyrażania żaloby protestuje Hadesa Rubin w wierszu *Ja...*

W ostatnim rozdziale tej części zatytułowanej *Jak nagie drzewo* znajdują się utwory rozrachunkowe wobec komunizmu. Odczuwalne w tych utworach są wyrzuty sumienia, złość, wstyd z powodu zauroczenia ideologią, zagubienie i rozgoryczenie z powodu ujawnionej wiedzy o zbrodniach systemu politycznego, którego popierali poeci komunistyczni w Polsce. Ważnym utworem będącym jednocześnie świadectwem uświadomienia sobie przez twórcę prawdziwego oblicza komunizmu jest wiersz *Śmierć poety* nawiązujący do autentycznych wydarzeń – zastrzelenia w 1952 roku w więzieniu na Łubiance trzynastu działaczy i twórców kultury jidysz, oskarżonych przez władze radzieckie o szpiegostwo i zdradę. Zginęli wówczas m.in. znani poeci Perec Markisz, Icyk Fefer. Warto również zwrócić uwagę na wiersze *Przeliczam imiona...* i *Do poety*. Utwory te są reakcją żydowskich twórców na zbrodnie stalinowskie – ból i niedowierzanie – ujawnione m.in. w czasie XX Zjazdu KPZR w lutym 1956 roku.

Ostatnia część antologii zatytułowana *Polsko Polsko* jest zbiorem utworów mówiących o trudnych relacjach polskich Żydów ocalałych z Zagłady z Polską i z Polakami. W rozdziale zatytułowanym *Wschód* znajdują się wiersze, które

powstały w czasie drugiej wojny światowej. Z jednej strony wyrażają one poczucie utraty polskiej ojczyzny, przymusowej tułaczki i bezdomności po wschodnich ziemiach związku sowieckiego, jako o odwiecznym żydowskim przeznaczeniu, jakim jest skazanie na wieczne życie w diasporze. Mówią o tym m.in. wiersze *Nie nad rzekami Babilonu*, *Piosenka tułacza*. Z drugiej strony utwory umieszczone w tym rozdziale są pięknym świadectwem miłości i tęsknoty do dalekiej Polski. Często ta nostalgia przepełniona jest bólem i cierpieniem, głównie z powodu antysemityzmu, dramatu wojny: „Polsko, Polsko – tęsknotę moją Nosilem jak żałobę. Zbyt wiele bólu, aby o tobie pamiętać, Zbyt wiele ran, aby ciebie zapomnieć” – wyznaje podmiot liryczny w wierszu *Polsko, Polsko. Ojczyzna* to tytuł kolejnego rozdziału, gdzie znajdują się utwory powstałe w ciągu całego powojennego dwudziestolecia. Wiele jest wierszy dramatycznych w swej wymowie, m.in. *Na polach polskich*, *Modlitwa do Ziemi Polskiej*, które mówią o postawach Żydów decydujących się na pozostanie w Polsce pomimo niechęci części polskiego społeczeństwa. Utwory te są wyrazem niezwykle przywiązania i miłości do Polski. Pięknym akcentem patriotyzmu polskich Żydów jest wiersz *Do Mickiewicza*.

Rozdział *Wychowała nas ta sama ziemia* zawiera utwory, które mówią o kontrowersyjnym

problemie antysemityzmu wśród narodu polskiego. Zamieszczone na początku utwory poruszają trudny temat współodpowiedzialności niektórych Polaków za Zagładę. Warto zwrócić uwagę na fragment poematu poety Chaima Gradego *Kielce*, w którym opisana została relacja z pogrzebu ofiar pogromu kieleckiego. Kolejne wiersze nawiązują do antysemickich nastrojów i wystąpień w roku 1956, jak i pod koniec lat sześćdziesiątych, m.in. *Stara szmata*, *Nienawidźcie mnie*.

Ostatni rozdział *Pożegnanie*, jak sama nazwa wskazuje jest zapisem duchowych doświadczeń polskich Żydów, którzy zdecydowali się opuścić Polskę, głównie z powodu nastrojów antysemickich. Temu niezwykle dramatycznemu doświadczeniu towarzyszą rozmaite emocje: smutek i żal, rozczarowanie, zawiedzione nadzieje, gniew, dominująca jest również tęsknota za ukochaną polską ziemią, grobami bliskich. Mówią o tym utwory m.in. *Nad brzegami Wisły...*, *Pożegnanie z Polską*, *Polska*, *Tęsknota*.

Opracowana przez Magdalenę Rutę antologia przybliży nieobecną w świadomości polskich czytelników poezję jidysz, która powstawała i była publikowana w powojennej Polsce przez ponad dwadzieścia lat. Autorka antologii zasadniczym kryterium, które decydowało o doborze utworów uczyniła czas i miejsce powstania i/ lub publikacji. Zaprezentowane

zostały tutaj wiersze, które powstały w latach 1945-1968 w Polsce i tutaj zostały opublikowane. Należy zaznaczyć, że w antologii znalazły się również utwory napisane i wydane wcześniej, które wołają autorów zostały przypomniane w powojennej Polsce poprzez zamieszczenie ich w zbiorach publikowanych po 1945 roku. Większość utworów powstałych w PRL ma charakter twórczości zaangażowanej politycznie. Wyjątkiem są utwory powstałe tu po wojnie, kiedy w Polsce tworzyli i publikowali pisarze, którzy nie mieli nic wspólnego z komunizmem, a swój stosunek do powojennych przemian wyrazili, wybierając emigrację. Magdalena Ruta tworząc tę antologię miała dylemat: czy powinna ukazać jedynie twórczość pisarzy o sympatiach prokomunistycznych, którzy nadawali ton całej epoce, czy też powinna pozostać prawdziwie historycznej za cenę zburzenia jedności ideologicznej całego tomu. Autorka antologii wybrała drugie rozwiązanie, decydując się na przybliżenie czytelnikom różnych opcji światopoglądowych współistniejących w danym czasie w piśmiennictwie jidysz w Polsce.

Warto dodać, że zasadniczą część tekstów zamieszczonych w antologii stanowią wiersze w przekładzie Magdaleny Ruty, która przyjęła zasadę tłumaczenia bez rymów, w kształcie możliwie najwierniejszym oryginałowi. Autorka uznała, że

otwarcie bezpośredniego dostępu do sensów poetyckiego zapisu jest ważniejsze niż koncentracja na cyzelowaniu rymowanej formy. W antologii znajdują się również utwory w przekładach dokonanych przez najwybitniejszych poetów polskich. Dużymi zaletami książki jest dwujęzyczność zebranych tekstów oraz biogramy żydowskich twórców, umieszczone na końcu. *Nie nad rzekami Babilonu. Antologia poezji jidysz w powojennej Polsce* jest pozycją cenną i godną polecenia, otwiera nieznanym czytelnikowi dotąd obszar literatury.

Anna Kasperek



## Noty o Autorach

---

**dr Bogusława Bodzioch-Bryła** – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum. Ukończyła filologię polską i dziennikarstwo na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jest autorką książek *Ku ciału post-ludzkiemu... Poezja polska po 1989 roku wobec nowych mediów i nowej rzeczywistości* (2011, 2006), *Kapitan Biblioteki. O poetyckiej i eseistycznej twórczości Adama Zagajewskiego* (2009), współautorką *Nowego leksykonu szkolnego* (2005) oraz *Leksykonu wiedzy szkolnej* (2008). Publikowała m.in. w „Tekstach Drugich”, „Studiach Medioznawczych”, „Perspektywach Kultury”, „Horyzontach Wychowania”, „Problemach Komunikacji Społecznej”, „Śląsku”, „Gazecie Krakowskiej”. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się na opisie sytuacji zderzenia literatury ze sferą nowych mediów, dokonywanym w szerokiej perspektywie kulturoznawczej oraz na współczesnym przekazie reklamowym i dziennikarskim.

**dr Jerzy Gizella** – adiunkt Katedry Psychologii Rodziny na Wydziale Psychologii i Nauk o Rodzinie Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Jego zainteresowania obejmują szeroki wachlarz zagadnień od historii literatury i krytyki literackiej, po socjologię, psychologię i medioznawstwo. Ostatnio wydał tomy szkiców: *Pisarze i kopyści* (Kraków 2003) i *Pożegnanie z uproszczeniami* (Kraków 2003). Stale współpracuje z dwumiesięcznikiem „Arcana”.

**dr hab. Dorota Heck, prof. UWr** – literaturoznawca, pracuje na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Zajmuje się zagadnieniami teoretycznymi oraz historią literatury polskiej XX wieku. Interesuje się restytucją klasycznych wartości w kulturze współczesnej. Ostatnio opublikowała m. in. *Four dilemmas: theory – criticism – faith: sketches on the threshold of literary anthropology* (2010).

**dr Katarzyna Jarkiewicz** – doktor historii, adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie, wykładowca Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie. Zajmuje się problematyką kultury religijnej,

mentalnością religijną, dziejami stowarzyszeń i ruchów katolickich w Polsce. Autor m.in. *Dziejów Kościoła w Polsce* (2008), *Duszpasterstwa akademickie Krakowa po II wojnie światowej* (2003).

**mgr Anna Kasperek** – absolwentka filozofii w Akademii Ignatianum w Krakowie oraz polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie doktorantka na Wydziale Polonistyki tejże uczelni. Obszary zainteresowań: literatura współczesna, etyka polska, filozofia literatury.

**Dariusz Kawa** – student II roku (SUM) filologii polskiej na UJ oraz II roku (SUM) kulturoznawstwa w Akademii Ignatianum w Krakowie, redaktor działu POLITYKA Magazynu Studenckiego „SPECTRUM”, zastępca redaktora naczelnego Nieregularnika Studenckiego „Wyspa”, współzałożyciel działającego w Krakowie Klubu Inicjatyw Kulturalnych „Riposta”; laureat Nagrody Specjalnej I Ogólnopolskiego Konkursu Rymkiewiczowskiego. Interesuje się polską i obcą literaturą XIX wieku oraz historią myśli politycznej.

**dr Celina Kisiel-Dorohinicka** – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie. Rozprawa doktorska (*Zjawisko ideologizacji religii rozpoznawane w języku. Studium z filozofii religii*) i aktualne zainteresowania badawcze obejmują wzajemne związki i „punkty przecięcia” filozofii kultury, języka, religii oraz kondycji współczesnego człowieka.

**dr Mirosław Lakomy** – politolog, medioznawca. Zatrudniony w Akademii Ignatianum w Krakowie w Instytucie Politologii na stanowisku adiunkta. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na tematyce komunikowania politycznego, mediów masowych, nowych mediów oraz nowych ruchów społecznych, funkcjonujących w oparciu o Internet. Autor sześciu książek i kilkunastu artykułów naukowych.

**mgr Malwina Mus** – doktorantka na Wydziale Polonistyki UJ. W swojej pracy badawczej przygląda się twórczości Marcina Świetlickiego z perspektywy popkulturowej. Chętnie sięga po pióro krytyczne (publikowała recenzje m.in. w „Nowej Dekadzie Krakowskiej”, „Pograniczach”, „Wielogłosie”). Na stałe współpracuje z portalem Popmoderna.

**dr Maria Nowina Konopka** – adiunkt w Instytucie Politologii Akademii Ignatianum w Krakowie, socjolog i politolog, w pracy naukowo-badawczej podejmuje tematykę społeczeństwa informacyjnego, demokracji elektronicznej oraz zarządzania informacją i komunikacją w Internecie.

**prof. dr hab. Stanisław Stabryła** – em. profesor zwyczajny filologii klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie profesor zwyczajny kulturoznawstwa w Akademii Ignatianum w Krakowie, kierownik Katedry Kultury Antycznej i Średniowiecznej. Jest członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności, przewodniczącym Komisji Filologii Klasycznej PAU, członkiem Polskiego PEN Clubu i Polskiego Towarzystwa Filologicznego. Autor

wielu publikacji o charakterze naukowym, krytycznoliterackim, podręcznikowym oraz popularnonaukowym, a także opracowań i tłumaczeń dzieł pisarzy antycznych.

**Anna Czartoryska-Sziler** – studentka II roku (SUM) filologii polskiej na UJ oraz II roku (SUM) kulturoznawstwa w Akademii Ignatianum w Krakowie, redaktor naczelna *Nieregularnika Studenckiego „Wyspa”*, współzałożycielka działającego w Krakowie Klubu Inicjatyw Kulturalnych „Riposta”. Interesuje się literaturą i malarstwem.

**dr Magdalena Szpunar** – socjolog, medioznawca. Pracuje na Wydziale Humanistycznym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Interesuje się socjologią Internetu i nowymi mediami. Członkini Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Ostatnio opublikowała: *Nowe-stare medium. Internet między tworzeniem nowych modeli komunikacyjnych a reprodukowaniem schematów komunikowania masowego* (2012). Autorka ponad 100 artykułów z zakresu socjologii Internetu, medioznawstwa i metodologii badań internetowych.

**mgr Tomasz Tisończyk** – absolwent kulturoznawstwa w Akademii Ignatianum w Krakowie. Obecnie doktorant na Wydziale Polonistyki UJ. Współzałożyciel działającego w Krakowie Klubu Inicjatyw Kulturalnych „Riposta”. Sekretarz redakcji „*Perspektywy Kultury*”. Interesuje się zagadnieniami metodologicznymi nauk humanistycznych, historią myśli, a także recepcją fenomenu gór i alpinizmu w literaturze. Przygotowuje monografię dotyczącą twórczości Stefana Kołaczковского.

**dr hab. Andrzej Waśko, prof. Ignatianum** – historyk literatury i kulturoznawca; pracownik naukowy Wydziału Polonistyki UJ oraz Instytutu Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie; publicysta, krytyk, wydawca. Badacz polskiego romantyzmu; autor książek *Romantyczny sarmatyzm* (1995) i *Zygmunt Krasiński – oblicza poety* (2001), wydawca m.in. antologii *Romantyczna gawęda szlachecka* (1999) i *Wyboru pism krytycznych* Michała Grabowskiego (2005). Autor ponad stu publikacji naukowych i popularnonaukowych skoncentrowanych wokół związków literatury z historią idei, historiografią oraz innymi dziedzinami kultury. Redaktor naczelny półrocznika „*Perspektywy Kultury*” oraz redaktor naukowy serii wydawniczej Biblioteka Sarmacka.

**dr Grzegorz Wnętrzak** – historyk i europeista, nauczyciel akademicki (Uniwersytet Warszawski, Wydział Lingwistyki Stosowanej, Katedra Studiów Interkulturowych). Zainteresowania naukowe: historia Europy Środkowej i Wschodniej w szczególności historia Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Ostatnia publikacja: *Polityczne znaczenie ruchu ślązakowskiego w obliczu plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim*, „*In Gremium*” 6 (2012).

**Rafał Aleksander Ziemkiewicz** – pisarz, dziennikarz i publicysta. Absolwent polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Opublikował m.in. powieści *Walc stulecia* (1998), *Żywina* (2008), *Zgred* (2011), oraz zbiory publicystyki *Viagra mać*

(2002), *Polactwo* (2004), *Michnikowszczyzna* (2006). Ostatnio wydał *Mysli nowoczesnego endeke*a (2012), *Uwarzałem Rze* (2013).

**dr Leszek Zinkow** – zajmuje się zagadnieniami kulturowych studiów porównawczych, przede wszystkim wieloaspektowej recepcji dziedzictwa starożytnego Wschodu, głównie Egiptu, w kulturze europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Opublikował m.in. książki: *Nad Wisłą, nad Nilem... Starożytny Egipt w piśmiennictwie polskim* (2006), *Imhotep i pawie pióra. Z dziejów inspiracji egipskich w architekturze polskiej* (2009), *Tadeusz Smoleński 1884-1909. Pisma naukowe i publicystyczne* (2010), *Kto nie widział Kairu, nie widział piękności świata... Egipt w relacjach prasowych polskich podróżników drugiej połowy XIX wieku* (2011) oraz kilkadziesiąt artykułów m.in. w „Meandrze”, „Ruchu Literackim”, „Przeglądzie Orientalistycznym”, „Nowym Filomacie”, „Modusie”, „Roczniku Historii Prasy Polskiej”, „Studiach Historycznych”, „Roczniku Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, także anglojęzycznych w „Studies in Ancient Art and Civilization”.



## *table of contents* number 7

---

### Introduction

5

### Internet and Culture

*Internet and culture. Interview with dr Magdalena Szpunar, sociologist of Internet – Tomasz Tisończyk, Andrzej Waško*

7

Bogusława Bodzioch-Bryła – *Implosion of reception as danger for literary culture. On some consequences of the media convergence*

19

Katarzyna Jarkiewicz – *Virtual religiosity in the Polish Internet*

43

Jerzy Gizela – *Internet and computer games as tools of transgression*

57

Leszek Zinkow – *Dispute on the ownership of cultural heritage and the future of online museums*

75

Maria Nowina-Konopka – *Freedom – on @political qualities of the Internet*

89

Mirosław Lakomy – *Internet and politics*

111

### Articles and dissertations

Stanisław Stabryła, *The Classical Inspirations in Wisława Szymborska's Poetry*

127

Grzegorz Wnętrzak, *Father Stanisław Stojalowski and his political movement in Austrian Imperial Council and the Galician Sejm of the Land elections (1897-1911)*

143

Celina Kisiel-Dorohinicka – *Homo transgressivus or a hunger for transgressions?*

165

#### Interview

*Create new languages – what for? – Interview with Rafał Ziemiewicz, journalist and writer – Anna Czartoryska-Sziler, Dariusz Kawa*

183

#### Profiles

Justyna Chłap-Nowak – *Ignacy Chrzanowski (1866-1940) – testimony of life of the Polish intellectual*

199

#### Reviews

Dorota Heck – *About the need of the sociology of literature*

229

Katarzyna Jarkiewicz – *Internet and religion*

233

Tomasz Tisończyk – *Faces of hermeneutics*

236

Malwina Mus – *Inteactively about the interactive art*

241

Anna Kasperek – *Anthology of the poetry in Yiddish*

246

Notes on the Authors

253

# HUMANITAS

STUDIA KULTUROZNAWCZE

*Badania • Wprowadzenia • Monografie • Źródła*

Seria pod redakcją Andrzeja Gielarowskiego

Komitet Naukowy

prof. dr hab. Tomasz Gąsowski, prof. dr hab. Henryk Pietras  
prof. dr hab. Stanisław Stabryła, dr hab. Krzysztof Koehler  
dr hab. Kazimierz Kuczman, dr hab. Stanisław Sroka, dr hab. Andrzej Waśko

Publikacje serii *Humanitas. Studia Kulturoznawcze*, przygotowywanej przez pracowników naukowych Instytutu Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie, kierowane są do czytelnika zainteresowanego refleksją nad kulturą w zakresie jej źródeł, natury oraz przemian dokonujących się przez wieki i współcześnie.

Celem serii jest zarówno wprowadzanie w poszczególne dziedziny kulturoznawstwa, jak i prezentowanie najnowszych badań w tym zakresie. Dlatego publikujemy prace zbiorowe i podręczniki, jak też monografie oraz teksty źródłowe ujmujące tematykę kulturoznawczą z różnych perspektyw naukowych.

Naukowy charakter serii, gwarantowany przez uczestnictwo w jej powstawaniu kompetentnych badaczy poszczególnych dziedzin kultury, idzie w parze z jej przystępnością również dla czytelników stawiających pierwsze kroki w analizowaniu fenomenu kultury.

## UKAZAŁY SIĘ:

- *Poza utopią i nihilizmem. Człowiek jako podmiot kultury*, red. naukowa A. Waśko, Kraków 2007
- *Odczarowania. Człowiek w społeczeństwie*, red. naukowa A. Gielarowski, T. Homa, M. Urban, Kraków 2008
- *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, wybór i opracowanie K. Koehler, Kraków 2009
- *B. Bodzioch-Bryła, Kapłan Biblioteki. O poetyckiej i eseistycznej twórczości Adama Zagajewskiego*, Kraków 2009
- *Symbol w kulturze rosyjskiej*, red. K. Duda, T. Obolevitch, Kraków 2010
- *Globalizacja w kulturze. Uproszczenie czy uproszczenie*, red. naukowa B. Bodzioch-Bryła, R. Szczepaniak, K. Wałczyk, Kraków 2010
- *Egzystencja i kultura*, red. P. Duchliński i M. Urban, Kraków 2010
- *Krzysztofa Warszawickiego i Anonima uwagi o wolności szlacheckiej*, red. K. Koehler, Kraków 2010
- *The influence of Jewish Culture*, red. J. Bremer, T. Obolevitch, Kraków 2011

- R. Jasnos, *Deuteronomium jako „księga” w kontekście kultury piśmienniczej starożytnego Bliskiego Wschodu*, Kraków 2011
- Stanisława Orzechowskiego i Franciszka Stankara pisma o państwie i religii – „Chimera” i „Reguly reformacji”, wstęp i opracowanie K. Koehler, Kraków 2012
- Stanisław Stabryła, *Historia kultury europejskiej. Starożytność*, Kraków 2012
- Jan Konior SJ, *Historia polsko-chińskich kontaktów kulturowych w XVII w. (na przykładzie misji jezuickich)*, Kraków 2013
- *Russian Thought in Europe. Reception, Polemics, Development*, red. nauk. Teresa Obolevich, Tomasz Homa, Józef Bremer, Kraków 2013